[z.3]

RTM. T. BOBROWNICKI-LIBCHEN.

BÓJ POD MIELEJCZYCAMI I CZEREMCHĄ.

Organizacja pościgu.

Dnia 18 sierpnia 1920 r., Wódz Naczelny przyjeżdża do Warszawy, aby odniesione już zwycięstwo zamienić w pogrom wroga i wydać rozkazy do pościgu.

O godz. 15 m. 30, Naczelne Dowództwo, na podstawie otrzymanej decyzji, wydaje telegraficzny rozkaz z ogólnemi wskazówkami dla armij, zapowiadając, że w opracowaniu jest rozkaz szczegółowy. Telegram ten dociera do zastępującego Wodza Naczelnego na froncie gen. Śmigłego-Rydza o godz. 0.10; na tej podstawie zostaje wydany rozkaz dla oddziałów, które za parę godzin rozpoczną już działania. Z tą chwilą, grupa uderzeniowa 3-ej armji przeistacza się w 2 armję, otrzymującą od dnia 18 sierpnia godz. 18 również 21-ą dywizję górską z 4-ej armji. 4-a armja już dnia 17-go sierpnia, po natarciu na Mińsk Mazowiecki, otrzymała 15-ą dywizję piechoty. Jednocześnie dowództwo 3-ej armji zostaje usamodzielnione i będzie podlegało wprost Naczelnemu Wodzowi, jako zatrzymującemu nadal dowództwo frontu środkowego. Granica południowa 2-ej armji biegnie przez Sławatycze — Wisznicę — Radzyń (wszystkie miejscowości włącznie). Rozgraniczenie z 4-ą armją stanowi linja Siedlce — Sokołów — Granne — Brańsk — Łapy (wszystkie miejscowości włącznie); oś pościgu 2-ej armji — Międzyrzec — Białystok. Nadto 1-a armja ma załadować 19 dywizję piechoty (1-ą litewsko-białoruską), a 5-a armja — 41-y pułk piechoty, i odesłać je do 2-ej armji. Pościg ma być prowadzony jak najśpieszniej przez 2-ą i 4-ą armje, aby odciąć nieprzyjacielowi drogi na wschód. Za szybkość mają być dawane specjalne odznaczenia.

Na tej podstawie, gen. Śmigły-Rydz wysyła rozkaz do oddziałów, wyznaczając dla 21-ej dywizji piechoty oś marszu na Sokołów — Brańsk — Suraż, przyczem Sokołów musi być opanowany o świcie dnia 19 sierpnia, tak, by nie puścić uciekających tamtędy taborów i artylerji; 1-a dywizja piechoty legjonów wraz z przydzieloną jej nadal grupą mjr. Jaworskiego, maszeruje wzdłuż osi Łosice — Siemiatycze — Bielsk — Białystok. Czołowe oddziały, z jednym plutonem artylerji, muszą wieczorem 19-go sierpnia dotrzeć do Bielska i opanować węzeł dróg. 4-a brygada jazdy chroni skrzydło 1-ej dywizji piechoty legjonów i maszeruje wzdłuż osi Biała — Janów Podlaski — Wysokie Litewskie — Czeremcha — Narew — Zabłudowo. 3-a dywizja piechoty legjonów ma zadanie niezmienione, to zn. opanowanie Brześcia Litewskiego. Zasadniczo, ze względu na niezmierne znużenie marszami dni poprzednich, oddziały mają posuwać się na podwodach. Zaopatrzenie żywnościowe szwankuje, gdyż podstawa zaopatrzenia armji pozostała nadal w Rozwadowie, zbyt odległym od teatru działań. Pomimo dążenia do ulżenia żołnierzom w marszu przez użycie podwód, przedsiębrany wysiłek był olbrzymi.

„Główne siły dywizyj (brygad jazdy) muszą dotrzeć dnia 19.VIII do linji Jabłonna [1]) — Malinowo — Czeremcha. Dnia 20.VIII do linji Brańsk — Rzepniewo — Narew".

Dowództwo 2-ej armji podąży za oddziałami i zapowiada swą kwaterę na 19.VIII w Bielsku. Jedynie w ten sposób da się utrzymać łączność z oddziałami przy istniejących warunkach komunikacyjnych.

Otrzymany następnie rozkaz Naczelnego Dowództwa [2]) określał przeznaczenie 19-ej dywizji piechoty oraz 41-go p. p., które miały być użyte do działań w obszarze Augustów — Wołkowysk. Zadanie 2-ej armji zostało określone:

„Wytężony pościg w kierunku północnym dla zajęcia Białegostoku i zaatakowania cofających się kolumn nieprzyjaciela od wschodu. Jednocześnie zaś ubezpieczenie od wschodu przez obsadzenie Brześcia".

21-a dywizja górska dowiedziała się o swym przydziale do 2-ej armji dopiero rano 19 sierpnia. W wykonaniu rozkazu,

---

[1]) Mowa o Jabłonnie Ruskiej lub Lackiej, położonej na północny wschód od Sokołowa.

[2]) Rozkaz Naczelnego Dowództwa l. dz. 8851 oraz 8875 z dnia 18.VIII 1920 r.

przeszła do Sokołowa, gdzie już w nocy znajdował się jeden bataljon. Od świtu, wywiązały się zacięte walki, gdyż na Sokołów cofały się kolumny 16-ej armji sowieckiej. Po parogodzinnem zmaganiu się, dywizja wzięła 9 dział, kilkadziesiąt karabinów maszynowych i jeńców. Do wieczora, dywizja staje jedną brygadą w Jabłonnie. 1-a dywizja piechoty legjonów osiągnęła Drohiczyn, wysyłając jeden bataljon z plutonem artylerji. W dalszym marszu na Bielsk, dywizja swemi strażami bocznemi spotyka kolumnę nieprzyjacielską, którą rozbija pod Sytkami, biorąc 13 dział, 200 jeńców i wielkie tabory. Grupa mjr. Jaworskiego, maszerując na Tonkiele, napotkała opór nieprzyjaciela na Bugu. W zaciętej walce, zdobyła 15 dział, 320 jeńców i liczny materjał wojenny. W czasie walki, został ranny mjr. Jaworski. 3-a dywizja piechoty legjonów zajęła o godz. 22-ej Brześć, walcząc z niedobitkami 22-ej brygady z 8-ej dywizji sowieckiej oraz 3-im i 4-ym pułkami kawalerji sowieckiej i oddziałami grupy mozyrskiej. W walkach tych, dywizja wzięła 250 jeńców i 2 k. m.

Położenie 4-ej brygady jazdy nocą z 18-go na 19-ty VIII 1920 r.

Późnym wieczorem, brygada dotarła do Łomaz. Wykonany 60-kilometrowy przemarsz był pierwszym większym wysiłkiem marszowym od chwili rozpoczęcia kontrofensywy. Rozkazy na dzień następny jeszcze nie nadeszły i, jak wspomniałem, spóźniły się do wszystkich dywizyj. Nie mogąc przewidzieć czasu otrzymania rozkazu, ppłk. S. G. Nieniewski, dowódca brygady, działając w myśl ogólnego założenia, wydaje następujący rozkaz:

Dowództwo 4 Brygady Jazdy — Łomazy. 18.VIII godz. 23.45.
17/op.

Rozkaz operacyjny Nr. 3.

1) 19.VIII brygada maszeruje na Białą — Janów i wyruszy o godzinie 7-ej rano punktualnie.

3-ci p. uł. Siła główna pod dowództwem mjr. Bystrama w składzie: 1 szwadron 3-go pułku ułanów, 1 baterja II D. A. K. i reszta 3-go pułku ułanów. Dalej 7-y pułk ułanów i 2-ga baterja II D. A. K. Ciężkie tabory maszerują 1000 metrów za kolumną pod przykryciem 1-go plutonu 7-go p. uł.

2) Ubezpieczenie: Na prawo: na Dokułów-Czosnówka Grabanów — Hołodnica — Wierchlis — Wieliczkowicze (jeden pluton). Na lewo: na Krasówka — Janówka — Sławacinek — Terebella — Witulin — Polinowska Wólka — Jakówki — Buczyce — Łukowisko

3) P o d j a z d y: a) od 3-go p. uł. wzdłuż osi marszu na Wołczyn, szuka jednocześnie łączności z 16-ym p. uł. b) od 7-go p. uł. szwadron, który pojedzie na Brześć Litewski przez Ortel Królewski, Piszczac, Zalesie (koło skrzyżowania dróg na szosie brzeskiej) dalej szosą brzeską na Wielkie Malaszewicze. Rejon działania na południe do miejscowości Kodeń, na północ do mostu na Bugu przy drodze na Motykały. Szwadron ten patrolować będzie ten rejon małemi patrolami. Szwadron o zmierzchu komasuje i dołączy przez Janów do brygady.

Za zgodność: Dowódca Brygady

K o t k o w s k i, por. (—) N i e n i e w s k i, ppłk. S. G."

W ten sposób, oddziały otrzymywały krótki odpoczynek do dalszego wysiłku marszowego, którym trzeba było nadrobić czas stracony w pierwszych dwóch dniach. W chwili wydawania rozkazu, część oddziałów nie dotarła jeszcze do kwater, zajmując je dopiero o godz. 1-ej. Biorąc pod uwagę konieczność obrządku koni po przybyciu i przed wymarszem, ponadto zaś wystawienie ubezpieczeń — na wypoczynek pozostawało niespełna cztery godziny, albo jeszcze mniej, jeżeli zważyć, że oddziały żyły z rekwizycji i zarówno owies, jak siano, należało zebrać we wsi.

Jako przedmiot do osiągnięcia na dzień 19-go VIII, został postawiony Janów. Brygada nie wychodziła jeszcze w ten sposób na wysokość innych oddziałów grupy uderzeniowej 3-ej armji, a przedewszystkiem 1-ej dywizji piechoty legjonów: był to jednak etap do osiągnięcia tej wysokości. Przy pobieraniu decyzji, brak było jeszcze dowództwu brygady danych co do 3-ej dywizji piechoty legjonów. Podjazd ppor. Wilczyńskiego z 7-go p. uł., wysłany 17-go VIII z Cycowa z zadaniem nawiązania łączności z 3-ą dyw. piech. leg., nie dał dotąd żadnych wiadomości. W ten sposób, w stosunku do podwójnego zadania brygady: iść jak najszybciej naprzód, utrzymując łączność z sąsiedniemi dywizjami piechoty—dowódca brygady wybrał rozwiązanie pośrednie. W stosunku do 1-ej dywizji piechoty legjonów, zagadnienie łączności spadało z bark brygady do czasu przyłączenia się do niej wysuniętego naprzód 16-go p. uł. O położeniu 3-ej dywizji piechoty legjonów wiadomości powinny były nadejść od podjazdu oraz od dowództwa frontu środkowego. Do czasu otrzymania ich, celem upewnienia się, ppłk. Nieniewski zarządza jeszcze jeden podjazd w tym kierunku. Przez wysłanie minimalnych ubezpieczeń na boki, dowódca brygady zachowuje sobie możność wydłużenia osi marszu, gdyż w ten sposób oddziały mają ułatwione posuwanie się naprzód.

W ciągu nocy, wszelkie watpliwości dowódcy brygady zostają usunięte. Powraca z Włodawy ppor. Wilczyński, meldując, iż 3-a dywizja piechoty legjonów w nakazanym czasie przekroczyła tę miejscowość oraz, że spotkał tam oddziały gen. Bałachowicza. W ten sposób, troska o łączność w prawo schodziła na drugi plan. Skoro bowiem w nocy z 17-go na 18-y, 3-a dywizja piechoty legjonów przekroczyła już Włodawę, to można było być pewnym, iż 18-go wysunęła się znacznie na północ, a tem samem znajduje się mniej więcej na tej samej wysokości, co 4-a brygada jazdy. Dlatego zostaje odwołany zarządzony w powyższym rozkazie podjazd na Brześć Litewski. Wobec upewnienia się co do położenia, stawało teraz przed brygadą już niewątpliwie na naczelnem miejscu zadanie pośpiesznego marszu na północ. Nieodwołanie rozkazu wysłania podjazdu równałoby się w tych okolicznościach zupełnemu wyrzeczeniu się jednego szwadronu, który, odszedłszy nabok, nie byłby mógł powrócić przed ukończeniem akcji brygady, a tem samem brygada osłabiłaby się, nie otrzymując wiadomości.

Słuszność tej decyzji potwierdziło wkrótce powiadomienie przez dowództwo 2-ej armji o przejściu do pościgu, o czem rozkaz szczegółowy miał nadejść. W ten sposób, dowódca brygady dowiadywał się, że bitwa została już rozstrzygnięta, że chodzi teraz o wyzyskanie odniesionego powodzenia, w chwili, gdy zmęczona i nieskompletowana jeszcze brygada znajdowała się wieczorem trzeciego dnia operacji dopiero o dwanaście kilometrów na północ od Wisznicy, czyli przedmiotu postawionego do osiągnięcia na pierwszy dzień, t. j. 16 sierpnia. Ponadto 16 p. uł., który dotarł we właściwym czasie do Wisznicy, jeszcze ciągle pozostawał poza brygadą, pełniąc jej zadanie w stosunku do 1-ej dywizji piechoty legjonów. Przy błyskawicznie rozwijającej się akcji, trudno było mieć pewność, kiedy brygada skompletuje przewidziany dla niej skład. Bój pod Cycowem opóźnił brygadę o jeden dzień, ale ostrożność w następnych dniach w dużym stopniu przyczyniła się do straty czasu. Stukilometrowa szerokość frontu grupy uderzeniowej 3-ej armji, nie pozwalała na utrzymanie ścisłej łączności z sasiadami. Z natury rzeczy, musiało to mieć znaczenie moralne, pogłębiając niepewność co do losu sąsiednich oddziałów. Oczekiwanie wiadomości od podjazdów, a nie od dowództwa frontu, musiało paraliżować marsz naprzód. W tym właśnie braku wiadomości o sąsiadach, należy upatrywać przyczynę

niepewności w posuwaniu się brygady, a stąd także powód zmęczenia oddziałów.

Niezawodnie, do powolności tej przyczyniły się też ciężkie, piaszczyste drogi, niemniej jednak bardziej dawały się we znaki ciągłe nieuzasadnione przystawania i wielogodzinne oczekiwania, aż straż przednia upora się z tym czy innym z uciekających oddziałów nieprzyjacielskich. Oczekujące wpogotowiu, z osiodłanemi końmi, oddziały, robiły wysiłek na godziny, a nie na kilometry. Specjalnie zmęczone konie miał dywizjon artylerji konnej i należało pomyśleć nad umożliwieniem tej jednostce dalszych marszów. Pułki kawalerji otrzymały rozkaz dania koni odparzonych pod siodłem do zaprzęgów artyleryjskich. Środek ten, stosowany odtąd do końca kontrofensywy, zawiódł zupełnie.

Marsz dnia 19.VIII.

Pomimo podkreślenia punktualności w rozkazie brygady, wymarsz z Łomaz nastąpił o godz. 9-ej, a nie o 7-ej. Pobudkę w oddziałach zrobiono o godz. 6-ej, czyli opóźnienie wymarszu nie było na korzyść wypoczynku oddziałów. Z posiłku wydawanego w Łomazach, ułani przeważnie nie korzystali, gdyż nastąpiło to o godz. 3-ej, a więc skracało sen. W celu usprawnienia zaopatrzenia na przyszłość, pułki wysłały wzdłuż osi marszu patrole, aby w miejscach postojów ludność przygotowała żywność.

Marsz odbywał się w jednej kolumnie z 3-im pułkiem ułanów na czele. Przyjętym, szablonowym zwyczajem, straż przednią stanowił jeden szwadron, wysunięty na $1^1/_2$ km przed kolumnę. W stosunku do długości kolumny, było to zbyt małe wysunięcie straży przedniej, zresztą za słabej, co powodowało w dalszym ciągu liczne zatrzymania się.

W Białej, gdzie brygada przybyła około godz. 12-ej, zastano patrol łącznikowy 16-go p. uł. Pułk natomiast wyruszył o godz. 6-ej rano na północ, podając w meldunku zamierzone miejsce zakwaterowania.

Już 18.VIII, 16 p. uł. pozostał w Białej sam. Przydzielony do niego poprzednio I/5 p. p. leg. oraz pluton artylerji — odmaszerowały. Działając w myśl ogólnego założenia tego dnia, mjr. Kmicic-Skrzyński wysłał rano 2-gi szwadron z zadaniem opanowania Janowa, gdzie dotarł wieczorem. Wślad za nim, został następnie wysłany szwadron 4-y. Wobec tego, że w nocy przybył do Białej podjazd 3-go p. uł., wyznaczony rozkazem brygady

(Nr. 17/op.), dowódca pułku, znając zamierzenia dowódcy brygady, wyruszył naprzód, uważając łączność za nawiązaną i meldując o powziętej na ten dzień decyzji.

Dzięki temu, dotarłszy o godz. 13.15 do Cibowa, dowódca brygady znalazł się w szczęśliwem położeniu. Nadszedł bowiem rozkaz 2-ej armji Nr. 40, zapowiedziany w nocy i określający zadanie dzień brygady:

„4-a brygada jazdy chroni prawe skrzydło 1-ej dywizji legjonów, maszerując wzdłuż osi Biała — Janów — Wysokie Litewskie — Czeremcha — Zabłudów".

Ponadto, jako przedmioty do osiągnięcia dla brygady, zostały wyznaczone: na 19.VIII — Czeremcha, na 20.VIII — Narew. Zamierzony więc na ten dzień wysiłek marszowy należało podwoić, robiąc przemarsz około 90 km, co przy stanie fizycznym brygady, a przedewszystkiem koni, nastręczało trudność nie do pokonania. Wykonanie go nasuwało obawę co do dalszych możliwości marszowych, a przecież na dzień 20.VIII pozostawał jeszcze 40-kilometrowy przemarsz do Narwi. Wysunięcie się wypoczętego jednodniowym postojem w Białej 16-go p. uł. na północ, podpowiadało decyzję i ułatwiało opanowanie czołowemi oddziałami nakazanej wysokości. Wydany rozkaz przesuwa w ten sposób zamierzony przez dowódcę 16-go p. uł. obszar zakwaterowania na północ.

Dow. 4 Brygady Jazdy M. p. 19. VIII. 1920.
23/op.

Rozkaz operacyjny Nr. 3.

1) Nieprzyjaciel w ogólnym odwrocie. Armje nasze kontynuują pościg z zamiarem odcięcia nieprzyjacielowi odwrotu.

2) Główna linja odwrotu bolszewickiego przez Brańsk — Bielsk, po której kroczy 20.000 podwód.

3) 1-a dyw. leg. posuwa się wzdłuż osi Siemiatycze — Bielsk — na Białystok. Czołowe oddziały osiągnęły 19-go VIII Bielsk. 3-a dyw. leg. zajmuje dzisiaj Brześć Litewski. 4-a brygada jazdy ma za zadanie chronić prawe skrzydło 1-ej dyw. leg., ścigając nieprzyjaciela wzdłuż osi Biała — Janów — Wysoko Litewsk — Czeremcha — Zabłudów.

W tym celu: a) 16-y p. uł., stojący z jednym szwadronem w Mętnej, jednym w Sutnie, dwoma Gnojno, posunie się dzisiaj przez Tokary — Klukowicze do Rogacze, jeden szwadron osiągnie Daszę; b) gros brygady: t. j. dwa szwadrony 7-go p. uł. z plutonem k. m. pod dowództwem mjr. Lewandowskiego odmaszeruje o godz. 15 m. 30 przez Janów — Wołczyń; ma za zadanie opanowanie Wysoko Litewska, zajmując stację Wysoko Litewsk i m. Raśna, zostawia przez noc podjazd na szosie Wysoko Litewsk — Dołbniewo; c) brygada maszeruje o godz.

16-ej z północnego wylotu wsi Hrud. Porządek: straż przednia szwadron 3-go p. uł. na 1500 mtr. wysunięty — siła główna szwadron 3-go p. uł., jedna baterja, reszta 3-go p. uł., jedna baterja, 7-y p. uł., 100 mtr. za nim tabory. Brygada osiągnie dzisiaj Wysoko Litewsk.

d) D n i a 2 0: a) 15-y p. uł. maszeruje przez Mołoczki w rejon Grędziele — Topczykały — Ogrodniki przez Narew koło Iwanowo. Gros brygady maszerować będzie po nakazanej osi przez Kleszczele — Łady; idzie w kierunku na m. Narew.

e) Z naprzód wysłanych dwóch szwadronów 7-go p. uł. jeden rusza o świcie po osi marszu brygady do m. Narew, drugi również o świcie z Raśnej przez Suchody — Opaka — Wojnówka — Cerkiewne — Jagodniki — Nowoberezowo — Waśki.

4) W y w i a d y: 16-y p. uł. dyon mjr. Lewandowskiego względnie jego pojedyncze szwadrony, przeprowadzają wywiady samodzielnie; linja rozgraniczenia stref: Reaułty — Morze — Kamień — Zabłocie (te miejscowości dla 7-go p. uł.) Maskiewice — Paszkowizna — Łoknica (dla 16-go p. uł). Linja rozgraniczenia stref między szwadronami 7-go p. uł.: Suchodół — Jelonka — Krzywiatycze — Osówka — Kuraszewo — Kamień — Makówka (wszystkie dla zachodniego szwadronu). Wschodni szwadron w strefie około 6 klm. na wschód od swej linji marszu. Nie należy dalej posuwać się za nieprzyjacielem uchodzącym na wschód.

5) 16-y p. uł. utrzymuje łączność z 1-ą dyw. leg. i melduje najśpieszniej o jej ruchach do dowództwa brygady.

6) Przy spotkaniu nieprzyjaciela należy bezwzględnie nań nacierać, obchodząc go od wschodu. Wszystkie meldunki przysyłać najśpieszniej do dowództwa brygady, które znajduje się na czole sił głównych.

7) Zdobycz, jeńców należy odsyłać po osi marszu brygady.

Dowódca Brygady
N i e n i e w s k i, p p ł k. S. G.

W ten sposób, przez wydłużenie marszu 16-go p. uł. o 30 km oraz marszu kolumny głównej o 40 km, brygada wykonała w masie marsz ponad 80 km, osiągając nakazany obszar jednym pułkiem i pozostawiając sobie na dzień 20. VIII do przebycia około 50 km. Wysunięty naprzód dywizjon mjr. Lewandowskiego, jako oddział lżejszy, ma możność osiągnąć wcześniej Wysokie Litewskie. Dotarłszy na miejsce, ubezpieczy nadciągającą brygadę, a mając więcej od niej czasu na odpoczynek — będzie mógł nazajutrz znów ją wyprzedzić. Należy jednak zaznaczyć różnicę zadań danych oddziałom wysuniętym na dzień 19-go i 20-go. W pierwszym dniu, chodzi przedewszystkiem o osiągnięcie nakazanej wysokości, o uchwycenie nakazanych punktów, a precz to samo danie ewentualnych wiadomości dowódcy brygady zo do wykonalności zadania. Jest to więc ubezpieczenie

dowódcy z punktu widzenia dowodzenia i otrzymanego zadania; ubezpieczenie kolumny głównej redukuje się do minimum, dzięki czemu powinna się zwiększyć jej sprawność marszowa. Zajęcie w dniu 18. VIII Janowa przez szwadron 16-go p. uł. wskazuje, że nieprzyjaciel jeszcze na tę wysokość nie dotarł w zwartej masie i że żadnych niespodzianek oczekiwać nie należy.

W następnym dniu, 16-y p. uł. otrzymuje pas działania oraz zadanie utrzymania łączności z 1-ą dyw. piech. leg. Dywizjon mjr. Lewandowskiego został podzielony na dwa podjazdy z wyznaczonemi pasami. W ten sposób ma być rozpoznany teren po obu stronach osi marszu brygady; więcej nawet — wszelkie małe oddziały nieprzyjaciela mają być usunięte. Doświadczenie z dni poprzednich nie poszło na marne i obecnie dowódca brygady chce odciążyć kolumnę główną od niepotrzebnej straty czasu, powodowanej utarczkami straży przedniej. Skoro dywizjon mjr. Lewandowskiego zostaje podzielony, zbyteczne jest dowództwo dywizjonu, gdyż i tak nie będzie miało wpływu na działania szwadronów.

Oddziały stojące w Cibowie Dużym i Małym, przystąpiły do wykonania rozkazu o godz. 16.45; dywizjon mjr. Lewandowskiego, w składzie 3-go i 4-go szwadronów z dwoma k. m. 7-go p. uł., wyminął straż przednią, wystawioną przez 3-ci pułk ułanów, i o godz. 1-ej 20. VIII osiagnął Wysokie Litewskie. Po przybyciu, wystawił nakazane ubezpieczenie, wysyłając jednocześnie na Kośno patrol, który stwierdził tam gromadę nocujących we wsi Rosjan. O godz. 3-ej, dotarła do Wysokiego Litewskiego również brygada.

16-y p. uł. docierał już do obranych na ten dzień przedmiotów, gdy nadszedł rozkaz brygady Nr. 23/op. Najbardziej na północ wysunięty 2-gi szwadron obserwował szosę Drohiczyn — Wysokie Litewskie. 4-ty szwadron zajmował wieś „Sutno, reszta pułku — Gnojno. Szwadron w Mętnej po południu stoczył walkę z oddziałem sowieckim, cofającym się na wschód, biorąc 160 wozów z amunicją artyleryjską i 60 jeńców. Zdobycz tę zatrzymano przy szwadronie do czasu połączenia się z pułkiem.

Rozkaz wydłużający oś marszu pułku o 30 km, był w tych warunkach niespodzianką trudną do wykonania. Dlatego dowódca zdecydował wykonać zadanie w granicach możliwości, idąc jak najdalej w nocy, by po odpoczynku rankiem osiągnąć nakazane przedmioty. Zostały do tego użyte przedewszystkiem wysunięte najbardziej na północ szwadrony: 2-i i 4-ty. O godz. 22-ej, przy-

był do Mętnej 4-ty szwadron z dwoma k. m. pod dowództwem rtm. Czarneckiego, jako dowódcy całości utworzonego podjazdu; następnie dywizjon wymaszerował do Mielejczyc z zadaniem osiągnięcia Daszy. O godz. 1-ej, pułk dotarł do wsi Klukowicze i tu zatrzymał się na nocleg.

W ten sposób, nakazany na dzień 19. VIII przedmiot — Czeremcha, mógł być osiagnięty przez czołowe oddziały dopiero o świcie dnia 20-go. Niemniej jednak, poważna arterja komunikacyjna na wschód, przez zajęcie Wysokiego Litewskiego oraz Drohiczyna przez 1-ą dywizję piechoty legjonów, została odcięta i 16-a armja sowiecka będzie musiała zawrócić na północ, szukając przejść. Stan sił fizycznych brygady spadł jednak ogromnie. Konie artyleryjskie odmówiły posłuszeństwa i dowódca brygady zdecydował się odesłać dwa działony z najsłabszemi końmi artyleryjskiemi i kawaleryjskiemi do Siemiatycz.

Sąsiednia 1-a dyw. piech. leg., nie mniej zmęczona, poczęła jednak w tym dniu odczuwać pewne osamotnienie. Goniąc naprzód, napotkała w Drohiczynie opór 16-ej armji sowieckiej. Po walce, opanowała to miasto. Postępując jednak w ten sposób nadal, narażała się na odcięcie od tyłów. Wobec tego, że 4-a brygada jazdy nie wyprzedziła jej w marszu na północ, a tem samem nie odciążała w zatrzymywaniu czołowemi elementami cofającego się nieprzyjaciela, dowódca dywizji zwrócił się z propozycją przesunięcia kawalerji na lewe skrzydło. Równało się to zabezpieczenia tyłów 1-ej dyw. piech. leg. w pościgu. Wniosek ten do armji motywuje płk. Dąb-Biernacki spóźnieniem się brygady. Jakkolwiek więc względem oddziałów 4-ej brygady jazdy, robiących wielkie wysiłki, jest to krzywdzące postawienie kwestji, to jednak zasługuje ono na podkreślenie. Faktem jest bowiem, że w pościgu dowódca piechoty doszedł do przekonania, że wykonywa go lepiej sam, spychając kawalerję do roli nieruchliwego obrońcy tyłów; w chwili więc działań typowo kawaleryjskich, nasza znakomita piechota, świetnie dowodzona, nie widząc rywala w kawalerji, postawiła znak zapytania co do celowości użycia tej broni wogóle.

Położenie ogólne dnia 20. VIII.

Dnia 19 sierpnia, Wódz Naczelny przybywa z Warszawy do Siedlec, gdzie staje jego kwatera główna. W mieście znajduje się jeden bataljon, pozostawiony przez 21-ą dywizję górską. Masa

drobnych oddziałów nieprzyjaciela, przedzierających się na wschód, stwarza niezwykłe położenie. Pisze stąd Wódz Naczelny do gen. Rozwadowskiego rozkaz, w którym uzupełnia dane poprzednio wytyczne do pościgu i podkreśla konieczność jak najrychlejszego zorganizowania władz cywilnych i objęcia kolei przez personel cywilny. W dalszem uzupełnieniu, nakazuje 2-ej armji jak najszybsze odesłanie jazdy mjr. Dąbrowskiego z 5-ej armji. Jednocześnie minister spraw wojskowych otrzymuje pismo, aby kierował bataljony etapowe na odebrane tereny.

Jest bardzo korzystne, że pierwsze transporty 19-ej dyw. piech. przybywają do Siedlec już 19-go sierpnia w nocy; zostają skierowane stąd na stację kolejową Platerowo. Jest to pierwszy oddział, który, stając na tyłach sił maszerujących ku północnemu wschodowi, będzie stanowił osłonę od wschodu. Przestrzeń bowiem nieobsadzona między 4-a brygadą jazdy a 3-ą dyw. piech. leg., znajdujacą się w Brześciu, z dnia na dzień będzie rosła.

Działająca pierwszy dzień w składzie utworzonej 2-ej armji 21-a dywizja górska, maszerując na Brańsk, napotkała opór 27-ej dywizji sowieckiej na linji Gródek-Granne-Głęboczek. Nacierając w bród, dywizja wyrzuciła nieprzyjaciela, musiała jednak budować mosty i Brańska nie osiągnęła, zatrzymując się na noc w obszarze Pierlejewo-Czarkówka. Jazda mjr. Jaworskiego dołączyła wieczorem do dywizji, nie spełniwszy swego zadania z powodu strat, poniesionych w dniu poprzednim. 1-a dywizja piechoty legjonów o świcie 20 sierpnia rozpoczęła marsz na Bielsk, nie napotykając po drodze nieprzyjaciela. Natomiast oddziały sowieckie, pozostałe na zachód od kierunku jej marszu po walce pod Grannem, rozpoczęły odwrót dwiema kolumnami po osi Ciechanowiec-Czeremcha i Brańsk-Bielsk. Kolumna maszerująca na Bielsk wyszła na tabory 1-ej dyw. piech. leg. Nie chcąc tracić czasu, dowódca dywizji pozostawił do obrony taborów trzy bataljony i jedną baterję, wykonywając resztą dywizji swe główne zadanie. Wydzielone bataljony powstrzymały napór sowiecki na linji Ostrożany-Lipiny-Dołubów, zmuszając nieprzyjaciela do odwrotu na północ; tylko nieznaczna część przedostała się na wschód. Dowódca dywizji, osiągnąwszy rejon Bielska, wysłał bataljon na podwodach celem zabezpieczenia mostu na Narwi po drodze na Białystok. 3-cia dywizja piechoty legjonów odparła natarcie, zmierzające do odebrania Brześcia.

Grupa uderzeniowa artylerji sowieckiej.

Grupa uderzeniowa artylerji sowieckiej, przydzielona do 16-ej armji, już w marszu na Warszawę okazała się bezużyteczna z powodu braku amunicji. 7-go sierpnia, ściągnięto ją z pozycji, pozostawiając na tyłach. Niemożliwość równie szybkiego, jak marsz wojsk, zaopatrywania, powodowała pozostawianie jej coraz bardziej wtyle. 13.VIII, stojąc w okolicy Siedlec, grupa otrzymała rozkaz oddania reszty posiadanej amunicji kolumnie amunicyjnej 17-ej dyw. sow. Miało to uzupełnić braki bateryj działających w pierwszej linji. Rozkaz ten wskazuje na brak amunicji wogóle oraz na to, że dowództwo sowieckie spodzie wało się, iż w wypadku wywiązania się dłuższych walk na przedpolu Warszawy, amunicję zdoła dowieźć. Po dwóch dniach postoju w Siedlcach, grupa otrzymała rozkaz marszu do Stanisławowa, a więc w bezpośredniej styczności z frontem.

W dniu rozpoczęcia zwycięskiej kontrofensywy polskiej, grupa uderzeniowa artylerji sowieckiej znajdowała się w Mińsku Mazowieckim i otrzymała, z powodu ciężkiego położenia na froncie, rozkaz cofnięcia się o parę kilometrów. Znajdowała się ona na biwaku kwaterunkowym po obu stronach szosy o 5—6 km na wschód od Mińska Mazowieckiego, gdy dnia 17.VIII, o godz. 14-ej, nadciągnęły kolumny uchodzących taborów. Przyniosły one niejasną jeszcze wiadomość o klęsce. Wobec tego, dowódca grupy Jakowlew zdecydował cofnąć się do Kałuszyna. Po drodze, dołączył do grupy dywizjon haubic 17-ej dyw. sow. oraz dostarczono rozkaz odwrotu na Sokołów-Drohiczyn. Od tej chwili, skład grupy przedstawiał się następująco:

NAZWA ODDZIAŁU	Ilość bateryj	D Z I A Ł				Dowódców	Szeregowych	Koni
		3-cal.	48-l.	42-l.	6-cal.			
2 dywizjon lekki	2	8	—	—	—	19	467	291
3 " "	2	8	—	—	—	17	461	297
4 " "	2	8	—	—	—	15	474	297
Dywizjon haubic grupy uderzeniowej	2	—	—	—	4	18	483	279
Ciężki dywizjon grupy uderzeniowej	2	—	—	2	1	18	490	275
17 dywizjon haubic	2	—	3	—	—	20	382	158
14 dywizjon haubic ciężkich	2	—	—	2	1	16	398	132
RAZEM	14	24	3	4	6	123	3155	1729

Z każdym dniem, odwrót stawał się bezładniejszy. Ogromne ilości wozów, dotychczas usprawniające marsz, stały się niezmiernym balastem. Wszystkie drogi były zapchane bezładnie sunącą zbitą masą wozów. Przez tę ciżbę przedzierała się grupa uderzeniowa artylerji sowieckiej, uprowadzając swój cenny balast, stanowiący kolumnę długości około 5 km. Tymczasem ludność, widząc pogrom najeźdźcy, rozpoczęła nękanie kolumn. Grupy partyzanckie otwierały bezkarnie ogień, zwiększając już i tak piętrzące się trudności. Dorywczo stwarzane oddziały osłony grupy już w ciągu dnia 18.VIII odpierały tego rodzaju napastników, aż przy przeprawie przez Bug w nocy utracono jedno działo.

W Drohiczynie, gdzie skończyła się marszruta, oczekiwano rozkazów co do kierunku dalszego odwrotu, ubezpieczając przejścia przez Bug. Jednakże 19.VIII o godz. 5-ej należało uchodzić dalej, straciwszy jedno działo i dwa jaszcze. Od tej chwili, grupa kieruje się na Siemiatycze, idąc z ogólnym prądem. Wśród przeróżnych wersyj, dowódca usiłował odnaleźć prawdziwe położenie. Do grupy dołączają zbłąkani dowódcy lub oficerowie służb. Teraz marsz odbywał się z szybkością 2 — 3 km na godzinę. W Siemiatyczach, nadzieja otrzymania amunicji nie ziściła się. Postanowiono iść na Bielsk.

W takich warunkach, wykonawszy w dwa dni marsz około 120 km, grupa dotarła do Nurca 19.VIII o godz. 20-ej. Zszedłszy w ten sposób z głównej drogi, postanowiono dwugodzinny odpoczynek. Na odprawie dowódców okazało się jednak, że oddziały są tak wyczerpane, iż o dalszym marszu nie może być mowy. Powstawały dwie możliwości: albo zostawić ludzi i konie, którzy dalej maszerować nie mogą, na odpoczynek w Nurcu, a ze zdolnymi jeszcze do wysiłków uchodzić; albo odpocząć z całą grupą do rana, poczem kontynuować marsz. Za pierwszem rozwiązaniem przemawiała przedewszystkiem ta okoliczność, że partyzanci stawali się coraz bardziej agresywni; znaczyło to jednak, że dowódca wyrzeka się dobrowolnie znacznej części grupy. Część ta, pozostawiona sama sobie, byłaby jeszcze mniej odporna na otaczające ją niebezpieczeństwo, skoro groziło ono także całej grupie. Ostatecznie zdecydowano nocleg całej grupy w Nurcu i nazajutrz marsz do Hajnówki.

Działania 4-ej brygady jazdy do południa 20.VIII.

Gdy o godz. 7.30, grupa uderzeniowa artylerji sowieckiej wyruszała w myśl zamierzeń na Mielejczyce — Kleszczele do Haj-

nówki, w Mielejczycach znajdowały się już dwa szwadrony z dwoma karabinami maszynowemi z 16-go p. uł. pod dowództwem rtm. Czarneckiego.

Podjazd ten, idąc nocą z Mętnej, prowadził kolumnę taborów nieprzyjacielskich, wziętą przez 2-gi szwadron, i dotarł około godz. 5-ej rano do Mielejczyc drogą na Żerczyce. Tu schwytano kilkunastu żołnierzy sowieckich, rekwirujących bydło, i dowiedziano się od nich o silnym oddziale nieprzyjacielskim, nocującym w okolicy. Po całonocnym marszu, mając jeszcze do Daszy zaledwie 8 km, dowódca podjazdu zarządził odpoczynek na północno-wschodnim skraju miasteczka przy drodze dalszego marszu. Ograniczono się przytem do minimalnych ubezpieczeń, zwróconych na południe i zachód, oraz wystawienia taczanki z k. m. przy drodze na Daszę. Około godz. 8-ej, na odpoczywające szwadrony wyjechał osobowy samochód sowiecki. Ponieważ miasteczko leży w kotlinie, przeto obie strony spostrzegły się z bardzo bliskiej, zaledwie 100-metrowej, odległości. Poszukujący własnych oddziałów wysłaniec z 16-ej armji sowieckiej, zorjentował się dopiero zauważywszy lance, po których najłatwiej rozpoznawano naszą kawalerję. W chwili, gdy samochód usiłował zawrócić, z taczanki oddano serję, która unieruchomiła wóz, raniąc jadących. Dzięki temu, udało się przychwycić rozkazy 16-ej armji. Jednocześnie od strony Nurca zjawił się patrol konny, który ostrzelało stojące tam ubezpieczenie. Patrol ten wysłała maszerująca kolumna grupy uderzeniowej artylerji celem sprawdzenia otrzymanych wiadomości, iż Mielejczyce są zajęte. Wszystkie te okoliczności skłoniły dowódcę podjazdu do wydostania się z kotliny o ograniczonem polu widzenia i dotarcia do Daszy.

Dzięki tej decyzji, uniknięto zaskoczenia. Maszerująca bowiem grupa uderzeniowa artylerji sowieckiej, sprawdziwszy obecność podjazdu w miasteczku, przystąpiła do organizowania oddziałów celem przebicia się w zamierzonym kierunku. Z obsługi dział utworzono oddział pieszy w sile 180 ludzi i oddział konny w sile 70 ludzi. Oddział pieszy otrzymał zadanie przychwycenia kawalerji polskiej w Mielejczycach przy współdziałaniu oddziału konnego. Natarcie to, poprowadzone od zachodu i północy, wyszło na wysokość wschodniego skraju Mielejczyc o godz. 9-ej, t. j. w chwili, gdy szwadrony już wyszły z miasta, a pozostał w niem jeszcze zdobyty tabor z jeńcami oraz ppor. Heinzel, naprawiający zdobyty na łączniku 16-ej armji samochód. Dywizjon zawrócił celem odbicia pozostawionego oficera i zdobyczy, jednakże skutecz-

ny ogień sowieckich k. m. oraz widoczna przewaga liczebna nacierających, zmusiły go wkrótce do zaniechania natarcia. Rtm. Czarnecki zdecydował cofnąć się do Daszy, wnioskując z kierunku natarcia rosyjskiego, iż tą drogą będzie dalej maszerowała kolumna nieprzyjacielska, która może zostać zatrzymana na następnej pozycji. W ręce nieprzyjaciela dostał się w ten sposób transport amunicji, tak właśnie mu potrzebnej; tylko dzięki błyskawicznie zmieniającemu się położeniu, transport ten nie mógł być dostatecznie wykorzystany.

O godz. 9-ej, dotarły również do Nurca maszerujące od godz. 7.30 z Klukowicz pozostałe dwa szwadrony 16-go p. uł. z 4 k.m.; według otrzymanych od ludności informacyj, było to więc zaledwie w kilkanaście minut po tem, jak opuścił tę miejscowość ogon długiej kolumny nieprzyjacielskiej. Jednocześnie dowódca pułku, mjr. Kmicic-Skrzyński, otrzymał wiadomość, że od zachodu zbliża się jakaś kolumna nieprzyjacielska. Wobec tego, zatrzymał jeden szwadron z 2 k. m. i taborem w Nurcu, wysyłając 1-szy szwadron z dwoma k. m. w pościg. Zabezpieczywszy wieś karabinami maszynowemi od zachodu, dowódca pułku oczekiwał wiadomości.

Kiedy więc dywizjon rtm. Czarneckiego otworzył drogę na Daszę i czoło kolumny rosyjskiej poczęło wychodzić pod wzgórze, na ogon jej napadł w odległości pół kilometra od Nurca szwadron wysłany w pościg. Wobec braku osłony, szwadronowi udało się wysunąć dość znacznie na północ i dać dowódcy pułku znać o położeniu. Na skutek tego, mjr. Kmicic-Skrzyński wysłał pozostały szwadron i w ten sposób dwa szwadrony posuwały się wzdłuż kolumny, przechodząc do szarży w chwili, gdy skuteczny ogień k. m., otworzony z odległości 300—400 metrów, wywołał popłoch w oddziale nieprzyjacielskim. Posuwające się naprzód szwadrony topniały jednak, gdyż zdobywane działa odsyłano natychmiast do Nurca. W ten sposób, o zmniejszonym stanie, dotarły one do Mielejczyc, wrąbując się w zawaloną wozami i sprzętem artyleryjskim ulicę. Wywołana tem panika, spowodowała zderzenie się szeregu wozów, jaszczy i t. p., tworzących zatory. Poprzez gąszcz sprzętu przepełzali uchodzący z życiem Rosjanie. Nie mogąc posuwać się dalej, szwadrony zatrzymały się w mieście.

Dzięki temu, o godz. 10-ej nastąpiło natarcie osłony pieszej i konnej, którą zdołano zawrócić z drogi do Daszy. Szwadronom groziło poważne niebezpieczeństwo. Jedynie brawurze por. Chojeckiego należy zawdzięczać powstrzymanie działania rosyjskiego.

Zauważywszy bowiem grożące niebezpieczeństwo, wysunął się on z jednym k. m. na skraj miasta i otwierając ogień na bliską odległość — zmusił nieprzyjaciela do zatrzymania się. Szwadrony, zyskawszy na czasie, uszykowały się do szarży i przeszedłszy do niej — uniemożliwiły dalsze wyprowadzanie dział. Dowódca grupy uderzeniowej artylerji sowieckiej, ustawiwszy dwa działa na pozycji przy drodze do folw. Podmokło, zdołał wyciągnąć i uprowadzić do lasu obok folwarku znaczną część kolumny. Szarża przerwała dalszą jego pracę. Ogień dział i karabinów maszynowych nie pozwolił jednak na dalsze posuwanie się szwadronów, które musiały się spieszyć i przejść do walki ogniowej. Otworzony ogień na widoczną kolumnę nieprzyjacielską zmusił ją do odejścia z pod folwarku. Rozpoczęta teraz walka przeciągnęła się dość długo. Na drodze pozostało bowiem 9 czy 10 dział, o których uprowadzenie chodziło Rosjanom, na co znowuż nie pozwalał ogień spieszonych szwadronów.

O godz. 10.30, dowódca grupy — Jakowlew, wydzieliwszy straż tylną z zadaniem powstrzymania natarcia polskiego i ewentualnego odbicia dział, rozpoczął marsz na Daszę, przypuszczając, że spotka tam jeszcze opór i będzie musiał otwierać sobie drogę. Gdyby straż tylna odebrała działa, miano wysłać do kolumny głównej po zaprzęgi.

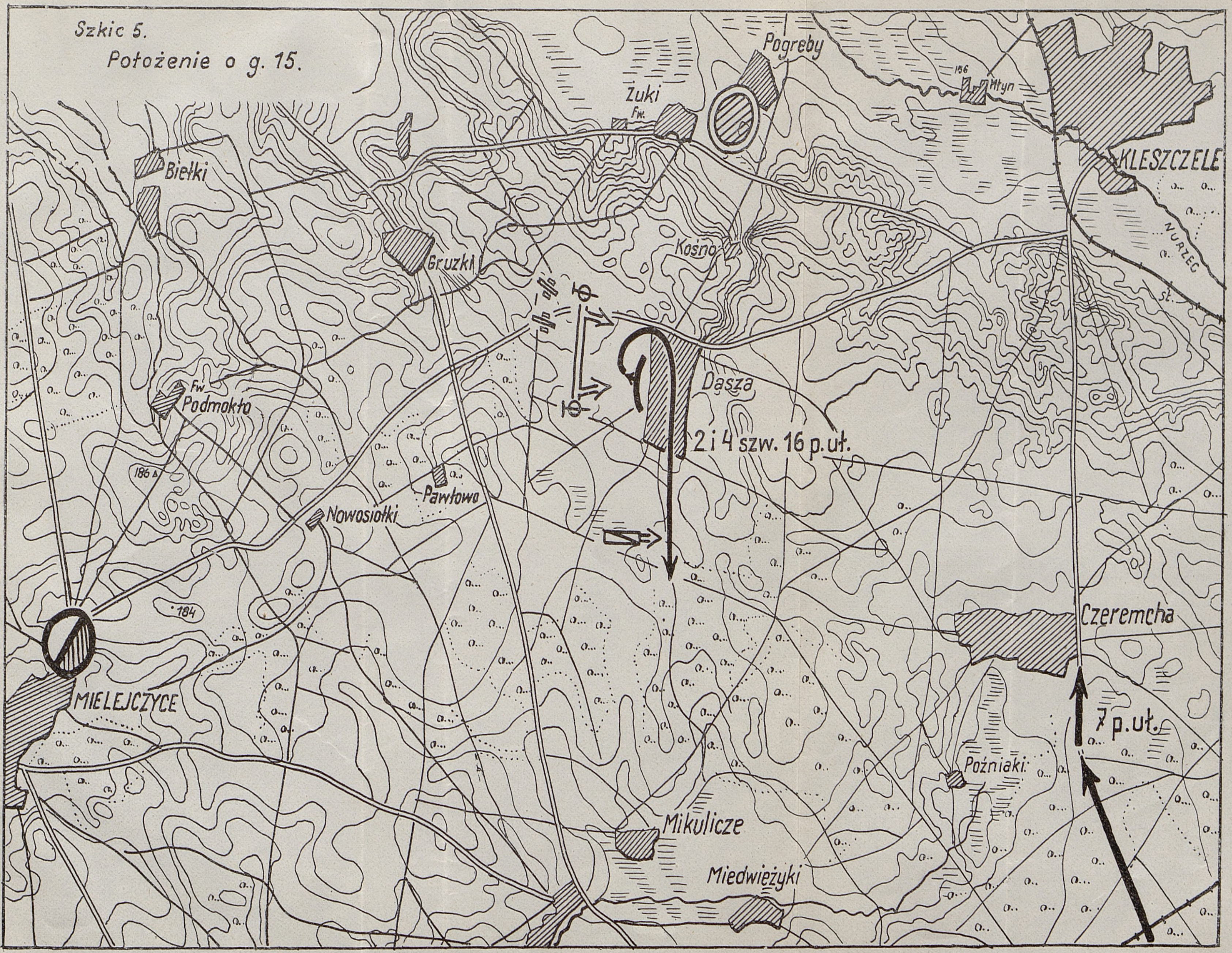
W ten sposób, zrezygnowano na korzyść dwóch szwadronów z dwoma k. m. (16-go p. uł.) z 23 dział, z których 13 z zaprzęgami i dwoma jaszczami zgromadził już mjr. Kmicic-Skrzyński w Nurcu, gdzie zebrało się również 451 jeńców. 10 dział pozostało na drodze do godz. 14-ej czyli do chwili wycofania się Rosjan. Działa te, pozostając przez cały czas na przedpolu, były niedostępne dla obydwóch stron walczących.

Walka pod Daszą.

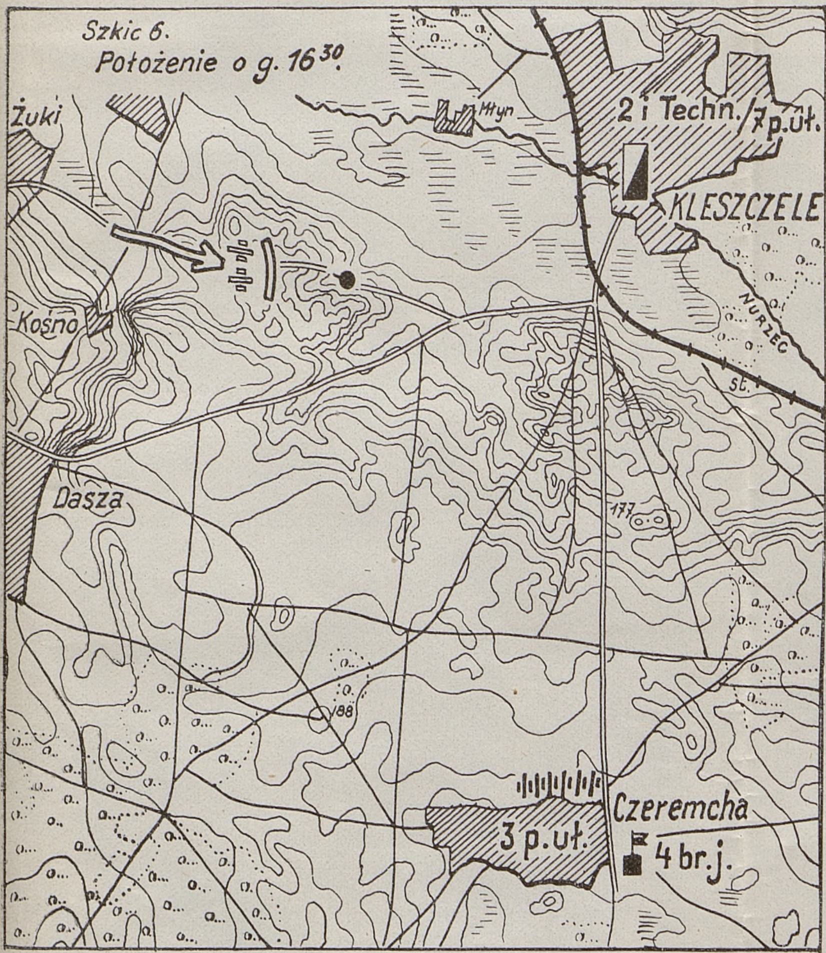
O godz. 11-ej, 4-a brygada jazdy rozpoczęła marsz z Wysokiego Litewskiego. W straży przedniej posuwał się 2-gi szwadron 7-go p. uł., a za nią reszta pułku bez dwóch szwadronów, wysłanych pod dowództwem mjr. Lewandowskiego. Jednocześnie na zachód od Daszy zajął pozycję dywizjon rtm. Czerneckiego z 16-go p. uł. Patrol wysunięty w kierunku na Mielejczyce zameldował około godz. 12-ej pojawienie się kolumny rosyjskiej.



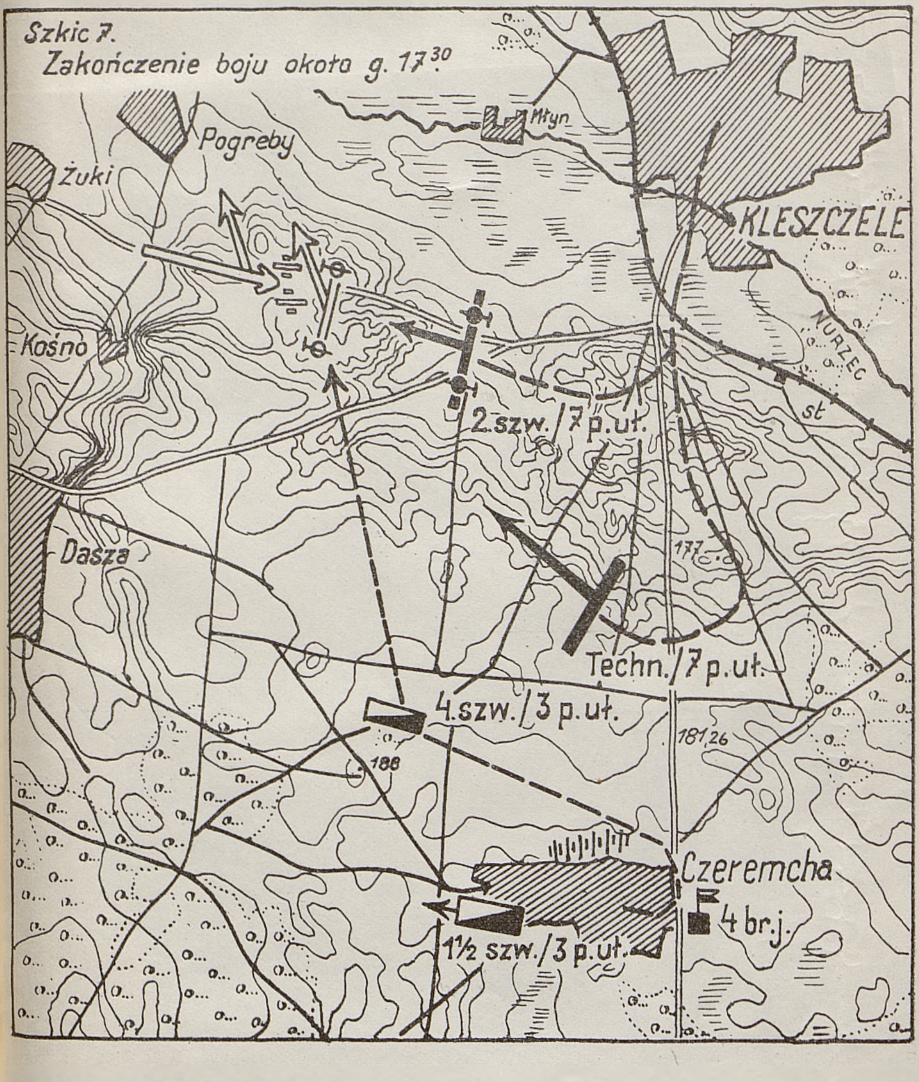
Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.



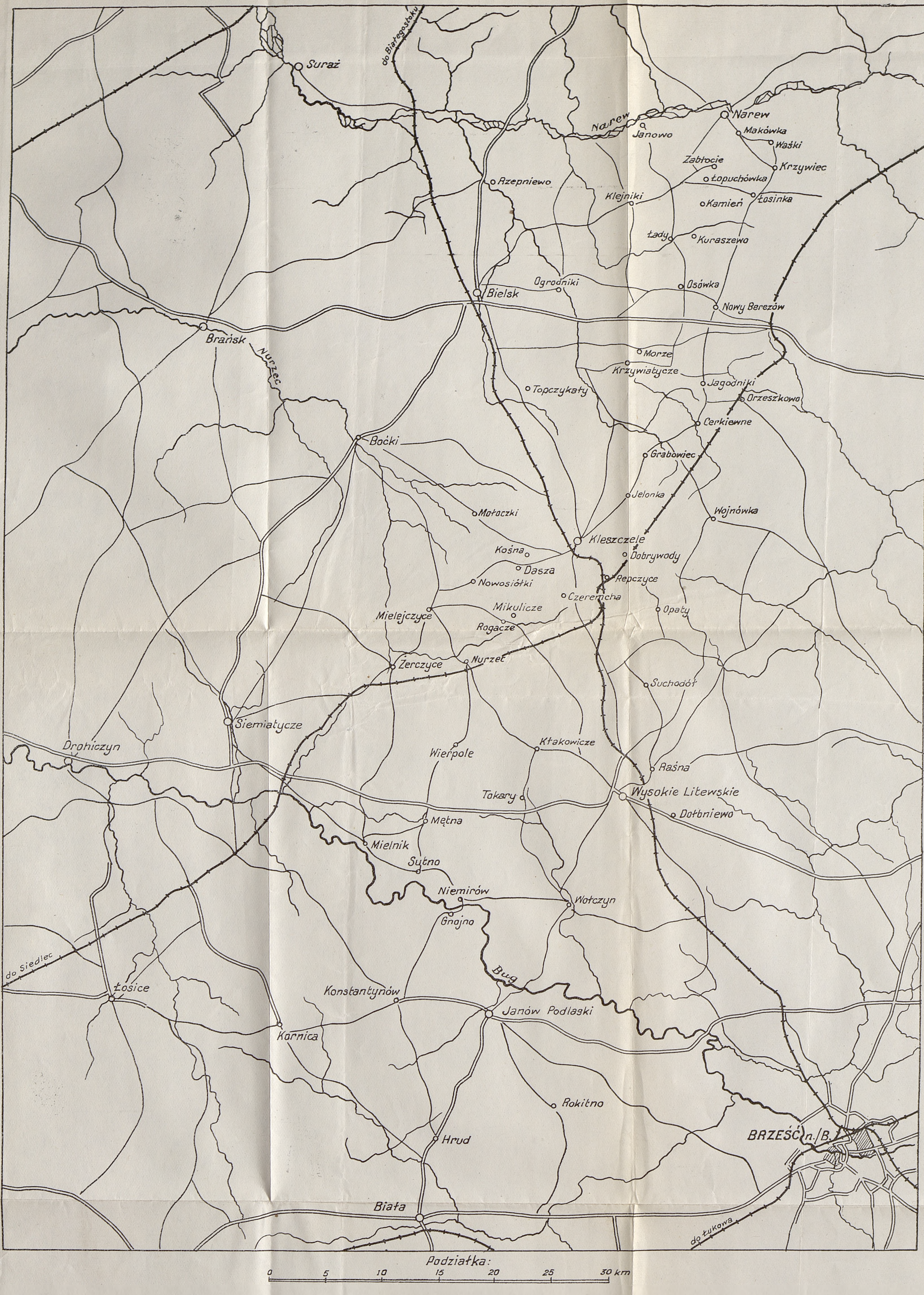
Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.



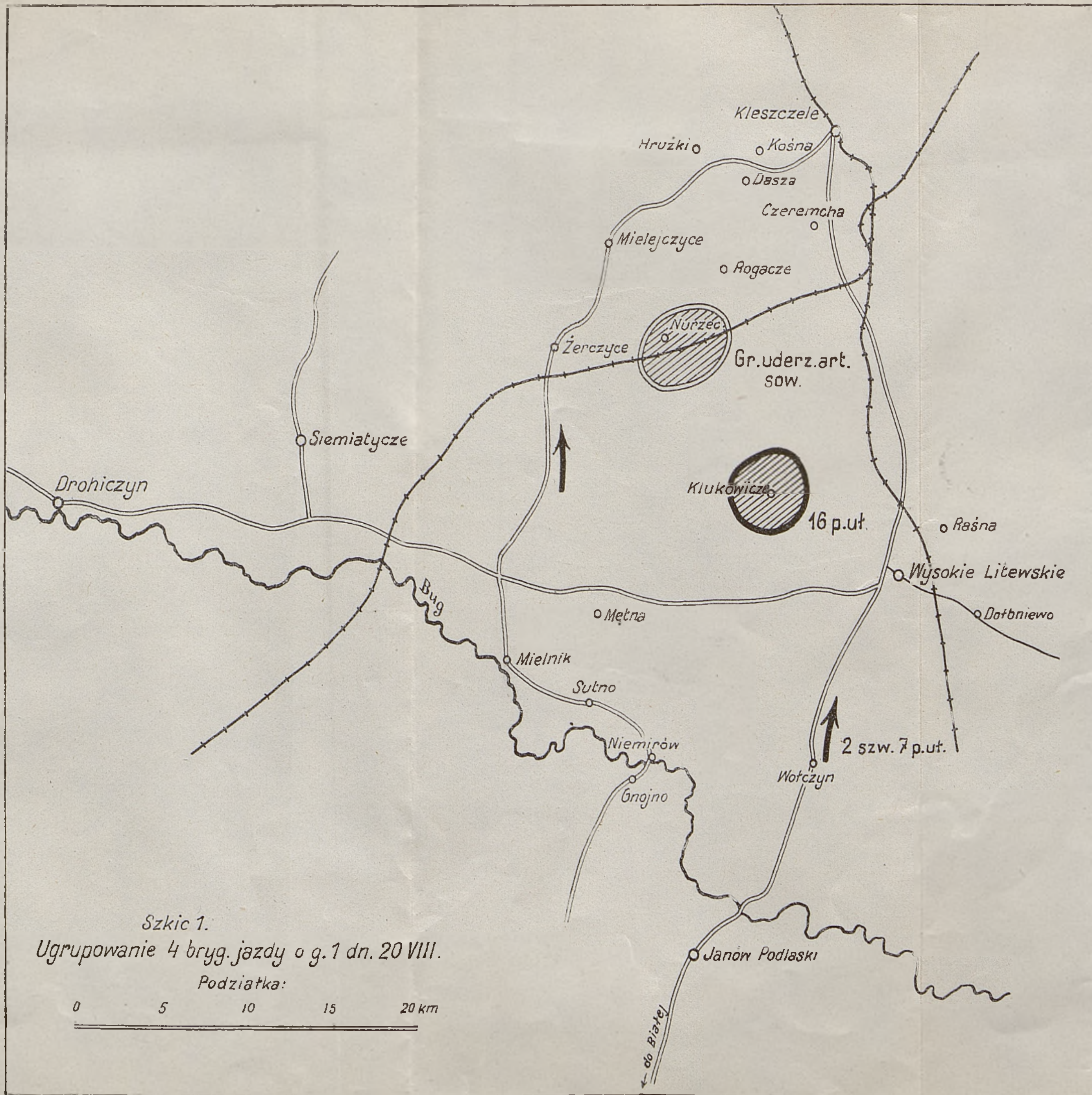
Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.



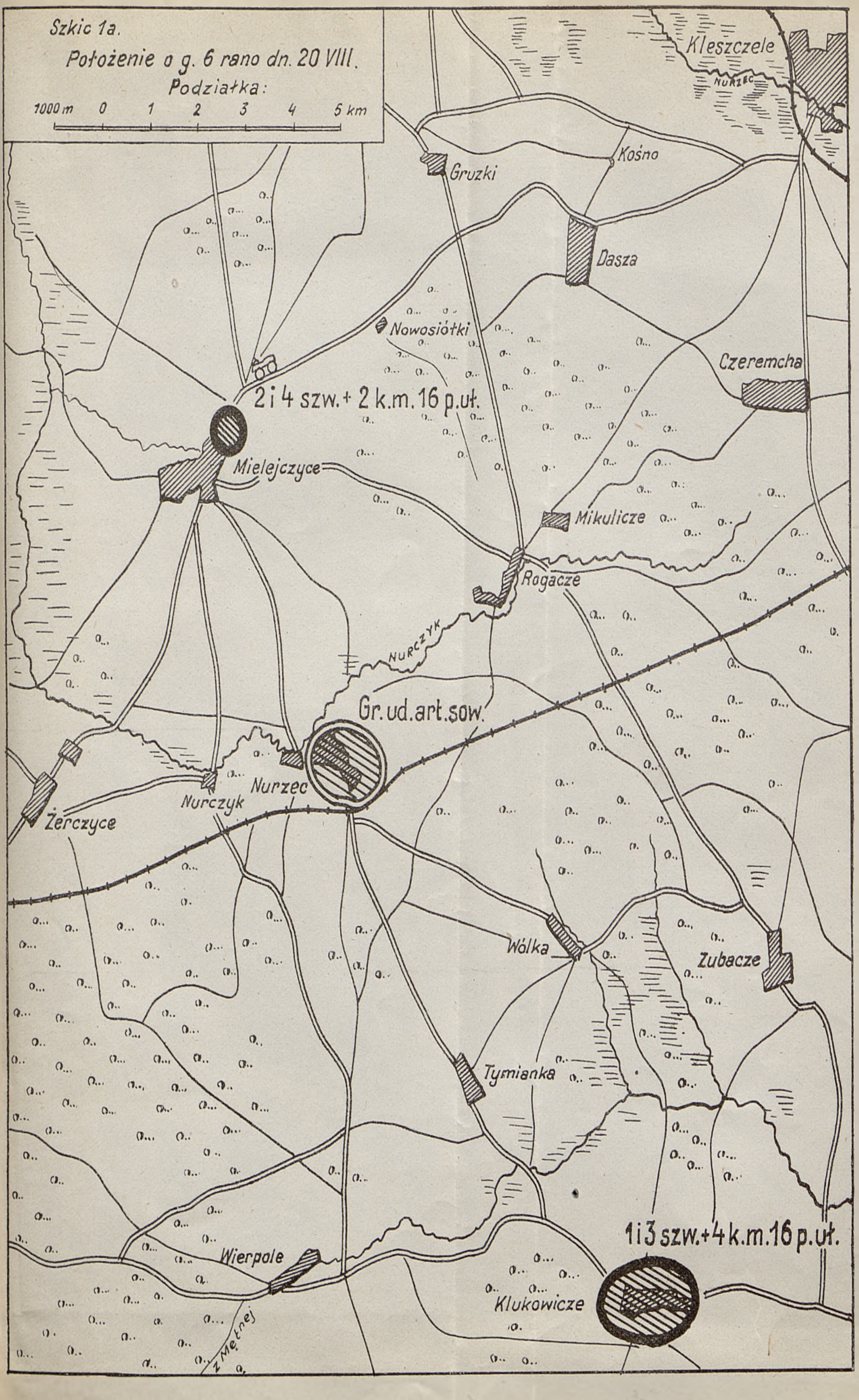
Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.



Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.

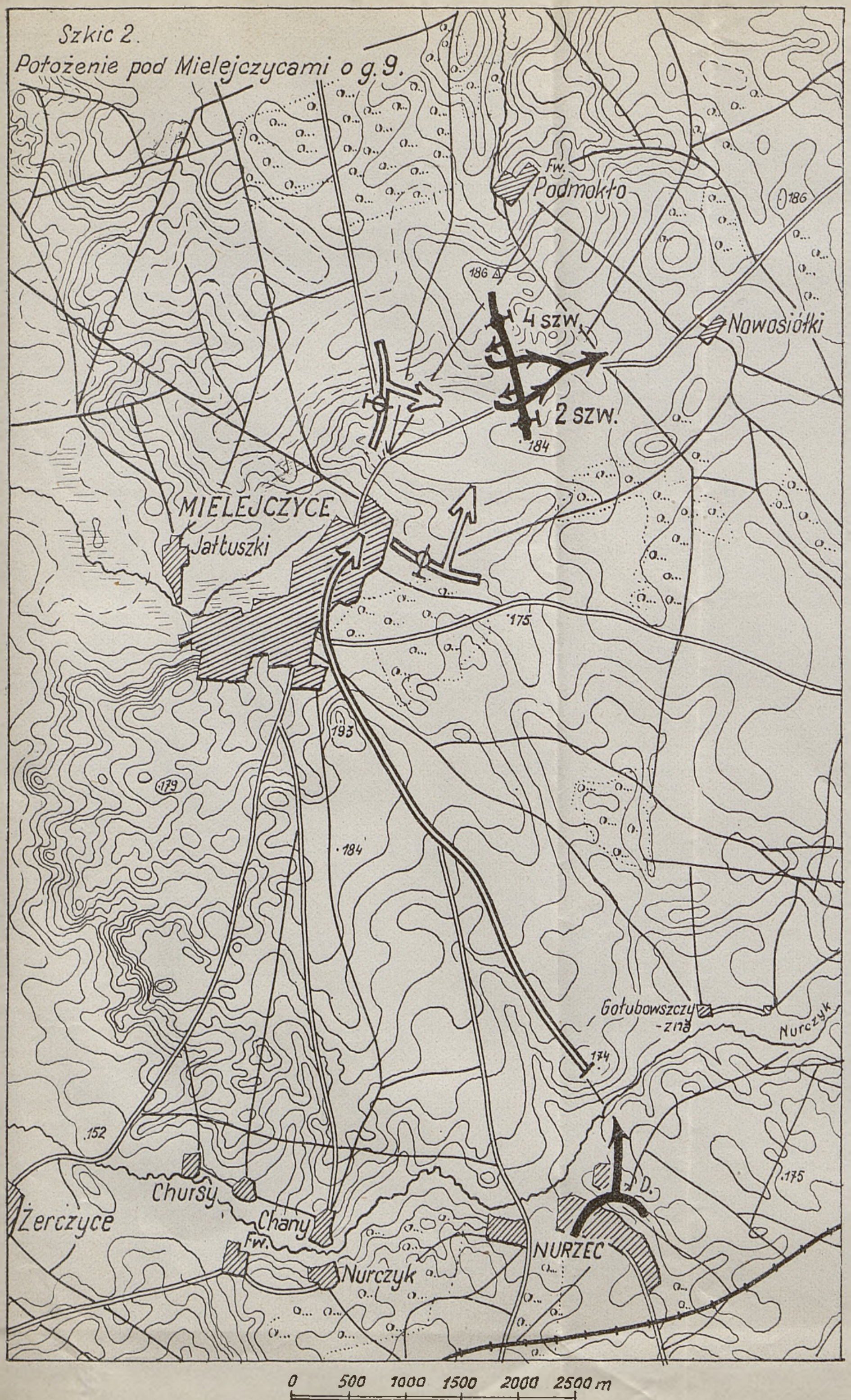


Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.



Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.

Szkic 2.
Położenie pod Mielejczycami o g. 9.





Do art. „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą". Bellona, listopad — grudzień 1931.

Jednocześnie dowódca rosyjski — Jakowlew, widząc, iż wieś jest obsadzona i sądząc, że ma przed sobą większą siłę polską, postanowił ominąć Daszę od południa. Celem osłonięcia tego przemarszu, oddział pieszy i konny grupy uderzeniowej artylerji sowieckiej przeszły do natarcia na wieś. Zdecydowana postawa szwadronów i skuteczny ogień, zmusiły jednak Rosjan do odwrotu. Widząc to, dowódca grupy uderzeniowej postanowił zawrócić, rezygnując z zamierzonego obejścia. Kolumna skierowała się na północ, starając się przejść na Gruzki i Żuki do Kleszczeli. Manewr ten uszedł obserwacji walczących w Daszy. Przesłaniała go bowiem walcząca tyraljera rosyjska.

Około godz. 13-ej, gdy nieprzyjaciel przerwał natarcie, rtm. Czarnecki zauważył marsz Rosjan na północ, jak przypuszczał, do wsi Żuki. Na skutek tego, dowódca 2-go szwadronu, ppor. Kosiarski, otrzymał rozkaz zaszarżowania i zatrzymania kolumny od czoła. Wydostawszy się do m. Kośno, szwadron posuwał się w nakazanym kierunku. Ława szła ze wzgórza na wzgórze, nie widząc nieprzyjaciela. Dopiero koło wsi Żuki natrafiono na czoło kolumny, która przywitała nadjeżdżający szwadron ogniem. Poderwanie się do szarży spowodowało jednak panikę; koniowodni i woźnice obcinali postronki, umykając naoślep. Część dział ugrzęzła z zaprzęgami w błocie, poza tem wzięto około 60 jeńców. Zdobyczy jednak narazie zabrać nie było można. Uważając swe zadanie za spełnione, dowódca szwadronu zawrócił do Daszy, ostrzeliwany jeszcze z karabina maszynowego oddziałów rosyjskich, uchodzących z pod wsi, którą obsadzał 4-y szwadron.

Od tej chwili, grupa uderzeniowa artylerji sowieckiej faktycznie przestała istnieć. Jedynie walczył jeszcze pod Mielejczycami oddział straży przedniej pod dowództwem Konnberga, liczący już obecnie zaledwie 50 pieszych i 30 konnych oraz posiadający dwa działa, dwa karabiny maszynowe i tabor 14 dywizjonu haubic. Na wiadomość o klęsce kolumny głównej, Konnberg uznał walkę za bezcelową i rozpoczął odwrót z zamiarem przebicia się. Oddział ten około godz. 15 dotarł do Daszy, przechodząc do natarcia na stojący przed wsią 4-y szwadron 16-go p. uł. Oddział pieszy nacierał wzdłuż drogi, podczas gdy oddział konny otrzymał rozkaz obejścia od południa.

Szwadrony w Daszy czuły się do chwili tego natarcia zupełnie bezpiecznie; uważano nieprzyjaciela za zlikwidowanego. Wprawdzie 4-y szwadron obsadzał jeszcze wieś pieszo, miał jed-

nak konie rozsiodłane, co uczynił również 2-gi szwadron po powrocie z szarży. Koniom dano obrok, rozmieściwszy po stodołach. Wychodzące natarcie sowieckie, prowadzone śmiało i energicznie przy współdziałaniu dwóch posiadanych dział, było poniekąd zaskoczeniem. Gdy wreszcie szwadrony posiodłały konie i dosiadły ich z zamiarem przejścia do szarży, usłyszano ogień karabinowy ze wschodu. Wobec tego, że poprzednio widziano obejście oddziału konnego od południa, przypuszczano, iż jakiś inny oddział znalazł się na tyłach i stamtąd naciera. Pomimo to, rtm. Czarnecki wydał rozkaz do szarży. Przy rozwijaniu się 4-go szwadronu powstało zamieszanie i szarża nie mogła dojść do skutku, a na ponowne organizowanie jej było już za późno. Szwadrony pod ogniem odskoczyły do lasu na południe od Daszy, ponosząc straty i pozostawiając we wsi wziętych poprzednio jeńców i własny wóz taborowy.

Zupełnie nieoczekiwanie oddział Konnberga miał drogę na Kleszczele otwartą i czas do uporządkowania się. Idąc śladem grupy, skierował się on teraz na Żuki, zbierając tam rozbitków i wysyłając rozpoznanie na Kleszczele.

Zakończenie boju.

Około godz. 15-ej, 4-a brygada jazdy dotarła do Czeremchy. Dowódca brygady zdecydował dwugodzinny odpoczynek, przeznaczając na ten cel dla 3-go pułku ułanów i artylerji — wieś Czeremchę, dla 7-go p. ul. — Kleszczele. Działa ustawiono, według przyjętego zwyczaju, na stanowiskach na północno-wschodnim skraju wsi, a konie rozmieszczono po zagrodach. 7-y p. ul. miał jeszcze do przebycia około 5 km. Po drodze, wzięto do niewoli paru jeźdźców nieprzyjacielskich. Otrzymano od nich wiadomości o pogromie grupy uderzeniowej artylerji sowieckiej, przyczem jeńcy zeznawali, że zgromadzeni rozbitkowie chcieliby się poddać. Dowódca pułku, mjr. Piasecki, nie przywiązywał do tej wiadomości większego znaczenia. Jeńców brać wogóle nie lubił, gdyż sprawiali tylko kłopot i byli kulą u nogi w marszu. Jednakże możność zdobycia dział przemawiała za zainteresowaniem się tą sprawą. Wydał więc rozkaz ppor. Kańskiemu, dowódcy plutonu łączności, aby z kilkoma ułanami udał się sprawdzić tę wiadomość i wszedł w ewentualne pertraktacje co do poddania się nieprzyjaciela. Pułk natomiast dotarł do Kleszczeli i w chwili zatrzymania się otrzymał znów wiadomość, że przed

pół godziną opuściły miasteczko dwa działa sowieckie i tabor. W pościg za nim wysłał mjr. Piasecki 1-szy szwadron.

W tym samym czasie, t. j. około godz. 16.30, oddział Konnberga połączył się z rozbitkami grupy uderzeniowej artylerji i dotarł na wysokość wzgórza 188, na wschód od Kośna. Kiedy więc patrol 7-go p. uł., w sile 10 ludzi, pod dowództwem ppor. Kańskiego dotarł do tego miejsca i zamierzał rozpocząć pertraktacje, dwaj podjeżdżający ułani zostali porwani i ściągnięci z koni, a reszta patrolu ostrzelana. W chwilę potem, Rosjanie natarli pieszo i konno, a patrol, posyłając meldunek, był zmuszony do wycofania się. Odstrzeliwując się, wykonał kilka odskoków w stronę Kleszczeli.

Na otrzymaną wiadomość, mjr. Piasecki pozostałemi dwoma szwadronami wyjechał z Kleszczeli i kiedy przedostał się przez groblę, już otrzymał pierwsze pociski artyleryjskie z dział ustawionych na wzgórzu 188. Szwadrony zatrzymały się za wzgórzem 177, ukrywając się przed obserwacją. W chwilę później, mjr. Piasecki, ujrzawszy działa nieprzyjacielskie, skierował 2-gi szwadron ppor. Smoleńskiego, wsparty dwoma k. m., do natarcia pieszego oraz szwadron techniczny ppor. Wilczyńskiego do obejścia poza wzgórzem 177 i uderzenia od południa, stosownie do położenia, pieszo lub konno na skrzydło nieprzyjaciela. Jednocześnie został wysłany meldunek do dowódcy brygady do Czeremchy.

Natarcie 2-go szwadronu rozwinęło się po obu stronach drogi Kleszczele — Kośno, przyczem dołączył doń patrol ppor. Kańskiego. Podczas gdy szwadron techniczny wykonywał obejście, natarcie piesze posunęło się znacznie naprzód, docierając do podmokłej łąki, gdzie wzięto pierwszych jeńców. W tej chwili wysunął się z za wzgórza szwadron techniczny i również spieszając się przeszedł do natarcia.

Meldunek do dowódcy brygady dotarł w pół godziny od chwili rozpoczęcia akcji 7-go p. uł. 3-ci pułk ułanów znajdował się już na kwaterach. Jedynie 4-y szwadron nie zdążył jeszcze całkowicie się rozmieścić, gdyż maszerując ztyłu kolumny, dotarł do wsi najpóźniej. Dzięki temu, był to oddział, który pierwszy wyruszył do walki, wysuwając się ze wschodniego skraju wsi do lasku położonego na północny-zachód od Czeremchy. Tu przybył również mjr. Bystram, dowódca 3 p. uł., i ujrzawszy kolumnę nieprzyjacielską, rozkazał mjr. Słonińskiemu, dowodzącemu szwadronem, oczekiwać, aż inne szwadrony będą gotowe do wspólnego działania na Daszę. W tym celu, udał się sam do Czeremchy, gdzie

szwadrony pobierały jeszcze obiad z kuchen. Nakazawszy zbiórkę, dowódca pułku wyjechał z ppor. Kowalczewskim na wieś i orjentując go w położeniu, oddał mu do dyspozycji prócz 2-go szwadronu — połowę 1-go szwadronu. Oddział ten otrzymał zadanie przedostania się przez las i uderzenia od południowego zachodu na Daszę. W ten sposób, wydłużałoby się lewe skrzydło 4-go szwadronu. W odwodzie dowódca pułku zatrzymał półtora szwadronu. Gdy kończono rozmowę, nadjechał ze wsi oddział złożony z półtora szwadronu, który ppor. Kowalczewski poprowadził do lasu.

Mjr. Bystram udał się wówczas na stanowisko, gdzie zostawił mjr. Słonińskiego, ale 4-go szwadronu już tam nie zastał. Widząc bowiem natarcie 7-go p. uł. oraz ciężkie położenie nieprzyjaciela, mjr. Słoniński zdecydował się natrzeć natychmiast, rozwijając szwadron do szarży. Dowódca artylerji, mjr. Robakiewicz, oddał wówczas kilka strzałów celem wsparcia szarży. Posuwając się kłusem, 4-y szwadron 3-go p. uł. minął natarcie piesze szwadronu technicznego 7 p. uł. i przechodząc w galop — dotarł do dział. Obsługa sowiecka uszła panicznie do wsi Pogreby. Szwadron tymczasem, posuwając się na Żuki, znalazł ogromną zdobycz, wynoszącą 14 dział. Kiedy skierowany do manewru oddział ppor. Kowalczewskiego wysunął się na północ od Daszy, spotkał tam zbierający się już po walce szwadron mjr. Słonińskiego.

W ten sposób, szwadrony 7 p. uł., które zatrzymały nieprzyjaciela, zostały pozbawione zdobyczy, gdyż dochodząc pieszo, w ostatniej chwili zostały uprzedzone.

Nieprzyjaciel zużył na odparcie natarcia 7 p. uł. resztę posiadanej amunicji artyleryjskiej i karabinowej. Zebrana w Pogrebach bezbronna masa odmówiła posłuszeństwa dowódcom. Daremnie Konnberg usiłował ukryć się we wsi i oczekiwać posiłków lub ujść nocą. Żołnierze, po tylu doznanych tego dnia niepowodzeniach, mając drogę na północ odciętą przez nieprzebyte bagna, zwrócili się do wziętych poprzednio ułanów 7-go pułku o pośrednictwo w pertraktacjach, co do poddania się.

Gdy około godz. 18-ej, 2-gi szwadron 7-go p. uł. znajdował się na wzgórzu 188, zbliżył się doń delegat sowiecki z białą flagą, prowadzony przez dwóch ułanów, a za nim kroczyła licząca kilkuset ludzi gromada poddających się. Dowódcy i szeregowi chcący uniknąć niewoli, rzucili się na bagna, przez które tylko nielicznym udało się przedostać.

Zdobycz obliczył dowódca brygady na 22 działa i 900 jeńców. Obliczenie to było nieścisłe. W rzeczywistości zabrano i rozbito

całą grupę uderzeniową artylerji sowieckiej, która oblicza swych poległych i rannych oraz zaginionych na 49 dowódców i 1613 szeregowych, a dalsze straty na 1441 koni i 37 dział. Należy przypuszczać, że znaczna ilość koni i ludzi z powyżej przytoczonych liczb utonęła w bagnie w czasie ucieczki.

Zestawiając liczbę walczących w tym dniu oddziałów 4-ej brygady jazdy, należy ustalić, iż z poszczególnych pułków brało udział:

	szwadronów	k.m.
3 p. uł.	$2^1/_2$	—
7 p. uł.	2	2
16 p. uł.	4	4
Razem:	$8^1/_2$ szwadr.	6 k. m.

Od liczb tych należałoby odliczyć szwadron techniczny 7-go p. uł., który w natarciu spóźnił się. Mógł jednak mieć znaczenie moralne sam fakt pojawienia się tego szwadronu na skrzydle natarcia. Przypuszczenie to potwierdza opracowanie sowieckie tego boju. Należy też odliczyć $1^1/_2$ szwadronu 3-go p. uł., którego nieprzyjaciel nie widział i które posuwając się do boju przez Daszę — nie zdążyło. W ten sposób, liczba walczących szwadronów wynosiłaby 6 wzgl. 7.

Ogółem stan brygady w tym dniu wynosił:[1])

	szwadronów	k.m.	szabel	dział
3 p. uł.	6	8	410	—
7 p. uł.	6	10	414	—
16 p. uł.	5	6	251	—
2 d. a. k.				6 dział
Razem:	11 szwadr.	24 k. m.	1075 szabel	6 dział.

Wypada stąd, że siła szwadronu wynosiła przeciętnie 70 szabel (w 16-ym pułku ułanów — jeszcze mniej). Obliczając więc ilość walczących po stronie polskiej i przyjmując, że walczyło 7 szwadronów, należy ustalić ich liczebność na ok. 490 szabel.

1) Liczby odnoszące się do 3 i 7 p. uł. wyprowadziłem przez odliczenie strat po boju pod Cycowem w dniu 16.VIII oraz po 20 ułanów z końmi, które odpadły na pułk w dniach męczących przemarszów. Dane dotyczące 16 p. uł. pochodzą od płk. dypl. Kmicic-Skrzyńskiego, który jako ówczesny dowódca pułku specjalnie się niemi interesował, notując je. Oficerów i podchorążych wliczyłem do ilości szabel.

W n i o s k i.

1) Bój stoczony przez brygadę był jedynie walką jej oddziałów. W chwili bowiem, gdy dowódca brygady mógł przystąpić do kierowania walką, nieprzyjaciel był już rozbity przez samorzutnie działające szwadrony 16-go pułku ułanów. Rola więc pozostałych pułków brygady w istocie sprowadziła się do uchwycenia niedobitków grupy uderzeniowej artylerji sowieckiej, które wypuścił przez Daszę podjazd rtm. Czarneckiego. W chwili spotkania, inicjatywa poszczególnych dowódców tak szybko rozstrzygnęła położenie, że na rozwinięcie wszystkich oddziałów nie było czasu.

Walka ma charakter spotkaniowy i jej wynik jest wyrazem świetnie pomyślanej operacji oraz brawury i inicjatywy poszczególnych młodszych dowódców.

2) Niezmiernie cenny sprzęt, jaki stał się zdobyczą, był powodem uporczywości, z jaką obydwie strony występowały. Całe działanie do chwili wystąpienia 7 i 3 pułku ułanów, a więc walka aż po Daszę, nosi obustronnie ten charakter. Powoduje to szereg niespodzianek i znaczne wyczerpanie oddziałów. Temu przypisać należy odskok rtm. Czarneckiego z Daszy oraz całkowite załamanie się sowieckie w chwili spotkania pozostałych oddziałów 4 brygady jazdy.

3) Wielka zdobycz w dużym stopniu paraliżowała dowodzenie; była ona dla dowódców niejako oszałamiająca. W czasie walki, prócz troski o własne oddziały, powstawała troska o zachowanie zdobyczy. Było to może w odniesieniu do 16-go pułku ułanów powodem, że dowódca nie czynił wysiłków pokierowania również dywizjonem rtm. Czarneckiego.

W dalszym ciągu musiało to osłabić stan bojowy brygady przez wydzielenie znacznej ilości ludzi do eskortowania jeńców.

DR. WŁADYSŁAW KULSKI.

PRZED I POWSZECHNĄ KONFERENCJĄ ROZBROJENIOWĄ.

Powojenna historja rozbrojenia zaczyna się z traktatami pokojowemi. Traktat wersalski w stosunku do Niemiec, St. Germain w stosunku do Austrji, Neuilly w stosunku do Bułgarji i Trianon w stosunku do Węgier — ograniczyły poziomy zbrojeń tych państw. Chodziło wówczas o częściowe rozbrojenie państw zwyciężonych (Turcja, przez odrzucenie traktatu w Sèvres, znalazła się w specjalnej sytuacji) między innemi celem lepszego zagwarantowania bezpieczeństwa państwom zwycięskim. Była więc to koncepcja zbliżona do koncepcji Napoleona, rozbrajającego Prusy po zwycięstwie pod Jeną. Ale ta analogja nie byłaby jednak zupelnie słuszna, ponieważ klauzule rozbrojeniowe traktatów pokojowych były poprzedzone tego rodzaju wstępem:

> „Celem umożliwienia przygotowania ogólnego ograniczenia zbrojeń wszystkich narodów, Niemcy (Austrja, Bułgarja, Węgry) zobowiązują się do ścisłego obserwowania poniższych klauzul wojskowych, morskich i powietrznych..."

Z powyższych słów jasno wynikają dwie rzeczy. Po pierwsze, że rozbrojenie częściowe państw zwyciężonych nie ma na celu utrwalenia na zawsze powstałej na skutej tego nierówności między temi państwami a mocarstwami, należącemi do Koalicji, lecz przeciwnie — stanowi krok wstępny do powszechnego ograniczenia zbrojeń, które objęłoby już wszystkie państwa. Powtóre zaś, rozbrojenie powszechne zostało uzależnione od utrzymania w mocy i od ścisłego przestrzegania klauzul wojskowych traktatów pokojowych; ten ostatni moment został ze szczególnym naciskiem podkreślony w projekcie konwencji, opracowanym przez Ligę Narodów. Nie można zatem twierdzić, że ograniczenie zbrojeń państw zwyciężonych było podyktowane wyłącznie względami

bezpieczeństwa państw zwycięskich; innym bowiem motywem, niemniej ważnym, była chęć umożliwienia ogólnego ograniczenia zbrojeń.

Ten właśnie motyw w jeszcze bardziej kategorycznej formie został uwydatniony w art. 8 traktatów pokojowych, który to artykuł brzmi, jak następuje:

„Członkowie Ligi uznają, że utrzymanie pokoju wymaga redukcji zbrojeń narodowych do minimum, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem narodowem i z wykonaniem zobowiązań międzynarodowych, związanych z akcją wspólną.

Rada, biorąc pod uwagę sytuację geograficzną i szczególne warunki każdego państwa, przygotowuje plany tej redukcji celem przedłożenia ich do rozważenia i decyzji różnym rządom.

Te plany powinny być przedmiotem ponownego rozważania i, w razie potrzeby, rewizji co najmniej co każde 10 lat.

Po akceptowaniu ich przez różne rządy, granica zbrojeń w ten sposób ustalona nie może być przekroczona bez zgody Rady.

Uważając, że prywatna fabrykacja amunicji i materjału wojennego budzi poważne objekcje, członkowie Ligi zobowiązują Radę do poszukania środków, które mogłyby zapobiec ujemnym skutkom tej fabrykacji, biorąc pod uwagę potrzeby członków Ligi, którzy nie mogą fabrykować amunicji i materjału wojennego, koniecznego dla ich bezpieczeństwa.

Członkowie Ligi zobowiązują się do wymiany w sposób najbardziej szczery i najkompletniejszy wszelkich informacyj, dotyczących poziomu ich zbrojeń, ich programów wojskowych, morskich i powietrznych oraz położenia tych gałęzi ich przemysłu, które mogą być zużytkowane do celów wojennych".

Powyższy artykuł nakłada na członków Ligi Narodów zupełnie kategoryczny obowiązek przystąpienia do prac, zmierzających do powszechnego ograniczenia zbrojeń. Artykuł ten stał się podstawą do prac Ligi Narodów w dziedzinie rozbrojenia.

Klauzule wojskowe są mniej więcej jednobrzmiące we wszystkich czterech traktatach. Jedynie cyfry są różne, stosownie do wielkości zainteresowanych państw.

Np. traktat wersalski ogranicza wojsko niemieckie do 100.000 ludzi, licząc razem z oficerami i kadrami. Wojsko to ma służyć „wyłącznie do utrzymania porządku w kraju i do pilnowania granicy". Przeznaczone więc było przez traktat do celów raczej policyjnych, a nie do zewnętrznej akcji militarnej. Wszystkim jest jednak wiadomo, że pod tym względem traktat wersalski został w drodze faktu „zrewidowany" przez Niemców. Ich wojsko dzisiejsze jest właśnie przeznaczone do operacyj zewnętrznych, zwłaszcza, że do utrzymania porządku wewnątrz terytorjum wystarcza niezmiernie liczna policja.

Traktat wersalski rozwiązuje dalej niemiecki Sztab Generalny i ogranicza liczbę sztabów dywizyjnych. Ogólna liczba oficerów została ustalona na 4.000.

Formacje zorganizowane wojskowo (policja, żandarmerja, celnicy, leśnicy i t. p.) też zostały ograniczone liczbowo, przytem pewne formacje (n. p. celnicy) nie mogą mieć personelu wyższego, niż w 1913 roku, a inne (n. p. policja) mogą ten personel podwyższać tylko w proporcji do wzrostu ludności od 1913 roku. W żadnym razie formacje tego rodzaju nie mogą odbywać ćwiczeń wojskowych.

Materjał wojenny został ograniczony drogą bezpośrednią, przez wyliczenie w specjalnych tablicach, ile sztuk każdej broni i ile amunicji może posiadać wojsko niemieckie. Ograniczenia te obejmują zarówno materjał będący w służbie, jak zmagazynowany. Tablice, ograniczające ilość materjału, mogą jednak ulec zmianie na mocy uchwały Rady Ligi Narodów. Rada mogłaby zarówno podwyższyć, jak zniżyć cyfry, ustalone przez traktat.

Niemcy nie mają prawa ani importować, ani eksportować broni, amunicji i materjału wojennego. Ponadto nie wolno im fabrykować na swem terytorjum lub importować gazów trujących i czołgów. W zasadzie (niestety, praktyka zdaje się odbiega daleko od tej zasady) więc, wojsko niemieckie nie ma prawa posiadać ani czołgów, ani narzędzi do prowadzenia wojny chemicznej.

Traktat uchyla w Niemczech obowiązkową służbę wojskową, przez co wojsko niemieckie staje się wojskiem ochotniczem i zawodowem. Celem zaś dalszego ograniczenia rezerw wyszkolonych, traktat zastrzega, że kontrakty zawierane z podoficerami i szeregowcami muszą opiewać co najmniej na dwanaście lat; kontrakty z oficerami mają być zawierane co najmniej na 25 lat. Ten przepis utrudnia częste odnawianie kadrów wojska, przez co oczywiście rezerwy wyszkolone będą tworzyć się bardzo wolno.

Celem zapobieżenia tworzeniu rezerw wyszkolonych w drodze przysposobienia wojskowego ludności cywilnej, traktat wyraźnie zabrania, żeby szkoły lub stowarzyszenia zajmowały się kwestjami wojskowemi. Instytucje tego rodzaju nie mogą ani odbywać ćwiczeń wojskowych, ani pozostawać w kontakcie z władzami wojskowemi (ten przepis traktatu jest stale gwałcony przez Niemcy). Dalej Niemcy nie mają prawa przygotowywać mobilizacji, wysyłać zagranicę misyj wojskowych i t. p.

Traktat zabrania Niemcom posiadania lotnictwa wojskowego. W dziedzinie morskiej, następująco ogranicza liczbę stat-

ków wojennych: 6 pancerników po 10.000 tonn (słynne pancerniki „kieszonkowe", o których obecnie tyle się mówi), 6 krążowników lekkich po 6.000 tonn, 12 kontrtorpedowców po 800 tonn, 12 torpedowców po 200 tonn. Flota niemiecka nie może posiadać ani jednej łodzi podwodnej. Ogólna liczba marynarzy nie może przekraczać 15.000, przytem zasada służby ochotniczej, opartej na długich kontraktach, obowiązuje także w stosunku do marynarki. Trzeba zaznaczyć, że traktat nie ograniczył zupełnie kalibru dział na niemieckich okrętach wojennych. Jest to b. poważna luka, ponieważ Niemcy mogą posiadać na swych okrętach wojennych działa cięższe, niż wielkie mocarstwa morskie, związane pod tym względem przez traktaty: londyński i waszyngtoński.

Traktat wersalski ogranicza swobodę Niemiec w dziedzinie wojskowej jeszcze pod dwoma względami. Mianowicie, wszystkie fortyfikacje na granicy zachodniej muszą być zniszczone; na granicy wschodniej, istniejące w 1919 roku fortyfikacje mogą być utrzymane, ale nie wolno budować nowych. Ponadto nad Renem utworzona została celem zapewnienia bezpieczeństwa Francji i Belgji t. zw. strefa zdemilitaryzowana, w której nie wolno przebywać oddziałom wojskowym i w której nie wolno czynić żadnych przygotowań do mobilizacji; strefa ta obejmuje cały niemiecki lewy brzeg Renu, a ponadto 50-kilometrowy pas na prawym brzegu.

Powyższe przepisy mutatis mutandis są powtórzone dla Węgier, Austrji i Bułgarji przez inne traktaty pokojowe. Wojsko węgierskie zostało ograniczone do 35.000 ludzi, austrjackie do 30.000 ludzi, bułgarskie do 20.000 ludzi. Kontrola nad wykonaniem klauzul wojskowych została powierzona Radzie L. N., która większością głosów może zawsze zarządzić zbadanie sytuacji na miejscu przez specjalne komisje inwestygacyjne, złożone z ekspertów wojskowych.

Widzimy zatem, że system traktatów pokojowych opiera się na zniesieniu powszechnej służby wojskowej, na długoletnich kontraktach, utrudniających tworzenie się rezerw wyszkolonych, na zakazie posiadania pewnych rodzajów broni (czołgi, samoloty wojskowe, gazy, łodzie podwodne), na ograniczeniu bezpośredniem dozwolonego materjału wojennego i na zakazie przysposobienia wojskowego. Jak zobaczymy, system projektu konwencji, opracowanego przez Ligę, jest odmienny.

Od czasu wejścia w życie traktatów pokojowych, w dziedzinie ograniczenia zbrojeń lądowych nic nowego nie zaszło.

Natomiast w dziedzinie morskiej są do zanotowania dwa doniosłe traktaty — waszyngtoński z 1922 roku i londyński z 1930. Oba obejmują tylko 5 wielkich mocarstw morskich — Stany Zjednoczone, Wielką Brytanję, Francję, Japonję i Włochy.

Traktat waszyngtoński dotyczy tylko okrętów linjowych, t. zn. posiadających tonaż przekraczający 10.000 tonn, albo kaliber dział wyższy, niż 203 milimetrów. Żaden okręt linjowy (pancernik) nie może mieć tonażu wyższego, niż 35.000 tonn i uzbrojenia wyższego, niż działa 406 milimetrowe. Tonaż globalny okrętów linjowych został przez traktat ustalony, jak następuje: Stany Zjednoczone i Anglja po 525.000 tonn, Japonja 325.000 tonn i Francja oraz Włochy po 175.000 tonn. Ten podział ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla dalszych dziejów rozbrojenia morskiego, ponieważ stał się podstawą do klasyfikacji wielkich mocarstw morskich, klasyfikacji, na którą jedni z uporem będą powoływać się, podczas gdy inni będą ją z niemniejszą zawziętością negować. Ta proporcja 5,25 : 5,25 : 3,15 : 1,75 : 1,75 zaciąży później na dalszych pracach, zmierzających do ograniczenia tonażu tych statków, których traktat waszyngtoński nie objął. Na tej proporcji opiera się parytet sił morskich Stanów Zjednoczonych i Anglji, z niej także wywodzi się słynny spór włosko-francuski o parytet między temi państwami.

Traktat waszyngtoński specjalnie zajmuje się jedną kategorją okrętów linjowych, mianowicie transportowcami samolotów. Maksymalny tonaż tych okrętów został ustalony na 27.000 tonn, a uzbrojenie na 203 milimetrów. Tonaż zaś globalny został ograniczony, jak następuje: Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja po 135.000 tonn, Japonja—81.000 tonn i Francja oraz Włochy po 60.000 tonn.

Okręty wojenne poniżej 10.000 tonn, t. zn. nie objęte traktatem, nie mogą mieć uzbrojenia, przekraczającego 203 milimetry.

Na okrętach handlowych nie może być żadnych instalacyj, które ułatwiałyby ich zamianę na okręty wojenne. Ale pomosty mogą ulegać wzmocnieniu, które pozwoliłoby na umieszczenie na nich w razie potrzeby dział o kalibrze maksymalnym 152 milimetrów.

Okręty wojenne wszelkiego typu, należące do jednego z 5 wielkich mocarstw, nie mogą być pod żadnym pozorem oddane do użytku innego państwa. Odwrotnie, wielkie mocarstwa nie mogą w razie wojny użyć dla siebie okrętów, które są budowane w ich stoczniach na rachunek innych państw. Te dwie zasady zostały później powtórzone w traktacie londyńskim i w projekcie konwencji rozbrojeniowej.

Inne przepisy traktatu zobowiązują układające się strony do utrzymania status quo w dziedzinie fortyfikacyj i baz morskich na Pacyfiku, do porozumienia się między sobą, o ile zajdą okoliczności, wymagające ponownego zbadania postanowień traktatu i t.p. Traktat obowiązuje do 31 grudnia 1936 r. Jednakże może być przedłużony, o ile żadna ze stron nie wypowie go.

Traktat waszyngtoński załatwił sprawę ograniczenia zbrojeń morskich tylko w stosunku do 5 wielkich mocarstw i tylko w ramach okrętów linjowych. Natomiast wielkie mocarstwa morskie zachowały zupełną swobodę zbrojeń, jeżeli chodzi o okręty poniżej 10.000 tonn. Nic więc dziwnego, że po konferencji waszyngtońskiej wyścig zbrojeniowy objął w głównej mierze właśnie statki lżejszego typu.

Konferencja londyńska 1930 roku, w której wzięły udział te same państwa, co w waszyngtońskiej, miała na celu usunięcie luki, pozostawionej przez traktat waszyngtoński. Przedmiotem obrad były okręty nieobjęte tym ostatnim traktatem, t. zn. krążowniki, kontrtorpedowce, torpedowce i łodzie podwodne. Spór Włoch i Francji o parytet uniemożliwił jednak osiągnięcie kompletnego rezultatu, t. zn. rozciągnięcie ograniczenia zbrojeń morskich na lekkie okręty wszystkich 5 mocarstw. Rezultat ten udało się osiągnąć tylko w stosunku do Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji i Japonji. Natomiast Francja i Włochy zachowały nadal swobodę działania. Spór włosko-francuski o parytet, zaogniony w czasie konferencji londyńskiej i podtrzymywany między innemi ze względów prestiżowych, trwa do dziś dnia i rozstrzygnięty będzie prawdopodobnie dopiero przez konferencję rozbrojeniową. Włosi wychodzą z założenia, że parytet z Francją, który uzyskali na konferencji waszyngtońskiej, powinienby być rozciągnięty na wszystkie kategorje okrętów. Francuzi natomiast uważają parytet waszyngtoński za zupełnie wyjątkowy, za dotyczący tylko okrętów linjowych i za nieodpowiadający pozycji międzynarodowej i potrzebom obu państw. Włosi mają za sobą precedens waszyngtoński, Francuzi wielkie środki finansowe, które pozwalają im na kontynuowanie wyścigu zbrojeniowego z dużemi szansami zwycięstwa.

Wobec nierozstrzygnięcia sporu włosko-francuskiego traktat londyński z 22 kwietnia 1930 roku ogranicza lekkie siły morskie tylko Stanów Zjednoczonych, Japonji i Anglji. Traktat londyński dzieli lekkie okręty na 3 kategorje: 1) krążowniki, t. zn. okręty mające tonaż od 1.850 tonn do 10.000 tonn, albo kaliber

dział przekraczający 130 milimetrów, 2) kontrtorpedowce i torpedowce, t. zn. okręty, których tonaż nie przekracza 1.850 tonn, a kaliber dział 130 milimetrów i 3) łodzie podwodne. Klasa krążowników dzieli się zkolei na dwie części: na okręty, mające kaliber dział większy niż 155 milimetrów, i na okręty o kalibrze dział niższym, niż 155 milimetrów. W ramach tych trzech, a właściwie 4 kategoryj okrętów, podział tonażu między 3 wielkie mocarstwa jest następujący:

1. Krążowniki większe: Stany Zjednoczone—180.000 tonn, Wielka Brytanja — 146.800 tonn, Japonja — 108.400 tonn,

2. Krążowniki mniejsze: Stany Zjednoczone 143.500 tonn, Wielka Brytanja — 192.200 tonn, Japonja — 100.450 tonn,

3. Kontrtorpedowce i torpedowce: Stany Zjednoczone — 150.000 tonn, Wielka Brytanja tyleż, Japonja — 105.500 tonn.

4. Łodzie podwodne: każde z wielkich mocarstw po 52.700 tonn.

Powyższe cyfry niezupełnie odpowiadają proporcji, ustalonej w Waszyngtonie dla okrętów linjowych. Wprawdzie parytet anglo-amerykański został całkowicie utrzymany i rozciągnięty na wszystkie okręty wojenne, ale współczynnik japoński dość znacznie podniósł się. Stosunek waszyngtoński, odpowiadający mniej więcej proporcji 5:5:3, w Londynie uległ zmianie na 5:5:3$^1/_2$.

Jakkolwiek traktat londyński ustala dla każdej z wyżej wymienionych kategoryj pewne cyfry globalne, to jednak układające się strony zachowały sobie prawo przenoszenia części tonażu z jednej kategorji do innej. Część tonażu, podlegająca przenoszeniu, została ustalona w ścisłych procentach dla każdej kategorji, przytem w żadnym wypadku nie można powiększać tonażu łodzi podwodnych kosztem innych kategoryj okrętów. N. p. 16% tonażu, przeznaczonego na torpedowce i kontrtorpedowce, może być zużyte na budowę krążowników.

Przepisy londyńskie, dotyczące tonażu lekkich okrętów, oparte są na dość niepewnej podstawie politycznej, a to dlatego, że jeden z artykułów traktatu zastrzega każdej z układających się stron prawo do powiększenia ustalonego w traktacie tonażu, o ile jakieś państwo trzecie zagraża bezpieczeństwu tej strony przez swe konstrukcje morskie. W takiej sytuacji, wszystkie 3

układające się strony porozumieją się między sobą co do dalszych losów traktatu. Ta słynna „clause de sauvegarde" została umieszczona w traktacie londyńskim na życzenie Anglji, która chciała zarezerwować sobie możność powiększenia swych sił morskich ponad normy ustalone w Londynie w razie, jeżeli rywalizacja włosko-francuska doprowadziłaby do znacznego wzmocnienia flot tych dwóch państw. Z powodu wprowadzenia do traktatu londyńskiego „clause de sauvegarde", losy tego traktatu zostały w znacznej mierze uzależnione od dalszego przebiegu sporu włosko-francuskiego. W razie bowiem wzmagania się rywalizacji Włoch i Francji, Anglja mogłaby być zmuszona do skorzystania z tej klauzuli, co w praktyce równałoby się wypowiedzeniu traktatu i rozpoczęciu na nowo wyścigów zbrojeniowych między Stanami Zjednoczonemi, Anglją i Japonją. Oto dlaczego Anglicy i Amerykanie tak żywo interesują się sporem włosko-francuskim i starają się doprowadzić do kompromisu, któryby pośrednio przyczynił się do wzmocnienia traktatu londyńskiego.

Jakkolwiek najważniejsze przepisy tego traktatu, mianowicie te, które ograniczają tonaż lekkich statków, dotyczą tylko Anglji, Stanów Zjednoczonych i Japonji, to jednak inne, ogólniejszej natury artykuły traktatu uzyskały również aprobatę Włoch i Francji. Naprz. wszystkie 5 wielkich mocarstw zgodziły się na to, żeby łodzie podwodne miały obowiązek obserwowania w czasie wojny w stosunku do statków handlowych tych samych przepisów, które obowiązują inne okręty wojenne. W szczególności, nie wolno im zatopić okrętu handlowego, dopóki pasażerowie, załoga i księgi okrętowe nie zostały umieszczone w bezpiecznem miejscu. Jest to zasada, której niestety nie obserwowano w czasie wojny światowej.

Z innych przepisów, akceptowanych przez 5 mocarstw, można wymienić: ograniczenie maksymalnego tonażu łodzi podwodnych do 2000 tonn, a kalibru ich dział do 130 milimetrów, wyjęcie z pod wszelkich ograniczeń okrętów, których tonaż nie przekracza 600 tonn, i obowiązek komunikowania sobie wzajemnie danych, dotyczących okrętów wojennych będących w budowie.

Traktat londyński obowiązuje do 31 grudnia 1936, podobnie jak waszyngtoński. O ile w międzyczasie nie dojdzie do skutku powszechna konwencja rozbrojeniowa, to 5 wielkich mocarstw zbierze się w 1935 roku na nową konferencję celem opracowania traktatu, który miałby zastąpić traktat londyński.

Zarówno traktaty pokojowe, jak oba traktaty morskie, zawierają tylko fragmentaryczne rozstrzygnięcia. Ogólne, wszystkie państwa obejmujące rozwiązanie, może dać dopiero konwencja, którą ewentualnie opracuje przyszłoroczna konferencja rozbrojeniowa. Ta ostatnia zajmie się zarówno zbrojeniami lądowemi, jak morskiemi i powietrznemi.

Powiedzieliśmy już, że Liga Narodów oddawna zajmowała się przygotowaniem konferencji rozbrojeniowej. Początkowo przygotowania te obracały się wyłącznie w płaszczyźnie politycznej. W latach 1922, 1923, 1924, wysiłki Ligi Narodów i jej komisyj były skierowane ku stworzeniu takiego systemu gwarancyj bezpieczeństwa, żeby wszystkie państwa bez obawy o swój byt narodowy mogły następnie przystąpić do właściwych prac nad ograniczeniem zbrojeń. W owym czasie wychodzono z założenia, że krępując swobodę państw w dziedzinie ich obrony narodowej, trzeba im wzamian dać jakiś ekwiwalent. Dlatego też w 1923 roku opracowano cały projekt powszechnego traktatu o pomocy wzajemnej. Według tego projektu, państwa miały wzajemnie zobowiązać się do przyjścia z pomocą temu państwu, które przyjąwszy konwencję o ograniczeniu zbrojeń, zostało następnie napadnięte zbrojnie z pogwałceniem umów międzynarodowych. Powyższy projekt nie wszedł w życie, ponieważ Zgromadzenie Ligi Narodów w 1924 roku zastąpiło go przez znany „protokuł genewski", który łączył pomoc wzajemną z arbitrażem, a obydwa uważał za warunek sine qua non redukcji zbrojeń. Według protokułu genewskiego, państwa miały zobowiązać się do załatwiania wszystkich swych sporów w drodze pokojowej (arbitraż), a ponadto miały przyrzec, jak w traktacie o wzajemnej pomocy z 1923 roku, przyjście sobie z pomocą gospodarczą i wojskową w razie zaatakowania jednego z nich. System ten, bardzo korzystny i niemal doskonały, gwarantował państwom bezpieczeństwo międzynarodowe, ponieważ z jednej strony żaden zatarg nie dawał, według protokułu, prawa do chwycenia za oręż, a z drugiej strony, w razie gdyby wojna wybuchła mimo wszystkie zakazy, zapewniał napadniętemu państwu wspólną pomoc innych kontrahentów protokułu. Ten ostatni miał wejść w życie jednocześnie z przyszłą konwencją o ograniczeniu zbrojeń. W ten sposób, protokuł łączył w jedną całość logiczną trzy elementy—bezpieczeństwo (pomoc wzajemna), arbitraż (pokojowe załatwianie sporów) i redukcję zbrojeń. Mimo jednak entuzjazmu, jaki protokuł wywołał w szerokich kołach opinji publicznej, nie wszedł

on w życie skutkiem opozycji Anglji, gdzie rząd konserwatywny, który przyszedł do władzy wkrótce po Zgromadzeniu, nie chciał wziąć na siebie zobowiązań w tej dziedzinie rządu labourzystów.

Od upadku protokułu datuje się godna pożałowania zmiana w pracach Ligi. Teren przygotowań politycznych został nieomal porzucony. O bezpieczeństwie wprawdzie ciągle się mówi, ale nic realnego w tej dziedzinie się nie robi. Koncepcja dawna, że ograniczenie zbrojeń wymaga ekwiwalentu w postaci międzynarodowych gwarancyj bezpieczeństwa, jest wprawdzie stale broniona przez niektóre państwa, jak Francja i Polska, ale nie grupuje już około siebie jednomyślności, jak to było w 1924 roku. Natomiast punkt ciężkości przenosi się na przygotowania techniczne do konferencji rozbrojeniowej. Te przygotowania techniczne, mające na celu opracowanie projektu konwencji rozbrojeniowej, któryby mógł stać się podstawą do dyskusji na konferencji, rozpoczęły się w 1925 roku.

Mianowicie, Zgromadzenie L. N. wezwało w 1925 roku Radę Ligi do rozpoczęcia studjów przygotowawczych do konferencji rozbrojeniowej. Rada, stosownie do życzenia Zgromadzenia, powołała do życia „Komisję Przygotowawczą do Konferencji Rozbrojeniowej." Od powstania tej ostatniej, w jej łonie koncentrują się dyskusje na temat rozbrojenia, w jej łonie także opracowuje się projekt konwencji o ograniczeniu zbrojeń.

Komisja składała się z przedstawicieli wszystkich państw, reprezentowanych w Radzie Ligi, a ponadto z reprezentantów innych ważniejszych państw, należących do Ligi, a nie zasiadających w Radzie. Wreszcie do udziału w pracach komisji zostały zaproszone trzy państwa, nie należące do Ligi, mianowicie Stany Zjednoczone, Z. S. R. R. i Turcja. Ten fakt, że nawet państwa, nie będące członkami Ligi, były reprezentowane w Komisji Przygotowawczej, podnosił ogromnie prestige tej ostatniej. W ostatnich latach w komisji, której skład co roku powiększał się, były reprezentowane, poza wszystkiemi wielkiemi mocarstwami, należącemi czy też nie należącemi do Ligi, także wszystkie inne poważniejsze państwa. Była więc to komisja o charakterze uniwersalnym i tem różniła się od innych komitetów ligowych. Oczywiście, Polska była reprezentowana w Komisji od początku jej istnienia. Na czele delegacji polskiej stali zwykle min. Sokal i gen. Kasprzycki.

Komisja odbyła 6 sesyj: dwie w 1926, dwie w 1927, jedną w 1928; szósta, rozpoczęta w kwietniu 1929 i przerwana w maju

tegoż roku, została podjęta na nowo w listopadzie 1930 i zakończyła się w grudniu. Była to ostatnia sesja, ponieważ w grudniu 1930 Komisja uchwaliła ostateczny tekst projektu konwencji o ograniczeniu zbrojeń, przez co wyczerpała swe zadanie. Odtąd Komisja przestała egzystować, a Rada Ligi w styczniu 1931 r. uznała, że teren jest dostatecznie przygotowany, i zwołała I powszechną konferencję rozbrojeniową na luty 1932 roku. W maju 1931 r., Rada zdecydowała dodatkowo, że konferencja odbędzie się w Genewie i że jej przewodniczącym będzie b. angielski minister spraw zagranicznych Henderson.

W czasie trzeciej sesji Komisji, delegacja francuska i delegacja angielska przedłożyły każda swój projekt konwencji rozbrojeniowej. Te dwa projekty stały się podstawą do dalszych prac i na nich w zasadzie opiera się projekt ostateczny. Na czwartej sesji, Z. S. R. R. zgłosił własny projekt... integralnego rozbrojenia. Oczywiście, projekt ten, podyktowany względami propagandowemi, został z miejsca odrzucony. Ten sam los spotkał drugi projekt, mniej radykalny, ale równie mało realny, zgłoszony przez Z. S. R. R. na piątej sesji. Wywołało to oczywiście hałaśliwe protesty ze strony delegacji sowieckiej, ale Komisja przeszła nad temi protestami do porządku dziennego i nadal pracowała nad własnymprojektem.

6-ta t. j. ostatnia sesja była w połowie przerwana z powodu różnicy zdań między wielkiemi mocarstwami co do metod, jakie należałoby zastosować przy ograniczeniu zbrojeń morskich. Wobec tego rozdźwięku między wielkiemi mocarstwami, Komisja nie była w stanie zredagować odpowiedniego rozdziału projektu konwencji. Ale w przerwie między początkiem i drugą częścią 6-ej sesji, odbyła się konferencja londyńska, gdzie mocarstwa morskie zdołały uzgodnić swe poglądy. Komisja mogła zatem wznowić 6-tą sesję i wkrótce potem zakończyła swe prace.

Celem dnia pełnego obrazu prac Komisji, należy dodać, że wyłoniła ona z siebie t. zw. Komitet Arbitrażu i Bezpieczeństwa, który wraz z nią przestał istnieć. Komitet ten, wbrew swej nazwie, niczego prawdziwie realnego w dziedzinie bezpieczeństwa nie dokonał. Za to w dziedzinie arbitrażu zdołał opracować kompletny system pokojowego załatwiania sporów, t. zw. Acte General d'Arbitrage, który wszedł w życie w 1929 roku i dziś został już podpisany przez szereg państw, między innemi przez Anglję, Francję i Włochy.

Zanim omówimy stanowiska różnych państw wobec problemu rozbrojenia, tak jak one dałyby się zdefinjować na podstawie

dyskusyj w Komisji Przygotowawczej, musimy najpierw zapoznać się z projektem konwencji, który jest owocem wieloletnich prac tej komisji i podstawą dla przyszłych prac konferencji rozbrojeniowej.

Projekt dzieli się na 6 części. Cześć pierwsza dotyczy personelu, druga—materjałów, trzecia—budżetów, czwarta—wymiany informacyj, piąta—broni chemicznej, szósta zawiera dyspozycje natury ogólnej. Wiele artykułów zawiera szczegółowe tablice.

Artykuł pierwszy konwencji powiada, że „wysokie układające się strony zobowiązują się ograniczyć i, w miarę możności, zredukować swe zbrojenia tak, jak to jest przewidziane w niniejszej konwencji"! Jak z powyższego tekstu wynika, konwencja ma przedewszystkiem na celu ograniczenie zbrojeń, t. zn. ich stabilizację na poziomach, ustalonych przez konwencję. To ograniczenie może łączyć się z redukcją zbrojeń obecnych, ale może też polegać na stabilizacji zbrojeń na poziomach obecnych lub nawet wyższych. Np. pewne państwa, które z różnych powodów nie mogły należycie rozwinąć niektórych rodzajów broni, będą musiały domagać się, żeby ich zbrojenia, przynajmniej w pewnych działach, były stabilizowane na wyższych, niż obecne, poziomach. W tej sytuacji znajdują się przedewszystkiem państwa nowopowstałe, które nie były w stanie jeszcze odpowiednio zorganizować niektórych działów swej obrony narodowej i których zbrojenia nie mogą być stabilizowane na obecnych poziomach bez oczywistej niesprawiedliwości. Jeżeli więc konwencja nie zawsze doprowadzi do redukcji zbrojeń, ale nawet w niektórych wypadkach zezwoli na podwyższenie obecnych poziomów, to mimo to jej zasadniczy cel zostanie w pełni osiągnięty. Tym celem jest zahamowanie wyścigów zbrojeniowych, które nie będą mogły odbywać się z chwilą stabilizowania zbrojeń państwowych na pewnych, ustalonych w konwencji poziomach.

Część pierwsza projektu, poświęcona personelowi, przewiduje ograniczenie stanów liczbowych na podstawie t. zw. przeciętnych stanów dziennych (effectif moyen par jour). Co to znaczy? Chodzi o to, żeby brać pod uwagę tylko żołnierzy pełniących faktycznie służbę. Weźmy przykład: wyobraźmy sobie, że wojsko jakiegoś państwa liczyło w ciągu roku 1000 żołnierzy, ale że z tego 1000 tylko 500 pełniło służbę cały rok, podczas gdy drugie 500 pełniło ją tylko pół roku. Nie można, jeżeli chodzi o porównanie z innem wojskiem, twierdzić, że dane

wojsko liczyło w ciągu całego roku istotnie 1000 ludzi; dlatego przelicza się ten 1000 na przeciętne stany dzienne. W tym celu, projekt każe podzielić liczbę żołnierzy przez liczbę dni w roku i pomnożyć przez liczbę dni istotnie odbytej służby. W naszym przykładzie, obliczenie takie da 750 żołnierzy; tylu było ich przeciętnie dziennie w ciągu roku. Weźmy inny przykład: wojsko, złożone z 10.000 ludzi, z których każdy służył tylko 150 dni. Znowu dla konwencji wojsko będzie liczyło tylu ludzi, ile ich było przeciętnie dziennie w ciągu roku. W danym wypadku $\frac{10.000 \ . \ 150}{366} = 4.098$ z ułamkiem. Przy tym systemie obliczania, biorącym za podstawę ilość dni spędzonych w służbie przez żołnierzy, porównania między stanami różnych wojsk stają się możliwe, a zatem staje się także możliwe opracowanie tablic, ograniczających stany liczbowe.

Według projektu konwencji, państwa zobowiązałyby się nie przekraczać stanów liczbowych, ustalonych dla każdego z nich w tablicach, załączonych do konwencji, a obliczonych w wyżej wymieniony sposób. Ograniczenie stanów liczbowych dotyczyłoby nietylko sił lądowych, morskich i powietrznych, ale również t. zw. formacyj zorganizowanych wojskowo. Przez te ostatnie należy rozumieć takie organizacje, które ze względu na swe kadry, stany liczbowe, przygotowanie, uzbrojenie i t. p., mogą być użyte bez mobilizacji do celów wojskowych, jakiekolwiek zresztą byłoby ich przeznaczenie legalne w czasie pokoju. Chodzi tu przedewszystkiem o takie formacje, jak policja, straż celna, żandarmerja, straż graniczna i straż leśna.

Ograniczeniem objęci byliby tylko żołnierze odbywający służbę, natomiast poza wszelkiem ograniczeniem byłyby pozostawione wyszkolone rezerwy. W czasie prac Komisji, początkowo Anglja i Stany Zjednoczone były za ograniczeniem również wyszkolonych rezerw, ale następnie przychyliły się do opinji Francji, że rezerw ograniczać nie można. Było to oczywiście kamieniem obrazy dla Niemiec, których rezerwy, jak to widzieliśmy, są ograniczone przez zniesienie przymusowej służby wojskowej i przez oparcie wojska ochotniczego na długoletnich kontraktach. Niemcy chcieliby wprowadzić do konwencji rozbrojeniowej zasady traktatu wersalskiego i dlatego domagali się, zresztą napróżno, żeby w ten czy inny sposób ograniczyć wyszkolone rezerwy (bezpośrednio, albo przez zmniejszenie rocznego kontyngentu rekrutów, albo wreszcie przez ścisłe ustalenie czasu trwania służby czyn-

nej). Jakkolwiek rezerwy wyszkolone nie są ograniczone przez konwencję, to jednak rezerwiści, którzy odbywają ćwiczenia, są zaliczani do wojska czynnego, oczywiście na podstawie obliczania według ilości dni spędzonych w służbie.

Nie są także objęte żadnemi ograniczeniami organizacje przysposobienia wojskowego.

W tablicach, ograniczających stany liczbowe, wymienia się poza cyframi globalnemi, także w oddzielnych rubrykach stany liczbowe oficerów i szeregowych zawodowych. Chodzi o to, że oficerowie i szeregowi zawodowi mają zupełnie inną wartość, niż przeciętny żołnierz, odbywający swą służbę wojskową, i dlatego dla oceny siły bojowej wojska, jak również dla ograniczenia zbrojeń, trzeba ich brać oddzielnie pod uwagę. Traktat wersalski tak samo oddzielnie ograniczył liczbę oficerów.

Ponadto tablice, załączone do projektu konwencji, oddzielnie ograniczają stany liczbowe wojsk stacjonowanych w metropolji i stacjonowanych w kolonjach. Ten podział ma dla niektórych państw bardzo duże znaczenie. Np. dla sąsiada państwa kolonjalnego ważne jest to rozróżnienie, ponieważ w razie wojny interesują go przedewszystkiem wojska, stacjonowane w jego bezpośrednim sąsiedztwie, t.zn. w metropolji. Wojska kolonjalne mogłyby bowiem być użyte dopiero po przewiezieniu ich do metropolji, a częściowo wogóle nie mogłyby być wciągnięte do walk, ponieważ mają one do spełnienia swa rolę na terytorjum kolonjalnem.

Poza ograniczeniem ilości żołnierzy, projekt przewiduje dla wojsk, opartych na przymusowej służbie wojskowej, ograniczenie czasu służby. Mianowicie w tablicach, załączonych do konwencji, będzie dla każdego państwa oddzielnie przewidziany maksymalny czas służby (naprz. dla państwa A — 3 lata, dla państwa B—18 miesięcy i t. p.), a ponadto konwencja ustali dla wszystkich państw ogólne maksymum, np. 5 lat, którego żadne państwo nie będzie miało prawa przekroczyć. Rzecz prosta, każde państwo zachowa prawo zmniejszenia czasu służby poniżej maksymum, ustalonego dla niego w tablicy. Należy zaznaczyć, że przez okres służby wojskowej rozumie się nietylko właściwą służbę w wojsku czynnem, ale także różne okresy ćwiczeń dla rezerwistów.

C z ę ś ć d r u g a konwencji poświęcona jest m a t e r j a ł o m. Ta część dzieli się zkolei na 3 rozdziały, z których jeden poświęcony jest zbrojeniom lądowym, drugi — morskim, trzeci — powietrznym.

Jeżeli chodzi o ograniczenie materjałów wojennych lądowych, to w łonie Komisji Przygotowawczej zdania były bardzo podzielone. Delegacja niemiecka chciała i w tym wypadku przenieść na teren konwencji system traktatu wersalskiego. W tym celu, proponowała bezpośrednie ograniczenie materjału wojennego będącego w służbie i mobilizacyjnego przez opracowanie tablic, w których, w oddzielnych rubrykach, podane byłyby dla każdego państwa cyfry maksymalne każdego rodzaju broni i ilości amunicji, przeznaczonej dla każdej broni. Delegacja francuska dążyła do ograniczenia pośredniego przez ograniczenie ogólnej sumy wydatków, przeznaczonych na zakup, utrzymanie i fabrykację materjału wojennego, z zastrzeżeniem, że sumy nie zużyte w danym roku budżetowym mogłyby być wydane w następnym. Na tem tle Komisja rozważała kolejno aż 5 metod ograniczenia materjału lądowego: 1) ograniczenie o charakterze raczej moralnym przez przymus publikowania wydatków, czynionych na zakup, fabrykację i utrzymanie materjału; 2) ograniczenie wydatków; 3) ogranicznie bezpośrednie z podziałem na kategorje; 4) kombinacja tych dwóch ostatnich metod; 5) zastosowanie jednej lub drugiej metody (ograniczenie wydatków lub ograniczenie bezpośrednie), zależnie od wyboru zainteresowanego państwa.

Zasada ograniczenia bezpośredniego, proponowana przez Niemców, uzyskała 9 głosów przeciw 9 przy 7 wstrzymujących się, a więc została odrzucona. Zasada ograniczenia wydatków została przyjęta 16 głosami przeciw 3 przy 6 wstrzymujących się. To też projekt konwencji zawiera tę zasadę, sformułowaną w ten sposób, że przewidziane jest ograniczenie globalnej cyfry wydatków każdego państwa na utrzymanie, zakup i fabrykację lądowych materjałów wojennych.

Przy takiem sformułowaniu, ograniczeniem byłyby objęte wszelkie wydatki na materjał wojenny, zarówno na ten, który potrzebny jest do bieżącego użytku (en service), jak na materjał mobilizacyjny (stocké). Niesłuszny jest więc zarzut niemiecki, że przy ograniczeniu pośredniem, t. zn. przez ograniczenie wydatków, materjał mobilizacyjny nie byłby objęty konwencją. Ta ostatnia nie dotyczyłaby tylko materjałów wojennych już posiadanych przez różne wojska w chwili jej wejścia w życie. Ale przecież z biegiem lat te materjały zużyją się, a wówczas ograniczenie pośrednie (budżetowe) obejmie całość materjałów wojennych.

Jedyna wyższość metody bezpośredniej nad metodą pośrednią polega na tem, że przy ograniczeniu bezpośredniem byłoby sprecyzowane w tablicach, ile i jakiej broni posiadałoby każde państwo, podczas gdy ograniczenie budżetowe nie rzucałoby światła na ilość i na naturę posiadanego materjału wojennego. Natomiast kontrola, jak to można było przekonać się przy wykonywaniu traktatu wersalskiego, przy ograniczeniu bezpośredniem byłaby niesłychanie trudna.

Na konferencji rozbrojeniowej ostateczny wybór metody ograniczenia materjałów będzie niewątpliwie przedmiotem ożywionej wymiany zdań, zwłaszcza, że w łonie Komisji opinje były bardzo podzielone.

Ograniczenie wydatków na materjał lądowy, jak ograniczenie wydatków wojskowych wogóle, wymaga b. dokładnych studjów przygotowawczych. Trzeba bowiem znaleźć sposób na objęcie ograniczeniem wszystkich wydatków, o które chodzi; trzeba wziąć pod uwagę, że w różnych krajach różne są metody budżetowe, a mimo to należałoby znaleźć dla nich wspólny mianownik; trzeba uwzględnić różnice w cenach, które powodują, że np. za 100 złotych dolarów można kupić w różnych krajach różne ilości materjału; wreszcie istnieje kwestja, jak możnaby przenosić kredyty, nie zużyte w jednym roku, na rok następny. Są to problemy skomplikowane, których bez uprzednich studjów rozwiązać nie można.

Należy zaznaczyć, iż delegacja amerykańska oświadczyła na Komisji, że Stany Zjednoczone nie przyjmą dla siebie zasady ograniczenia wydatków, ale gotowe są zastąpić ją przez ograniczenie bezpośrednie. Z tego wynika, że jeżeli nawet konferencja rozbrojeniowa zgodzi się na metodę ograniczenia materjałów przez ograniczenie wydatków, to i wtedy będzie musiała w drodze wyjątku dla niektórych państw zastąpić tę metodę przez metodę ograniczenia bezpośredniego.

Delegacja angielska zaznaczyła, że zasada ograniczenia wydatków na materjał powinnaby być dla niektórych rodzajów broni (np. ciężkie działa i czołgi) dopełniona przez ograniczenie bezpośrednie. Ponadto delegacja ta zauważyła bardzo słusznie, że ograniczenie wydatków utrudnia nietylko powiększanie zbrojeń, ale także ich doskonalenie. Pod tym względem ograniczenie wydatków może przyczynić się wydatnie do zahamowania wyścigów zbrojeniowych przez doskonalenie broni. Jakie znaczenie ta kwestja posiada, o tem świat przekonał się dowodnie na pan-

cerniku A. Wprawdzie pancerniki niemieckie zostały ograniczone bezpośrednio (maximum 10.000 tonn), ale zapomniano w traktacie wersalskim ograniczyć wydatków na nie. Niemcy z tego skorzystały i w ramach przepisanych im 10.000 tonn stworzyły pancernik tak doskonały technicznie, że dorównujący siłą bojową okrętom o wyporności o wiele większej. Oczywiście, ten „wyczyn" kosztował bardzo drogo, ale, ponieważ traktat wersalski nie ograniczył wydatków, Niemcy mogły wydać, ile im się tylko podobało.

Jeżeli chodzi o ograniczenie materjału morskiego, to początkowo w łonie komisji zdania były bardzo podzielone. Delegacja włoska pragnęła, żeby ograniczyć tylko tonaż globalny całej floty. Delegacja angielska stała na wręcz odwrotnem stanowisku, mianowicie domagała się nietylko ograniczenia tonażu globalnego, ale również tonażu każdej kategorji okrętów. Francja zajmowała stanowisko kompromisowe, raczej jednak zbliżone do włoskiego. System włoski daje państwom większą swobodę, bo mogą korzystać z przeznaczonego im tonażu globalnego, jak im się podoba. Ale jest to system, utrudniający ścisłe obliczenie, z jakich jednostek składać się będzie flota danego państwa. Do czasu konferencji londyńskiej, nie można było uzgodnić poglądów wielkich mocarstw morskich. Na konferencji uzgodnienie to nastąpiło i na ostatniej sesji Komisji Przygotowawczej wielkie mocarstwa zgłosiły wspólny projekt całego rozdziału, poświęconego ograniczeniu zbrojeń morskich. Projekt ten został włączony do ostatecznego tekstu konwencji.

Opiera się on w zasadzie na koncepcji angielskiej, ponieważ tablice zawierają obok cyfr tonażu globalnego, cyfry tonażu w każdej kategorji. Jednakże część tonażu może być przenoszona z jednej kategorji do innej, w ramach ściśle określonych procentów. Kategorje, według projektu konwencji, który zresztą naśladuje tylko traktat londyński, są następujące: 1) okręty linjowe, 2) okręty do transportowania samolotów, 3) krążowniki, dzielące się na krążowniki z działami więcej niż 155-milimetrowemi i krążowniki z działami poniżej 155 milimetrów, 4) kontrtorpedowce i torpedowce, 5) łodzie podwodne.

Państwa, których tonaż globalny nie przekraczałby 100.000 tonn, mogłyby swobodnie przenosić przyznany im tonaż z jednej kategorji do innej z zastrzeżeniem, że nie będą miały prawa podwyższyć tonażu łodzi podwodnych. Dla innych państw, procent tonażu, który mógłby być przenoszony z kategorji do kategorji,

zmieniałby się w stosunku odwrotnym do wielkości tonażu globalnego.

Delegacja niemiecka protestowała przeciw temu, że ograniczenie zbrojeń morskich obejmuje tylko materjał pływający (okręty), nie obejmuje zaś materjału niepływającego. Zarzut ten był jednak niesłuszny, ponieważ projekt konwencji przewiduje, podobnie jak dla zbrojeń ladowych, tak też dla zbrojeń morskich ograniczenie wydatków. Przez ograniczenie ogólnej sumy wydatków na zbrojenia morskie, ogranicza się pośrednio nietylko materjał pływający, ale cały materjał morski wogóle.

Projekt przewiduje dalej, że maksymalny tonaż okrętów linjowych ma być ograniczony do 35.000 tonn, a maksymalny kaliber dział do 406 milimetrów. Kilka delegacyj wyraziło nawet nadzieję, że konferencja rozbrojeniowa zniesie zupełnie okręty linjowe, albo przynajmniej jeszcze wydatniej ograniczy ich maksymalny tonaż. Maksymalny tonaż okrętów do transportowania samolotów został oznaczony na 27.000 tonn, a maksymalny tonaż łodzi podwodnych—na 2.000 tonn, z tem, że łódź podwodna nie może mieć dział o kalibrze wyższym nad 130 mm.

Na okrętach handlowych nie mogą być czynione żadne instalacje, ułatwiające ich zamianę na okręty wojenne. Jednakże pomosty mogą być wzmacniane celem umieszczenia na nich w razie potrzeby dział o maksymalnym kalibrze 155 mm.

Są to wszystko przepisy, wzięte żywcem z traktatu londyńskiego.

Niektóre rodzaje statków wojennych nie są wogóle objęte ograniczeniem. Np. statki o tonażu poniżej 600 tonn. Projekt ustala także dla każdej kategorji, po ilu latach okręt staje się przestarzały (hors d'age) i może być zastąpiony przez nowy. Np. okręt linjowy musi pozostawać w służbie 20 lat; łódź podwodna—13 lat. Oczywiście, okręt zniszczony przypadkiem albo zatopiony może być zaraz zastąpiony przez nowy tego samego rodzaju. Okręty zdeklasowane muszą po zastąpieniu ich przez nowe, być natychmiast zniszczone lub uczynione niezdatne do użytku bojowego.

Rozdział, dotyczący zbrojeń powietrznych, opiera ograniczenie sił powietrznych na ustaleniu dla każdego państwa ilości samolotów i ogólnej siły motorowej tych samolotów. Jeżeli zaś chodzi o sterowce, to prócz ograniczenia ilości i siły motorowej, byłby ograniczony także ogólny wymiar. Ograniczenie dotyczyłoby nietylko samolotów w służbie, ale i w bezpośredniej

rezerwie. Natomiast nie objęte konwencją byłyby inne samoloty rezerwowe.

W związku z ograniczeniem sił powietrznych, komisja stanęła wobec skomplikowanego problemu lotnictwa cywilnego. Jak wiadomo, samolot cywilny z łatwością może być zamieniony na wojskowy. To też rozwój lotnictwa cywilnego daje zainteresowanemu państwu duże możliwości na wypadek wojny. Celem utrudnienia jednak wykorzystywania lotnictwa cywilnego dla potrzeb wojskowych, projekt przewiduje, że:

1) państwa nie będą nakazywać budowania samolotów cywilnych w sposób, który ułatwiałby ich zamianę na wojskowe (w szczególności, w czasie pokoju nie będą umieszczane na samolotach cywilnych żadne instalacje, umożliwiające zamianę ich na samoloty wojskowe). Z powyższego wynika, że rządy nie są bynajmniej obowiązane do zakazywanie budowania samolotów cywilnych w sposób, ułatwiający ich zamianę, ale tylko nie mają prawa domagać się tego od fabryk lotniczych.

2) Państwa nie będą wymagać od przedsiębiorstw lotniczych, żeby zatrudniały personel, specjalnie przygotowany do akcji wojennej.

3) Państwa nie będą udzielać subsydjów linjom lotniczym, założonym tylko dla celów wojskowych.

Powyższe trzy przepisy nie mają wielkiej wartości, bo można je z łatwością obejść przy zachowaniu wszelkich pozorów.

Delegacja angielska proponowała, żeby podobnie, jak przy zbrojeniach morskich i lądowych, również i przy zbrojeniach powietrznych ograniczyć wydatki na materjał wojenny. Jednakże propozycja ta została odrzucona 6 głosami przeciw 5 przy 13 wstrzymujących się.

Delegacja niemiecka proponowała, żeby zabronić rzucania pocisków z powietrza oraz używania samolotów bez pilota, a kierowanych przez radjo lub w inny sposób, do transportowania materjałów wybuchowych, gazów lub materjałów palnych. Propozycja ta została odrzucona, ponieważ nie miała nic wspólnego z przedmiotem konwencji, lecz wchodziła w zakres prawa wojennego.

C z ę ś ć t r z e c i a konwencji dotyczy może najważniejszej kwestji, mianowicie ograniczenia b u d ż e t ó w w o j s k o w y c h. Przy zbrojeniach lądowych i morskich, widzieliśmy już, że projekt konwencji przewidywał ograniczenie odpowiednich wydatków. Część trzecia, składająca się z jednego artykułu, dotyczy ograni-

czenia ogółu wydatków na wszelkiego rodzaju siły zbrojne i formacje zorganizowane wojskowo. Chodzi tu więc o objęcie konwencją rozbrojeniową całokształtu wydatków wojskowych bez względu na to, czy wydatki te figurują w samym budżecie wojskowym, czy też w innych budżetach. Ograniczenie wydatków wojskowych ma ogromne znaczenie, ponieważ utrudni obchodzenie innych przepisów konwencji. Nie posiadając bowiem dostatecznych środków finansowych i muszące trzymać się pewnych cyfr budżetowych, ustalonych przez konwencję, państwa nie będą mogły kompensować sobie ograniczenia stanów i ograniczenia materjałów przez doskonalenie techniczne tych ostatnich. Utrudnienie postępu technicznego w dziedzinie wojskowej przez ograniczenie budżetów, to może najlepszy środek na zahamowanie wyścigów zbrojeniowych.

Trzeba jednak zaznaczyć, że ograniczenie budżetów wojskowych nie jest bynajmniej zagadnieniem prostem. Przedewszystkiem są państwa, które nie posiadają parlamentarnej kontroli nad budżetem i które mogą ukryć swe wydatki wojenne, przekraczające normy ustalone w konwencji, przez niepublikowanie ich w jawnych dokumentach państwowych. W tej sytuacji znajduje się Z. S. R. R. Jeżeli chodzi o inne państwa, to duże trudności nasuwa znalezienie wspólnego mianownika. Ceny w stosunku do złota nie są przecież jednakowe w różnych krajach. Są też i inne trudności natury technicznej. To też Komisja Przygotowawcza, jakkolwiek przyjęła zasadę ograniczenia budżetów wojskowych, to jednak, doceniając złożoność zagadnienia, powierzyła jego przestudjowanie specjalnemu Komitetowi Ekspertów. Ten ostatni opracował b. interesujący raport, który został przekazany przez Radę L. N. konferencji rozbrojeniowej. Nie wchodząc w szczegóły raportu ekspertów, trzeba zaznaczyć, że zalecił on zgrupowanie, dla większej przejrzystości, wszystkich wydatków wojskowych w jednym budżecie. Komitet stoi na stanowisku, że w budżecie wojskowym powinny także figurować subwencje dla przedsiębiorstw, które produkują przedmioty, związane z obroną państwa. Ograniczenie wydatków wojskowych powinno, zdaniem Komitetu, dotyczyć nietylko wydatków zwyczajnych, budżetowych, ale i pozabudżetowych (np. wydatki, robione z pożyczek, z dotacyj prywatnych i t. p.).

Komitet Ekspertów zastanawiał się w szczególności nad kwestją wahań, jakie mogą zawsze zachodzić w budżetach wojskowych tego samego państwa na przestrzeni kilku lat. Waha-

nia takie mogą być spowodowane różnemi przyczynami, np. ze względu na szczęśliwą konjunkturę, pewne zakupy są uczynione w ciągu jednego roku, zamiast w ciągu 3 lat; w zestawieniach rachunkowych okaże się, że wydatki w roku, w którym czyniono zakupy, przekroczyły zwykłe normy, a zato w dwóch następnych latach były niższe od tych norm. Z tego powodu za podstawę ograniczenia nie można brać jednego roku budżetowego. Komitet zaproponował też, żeby państwa zobowiązały się nie przekroczyć w ciągu czterolecia oznaczonej średniej granicy wydatków; natomiast w ciągu jednego roku, ta przeciętna, średnia granica mogłaby być przekroczona pod warunkiem odpowiedniej kompensaty w ciągu następnych 3 lat czteroletniego okresu.

Komitet robi też słuszną uwagę, że zwykłe zestawienie budżetów dwóch państw nie daje ścisłego obrazu ich zbrojeń, a to dlatego, że te same napozór pozycje nie oznaczają często tego samego. Np. utrzymanie żołnierza zawodowego kosztuje o wiele więcej, niż utrzymanie żołnierza poborowego. Zakup broni w fabryce rządowej wyniesie mniej, niż zakup tej samej ilości broni w przedsiębiorstwie prywatnem, gdzie w koszty produkcji wliczany jest zysk właściciela. To też często może zdarzyć się, że dwa państwa mają jednakowy poziom zbrojeń przy różnych budżetach, albo odwrotnie. Natomiast cenne może być porównywanie kolejnych budżetów tego samego państwa, ponieważ w tym wypadku można sobie na podstawie takiego zestawienia wydatków wytworzyć ścisły obraz rozwoju zbrojeń danego państwa.

Projekt konwencji nie zawiera żadnych postanowień odnośnie fortyfikacyj lądowych i morskich. Jeżeli więc nie zajdzie pod tym względem zmiana na konferencji, to państwa zachowają swobodę budowania i ulepszania fortyfikacyj, oczywiście w ramach ograniczonych budżetów wojskowych. I w tej dziedzinie ograniczenie wydatków pośrednio przyczyni się do skrępowania decyzji rządów.

Czwarta część projektu konwencji ustanawia obowiązek wymiany szczegółowych informacyj o stanie zbrojeń. Informacje te dotyczyłyby nawet dziedzin nie objętych ograniczeniem, np. obowiązkowego przysposobienia wojskowego i rozwoju lotnictwa cywilnego.

Część piąta zawiera, podobnie jak trzecia, tylko jeden artykuł, następującej treści:

„Wysokie układające się strony zabraniają sobie, pod warunkiem wzajemności, używania w czasie wojny gazów duszących, trujących

i analogicznych, jak również wszelkich płynów, materyj albo sposobów podobnych. Zabraniają sobie ponadto w sposób bezwzględny używania wszelkich środków wojny bakterjologicznej".

Powyższy przepis zabrania wojny chemicznej i bakterjologicznej. Wojna chemiczna jest zakazana pod warunkiem wzajemności, t. zn., że użycie gazów trujących przez jedną ze stron wojujących upoważniałoby jej przeciwnika do zastosowania represaljów tego samego rodzaju. Natomiast zakaz wojny bakterjologicznej jest bezwzględny, a więc nawet złamanie tego zakazu przez jednego z walczących nie dawałoby drugiemu prawa użycia środków bakterjologicznych. To rozróżnienie tłumaczy się tem, że żadne okoliczności, zdaniem Komisji Przygotowawczej, nie usprawiedliwiałyby zastosowania środków tak niehumanitarnych, jakiemi są środki bakterjologiczne.

Należy dodać, że powyższy przepis, mimo całej swej doniosłości, niezupełnie jest na swojem miejscu w konwencji o ograniczeniu zbrojeń. Powinienby on raczej figurować w umowie międzynarodowej, dotyczącej prawa wojennego.

Część szósta i ostatnia projektu konwencji zawiera postanowienia ogólne. Na pierwszy plan wysuwają się te artykuły, które mówią o Stałej Komisji Rozbrojeniowej. Po wejściu w życie konwencji, byłaby mianowicie, według projektu Komisji Przygotowawczej, powołana do życia Stała Komisja Rozbrojeniowa, której zadaniem byłoby czuwać nad wykonaniem konwencji. Komisja taka musiałaby być dość nieliczna, w przeciwnym bowiem razie nie byłaby w stanie sprawnie funkcjonować. To też nie zasiadaliby w niej przedstawiciele wszystkich państw, które podpiszą konwencję rozbrojeniową, ale tylko reprezentanci niektórych z nich. Jakich? Komisja Przygotowawcza uznała, że rozstrzygnięcie tego pytania należy nie do niej, lecz do samej konferencji rozbrojeniowej. Najprawdopodobniej w Stałej Komisji Rozbrojeniowej zasiadaliby reprezentanci państw należących do Rady L. N. i ponadto reprezentanci niektórych innych poważniejszych państw; w każdym razie, napewno byłyby w niej reprezentowane wszystkie wielkie mocarstwa.

Według projektu konwencji, członkowie stałej Komisji Rozbrojeniowej mieliby dużą niezależność, ponieważ nie byliby uważani za delegatów rządów, które ich mianują. Decyzje zapadałyby w łonie komisji większością głosów. Komisja zbierałaby się co najmniej raz na rok, ale w razie potrzeby mogłaby zbierać się częściej. Państwo, które nie miałoby swego przedstawiciela

w Komisji, ale którego sprawy byłyby przez tę ostatnią dyskutowane, mogłoby wysłać swego delegata ad hoc. Komisja będzie zbierać informacje o wykonaniu konwencji i na tej podstawie zestawiać raporty, które zaraz będą komunikowane sygnatarjuszom konwencji. Raporty będą rozsyłane przynajmniej raz na rok. Powyższe przepisy o działalności Stałej Komisji Rozbrojeniowej są bardzo niewystarczające i będą musialy być rozrzeszone przez konferencję. Trzeba będzie bliżej określić, w jaki sposób komisja będzie w stanie badać, czy konwencja jest wykonywana i czy raporty sygnatarjuszy odpowiadają rzeczywistości. Prawdopodobnie komisja będzie upoważniona do wysyłania w razie potrzeby komisyj inwestygacyjnych, powołanych do zbadania istotnego stanu rzeczy na miejscu; komisje inwestygacyjne musiałyby naturalnie składać się z ekspertów wojskowych.

Sens konwencji rozbrojeniowej polegałby na tem, że państwa zmuszone byłyby trzymać się pewnych poziomów, ustalonych w konwencji. Co stałoby się, gdyby jakieś państwo, po podpisaniu konwencji, utrzymywało swe zbrojenia na wyższym poziomie? Projekt kowencji stwierdza przedewszystkiem, że „wszelkie pogwałcenie postanowień niniejszej konwencji jest kwestją, która interesuje wszystkie strony". Pod tym względem wszystkie państwa, które podpiszą konwencję, będą ze sobą związane solidarnością wobec państwa, gwałcącego swe zobowiązania rozbrojeniowe. Ponadto państwo, które uważa, że inny kontrahent gwałci konwencję rozbrojeniową albo nawet usiłuje ją zgwałcić, będzie mogło zwrócić się w tej sprawie do Stałej Komisji Rozbrojeniowej. Ta ostatnia wysłucha przedstawiciela państwa oskarżonego oraz reprezentantów wszystkich innych zainteresowanych państw, a następnie złoży swój raport wszystkim kontrahentom konwencji i Radzie L. N.

Na podstawie tego raportu, wszystkie państwa, które będą związane konwencją i które w tekście konwencji podkreśliły swą solidarność, „porozumieją się bez zwłoki na temat konkluzyj raportu". Dalsza procedura, np. zastosowanie środków represyjnych wobec państwa, gwałcącego konwencję, zależy całkowicie od tego, czy i w jakim stopniu nastąpiłoby uzgodnienie poglądów między sygnatarjuszami konwencji. W każdym razie, jeżeli chodzi o stosunki między temi sygnatarjuszami, którzy są jednocześnie członkami Ligi, to między nimi kwestja upraszcza się, gdyż ich poglądy byłyby uzgodnione przez Radę Ligi.

Wykonanie lub wykładnia różnych postanowień konwencji może nasunąć w praktyce różne wątpliwości. Jeżeli na tem tle powstałby spór między sygnatarjuszami, to spór taki będzie poddany na żądanie jednej strony Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości do rozstrzygnięcia.

Konwencja będzie zawarta na pewną ilość lat (np. dziesięć). Przed końcem tego terminu, układające się strony zebrałyby się, według projektu konwencji, na nową konferencję rozbrojeniową celem ponownego przestudjowania postanowień konwencji i dokonania tych zmian, które okażą się potrzebne. Jest to postanowienie b. słuszne, ponieważ zbrojenia łącza się tak ściśle z postępami techniki i z układem sił politycznych na terenie międzynarodowem, że konwencja ograniczająca je nie może mieć charakteuu wieczystego i musi co pewien czas ulegać rewizji.

Ale nawet przed terminem ustalonym przez konferencję rozbrojeniową, jako czas trwania konwencji, mogą zajść takie sytuacje, kiedy konwencja będzie musiała być zrewidowana lub zawieszona. Projekt konwencji przewiduje dwie hipotezy tego rodzaju.

Przedewszystkiem może, według projektu, zajść taka z m i a n a o k o l i c z n o ś c i, która, zdaniem jednego z kontrahentów, stanowi groźbę dla jego bezpieczeństwa narodowego. Może to być np. napaść zbrojna ze strony innego państwa, rewolucja wewnętrzna, bunt kolonjalny i t. p. W podobnych wypadkach trudno wymagać od państwa-sygnatarjusza trzymania się przepisów konwencji. Pierwszym jego odruchem, zresztą bardzo naturalnym, będzie w podobnych sytuacjach powiększenie siły obronnej państwa. Konwencja bierze to pod uwagę i upoważnia państwa w takich okolicznościach do zawieszenia na własną rękę i na własną odpowiedzialność wszystkich lub niektórych postanowień konwencji. Ale państwo, które skorzysta z tej swobody, musi natychmiast zawiadomić w tem inne układające się strony oraz Stałą Komisję Rozbrojeniową, przedkładając im kompletne exposé sytuacji, zmuszającej do tak radykalnego kroku, jak zawieszenie konwencji rozbrojeniowej.

„Inne układające się strony porozumieją się wówczas bez zwłoki co do sytuacji, która się wytworzyła". Ten tekst został wprowadzony do projektu konwencji na wniosek delegacji amerykańskiej. Właśnie dlatego jest on pierwszorzędnej doniosłości. Jak bowiem wiadomo, po podpisaniu paktu Kelloga o zakazie wojen, wywiązała się ożywiona i trwająca do dziś dnia polemika

na temat stanowiska, jakie zajęłyby Stany Zjednoczone wobec państwa, które pogwałciłoby pakt Kelloga i rozpoczęło wojnę. Członkowie Ligi mają w takim wypadku obowiązek przyjścia w zasadzie i pod pewnymi warunkami z pomocą państwu zaatakowanemu. Natomiast państwa nie należące do Ligi, jak Ameryka, nie mają takiego obowiązku; pakt Kelloga zabrania im tylko przyjścia ze zbrojną pomocą państwu-napastnikowi. Mogą natomiast zachować neutralność, co pociąga za sobą swobodę prowadzenia handlu z państwem-napastnikiem. Podczas więc gdy Liga Narodów będzie starała się zorganizować blokadę gospodarczą napastnika, celem wyratowania w ten sposób państwa napadniętego z opresji, napastnik mógłby bronić się przed ogłodzeniem, handlując z państwami neutralnemi. Moralnie jest to nie do pomyślenia, ale prawnie możliwe, że Stany Zjednoczone, jako państwo neutralne, mogłyby swemi dostawami dla napastnika pomagać naprzekór Lidze Narodów temu, który pogwałci pakt, ochrzczony imieniem amerykańskiego sekretarza stanu. Wyżej wzmiankowana propozycja może zapobiec tak monstrualnej sytuacji. Jeżeli bowiem pakt Kelloga zostanie złamany i wojna wybuchnie, to oczywiście państwo napadnięte zawiadomi natychmiast, że zawiesza w stosunku do siebie dyspozycje o ograniczeniu zbrojeń. Wówczas inni kontrahenci konwencji, między innemi Stany Zjednoczone, porozumieją się między sobą i może ustalą jednolitą taktykę. Np. Stany Zjednoczone mogłyby wówczas w obliczu wypadków zgodzić się na udział w blokadzie, zarządzonej przez Ligę. Oto dlaczego jest rzeczą tak doniosłą amerykańskie pochodzenie propozycji, której przyjęcie przez konferencję rozbrojeniową pozwalałoby mieć nadzieję, że złamanie paktu Kelloga stworzyłoby jednolity front wszystkich państw w stosunku do napastnika.

Projekt konwencji dorzuca, że z chwilą zniknięcia okoliczności, które wymagały czasowego uchylenia konwencji, państwo zainteresowane natychmiast sprowadzi swe zbrojenia do poziomu oznaczonego w konwencji. Np. po stłumieniu rozruchów, roczniki rezerwistów, powołane ad hoc pod broń, będą zaraz zwolnione do domów.

Druga hipoteza przedterminowego uchylenia postanowień konwencji związana jest z niespodziewanemi postępami techniki. Wyobraźmy sobie np., że w czasie trwania konwencji, lotnictwo jednego z państw rozwinie się w sposób nieoczekiwany i zdystansuje lotnictwo cywilne innych państw; albo

na terenie jednego z kontrahentów zostanie dokonany wynalazek wojenny, zmieniający dotychczasową technikę, którego szczegóły nie są znane innym kontrahentom. Są to zmiany okoliczności, które, naruszając równowagę sił, będącą podstawą konwencji rozbrojeniowej, zmuszałyby do ponownego przestudjowania tej ostatniej. Projekt zezwala na taką nadzwyczajną rewizję, zastrzegając, że w żadnym wypadku nie może ona mieć miejsca w ciągu kilku pierwszych lat trwania konwencji. Zwołanie nadzwyczajnej konferencji rewizyjnej nastąpi na żądanie jednego z zainteresowanych państw, o ile jednak Stała Komisja Rozbrojeniowa uzna je za uzasadnione.

W dyspozycjach końcowych projektu konwencji figuruje artykuł o ogromnem znaczeniu politycznem. Brzmi on, jak następuje:

> „Niniejsza konwencja nie uchyla w niczem postanowień dawniejszych traktatów, w których pewne z wysokich układających się stron zgodziły się na ograniczenie ich zbrojeń lądowych, morskich i powietrznych i określiły wzajemnie między sobą ich obwiązki i uprawnienia pod tym względem.
>
> Następujące wysokie układające się strony...., sygnatarjuszki powyższych traktatów, oświadczają, że granice ustalone dla ich zbrojeń przez niniejszą konwencję zostały przez nie przyjęte w związku z postanowieniami, o których mowa w ustępie poprzednim i których utrzymanie w mocy jest, jeżeli o nie chodzi, zasadniczym warunkiem obserwowania niniejszej konwencji".

Artykuł powyższy, będący syntezą dwóch propozycyj — angielskiej i francuskiej, dotyczy *dawniejszych traktatów rozbrojeniowych*, a więc traktatów morskich, waszyngtońskiego i londyńskiego, i przedewszystkiem traktatów pokojowych. Nic więc dziwnego, że artykuł ten jest kamieniem obrazy dla Niemiec, które mając na widoku rewizję klauzul wojskowych traktatów pokojowych, nie chcą się zgodzić na artykuł, ustanawiający tak niedwuznacznie junctim między temi klauzulami, a konwencją rozbrojeniową. Jednakże junctim to, zarysowane ogólnie w cytowanym wyżej wstępie do klauzul wojskowych traktatów pokojowych, jest znowu dla wielu państw warunkiem sine qua non przyjęcia konwencji rozbrojeniowej. Państwa te zgodzą się na ograniczenie swych zbrojeń, ale jeżeli będą miały pewność, że jednocześnie nie ulegnie zmianie jeden z zasadniczych elementów sytuacji międzynarodowej, jakim jest ograniczenie zbrojeń państw zwyciężonych. Interesy Niemiec, Węgier, Austrji i Bułgarji znajdują się tu w rażącej sprzeczności

z interesami państw dawnej koalicji. Na konferencji rozbrojeniowej musi wywiązać się na tem tle decydująca batalja polityczna.

Projekt konwencji w pierwszem czytaniu zawierał następujący artykuł, znany pod nazwą „klauzuli rosyjskiej":

„Wysokie układające się strony uznają rezerwy, jakie mogłyby być poczynione przez Estonję, Finlandję, Łotwę, Polskę i Rumunję w chwili, kiedy te państwa będą podpisywać niniejszą konwencję, a które to rezerwy miałyby na celu zawieszenie wykonania... artykułów niniejszej konwencji aż do chwili przystąpienia Rosji do niniejszej konwencji w tych samych warunkach, co powyższe państwa".

Artykuł ten został w drugiem czytaniu usunięty z projektu, ponieważ Komisja Przygotowawcza doszła do wniosku, że ewentualna rezerwa sąsiadów Rosji powinna razem z innemi rezerwami być rozpatrzona przez samą konferencję rozbrojeniową. Rzecz naturalna, że kwestja ta, pierwszorzędnej doniosłości dla sąsiadów Rosji, musi w tej czy innej formie wypłynąć na terenie konferencji. Sąsiedzi państwa o tak rozwiniętej organizacji militarnej, jak Z. S. R. R., nie mogą bowiem przyjąć na siebie zobowiązań rozbrojeniowych, dopóki nie upewnią się, że sowiety również są gotowe w takich samych warunkach podpisać konwencję. Przyjęcie zobowiązań jednostronnych, w których sowiety nie brałyby udziału, byłoby szaleństwem politycznem, którego nikt od sąsiadów Z. S. R. R. domagać się nie może, zwłaszcza wobec tego, że sowiety i pod innemi względami gwarancyj żadnych nie dają, nie należąc do ogólnego systematu międzynarodowego, np. stroniąc od Ligi Narodów.

Skończywszy analizę projektu konwencji, opracowanego przez Przygotowawczą Komisję Rozbrojeniową, kilka uwag poświęcimy jeszcze stanowiskom wielkich mocarstw w kwestji rozbrojenia. Do najzaciętszych przeciwników projektu konwencji, opracowanego przez Komisję Przygotowawczą, należy Z. S. R. R. Jak wspomnieliśmy wyżej, sowiety zgłosiły na Komisji Przygotowawczej dwa własne projekty, z których jeden dążył do całkowitego rozbrojenia, a drugi do radykalnej redukcji zbrojeń. Zgłosiły zaś dlatego, że wiedziały zgóry o tem, iż Komisja Przygotowawcza nie będzie w stanie w obecnych warunkach politycznych wejść na nierealną drogę zupełnego rozbrojenia. Odrzucenie swych projektów sowiety wykorzystały propagandowo, dowodząc swym zwolennikom, że prace państw „burżuazyjnych" w dziedzinie ograniczenia zbrojeń są zwykłym bluffem. Niewątpliwie, sowiety będą się trzymać tej samej taktyki na konferencji rozbrojeniowej.

Będą więc zgłaszać radykalne, ale nierealne propozycje, celem wywołania zamętu i obniżenia prestige'u konferencji w masach robotniczych. Taka taktyka nie przesądza jednak kwestji, czy sowiety podpiszą konwencję rozbrojeniową, w której opracowaniu przez konferencję będą napewno przeszkadzać ze wszystkich sił. Jeżeli nie podpiszą, to stworzy to specjalną sytuację dla ich sąsiadów; ci ostatni powołaliby się niechybnie na „klauzulę rosyjską" i żądaliby zawieszenia w stosunku do siebie obowiązującej mocy konwencji. O ile podpiszą, powstanie niesłychanie trudna kwestja, jak zapewnić na terenie sowieckim, gdzie wszelka kontrola jest prawie niemożliwa, ścisłe wykonanie odpowiednich postanowień konwencji rozbrojeniowej.

Innym przeciwnikiem projektu konwencji są Niemcy, które dla przyczyn odmiennych, niż Z. S. R. R. twierdzą również, że projekt obecny ich zupełnie nie zadawalnia. Teza niemiecka jest bardzo prosta — żądają oni od państw, które podpisały traktat wersalski, żeby zredukowały swe zbrojenia według zasad traktatu, t. zn. żeby ograniczyły swe rezerwy wyszkolone, ograniczyły metodą bezpośrednią materjał wojenny, żeby zniosły pewne rodzaje broni i t. d. Żądania te wysuwane są w imię równości państw, a mają na celu stworzenie takiej alternatywy: albo inne państwa przyjmą na siebie zobowiązania, odpowiadające ściśle klauzulom wojskowym traktatów pokojowych, albo też zgodzą się na rewizję tych klauzul celem zmniejszenia nierówności sytuacji między państwami zwycięskiemi i państwami zwyciężonemi. W gruncie rzeczy, Niemcom chodzi o zrealizowanie tej drugiej hipotezy i dlatego obniżają wartość projektu konwencji, żeby lepiej przygotować sobie grunt do odzyskania swobody w dziedzinie zbrojeń. Chcąc jednak pozyskać dla swych celów narodowych szerokie koła pacyfistyczne, Niemcy wysuwają na pierwszy plan pierwszą hipotezę i w imię najszczytniejszych haseł domagają się wielkim głosem najdalej posuniętej redukcji zbrojeń... innych państw. Oczywiście „innych", bo jeżeli chodzi o takie ograniczenia, które mogłyby zwrócić się przeciw nim samym, to Niemcy zwalczają je bez skrupułów. Np. niema większego wroga ograniczenia budżetów wojskowych nad Niemcy, które korzystają z tego, że traktat wersalski zaniedbał ograniczenia ich wydatków wojskowych i stale powiększając budżet — doskonalą swój aparat wojenny z wielkim nakładem środków pieniężnych. Ograniczenie budżetów wojskowych przez przyszłą konwencję rozbrojeniową zamknęłoby przed Niemcami najwygodniejszą drogę do

łamania klauzul wojskowych traktatu wersalskiego. Niemcy są również przeciwni wszelkim ograniczeniom i kontroli w stosunku do lotnictwa cywilnego, mimo, że samoloty cywilne mają niewątpliwą wartość wojskową i że państwo, posiadające silne lotnictwo cywilne, może z dnia na dzień znaleźć się w posiadaniu silnej wojennej floty powietrznej. Ale Niemcy, którym traktat wersalski zabronił posiadania lotnictwa wojskowego, z wielkim wysiłkiem rozwijają olbrzymie lotnictwo cywilne, które w razie potrzeby będzie mogło być użyte do celów wojennych; to też nie jest im na rękę wszelkie skrępowanie w tej dziedzinie. Te dwa przykłady wystarczą dla scharakteryzowania „szczerości" zapału apostolskiego Niemiec w dziedzinie rozbrojenia.

Tezie niemieckiej przeciwstawia się teza francuska, którą podziela całkowicie Polska i państwa Małej Entente'y. Według Francji, stan obecny bezpieczeństwa międzynarodowego jest zupełnie niezadawalający. Protokuł genewski upadł i nic na jego miejsce nie zostało stworzone. Żadne państwo nie wie dokładnie, czy i w jakiej mierze może liczyć na pomoc innych państw w razie napaści, dokonanej na nie z pogwałceniem prawa międzynarodowego. Ta niepewność zmusza do liczenia przedewszystkiem na własne siły; wobec tego, znaczna redukcja zbrojeń jest niemożliwa. W chwili obecnej, możliwy jest tylko pierwszy krok naprzód, krok zresztą bardzo doniosły, bo stabilizujący po raz pierwszy zbrojenia na pewnym określonym poziomie. Zczasem, w miarę zacieśnienia się solidarności międzynarodowej, będzie można poczynić dalsze kroki, prowadzące, jako do celu ostatecznego — do zupełnego rozbrojenia. Zatem nie teraz jeszcze, ale dopiero w ciągu jednego z dalszych etapów, nastąpi zrównanie sytuacji państw zwycięskich i zwyciężonych. Rewizja klauzul wojskowych traktatów pokojowych jest podwójnie niepożądana: 1) powiększyłaby ona zakres wyścigu zbrojeniowego, dając większą swobodę państwom zwyciężonym, 2) zmieniłaby zasadniczo obecną sytuację międzynarodową, osłabiłaby bezpieczeństwo innych państw i zupełnie uniemożliwiła opracowanie konwencji rozbrojeniowej. Na stanowisku utrzymania w mocy klauzul wojskowych traktatów pokojowych stoi nietylko Francja, Polska i Mała Entente'a, ale również wiele innych państw, między innemi Wielka Brytanja.

Ta ostatnia interesuje się głównie zbrojeniami morskiemi. Przyjąwszy w stosunku do Stanów Zjednoczonych w traktatach: londyńskim i waszyngtońskim, zasadę parytetu flot, dąży obecnie

do utrzymania w mocy powyższych traktatów i stara się o usunięcie wszystkiego, co mogłoby zagrozić istnieniu tych umów. Dlatego Anglja pośredniczyła, wprawdzie bezskutecznie, w zatargu włosko-francuskim i będzie starała się na konferencji o załatwienie tego zatargu w takim duchu, który nie wymagałby rewizji traktatu londyńskiego. Ponieważ Anglja jest skrępowana w rozwoju swej floty traktatami: waszyngtońskim i londyńskim, wobec tego cały jej wysiłek będzie teraz skierowany na to, żeby w ten sposób ograniczyć floty Francji i Włoch, aby żadne z tych państw nie mogło zagrażać jej potędze morskiej. Jeżeliby to się nie udało i np. Francja i Włochy zachowały swobodę zbrojeń morskich, to wówczas, z powodu wzajemnej rywalizacji, floty tych dwóch państw mogłyby wzrosnąć w sposób niepokojący dla Anglji. Wówczas ta ostatnia zmuszona byłaby wypowiedzieć traktat londyński, a więc na nowo rozpoczęłaby się rywalizacja morska między Anglją i Stanami Zjednoczonemi wraz ze wszystkiemi konsekwencjami finansowemi i politycznemi. Tego Anglja chce uniknąć za wszelką cenę. W dziedzinie morskiej, konferencja rozbrojeniowa, jak widzimy, przedewszystkiem będzie musiała zająć się problemem włosko-francuskim, który dziś stanowi oś zagadnienia.

W dziedzinie zbrojeń lądowych, Anglja zajmowała stanowisko dość radykalne. Osobiście niezainteresowana, miałaby interes w zmniejszeniu potęgi lądowej państw kontynentalnych, np. Francji. Ale ostatnio Anglja, chcąc uzyskać koncesje od Francji na terenie morskim, zaczęła w sprawach lądowych przychylać się do tez francuskich. Prawdopodobnie zajmie ona takie samo stanowisko na konferencji, jeżeli tylko zdoła w sprawach morskich dojść do porozumienia z Francją.

Stany Zjednoczone, podobnie jak Anglja, interesują się głównie rozbrojeniem morskiem. Na konferencji mogą jednak we wszystkich dziedzinach odgrywać rolę arbitra z powodu swej szczególnie korzystnej sytuacji politycznej. Ostatnio z Ameryki lansuje się nową koncepcję — połączenie rozbrojenia z kwestją długów wojennych i reparacyj. Mianowicie, pewne koła amerykańskie byłyby skłonne zgodzić się na redukcję długów wojennych, które obciążają państwa europejskie w stosunku do Ameryki, pod warunkiem jednoczesnego zredukowania budżetów wojskowych. Na dnie tej koncepcji może leżeć taka myśl: parytet morski anglo-amerykański jest jeszcze dość teoretyczny, ponieważ Anglja posiada już flotę na ustanowionym przez traktaty poziomie, podczas gdy Stany Zjednoczone muszą dopiero rozbudowywać swą

flotę, żeby dojść do tego samego poziomu. Redukcja budżetów wojskowych mogłaby natomiast pociągnąć za sobą ogólne zniżenie poziomów zbrojeń morskich, przez co faktyczna różnica między flotą amerykańską i angielską zmniejszyłaby się i Stany Zjednoczone doszłyby mniejszym kosztem do faktycznego parytetu z Anglją.

W ł o c h y zajmują stanowisko w gruncie rzeczy zbliżone do Francji, będąc w dość podobnej sytuacji. Ale z właściwą sobie giętkością, Włosi występują nieraz nazewnątrz w sposób, który nie zgadza się z ich istotnemi tezami, a który może być im wygodny ze względów taktycznych. To też na terenie Komisji Przygotowawczej Włosi nieraz robili volte-face. Na konferencji, w miarę realizowania jej prac, Włosi będą musieli coraz wyraźniej odsłaniać swe istotne postulaty.

W sprawie rewizji klauzul wojskowych traktatów pokojowych, Włochy zajmują stanowisko odmienne od Francji, mianowicie skłonne byłyby zgodzić się na tę rewizję. A to dla dwóch przyczyn—żeby wygrywać kartę niemiecką w grze dyplomatycznej przeciw Francji i żeby zrobić przyjemność swemu pupilkowi—Węgrom.

Główny wysiłek Włoch skierowany jest na zagadnienie stosunku do Francji. „Włosi zgodzą się nawet na posiadanie 10.000 karabinów, ale pod warunkiem, że żadne inne państwo europejskie nie będzie posiadać więcej". W tem efektownem zdaniu kryje się żądanie parytetu z Francją i to nietylko morskiego, ale i lądowego. Można bardzo wątpić, żeby Włochom udało się na konferencji parytet ten osiągnąć wobec nierówności sił przeciwników, zwłaszcza zaś wobec jaskrawej nierówności zasobów finansowych. W każdym razie, wokół zagadnienia parytetu będą toczyć się dyskusje włosko-francuskie.

Z mniejszych państw pewną rolę na konferencji mogą odegrać t. zw. p a ń s t w a n e u t r a l n e np. państwa skandynawskie, które są za poważną redukcją zbrojeń, ale które wstrzymują się od demagogicznych wystąpień à la Z. S. R. R. lub Niemcy.

Konferencja rozbrojeniowa, jak powiedział to angielski apostoł rozbrojenia—lord Cecil, może stać się największą konferencją międzynarodową od czasu konferencji paryskiej. Będą na niej dyskutowane nietylko kwestje rozbrojeniowe, ale cały szereg innych, politycznych i gospodarczych. Np., jak widzieliśmy, może na niej wypłynąć sprawa długów wojennych i reparacyj. Decyzje konferencji mogą mieć bardzo doniosłe znaczenie dla dalszej ewolucji stosunków międzynarodowych. W tak skomplikowanej sytuacji, jak obecna trudno bawić się w proroka i przepowiadać, czy

i w jakim stopniu konferencja zakończy się sukcesem. Na jedno jednak można zwrócić uwagę. Wszystkie kraje stoją w obliczu niebywale groźnego kryzysu gospodarczego; wszędzie jest dążenie do zmniejszania wydatków i do oszczędności; w takim momencie ograniczenie zbrojeń przychodzi w sam czas i powinnoby być z zadowoleniem przyjęte przez rządy i przez masy podatników. Światowy kryzys ekonomiczny otwiera pomyślne horoskopy dla konferencji rozbrojeniowej.

Poniżej zacytujemy opinję znanego greckiego męża stanu i wybitnego prawnika p. Politisa o wartości i znaczeniu ewentualnej konwencji rozbrojeniowej:

> "Jakikolwiek będzie rozmiar tego pierwszego etapu, w każdym razie będzie to olbrzymi postęp. Po raz pierwszy w historji świata problem zbrojeń narodowych zmieni charakter. Dotąd był on i jest jeszcze sprawą do głębi wewnętrzną, poddaną wyłącznie suwerenności każdego państwa. Odtąd stanie się on kwestją międzynarodową, rządzoną prawami, które państwa swobodnie ustanowią".

* *
*

Sprawa rozbrojenia była tematem bardzo ożywionej dyskusji na XII Zgromadzeniu L. N. (wrzesień 1931) w związku z t. zw. „rozejmem zbrojeniowym". Na jednem z plenarnych posiedzeń Zgromadzenia, włoski minister spraw zagranicznych, p. Grandi, zwrócił uwagę na to, że prace konferencji rozbrojeniowej zostałaby znacznie ułatwione przez zobowiązanie się uczestników konferencji do niepodwyższania zbrojeń w stosunku do poziomu obecnego przez cały czas trwania konferencji. P. Grandi nie sformułował jednak konkretnej propozycji.

Natomiast wkrótce po jego mowie, delegacje Danji, Nowergji, Holandji, Szwecji i Szwajcarji zgłosiły projekt rezolucji w sprawie zawieszenia zbrojeń na czas trwania konferencji. Rezolucja proponowana przez te państwa (t. zw. neutralne) kończyła się następującym apelem:

> „Zgromadzenie prosi Radę o wywarcie nacisku na rządy zaproszone na konferencję, ażeby rządy te dały dowód swej zdecydowanej woli uwieńczenia pomyślnym rezultatem wysiłków zmierzających do zapewnienia pokoju i do przywrócenia wzajemnego zaufania przez powstrzymanie się w oczekiwaniu rezultatów konferencji od wszelkich kroków, zmierzających do powiększenia obecnego poziomu zbrojeń".

Rezolucja neutralnych ograniczała się zatem do wyrażenia przez Zgromadzenie życzenia, które miałoby wartość wyłącznie moralną. Wykonanie tego rodzaju życzenia zależałoby więc całkowicie od dobrej woli i od dobrej wiary zainteresowanych państw.

Idea rozejmu zbrojeniowego, rzucona przez p. Grandi'ego i podtrzymana przez propozycję 5-ciu państw neutralnych, stała się główną sensacją Zgromadzenia. Kiedy III Komisja Zgromadzenia, do której kompetencji należą sprawy rozbrojeniowe, przystąpiła do dyskusji nad propozycją państw neutralnych, nastąpiła nowa sensacja. Mianowicie, niektóre państwa zgłosiły propozycję zaproszenia ad hoc do obrad III Komisji przedstawicieli tych państw, które wezmą udział w konferencji rozbrojeniowej, a które nie były obecne na Zgromadzeniu. Chodziło zatem przedewszystkiem o państwa nie należące do Ligi. Propozycja nosiła charakter sensacyjny m. i. dlatego, że zmierzała do wciągnięcię do prac politycznych Zgromadzenia niecziłonków Ligi. Pod tym względem nie było jeszcze dotąd żadnego precedensu. Mimo to, propozycja została przyjęta i odpowiednie zaproszenia rozesłane, m. i. do Stanów Zjednoczonych, Z. S. R. R., Turcji i Brazylji. Sowiety odmówiły wyznaczenia delegata, tłumacząc się zbyt krótkim czasem, który został udzielony na wysłanie go do Genewy; jednakże w zasadzie wyraziły zgodę na zawieszenie zbrojeń. Kilka zaproszonych państw, na czele ze St. Zjednoczonemi, Turcją i Brazylją, przysłało swych przedstawicieli.

Po ich przybyciu, III Komisja, reprezentująca w danym wypadku nietylko Ligę Narodów, ale i niektóre państwa do niej nie należące, wznowiła swe prace. Tym razem, obok propozycji 5 państw neutralnych, na stole obrad leżała nowa propozycja — delegacji włoskiej. Ta ostatnia poszła o wiele dalej, niż delegacje państw neutralnych, przedkładając projekt, który był niemal skrótem konwencji rozbrojeniowej. Według propozycji włoskiej, Zgromadzenie miało zatwierdzić ścisłe, zgóry określone reguły dotyczące zawieszenia zbrojeń, przytem państwa w pewnym terminie miały oświadczyć, czy zobowiązują się do przestrzegania tych reguł w ciągu jednego roku, licząc od 1-go listopada 1931. Zatem propozycja włoska nie miała już formy życzenia, lecz zmierzała do nałożenia na uczestników konferencji prawnego zobowiązania. Reguły rozejmowe, proponowane przez Włochy, miały być następujące: 1) niepodwyższanie wydatków na siły lądowe, 2) nierozpoczynanie budowy nowych statków wojennych (konstrukcje już rozpoczęte mogłyby być kontynuowane), 3) niebudowanie nowych samolotów z wyjątkiem tych, które przeznaczone były do zastąpienia samolotów zużytych.

Powyższe punkty uwzględniały dokładnie sytuację wojskową Włoch i godziły ich interesy żywotne z rzekomym pacyfizmem.

W gruncie rzeczy, akcja włoska była spowodowana nie żadnem abstrakcyjnem przywiązaniem do pokoju, lecz poprostu kłopotliwem położeniem finansowem Włoch, które z trudem dotrzymują kroku Francji w rywalizacji zbrojeniowej.

Ponieważ propozycja włoska nakładała na państwa ścisłe zobowiązania, powstawało odrazu pytanie, kto będzie kontrolował wykonanie tego rodzaju zobowiązań i jakie byłyby sankcje za ich złamanie. Włochy pozostawiały to pytanie bez odpowiedzi. Ponadto rodziło się inne pytanie: dlaczego dla rozejmu zbrojeń wzięto za podstawę te właśnie kryterja techniczne, a nie inne. Np. dlaczego ma być wolno budować nowe samoloty celem zastępowania zużytych, a nie byłoby wolno robić tego samego w stosunku do okrętów wojennych; albo dlaczego ograniczać wydatki na siły lądowe, a pozostawiać państwom swobodę w zwiększaniu wydatków na marynarkę i lotnictwo. Oczywiście, odpowiedź, że takie rozwiązanie najlepiej dogadza interesom włoskim, nie mogłaby zadowolnić innych państw. Pierwszy rzut oka na propozycję włoską mógł każdego przekonać, że z jednej strony wymagałaby ona dużych uzupełnień, z drugiej zaś — budziła tyle wątpliwości technicznych, że przyjęcie jej wymagałoby dłuższych studjów.

Francja, Polska i państwa Małej Entente'y odnosiły się przychylnie do samej idei zawieszenia zbrojeń na czas konferencji i były skłonne przyjąć propozycję państw neutralnych. Natomiast wypowiedziały się przeciw przyjęciu propozycji włoskiej bez uprzedniego gruntownego przestudjowania związanych z nią kwestyj technicznych, co mogło być uczynione dopiero na samej konferencji. Powyższe państwa, uznając całkowicie, że zawieszenie zbrojeń stworzyłoby korzystną atmosferę dla prac konferencji, uważały jednak, że żadnych postanowień w tej dziedzinie nie należałoby w pośpiechu improwizować. To też państwa te były zdania, że sama konferencja mogłaby zacząć swe prace od ustalenia odpowiedniego tekstu, regulującego kwestję rozejmu. Ten punkt widzenia był też podzielany przez Japonję.

Natomiast W. Brytanja, Stany Zjednoczone, Niemcy i kilka innych państw, popierały włoski punkt widzenia.

Po długiej dyskusji, w której wyłonił się m. i. projekt ograczenia rozejmu wyłącznie do dziedziny budżetów wojskowych, skończyło się na kompromisie. III Komisja, a następnie Zgromadzenie, przyjęły rezolucję tej treści:

„Zgromadzenie prosi rządy zaproszone na konferencję rozbrojeniową, ażeby przygotowały to zdarzenie przez zawieszenie zbrojeń i w tym celu:

prosi Radę, żeby wywarła nacisk na rządy zaproszone na tę konferencję, aby rządy te dały dowód swej zdecydowanej woli uwieńczenia

pomyślnym rezultatem wysiłków zmierzających do zapewnienia i do zorganizowania pokoju i aby wstrzymały się od wszelkich kroków, zmierzających do powiększenia zbrojeń, co nie przesądzi decyzji konferencji, ani programów lub propozycyj, które każdy rząd przedłoży na tej konferencji;

prosi również Radę, ażeby wezwała rządy do oświadczenia przed 1 listopada 1931, czy są gotowe przyjąć tego rodzaju zawieszenie zbrojeń na okres jednoroczny, licząc od tej daty".

Powyższa rozolucja odbiega od pierwotnej propozycji włoskiej. Wprawdzie nie ogranicza się ona do „życzenia", jak propozycja 5 państw neutralnych, ale nie zawiera też ścisłych zobowiązań na wzór propozycji włoskiej. W myśl tej rezolucji, państwa mają do 1 listopada 1931 wypowiedzieć się, czy zgadzają się na jednoroczne zawieszenie zbrojeń. Dotrzymanie tego zobowiązania będzie zależeć tylko od dobrej wiary zainteresowanych państw, zwłaszcza, że raport interpretacyjny, uchwalony przez Zgromadzenie jednocześnie z rezolucją, pozwala na dość liberalną wykładnię zasady rozejmu. Jakkolwiek więc państwa nie powinnyby w zasadzie powiększać swych zbrojeń w ciągu 1 roku, to jednak pewne wyjątki od tej zasady byłyby dopuszczalne.

Do początków listopada odpowiedziało około 50 państw. Wszystkie państwa wyraziły zgodę na koncepcję rozejmu rocznego, przyczem niektóre uczyniły to z zastrzeżeniami. Najczęściej w odpowiedziach powtarzała się rezerwa, uzależniająca przyjęcie rozejmu od przyjęcia go przez inne ważniejsze państwa. Rząd polski w swej odpowiedzi również ustosunkował się życzliwie do idei rozejmu, ale zwrócił jednocześnie uwagę na to, że rezolucja Zgromadzenia pomija zupełnem milczeniem sprawę kontroli i sankcyj.

W połowie listopada, sekretarz generalny Ligi Narodów, opierając się na otrzymanych odpowiedziach i działając w porozumieniu z przewodniczącym Rady L. N. p. Briandem, zawiadomił wszystkie państwa, zaproszone na konferencję rozbrojeniową, o tem, że zawieszenie zbrojeń zostało przez rządy przyjęte i obowiązuje od 1 listopada r. b. Sekretarz generalny L. N. zastrzegł się przytem, że każdy rząd może zaprotestować przeciw takiej ocenie sytuacji, wytworzonej przez odpowiedzi państw, i sprzeciwić się proklamowaniu rozejmu. Prawdopodobnie żaden rząd nie zgłosi jednak swego sprzeciwu i wobec tego można uważać, że rozejm zbrojeniowy wszedł w życie i obowiązuje od 1 listopada r. b. do 1 listopada 1932.

Wbrew temu, co tendencyjnie pisze prasa niemiecka, zawieszenie zbrojeń, t. zn. prowizoryczne ich stabilizowanie na obecnym poziomie, nie przesądzi kierunku prac konferencji. Przez wejście

w życie rozejmu zbrojeniowego, konferencja nie będzie bynajmniej zobowiązana do dążenia do redukcji zbrojeń, jako do ostatecznego celu swych prac. Będzie ona mogła, jeżeli uzna to za stosowne, ograniczyć się w konwencji rozbrojeniowej do utrwalenia na szereg lat stabilizacji zbrojeń, osiągniętej prowizorycznie z okazji rozejmu. Kwestja, czy na konferencji dojdzie do redukcji obecnych zbrojeń, czy też jedynie do ustabilizowania zbrojeń na obecnych poziomach, zależeć będzie od przebiegu prac samej konferencji i nie może być zgóry przesądzona przez fakt przyjęcia rozejmu. Zresztą najprawdopodobniej konwencja rozbrojeniowa będzie oparta częściowo na redukcji, a częściowo na stabilizacji obecnych zbrojeń. Nawet jeżeli chodzi o niektóre państwa, stabilizacja ich zbrojeń będzie prawdopodobnie dotyczyła wyższych stanów, niż obecne, ze względu na specjalną sytuację, w której te państwa się znajdują. W każdym razie, wbrew temu, co twierdzi prasa niemiecka, rozejm zbrojeniowy, jak to zaznacza sama rezolucja Zgromadzenia, nie przesądza decyzji konferencji, ani programów lub propozycyj, które rządy jej przedłożą. Zgromadzenie nie chciało krępować swobody konferencji, do czego zresztą nie miałoby prawa.

BIBLJOGRAFJA.

1) „Annuaire militaire". Société des Nations. Genève. 1931. (Zawiera dane co do zbrojeń wszystkich państw, teksty traktatów: waszyngtońskiego i londyńskiego, oraz tekst klauzul wojskowych traktatów pokojowych).

2) „Projet de convention" (Commission Préparatoire de la Conférence du Désarmement). Société des Nations. Genève. Décembre 1930.

3) „Rapport de la Commission" (Commission Préparatoire de la Conférence du Désarmement). Société des Nations. Genève. Décembre 1930.

4) „Rapport du Comité d'Experts en questions budgétaires (Commission Préparatoire de la Conférence du Désarmement). Société des Nations. Genève. 1931.

5) Lange „La Société des Nations et le problème des armements". Copenhague. 1924.

6) Baker „Disarmament". London. 1926.

7) Lavallaz „Essai sur le désarmement et le pacte de la S. d. N." Paris. 1926.

8) Bliss „Disarmament" in „American Journal of International Law". 1927.

9) Jouhaux „Le désarmement". 1927.

10) Kulski „Le problème de la sécurité". Paris. 1927.

11) „Handbuch des Abrüstungsproblems". Berlin—Grunewald. W. Rothschild. 1928.

12) Gardes „Le désarmement devant la Société des Nations". Paris. 1929.

13) Oertzen „Rüstung und Abrüstung". Berlin. 1929.

14) Madariaga „Disarmament". Oxford. 1929.

15) Olding „Das Abrüstungsproblem". Berlin. 1928.

16) Wilson „Naval disarmament". London. 1930.

17) Bywater „Les marines de guerre et la politique navale des nations depuis la guerre". Paris. 1930.

18) Glinberg „Le problème du désarmement". Paris. 1930.

19) Morgan „The background of the London naval conference". Washington. 1930.

20) Warszawski „Zagadnienie rozbrojenia". Warszawa. 1930.

21) Mosca „Il disarmo navale e la Conferenza di Londra". Pavia. 1931.

PPŁK. DYPL. STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI.

DOWODZENIE. (IV).

Potęga woli [1])

Dnia 5 września, około godziny 10, po krótkim marszu, IV korpus rezerwowy doszedł do obszaru na północ od Meaux.

Przydzielona korpusowi dywizja jazdy, już od poprzedniego dnia starała się bezskutecznie wyjaśnić położenie pod Paryżem. Silna przesłona piechoty i jazdy francuskiej uniemożliwiała jednak rozpoznanie. Także lotnictwo armji nie mogło się niczego dowiedzieć. Teraz jednak nadchodzą wiadomości, nasuwające podejrzenie, że za tą gęstą przesłoną dzieją się jakieś niesamowite rzeczy. O godzinie 10, razem z depeszą Klucka, przypominającą ważność zadania, nadchodzi już nawet meldunek jazdy, która odnosi wrażenie, jakoby naprzeciw niej wroga dywizja jazdy rozwijała się do natarcia. Dowódca korpusu, gen. v. Gronau, wysyła celem wsparcia jazdy dwiema drogami po bataljonie piechoty z dywizjonem artylerji. Zaledwie oddziały te wyruszyły, nadchodzi nowa wiadomość. Rozpoznanie dywizji jazdy stwierdziło podsuwające się kolumny piechoty nieprzyjaciela.

Takie zachowanie się uciekającego dotychczas wroga, zaczyna być mocno podejrzane. Tajemnica Paryża kryje w sobie jakąś groźbę.

Gen. Gronau, w pełni poczucia ważności swego zadania, postanawia ją wyświetlić. Ale nie półśrodkami. Zbyt wielka ciąży na nim odpowiedzialność. O godzinie 12-ej oświadcza szefowi swego sztabu: „Panie pułkowniku, nic nie pomoże, musimy nacierać."

Gen. Gronau zdecydował się uderzeniem całego swego korpusu rozpoznać, co się dzieje za tajemniczą zasłoną. „Było to

[1]) „C'est la force morale qui gagne les batailles" (Napoleon).

jedno z tych wielkich postanowień, któremi chlubi się historja wojen" stwierdza słusznie Kuhl.

Cios gen. Gronau odkrył karty przeciwnika. Francuzi, zmuszeni energicznem uderzeniem do pokazania swych sił, stracili najważniejszy atut swego planu działania: możność zaskoczenia.

Już oficer łącznikowy II korpusu, który przybył wieczorem do dowództwa 1 armji po rozkaz przegrupowania, melduje, że na odcinku jego prawego sąsiada, IV korpusu rezerwowego, toczy się jakaś walka. W braku bliższych danych, nie przywiązywano do tej oderwanej wiadomości zbytniej wagi. Lecz tuż przed północą przychodzi raport telefoniczny, a wkrótce później przybywa zatrzymany wypadkiem samochodowym oficer łącznikowy IV korpusu rezerwowego z dokładniejszem podaniem położenia.

Gronau zderzył się z przeważającemi znacznie siłami. Musiał cofnąć się i przejść do postawy obronnej!

Jasno wyłania się nagłe niebezpieczeństwo.

Ale Kluck nie należy do tych, którzy w takich razach tracą głowę. Ani na chwilę nie namyśla się nad wydanym już rozkazem planowego przegrupowywania. Teraz niema czasu do stracenia. Powaga położenia wymaga rozwiązania szybkiego i radykalnego.

„Natychmiast 1 armja w prawo zwrot, szybko rozwinąć się w prawo wprzód. Natarcie przez rzekę Ourcq. Tabory przerzucić" rozkazuje krótko szefowi swego sztabu. [1])

„Jak na placu musztry" — podług słów Schlieffena.

Potężna armja ma zakręcić jak bataljon. Z prawego skrzydła ma być lewe, z lewego prawe, front zmieniony o kąt prosty. Zadanie osłony boku wojsk niemieckich ma być rozwiązane natarciem. Niezłomnie dążąc do narzucenia przeciwnikowi swej woli, Kluck ani myśli o obronie, która nigdy nie potrafi zapobiec oskrzydleniu. [2])

Natychmiast wychodzą rozkazy wykonawcze. Już o północy, II korpus otrzymuje szczegółowe dane o położeniu i zamiarach IV korpusu rezerwowego i rozkaz bezzwłocznego wyruszenia

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 37.

[2]) Por. Bellona, marzec 1927, str. 259. Wiadomość o decyzji nacierania była jednak zaskoczeniem dla Bülowa, który wyobrażał sobie tylko rozwiązanie obronne (Reichsarchiv, t. IV, str. 84).

na pomoc. „Kawalerja i artylerja wyprzedzają. Artylerja ciężka na czele".

Dowódca II korpusu, gen. v. Linsingen, alarmuje swoje dywizje i wysyła je w dwóch kolumnach. Sam udaje się czem prędzej na pole bitwy, aby osobiście zbadać warunki wkroczenia. Z pierwszego już punktu obserwacyjnego widzi na wszystkich drogach, jak okiem sięgnąć, kolumny francuskie, wyraźnie odznaczające się na tle porannych oparów ciemnemi mundurami pokojowemi.

Zanim dywizje II korpusu przekroczyły Marnę, miały już szczegółowe rozkazy. [1])

Rozpoczyna się bitwa nad rzeką Ourcq, będąca chlubą wojsk niemieckich. Bitwa w artyźmie nawet drobnych szczegółów znacznie piękniejsza od Tannenbergu. Niema tu miejsca na jej opisywanie. Zresztą daje ona więcej rozkoszy oglądania dzieła sztuki, niż korzyści dydaktycznych. Niestety bowiem, na umysł ludzki bardziej przekonywująco działają przykłady, jak robić nie należy. Dlatego i w dekalogu jest nawet aż 8 zakazów, a tylko 2 przykazania, niebardzo zresztą respektowane.

Po pierwszym alarmie, Kluckowi zdaje się, że ofensywa z Paryża jest tylko miejscowym wypadem, mającym, jak przypuszczał Bülow, ułatwić reszcie wojsk francuskich usadowienie się nad Sekwaną. Uspokajająco działa nań przedewszystkiem niewzruszona flegma gen. Gronau, którego wysłany doń rankiem dnia 6-go kwatermistrz armji, płk. Bergmann, znalazł, mimo bliskiego łoskotu bitwy, smacznie chrapiącego w rowie przydrożnym. „Ta mądra, o przemożnym spokoju ducha świadcząca ekonomja sił, wywarła na nim niezatarte wrażenie". [2])

Do takiej oceny położenia skłaniają go również i wiadomości o energicznym oporze, który już dwukrotnie „rozstrzygająco" pobity przeciwnik stawia znów 2 armji.

Wieczorem dnia 6-go Kluckowi wydaje się, że do opanowania położenia pod Paryżem wystarczy jeszcze tylko jeden korpus (IV czynny), który zbliża się już do pola bitwy, wysławszy naprzód część swej artylerji. Kluck sądzi, że nie będzie już potrzebował ściągać dwóch korpusów lewoskrzydłowych (III i IX),

---

[1]) Reichsarchiv. t. IV. str. 39.

[2]) Reichsarchiv. t. IV. str. 41.

które, wysforowane mocno naprzód, nie zdołały zawczasu oderwać się od wroga.[1]) Sądzi dalej, że powinien pozostawić te dwa korpusy przy boku Bülowa (domagającego się — oczywiście — pomocy). Chce mu je nawet podporządkować, gdyż ciągle widzi jeszcze główne zadanie armji prawego skrzydła w niedopuszczeniu do usadowienia się Francuzów nad Sekwaną.

Korpusy III i IX otrzymują więc o godzinie 22 rozkaz współdziałania z 2 armją. Mają się tylko w ciągu nocy wycofać z niebezpiecznie wysuniętego położenia na wysokość prawego skrzydła tej armji, a poza tem stosować się do życzeń Bülowa. Pustkę między nimi a resztą 1 armji mają przesłaniać dwa korpusy jazdy.[2])

O godzinie 23, Kluck raportuje Naczelnemu Dowództwu o tych zarządzeniach.[3])

Noc z 6 na 7 września przechodzi spokojnie. Wiadomości wskazują, że przeciwnik nie dostrzega jeszcze luki między lewą a prawą częścią 1 armji. Rano dnia 7-go, gen. v. Linsingen, któremu Kluck powierzył dowództwo prawego zgrupowania, melduje, że wszystko jest już na miejscu. Około południa, Linsingen zamierza przejść prawem skrzydłem do natarcia. Główny wysiłek wykona przybyły tam w ciągu nocy IV korpus. Lewe skrzydło ma pozostać w obronie. Linsingen nie chce bitwy równoległej!

Położenie wydaje się być opanowane.

Aż tu, między godziną 9 a 10 nadchodzi przez radjo komunikat Naczelnego Dowództwa, który nagle otwiera wszystkim oczy. Znaleziono rozkaz Joffre'a, nakazujący na dzień 6 września generalną ofensywę!

Położenie przedstawia się teraz w całkiem innem świetle. W takich warunkach, ofensywa paryska nie jest bynajmniej wypadem celem odciążenia odwrotu za Sekwanę! Należy przypuszczać, że właśnie pod Paryżem leży ciężar działań, że tu właśnie Joffre będzie poszukiwał rozstrzygnięcia, skupiwszy przeważające siły do uderzenia na bok frontu niemieckiego. „Odrzucenie 1 armji za rzekę Ourcq mogło już nietylko dla 1 armji, ale dla wszystkich wojsk niemieckich pociągnąć za sobą wprost nieobliczalne

---

[1]) Reichsarchiv. t. IV. str. 63—64.

[2]) Korpus Marwitza ze składu 1-ej i korpus Richthofena ze składu 2 armji.

[3]) Reichsarchiv. t. IV. str. 51.

skutki. Ogromna odpowiedzialność zaciążyła na barkach dowódcy armji i szefa jego sztabu."

Czy dotychczasowe zarządzenia odpowiadały jeszcze nowemu położeniu? Czy nie należałoby przecież usłuchać starego Bülowa, przysunąć się bliżej 2 armji i odwołać się do pomocy terenu, aby obroną przyjąć gotujące się dopiero, ale z pewnością przemożne uderzenie?

Los kampanji zależał od trafnej oceny.

W tej ciężkiej chwili Kluck i Kuhl udowadniają jednak, że nie wolno przykładać do nich miary zwykłych generałów.

„Rozwiązanie obronne oznaczałoby zupełne zrzeczenie się szukającej zwycięstwa inicjatywy. Pozostawionoby ją wrogowi, pozwalając mu narzucać sobie warunki działania. Obrona nad rzeką Ourcq mogłaby tylko pogorszyć położenie".

„W pełnej świadomości ogromu niebezpieczeństwa i ciężaru odpowiedzialności, gen. v. Kluck, mimo wszelkich obaw i wątpliwości, postanowił opanować trudne położenie natarciem" [1]).

Aby móc je wykonać, Kluck odwołuje już o godzinie 12 dnia 7 września swoje dwa korpusy od boku Bülowa.

Decyzja Klucka przyniosła Bülowowi głębokie rozczarowanie. Bülow obmyślił sobie bowiem wyzyskać dwa korpusy 1 armji nie do osłony swego boku, jak sądził Kluck, lecz aby nacierać także prawem skrzydłem, mimo zadania zmiany frontu, z którem zgadzał się jego poprzedni zamiar pozostawienia prawego skrzydła na miejscu. [2]) Ponieważ 6 września nie udało mu się wyrzucić Francuzów za Sekwanę, zamierzał przeto koncentrycznem uderzeniem lewego skrzydła Klucka i prawego skrzydła Hausena pozbyć się przeciwnika z przed własnego frontu i w ten sposób ułatwić sobie zadanie skręcenia go ku Paryżowi [3]).

Teraz, zirytowany postępowaniem Klucka, który odebraniem pomocy popsuł mu ten piękny plan, nietylko rezygnuje z natarcia prawego skrzydła, ale je (niewiadomo dla jakiej przyczyny) wycofuje na pozycję obronną, nie troszcząc się o wysunięte niebezpiecznie naprzód korpusy 1 armji.

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 54.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 75.

[3]) Reichsarchiv, t. IV, str. 77.

Korpusy te zdołały odejść bez szkody. Lecz Bülow popełnił błąd brzemienny w następstwa. Zrobił pierwszy krok wtył, zachwiał pierwszy raz dążnością do parcia naprzód, dążnością do narzucenia prawa wrogowi.

Odtąd Bülow nie kieruje już wypadkami, lecz ulega im.

Kiedy natarcie lewego skrzydła 2 armji spotkało się z energiczną odprawą Francuzów, Bülow uroił sobie, z powodów nawet dotychczas jeszcze niezbadanych, [1]) że grozi mu przełamanie frontu. Aby go uniknąć, nietylko przerzuca tam swój jedyny, stojący za prawem skrzydłem odwód, lecz i tam nakazuje (X korpusowi), mimo energicznego protestu oddziałów, wycofanie się ne pozycję obronną. Co więcej, wieczorny meldunek sytuacyjny do Naczelnego Dowództwa zakańcza podyktowanem osobiście zdaniem: „Z powodu silnych strat, 2 armja ma jeszcze tylko wartość bojową trzech korpusów". [2])

Oto są już w zarodku przyczyny późniejszej decyzji odwrotu wszystkich wojsk niemieckich: strach przed urojoną groźbą przełamania frontu i brak zaufania do własnych sił!

Inaczej zupełnie poczynał sobie Hausen, którego wartość teraz dopiero, w tych dniach krytycznych, występuje w pełnem świetle.

Hausen, który w ciągu dnia 6 września na prawo i lewo uczynnie udzielał pomocy proszącym o nią sąsiadom, zauważa już tegoż dnia, a więc przed wszystkimi innymi i bez pomocy przyłapanych rozkazów, że w zachowaniu się przeciwnika zaszedł zasadniczy zwrot. [3]) Nie mając żadnych wytycznych Naczelnego Dowództwa, a nie wiedząc, któremu z nalegających gwałtownie sąsiadów dać pierwszeństwo, decyduje się podzielić swe słabe siły (posiadał już tylko $2^1/_2$ korpusu), aby móc przynajmniej osłonić zagrożone skrzydła sąsiadów. Przed własnym frontem nie odczuwa bowiem niebezpieczeństwa.

W ciągu dnia 7 września, oddziały 3 armji krwawią się w zażartych walkach, aby pomóc sąsiadom wytrzymać położenie. Szczególnie silny ogień przeważającej artylerji francuskiej daje się im we znaki.

Hausen nie daje się jednak zastraszyć, jak Bülow. Mając odcinek większy od Bülowa a mniej sił i dziurę w środku frontu,

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 90.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 91 i 221.

[3]) Reichsarchiv, t. IV, str. 94.

nie uważa się bynajmniej za słabego. Rozumuje on, że „przeciwnik nie może przecież uderzać przewagą na całym froncie." [1]) Właśnie nawprost przed nim zdaje sie być słabsze miejsce wrogiego uszykowania.

Hausen postanawia wyjść z roli biernego pomocnika i własną inicjatywą porwać za sobą sąsiadów. Postanawia wszystkiemi siłami przejść do natarcia, aby, jeżeli potwierdziłaby się słuszność jego przypuszczenia, wykorzystać miejscową słabość przeciwnika do wymuszenia rozstrzygnięcia.

Aby uniknąć ognia artylerji i stworzyć warunki zaskoczenia, postanawia nacierać w nocy.

Wysłani do sąsiadów oficerowie sztabu uzyskują ich współdziałanie. 2 armja oddaje jedną dywizję, 4-ta zaś całym frontem przyłącza się do inicjatywy Hausena [2]) O godzinie 23.15 może więc Hausen zameldować Naczelnemu Dowództwu: „Nakazałem wszystkim oddziałom uderzenie na bagnety dnia 8-go przed świtem. Wewnętrzne skrzydła 2 i 4 armji nacierają ze mną."

8 września był wielkim dniem 3 armji.

W akcji tej 5 armja udziału nie bierze. Dnia 7 września, Kronprinz nacierał, uważając pomoc 4 armji za rozumiejącą się samą przez się. [3]) Ponieważ jednak książę Albrecht tym razem pomocy udzielić nie mógł, 5 armja walczyła w odosobnieniu, co wyczerpało jej siły. Kronprinz uważa, że musi przeczekać wynik działań 4 armji i na dzień 8 września nakazuje obronę.

Znów „strategja szufladowa" choć w odwrotnem, niż dotychczas, zastosowaniu.

Na lewem skrzydle, armje 6 i 7 utknęły w walkach o skrawki terenu, dając piękny zaczątek typowym formom wojny pozycyjnej. Bawarzy bowiem, zamiast uderzać na słabą zasłonę między Verdun a Toul i przez nią podać rękę 5 armji, zostali

[1]) Reichsarchiv. t. IV. str. 102.

Energja Hausena jest tem bardziej godna uznania, że chorował już wówczas na ciężką czerwonkę, której on i cały jego sztab nabawili się, kwaterując w zamku, używanym przez Francuzów na szpital zakaźny.

[2]) Reichsarchiv. t. IV. str. 124.

[3]) Reichsarchiv. t. IV. str. 116.

skierowani na najsilniejszy bastjon umocniony — obszar Nancy. Naczelne Dowództwo, jak widać, i w szczegółach nie zna innego sposobu walki, jak chwytanie byka za rogi. [1])

Kulminacja.

Dzień 8 września stoi zupełnie pod znakiem inicjatywy Klucka i Hausena, dwóch najbardziej dotychczas bagatelizowanych dowódców.

A w dniu tym bitwa, która rozstrzygnęła o losach świata, osiągnęła punkt kulminacyjny, zarówno na froncie, jak i w Naczelnem Dowództwie niemieckiem.

Jednak, podczas gdy wojska sięgają mocną dłonią po wawrzyny zwycięstwa, w Naczelnem Dowództwie rozpościerają się czarne cienie zwątpienia.

Ku wawrzynom.

Dnia 7 września, o godzinie 18, Hausen wydał rozkaz w ujęciu swem klasyczny.

Oto jego myśl przewodnia:

„Wróg przeszedł na całym froncie wojsk niemieckich do natarcia. Na prawem skrzydle niemieckiem przeważają siły francuskie. Wróg nie może być przeto na całym froncie silny i przeważający. Tylko ponowne, energiczne natarcie czołowe może wyjaśnić położenie u przeciwnika, przełamać jego front tam, gdzie okaże się słabszy, i unieszkodliwić przeważające natarcie francuskie na prawem skrzydle niemieckiem.

Aby możliwie usunąć natarcie piechoty z pod skutków ognia artylerji francuskiej, wydaje się stosowne wykonać o świcie szturm, który musi być przeprowadzony bagnetem aż do stanowisk wrogiej artylerji". [2])

Następują zarządzenia wykonawcze.

Oczywiście, że t a k i rozkaz musiał poderwać nawet najbardziej zmordowane oddziały. Mimo niezwykłych wymagań, mimo, że wszyscy zdawali sobie sprawę z wielkich trudności przepro-

[1]) Ta sama ideologja doprowadza w rok później do nieszczęsnego pomysłu zdobywania Verdun. Dla wyznawców tej właśnie ideologji, bitwa była celem, a nie środkiem.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 171.

wadzenia nocnego szturmu bez poprzednich przygotowań, apel Hausena został przyjęty „jak wybawienie z najcięższego położenia."

Oddziały odetchnęły z ulgą. Dowódcy i szeregowcy czuli, że teraz zaczyna się, że teraz „dostaniemy go." „Z zawziętością rzucono się do przygotowania szturmu", głosi dziennik bojowy 177 pułku piechoty.

Późnym wieczorem, Hausen, mimo choroby, objeżdża jeszcze oddziały. „Za tydzień będziemy pili kawę na bulwarach", zapewnia swoich, przepadających za tym napojem, Sasów.

Pod jednolitem dowództwem gen. Kirchbacha, wyrusza, między godziną 3 a 4 rano, prawa grupa 3 armji, składająca się z dwóch dywizyj, oraz jedna dywizja gwardji z 2 armji. Brodząc po pierś w bagnistym potoku Somme, Sasi wdzierają się bagnetem w pozycje francuskie, a z nimi, przy dźwiękach orkiestr pułkowych, pruscy grenadjerzy, nie odpowiadając na bardzo silny, ale bezładny ogień zupełnie zaskoczonego wroga.

Wschodzące słońce widzi Niemców podsuwających się już do stanowisk artylerji nieprzyjacielskiej. Między godzinami 7 a 9, wszystkie one są już opanowane wraz z wielką ilością pozostawionych w popłochu dział.

Natarcie Kirchbacha rozbiło cztery dywizje prawego skrzydła świeżo utworzonej armji Focha.

Na lewem skrzydle 3-ej i prawem 4 armji, nie udało się dotrzeć do stanowisk artylerji. Mimo wyraźnych objawów wyczerpania piechoty francuskiej, natarcie ponosi krwawe straty od ognia świetnie działającej artylerji wroga, która jedynie podtrzymuje walkę. Jednak i tutaj natarcie posuwa się raźno naprzód.

Już o godzinie 9.30, Hausen może zameldować Naczelnemu Dowództwu o pełnem powodzeniu przedsięwzięcia.

W dniu 9 września, armje 3 i 4 zamierzają kontynuować tak pięknie rozpoczęte dzieło. Hausen, na nalegania Bülowa (oczywiście) o pomoc, zwrócił mu już w ciągu dnia dywizję gwardji i zamierza swoją prawą grupą wyjść na bok i tyły walczących z 2 armją Francuzów. Spodziewa się „nareszcie uzyskać upragnione rozstrzygnięcie". [1])

Dnia 8 września, także i walka na nowym froncie 1 armji osiąga punkt kulminacyjny.

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 185.

Rano tego dnia, dowodzący obroną gen. v. Linsingen przechodził ciężkie chwile. Wobec groźby przełamania frontu, jedna z dywizyj (5) śpieszącego na prawe skrzydło III korpusu, musiała nawet skręcić z drogi i przejść do dyspozycji obrony. Ale już w południe staje się wyraźne, że kryzys jest opanowany. Front nad rzeką Ourcq jest pewny. Cios francuski został odbity.

Także z luki pozostawionej na starym odcinku, na lewym brzegu Marny, przychodzą wieczorem uspokajające wiadomości. Przeciwnik widocznie dotychczas nie zdaje sobie sprawy z odejścia sił niemieckich. Tam gen. Marwitz trzyma linję Marny swoją jazdą i podporządkowaną mu w ciągu dnia brygadą piechoty (pozostawioną przez IV korpus). Osłona jest w dobrych rękach.

Można było więc z zupełną ufnością spozierać na dalsze losy walki. Tam, gdzie miało paść rozstrzygnięcie, podążały wspaniałym marszem jeszcze trzy dywizje (IX korpus i jedna dywizja III-go). Bezpośrednio po ciężkich walkach w dniach 5 i 6 września na dawnem lewem skrzydle, przeszły one, mimo szalonych upałów, w 40 godzinach, okrągło 120 kilometrów, stając pod wieczór dnia 8-go gotowe do nowej walki na prawem skrzydle nowego frontu.

Poza tem zbliża się forsownemi marszami gen. v. Lepel z pozostawioną swego czasu w Brukseli brygadą (43 rezerwową), a kierunek jego marszu prowadzi wprost na tyły wroga.

„Oddziały 1 armji mogły z dumą spoglądać na wysiłki tych ciężkich dni walk i marszów, którym historja wojen wszystkich czasów przyrównać może niewiele podobnych. Co wydawało się niemożliwością—zostało umożliwione".

A Kluck mógł z dumą spoglądać na ten dowód zaufania, jaki swojem ofiarnem poświęceniem dały mu jego oddziały. Wojska bowiem odczuwają dobrze, dla kogo warto jest się poświęcać!

Wieczorem dnia 8 września wychodzi rozkaz natarcia, który głosi: „Jutro ma być osiągnięte rozstrzygnięcie oskrzydlającem uderzeniem skrzydła północnego". [1])

W 2 armji, lewe skrzydło przyłączyło się do natarcia gen. Kirchbacha i osiągnęło zupełnie zadowalające wyniki. Prawe skrzydło pozostało w obronie. Tutaj Bülow znów popełnia błąd. Pozbywszy się już poprzedniego dnia odwodów, celem łatania urojonej dziury na lewem skrzydle, poczyna się znów, bez widocznej

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 200.

zresztą przyczyny, niepokoić o swój prawy bok. Każe więc zagiąć prawe skrzydło wtył. Powiększył tem tylko lukę i rozcieńczył kordon jazdy między 2 i 1 armją, a nie uzyskał niczego, gdyż wypadki dnia jeszcze raz udowodniły, że zagięciem skrzydła nie broni się boku, lecz ułatwia przeciwnikowi zadanie. [1]) Wysuwający się ostrożnie Francuzi, uderzyli rano dnia 8 września na zaginającą front, zbyt szeroko rozciągniętą 13-tą dywizję. Choć nie zdołali jej pobić, sprowokowali przecież decyzję wycofania jej pod osłoną nocy z 8 na 9 września na pozycję, położoną jeszcze dalej wtyle, powiększając znów o 15 kilometrów i tak szeroką już lukę. Luka ta jednak nie jest jeszcze zbyt groźna. Zarówno znakomita postawa własnych oddziałów, jak i bardzo niezdecydowane poczynania wroga, uprawniają do przekonania, że stąd 2 armji nie grozi jeszcze bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Dzień 8 września skończył się zatem na całym froncie wynikami, uprawniającemi do najlepszych nadziei. Trwająca już 3 dni bitwa, wykazała wszędzie bezsilność Francuzów. Wojska niemieckie natomiast przygotowały Naczelnemu Dowództwu wszystkie, osiągalne w danych warunkach, atuty zwycięstwa.

Nawet Bülow, ulegający w ciągu dnia bardzo czarnym nastrojom, które aż raziły podwładnych, powracał wieczorem z pola walki pełen dobrych myśli.[2])

Ale w głównej kwaterze czeka już na niego upiór, którego fatum dziejowe obrało za nieszczęsne narzędzie klęski.

Czeka na niego... ppłk. Hentsch.

Załamanie woli.

Podczas, gdy wojska torują sobie drogę na szczyty chwały, ten, który dźwiga odpowiedzialność za ich znoje, ciężko schyla głowę, rozprawiając się z sumieniem.

I w rozprawie tej ulega!

Od chwili wydania wytycznych z dnia 5 września, Naczelne Dowództwo nie dawało o sobie więcej znaku życia. Na Moltkego bowiem zwaliły się nagle nowe troski. I to z kierunku zupełnie nieoczekiwanego.

---

[1]) Reichsarchiv. t. IV. str. 175.

[2]) Reichsarchiv. t. IV. str. 186.

W tym samym dniu, w którym Moltke nareszcie zdecydował się określić swoje własne zapatrywanie na sposób prowadzenia operacyj przeciwko masie francuskiej, historja przedstawia mu rachunek za dotychczasowy sposób postępowania. Rachunek za połowiczność, z którą wykonywał plan Schlieffena, plan zupełnie mu obcy. Rachunek za brak odwagi cywilnej do publicznego wyznania tego, co powierzył tylko listowi do swej żony jeszcze jako współpracownik Schlieffena w roku 1904, że „niema większych przeciwieństw, jak nasze zapatrywania". Rachunek za brak odwagi do wyciągnięcia konsekwencji z tych przeciwieństw albo przez zmianę planu, albo przez rezygnację ze swego stanowiska. Rachunek za nieszczerość, z jaką przez tyle lat udawał wiarę w skuteczność planu, a przecież przy każdej sposobności okrawywał go i wypaczał, chwytając się każdej „Aushilfe", aby go przymodelować do swego, zupełnie odmiennego gustu.

Historja jakby chciała uzupełnić znane powiedzenie Napoleona, wykazując, że w jednej kampanji lepszy jest jeden plan zły (Joffre'a), niż dwa dobre (Schlieffena i Moltkego), wykonywane równocześnie.

Ale historja chce także wymierzyć karę za lekkomyślne zmarnowanie życiowej pracy genjusza. Wymierzyć karę za spartaczenie dzieła sztuki przez nieudolne przykrawywanie i pstrą łataninę.

A czyni to w sposób wprost wyrafinowanie bezlitosny dla osoby niezręcznego łatacza.

Schlieffen zawsze, jeszcze na łożu śmierci, nawoływał do szerokiego zagarniania prawym brzegiem niewodu, do pilnowania tego brzegu przed wyszczerbieniem, do pilnowania jego tyłów i oczyszczania wszystkiego między nim a morzem.

Nawoływania te pozostały głosem wołającego na puszczy. Twórca planu nie znalazł posłuchu w wykonawcy. Dążność do skupiania się ku środkowi spowodowała, że z niewodu wymknęły się porty nadmorskie, wymknęła się twierdza Lille,[1]) wymknął się nawet Paryż. Rozpocząwszy kampanję rozciągniętym frontem celem hannibalowskiego z a g a r n i a n i a mas przeciwnika, chcia-

[1]) O ważności Lille stanowiły nie przestarzałe forty, lecz węzeł komunikacyjny, stwarzający tam naturalny punkt zborny wylądowań w portach kanału Angielskiego. Ważność tę podkreślał Kluck, opierając się 21 sierpnia rozkazowi Bülowa skręcenia 1 armji na Maubeuge.

no ją zakończyć rozbijaniem tych mas przez skupione uderzenie napoleońskie.

Z niewodu chciano zrobić taran!

Ślepy i głuchy na ostrzeżenia, Moltke nie zdaje sobie sprawy z beznadziejności, ze śmieszności takiego poczynania. Ze śmieszności! Bo kiedy nagle otworzyły mu się oczy, podstępnie czająca się tragedja przybiera poprostu cechy farsy.

Oto szef wydziału informacyjnego, ppłk. Hentsch, przedstawia Moltkemu dnia 5 września wiadomości o transporcie 80.000 Rosjan z Archangielska do Anglji; meldunki o wylądowaniu 40.000 Anglików w Ostendzie; meldunki o zbieraniu się wojsk francuskich w Lille; pogłoski o zamiarach angielskich zasilenia załogi Antwerpji i przygotowania stamtąd wypadu.

Wnioski, wyciągane z tych informacyj, wyglądają zatrważająco.

Nanic zdały się tłumaczenia trzeźwych umysłów, wykazujące niedorzeczność takich bajek. Skąd Anglicy mieliby nagle tyle wojska? W jaki sposób Rosjanie mogliby nagle przetransportować takie masy? Dlaczego aljanci, szukając rozstrzygnięcia pod Paryżem, mieliby rozpraszać siły i zbierać się aż w Lille?

Moltke wierzył tylko Hentschowi. „Bezustannie wskazywał palcem czerwoną plamę, wrysowaną na mapie 1 : 300.000 naokoło Lille, powtarzając: tu leży niebezpieczeństwo! Tu leży niebezpieczeństwo".[1])

Moltke gorączkowo szuka „Aushilfe". Już w południe dnia 5 września, zarządza przerzucenie sztabu 7 armji do Belgji, podporządkowanie jej dowódcy, gen. Heeringenowi, wszystkich znajdujących się tam sił oraz dodanie mu dwóch korpusów piechoty i dywizji jazdy z sił lotaryńskich.

Z tych sił, na których jeszcze parę godzin temu opierał całą nadzieję zwycięstwa!

Przypominając w ten brutalny sposób plan Schlieffena, który przewidywał przerzucenie wojsk z Lotaryngji do Belgji już w pierwszych dniach kampanji, historja równocześnie strasznie zakpiła sobie z Moltkego. Wprawdzie Anglicy wysadzili na ląd 27 sierpnia w Ostendzie trzy bataljony marynarzy celem zabezpieczenia swych baz morskich przed przedsięwzięciami nie-

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 131.

mieckiemi, ale już 31 sierpnia zaokrętowali je zpowrotem, a z Archangielska jechało do Anglji 80.000... jaj rosyjskich.[1])

Czy jest to tragedja, czy farsa?

Oczywiście, że dla słabego charakteru odpowiedzialnego kierownika działań — jest to straszna tragedja. Moltke zupełnie traci głowę. Ale też konsekwencje dotychczasowej bezmyślności budowania wszystkiego przez łatanie szczegółów, spadły zbyt gwałtownie. Zbyt nagle runął w gruzy cały, partacko sklecony, gmach dotychczasowych operacyj.

Moltke nawet nie pomyślał o sprawdzeniu tych niesłychanych wiadomości, naprzykład rozpoznaniem przez marynarkę. Chyba tylko odruchem bezradności można nazwać wysłanie szefa wydziału informacyjnego, aby i 1 armji wykrakał swoje obawy.

Podczas, gdy Hentsch pojechał na prawe skrzydło, nadchodzą rzeczywiście poważne wiadomości.

Napływające w ciągu dnia 6 września meldunki z całego frontu, wykazują wyraźnie, że przeciwnik wstrzymał odwrót. Bülow wzywa przez radjo pomocy Hausena; przed 4 armją, wróg „nie walczy strażami tylnemi, lecz naciera"; 5 armja, uderzona od Verdun, „trwała do wieczora w ciężkich walkach" i prosi o pomoc 4 armji. Nawet przed frontem 6 i 7 armji następują zaczepne uderzenia Francuzów.

Moltke jest przekonany, że jego centrum i lewe skrzydło walczą z przewagą. [2])

Od 1 armji brak wiadomości. Ale oficer, wysłany z niefortunnemi wytycznemi do Hausena, powracając przywozi znalezione na opuszczonym dworcu, kolejowe listy transportowe, z których wynika, że już od 28 sierpnia Francuzi z całego frontu ściągają wojska na zachód, skąd ma podobno wyjść wielka ofensywa na bok niemiecki.

Wszystko wskazuje na to, że 6 września jest dniem przełomowym, że położenie zmieniło się zasadniczo. Wszelkie wątpli-

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 332.

Groener „Das Testament des Grafen Schlieffen", str. 141.

Nie jest jeszcze stwierdzone, czy ta potworna pomyłka była dziełem zręczności agentów aljanckich, czy też niezręczności robiącego "widły z igły" wywiadu niemieckiego.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 133—134.

wości znikają, kiedy o godzinie 20 nadchodzi wiadomość z 4 armji o znalezieniu rozkazu Joffre'a, zarządzającego ogólną ofensywę.

W Naczelnem Dowództwie, nikomu nawet do głowy nie przychodzi tak prosta myśl Hausena, że przeciwnik nie może być wszędzie przeważający.

Nikomu ani do głowy nie przychodzi, aby w związku z tem zająć się odpowiedniem pokierowaniem własnego wysiłku. Szef wydziału operacyjnego (właśnie poprzedniego dnia mianowany pułkownikiem), Tappen, okazuje jedynie zadowolenie, że nareszcie skończyło się uganianie za przeciwnikiem i zadawala się nadzieją, że „nasze dzielne wojska już sprawę załatwią". Nie oznaczało to niczego innego, jak rezygnację z duchowego opanowania położenia, a oddanie wszystkiego działom i karabinom w nadziei, że brutalnej przemocy uda się jeszcze uratować spartaczoną operację. [1]) Szef wydziału operacyjnego nie ma zatem najmniejszego nawet odruchu myśli twórczej. [2])

Tem bardziej nie ma go Moltke, który wykazuje wprost przeciwieństwo tego hartu ducha, jakim odznaczył się Kluck na najbardziej zagrożonym posterunku.

Moltke przejrzał nagle całą beznadziejność dotychczasowych poczynań. On jeden czuje się odpowiedzialny za dotychczasowe błędy. Niespodziewany zwrot, wykazujący, jak niesłuszne były jego najświętsze przekonania, wywołuje u niego zupełny upadek ducha i całkowitą utratę zaufania do siebie samego. Wyrzucony z toru, po którym myśl jego biegła jeszcze w czasach pokojowych, którego, mimo wszystko, aż do ostatniej chwili trzymały się jego nadzieje, nie może już odnaleźć równowagi. Jego miękki charakter nie może otrząsnąć się z druzgocącego wrażenia doznanego rozczarowania. „Nie wytryska zeń ten palący płomień woli, gdy sprawy zaczynają brać obrót inny, niż oczekiwano". [3]) Z fatalistyczną rezygnacją, biernie oczekuje decyzji losu.

---

[1]) Groener „Der Feldherr wider Willen".
Reichsarchiv, t. IV, str. 135.

[2]) Tappen twierdzi po wojnie, a więc po przejściu twardej szkoły Ludendorfa, że tylko Moltke winien jest zdawania wszystkiego na inicjatywę podwładnych. Dotychczasowa działalność Naczelnego Dowództwa, którego Tappen był przecież główną sprężyną, jak również zacytowane jego słowa, zadają kłam temu twierdzeniu. Winę ponosi nie Moltke, lecz system!

[3]) Groener „Der Feldherr wider Willen".

Cesarz Wilhelm rwie się na front. Zamiast pojechać z nim, zamiast wyzyskać jego osobę do wydania na miejscu doraźnych zarządzeń z punktu widzenia całości, Moltke zasklepia się w ponurej apatji. Nie interesuje go już nawet centrum. Na osobistą prośbę Kronprinza o interwencję w różnicy zdań między nim a księciem Albrechtem, każe odpowiedzieć „porozumcie się sami". [1]) Napróżno stara się pocieszyć go przypomnieniem dotychczasowych powodzeń przejeżdżający dnia 7 września w drodze do Belgji dowódca 7 armji gen. Heeringen. Nie pomagają również pomyślne wiadomości od Hindenburga i meldunek o upadku twierdzy Maubeuge. Nie wywierają już nawet wrażenia uspokajające meldunki z Belgji i pomyślne wiadomości od wszystkich armij o przebiegu pierwszych walk. Moltke stracił wiarę w siebie, stracił wiarę w powodzenie.

Powracający wieczorem cesarz Wilhelm (którego Hausen zawrócił z połowy drogi, nie chcąc, aby mu przeszkadzał), zastaje Moltkego w nastroju, zdradzającym chęć porzucenia gry. Wzburza się duma Hohenzollerna. Aby zgóry zapobiec takiemu rozwiązaniu, wydaje stanowczy rozkaz: „Nacierać jak długo można, ani kroku wtył, pod żadnym warunkiem". [2])

Ale słowa cesarskie nie mogą już odwrócić wyroku historji. Jakby celem zniweczenia ich skutku, zwala się na złamanego i tak już Moltkego nowy cios. Ranek dnia 8 września przynosi wiadomość, która „jak błyskawica oświetla powagę położenia na prawem skrzydle". [3])

Radjostacja Naczelnego Dowództwa podsłuchuje meldunek jednego z osłaniających przerwę między 1 a 2 armją korpusów jazdy (Richthofen), że wróg przedarł się przez jego kordon i zmusza go do odwrotu. Przeciwnik zdaje się więc planowo wyzyskiwać odejście 1 armji ku Paryżowi. A 2 armja, związana walką czołową, jest już u kresu swych sił. Kilka godzin temu wpłynął właśnie meldunek Bülowa o spowodowanem silnemi stratami zmniejszeniu wartości bojowej tej armji.

Do rozpaczy po zniweczonych nadziejach przyłącza się teraz już groza bezpośredniego niebezpieczeństwa. Odwrót, który wczoraj jeszcze miałby na celu wydobycie się z zabagnionego położe-

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 118.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 144.

[3]) Reichsarchiv, t. IV, str. 221.

nia celem odzyskania swobody działania, wydaje się teraz nieuchronny celem uniknięcia klęski. [1])

Moltke nie widzi innego rozwiązania. Słowa cesarskie zamknęły mu jednak drogę do takiej decyzji. Musi ją więc powziąć kto inny. Muszą ją powziąć same wojska.

Wyłania się misja Hentscha!

Tylko człowiek.

Reichsarchiv wymienia w osobnym załączniku 216 raportów, sprawozdań i pamiętników, któremi posługiwano się w przedstawieniu działalności ppłk. Hentscha w dniach 8 i 9 września. Przedstawienie to podkreśla, że działalność tego oficera miała historyczną doniosłość. Nawet Francuz, gen. Camon, przyznaje, że „o losie świata rozstrzygnął podpułkownik".[2])

I rzeczywiście, kiedy siedem armij niemieckich, po krwawych znojach, kończyło już wykuwanie wielkości swojej ojczyzny, kiedy spracowanemi dłońmi sięgało już po panowanie Niemiec nad światem, zjawia się, jak „deus ex machina" starożytnej tragedji, człowiek zupełnie postronny, pionek zupełnie podrzędny i w kilkunastu godzinach obraca w gruzy wielotygodniowy wysiłek miljonów.

Jakgdyby historja, wielka nauczycielka, doprowadzając do absurdu doktrynę polegania na inicjatywie wykonawców, chciała udowodnić prawdę słów Napoleona, że ludzie są niczem, człowiek jest wszystkiem.

Dnia 8 września rano, na konferencji u Moltkego, ścierają się dwa zdania. Oficerowie operacyjni, pułkownicy: Tappen i v. Dommes, starają się zwalczać pesymizm Moltkego. Powołując się na świeżo nadeszłe meldunki 1 armji, starają się wzbudzić u Moltkego zaufanie do jej siły i nadzieję, że Kluck, po zlikwidowaniu groźby od Paryża, potrafi rozprawić się także i z wdzierającemi się między 1 a 2 armję Anglikami, których położenie stanie się wówczas godne pożałowania.

---

[1]) Jeszcze doniedawna wielu krytyków, szczególnie francuskich, miało Moltkemu za złe nie odwrót, lecz spóźnienie się z odwrotem. Dziwny argument (np. u Hanotaux), że tak zrobiłby Joffre, nasuwa mało pochlebny sąd o poziomie zrozumienia istoty rzeczy.

[2]) Camon „L'effondrement du plan de guerre allemand".

Oficer informacyjny, ppłk. Hentsch[1]), nie wierzy w zwycięstwo 1 armji. Jego uwaga skupiona jest na słabości 2 armji i na wdzieraniu się przeciwnika przez dziurę, pozostawioną przez Klucka, wprost na tyły 1 armji.

Moltke skłania się ku pesymistycznym zapatrywaniom Hentscha. Ale, jak zwykle, nie może się zdobyć na jasne określenie własnego zdania. Przyznaje więc rację i jednej i drugiej stronie[2]). Znajduje jednak „wybieg z trudnego położenia". Lecz nie operacyjnie, a osobiście. Dyskusja wykazała, że nie trzeba się decydować przed uzyskaniem dokładnych wiadomości o widokach działania 1 armji. Moltke wysyła więc oficera po te wiadomości. Ale — rzecz charakterystyczna — nie napraszającego się optymistę, Dommesa, lecz zgodnego z nim w pesymistycznych obawach Hentscha.

Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby chodziło tylko o wiadomości. Oficerem informacyjnym był Hentsch, a nie Dommes. Lecz zadanie Hentscha bynajmniej nie ogranicza się do zebrania informacyj. Nie zostało ono nigdy sprecyzowane, ale sam Moltke oświadczył w kilka miesięcy później, że: „Ppłk. Hentsch otrzymał tylko (!) polecenie powiedzenia 1 armji, że gdyby jej odwrót okazał się konieczny, ma cofać się na linję Soissons-Fismes".

A więc nie Moltke, lecz Kluck miał zadecydować o odwrocie. I to o odwrocie całego frontu, bo Fismes leży 50 kilometrów na północ od Montmirail, gdzie znajduje się prawe skrzydło Bülowa.

Właściwie jednak nie gen.-płk. Kluck, tylko ppłk. Hentsch. Pominąwszy bowiem twierdzenie Hentscha, że otrzymał pełnomocnictwo „w razie konieczności, nakazać odwrót armij 1 do 5", dla Moltkego nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, w jakim duchu zgodny z nim w skrajności pesymizmu Hentsch będzie sobie tłumaczył otrzymane polecenie. „Nie może ulegać wątpliwości, że Moltke, gdyby pojechał na front sam, uczyniłby dokładnie to samo, co Hentsch", stwierdza Groener, który jako szef ważnego wydziału kolejowego, dokładnie musiał znać panujące nastroje. [3]) Między Moltkem a Hentschem nie było różnicy zapatrywań co do konieczności odwrotu.

---

[1]) Hentsch wrócił 6 września późnym wieczorem z pierwszej wizyty w kwaterze głównej Klucka, skąd odjechał w chwili bardzo krytycznej.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 222.

[3]) Groener „Der Feldherr wider Willen".

Historja w dziwny sposób udowadnia to.

Dnia 9 września, mimo pomyślnych wiadomości od Klucka, mimo nawet meldunków samego Hentscha z kwatery głównej Bülowa, że położenie 2 armji nie jest tak beznadziejne, jak sobie poprzednio wyobrażano, Moltke nie może otrząsnąć się z przygnębienia, w jakie wprawiła go troska o los tak długo lekceważonego prawego skrzydła! Zrozumiałe wyrzuty sumienia wyolbrzymiają i tak już poważne skutki dotychczasowego zaniedbania. Oto na podsłuchany prosty meldunek jednej z zagradzających lukę między 1 a 2 armją dywizyj jazdy o utarczce na północnym już brzegu Marny, stara się Moltke przecież przekonać cesarza Wilhelma o konieczności odwrotu na całym froncie!

Cesarz opiera się gorączkowym naleganiom. Ale, dokładnie o tej samej godzinie, Hentsch w dalekiej kwaterze głównej Klucka, zmusza 1 armję do odwrotu, mimo protestów i odniesionego pełnego zwycięstwa. [1]

Według zeznań szeregu świadków, Hentsch wyjechał z Luksemburga już ze ściśle wyrobionem zdaniem. Jego myśli koncentrowały się na obawie, że przeciwnik wtargnie w lukę między 1 a 2 armją i rozbije prawe skrzydło niemieckie. Położenie izolowanej 1 armji uważał, nawet w razie powodzenia pod Paryżem, za całkiem beznadziejne. Obecne ugrupowanie oceniał za zupełnie chybione i widział możność poprawy jedynie w dobrowolnem odejściu i zamknięciu groźnej luki ruchem wtył. Dopiero po zreorganizowaniu zwartego frontu, widział możność ponownego podjęcia ofensywy. [2]

Jego trzeźwo kalkulujący umysł nie wziął pod uwagę tylko jednego, mianowicie niesłychanego wstrząsu moralnego, jakiego musiały doznać wojska, pchane dotychczas naprzód obietnicami i nadzieją zwycięstwa. Nie wziął pod uwagę, że wojna jest grą namiętności, a nie problemem geometrycznym.

Swój objazd rozpoczął od 5 armji. Potem wstąpił do armij 4 i 3, „aby do kwater głównych 1 i 2 armji przybyć z gotowem wyobrażeniem położenia na reszcie frontu". Wszędzie spotyka nietylko spokojną pewność siebie, ale i pełnię zaufania, że rozwijający się pomyślnie przebieg działań, w najkrótszym już czasie doprowadzi do rozstrzygnięcia kampanji.

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 317.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 229.

Około godziny 20 dnia 8 września, melduje się u Bülowa. Bülow ani myśli o odwrocie. Przyznaje, że 2 armja jest mocno wyczerpana i do wykonywania jakichś większych zadań niezdolna, ale wyniki dnia utwierdziły go w przekonaniu, że może zupełnie spokojnie liczyć na przetrzymanie położenia. Żal ma jedynie do 1 armji, która, oderwawszy się od niego, zbyt bezwzględnie bagatelizuje swoje główne zadanie—osłony skrzydła niemieckiego.

Jak widać, taktyk Bülow w żaden sposób nie może zrozumieć myśli operacyjnej Klucka.

Bülow uważa, że luka między 1 a 2 armją nasuwa poważne obawy, ale nie grozi jeszcze bezpośredniem niebezpieczeństwem. Nawet nadchodzący podczas obrad meldunek o zamiarze odejścia zaginającej prawe skrzydło dywizji (13-ej) dalej wtył, nie odbiera mu zaufania, że jest jeszcze dość czasu, aby przez przysunięcie 1 armji bliżej 2-ej naprawić położenie, bez uciekania się do odwrotu. [1])

Hentsch jednak, na którego zbierane wszędzie pomyślne wiadomości nie wywarły widać wrażenia, zapatruje się na położenie daleko poważniej. Przedstawia w najczarniejszych barwach położenie Klucka. Według niego, Naczelne Dowództwo (czytaj: on i Moltke) nie uważa, żeby 1 armja posiadała jeszcze jakąkolwiek swobodę działania. Związana całkowicie od czoła wypadem z Paryża, po przekroczeniu Marny przez wroga znajdzie się ona w położeniu bez wyjścia. Podtrzymuje również gorąco uwagę Bülowa o ciężkiem położeniu, w którem znalazłaby się osłabiona 2 armja, gdyby wróg skierował się na jej bok zamiast na tyły Klucka. Tłumaczy, że wczesne dobrowolne odejście wtył przedstawia daleko mniej złych stron, niż wymuszony odwrót we wrogim kraju, który musiałby skończyć się katastrofą.

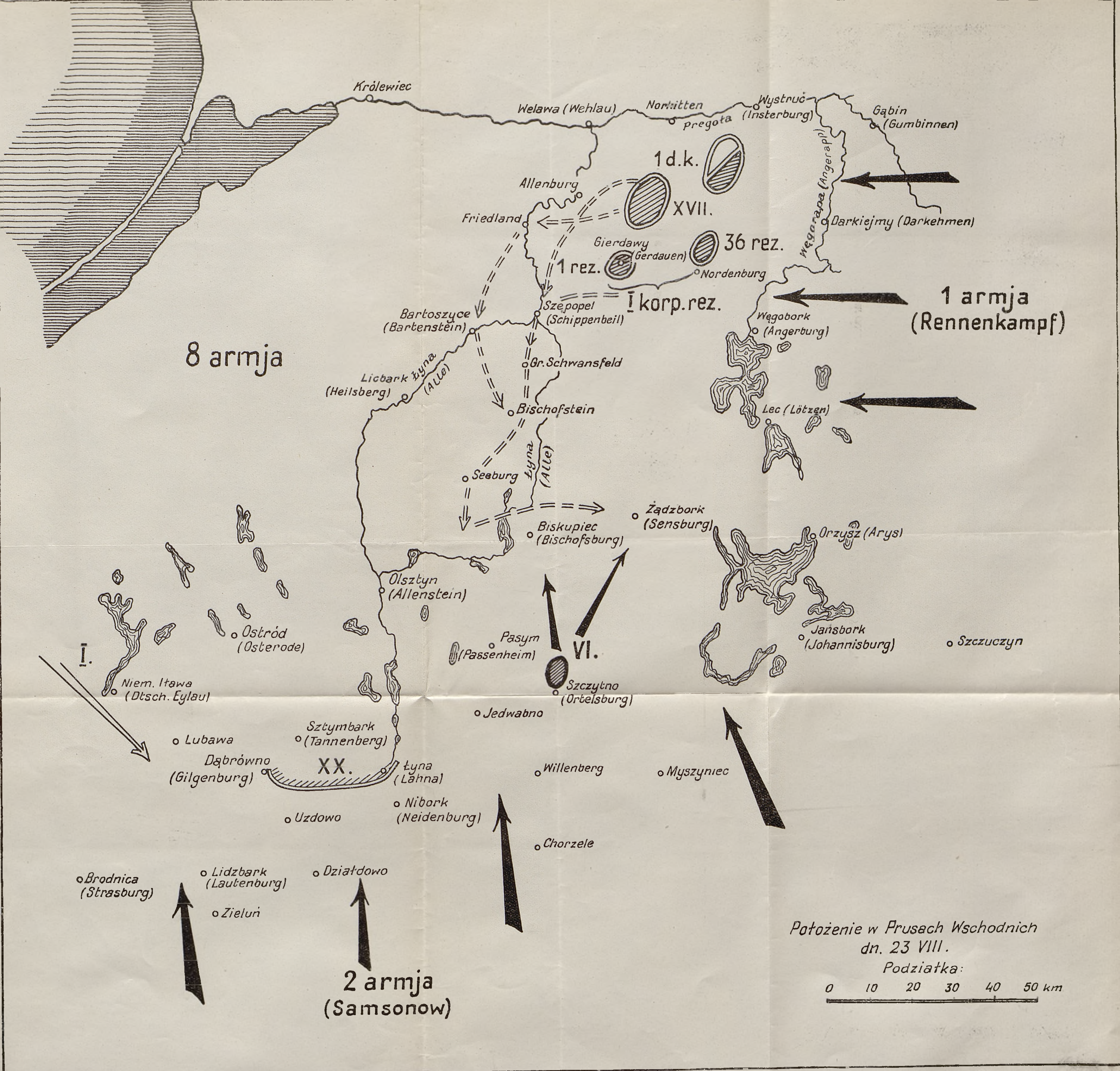
Pod koniec obrad, Bülow przecież godzi się na odwrót, o ile wróg poważnemi siłami przekroczy Marnę.

Podtrzymując jednak nadzieję, że 1 armji uda się jednak oderwać od wroga i przysunąć do 2 armji, nakazuje na dzień 9-go kontynuowanie natarcia lewem skrzydłem. Sądzi, że w łączności z natarciem zwycięskiego Hausena, na którego froncie zarysowuje się wyraźnie przełamanie frontu francuskiego, uzyska powodzenie, które potrafi odstraszyć przeciwnika od angażowania się przez Marnę.[2])

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 245.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 245.



Do art. „Zasada swobody działania dowódcy". Bellona, listopad — grudzień 1931.

Wszystko zależy jednak od wyjaśnienia położenia 1 armji. Zamiast natychmiast jechać dalej lub przynajmniej posłać oficera po wiadomości, Hentsch pozostaje jeszcze przez noc w kwaterze głównej Bülowa, swoim ponurym, zrozpaczonym wyglądem mrożąc podczas wspólnej kolacji podniecone powodzeniem dnia humory.

Dopiero dnia 9 września, o godzinie 7 rano, udaje się w dalszą drogę, nie widziawszy się już z Bülowem, który tymczasem wymyśla na Naczelne Dowództwo i „czarnego pesymistę".

Hentsch był jednak tylko słabym człowiekiem, tylko narzędziem przeznaczenia.

I tak już zastraszony, widzi pełne potwierdzenie swoich obaw podczas przejazdu przez dawne tyły 1 armji. Nieuchronna gmatwanina taborów, które starają się jak najszybciej dostosować do zupełnie przekręconego ugrupowania wojsk, robi nań wrażenie „panikarskich nastrojów".[1])

Po drodze, podchwytuje wszystkie plotki, któremi z reguły rozkoszują się ciury etapowe. Pod Fère en Tardenois, trzy razy zawraca, zanim decyduje się jechać dalej, wobec pogłosek o zbliżaniu się jazdy angielskiej. Ogarnia go zwątpienie, czy wogóle dojedzie do Klucka.

Nareszcie dociera do Morenil, miejsca postoju kwatery głównej. Na wiejskiej uliczce spotyka Kuhla, spokojnego, opanowanego, promieniejącego zadowoleniem z unieszkodliwienia dopiero co uderzenia francuskiego na lewe, obronne skrzydło i z wiadomości o pięknym rozwoju operacyj grupy nacierającej.

Gen. v. Kuhl i płk. v. Bergmann (kwatermistrz armji) przedstawiają Hentschowi położenie. Hentsch jest zdetonowany kompletnie. „Zdębiał", jak mówi Bergmann.

Ale nie wychodzi ze swej roli. Tłumaczy położenie na całym froncie. Na lewem skrzydle, operacje 6 i 7 armji utknęły.[2]) Na prawem, grozi przełamanie frontu. Położenie 2 armji jest beznadziejne, jeżeli 1 armja bezzwłocznie nie nawiąże z nią styczności, zamykając lukę, w którą wdziera się przeciwnik. Już prawe

[1]) Historja jest pełna uznania dla sztabu i służb 1 armji, które potrafiły gładko przeprowadzić skomplikowane zadanie nagłej zmiany nietylko frontu, ale i ugrupowania jednostek (z prawego skrzydła — lewe i odwrotnie). Główną zasługę ma tu nadzwyczajna, nawet jak na niemieckie stosunki, karność taborów 1 armji, którą Kluck interesował się osobiście. Naprzykład, kazał taborom przy każdej nadarzającej się sposobności defilować przed sobą (Reichsarchiv, t. IV, str. 257).

[2]) A więc przyznanie niewykonalności planu Moltkego z dnia 5 września.

skrzydło 2 armji zostało „nie wycofane, lecz odrzucone".[1]) Bülow ma zamiar wycofać je na Epernay (około 70 kilometrów od lewego skrzydła 1 armji!). Ponieważ 1 armja, wobec przedarcia się Anglików, nie jest w stanie dołączyć do 2-ej, nie pozostaje nic innego, jak cofnąć cały front i szukać styczności ruchem wtył. Pod St. Quentin zbiera się nowa armja (Heeringen), z której pomocą można będzie rozpocząć nową operację.[2])

Kuhl i Bergmann energicznie sprzeciwiają sie insynuacji darowania życia 6 armji francuskiej, za której północnem skrzydłem zamyka się już żelazna obręcz niemiecka. Lekce sobie ważą Anglików, których tyle czasu gnali sromotnie przed sobą. Tych zresztą, według ostatnich wiadomości, skutecznie powstrzymuje Marwitz, któremu w dodatku maszeruje już na pomoc cała dywizja piechoty. [3]) Co zaś do podtrzymywania Bülowa, to Kuhl nie może pojąć „jakim sposobem 2 armja potrzebuje pomocy, skoro bezustannie rozgłasza swoje zwycięstwa?".

Konferencja przeciąga się. Wszystkie argumenty Hentscha rozbijają się o niezłomne przekonanie przedstawicieli 1 armji o możności przetrzymania kryzysu. Hentsch widzi, że Kuhl i Bergmann nie chcą go zrozumieć, że nie zdoła spełnić powierzonego sobie zadania. Prawdopodobnie wypływem ostatecznego zdenerwowania był wyraźny fałsz, jakiego dopuścił się ten znany z sumienności oficer, rzucając na szalę zupełnie niezgodne z prawdą argumenty. Oto określa 2 armję jako „kupę gruzu", oświadcza, że Bülow zdecydował się już na odwrót i że 2 armja już go rozpoczęła. Poza tem, jako ostatni atut, oświadcza, że ma pełnomocnictwo nakazania 1 armji odwrotu, który jest bezwzględnie konieczny wobec położenia na reszcie frontu.

W takich warunkach, gen. Kuhl stracił możność dalszego opierania się. „Nie dlatego — jak pisze — że chodziło o rozkaz. Nie brakłoby mi odwagi odmówić wykonania. Ale dlatego, że według ścisłych objaśnień o położeniu „pobitej" i znajdującej się

---

[1]) Tendencyjne przejaskrawienie wiadomości, która napłynęła podczas konferencji w 2 armji.

Bülow, w obecności Hentscha, zgodził się na dobrowolne cofnięcie się 13 dywizji piechoty. Przymusu nie było. Część dywizji, odchodząc wtył, defilowała przed swoim dowódcą. (Reichsarchiv, t. IV, str. 180).

[2]) A więc ślady nowego planu Moltkego, będącego drugim już nawrotem do idei Schlieffena. Za późno!

[3]) Odgałęziona dnia poprzedniego 5 dywizja III korpusu, która okazała się zbyteczna na odcinku obronnym Linsingena.

w odwrocie 2 armji, pozostanie 1 armji nad rzeką Ourcq nie było nadal możliwe".

1 armja nie mogła, jego zdaniem, iść naprzód, podczas gdy 2-ga szła wtył, gdyż odsłaniałaby zupełnie lewą flankę.

„Nawet zwycięstwo nad Maunoury'm nie mogłoby wówczas zapobiec obejściu lewego skrzydła przeważającemi siłami i odrzucenia od reszty wojsk. 1 armja stała teraz odosobniona".

Jakakolwiek możliwość uniknięcia brzemiennego w następstwa odwrotu została przez to wykluczona. [1])

Kuhl udaje się z referatem do dowódcy armji. „Z ciężkiem sercem musiał gen.-płk. v. Kluck zadośćuczynić rozkazowi. Chwytając już za cel, musiał wypuścić go z rąk".

Alea iacta est!

Cannae.

Tymczasem na całym olbrzymim froncie, od Paryża po Verdun, wojska niemieckie biją wroga.

Armje 5 i 4 odrzucają wszędzie natarcia francuskie, podtrzymywane tylko ogniem przeważającej artylerji. Piechota francuska wykazuje na całym froncie objawy krańcowego wyczerpania i nie może się mierzyć z niemiecką. 5 armja zamierza, w nocy z 9 na 10 września, pozbyć się, wzorem Hausena, także i artylerji francuskiej. 4 armja już pod wieczór dnia 9-go ma wszelkie dane, aby być pewna powodzenia. W tych samych warunkach znajduje się lewoskrzydłowa grupa Hausena.

Między lewem a prawem zgrupowaniem 3 armji, z których jedno naciera na południowy wschód, drugie na południowy zachód, jest 10-kilometrowa luka, zupełnie pusta, zarówno ze strony niemieckiej, jak i francuskiej. Tworzy ona wyraźne, jakby umyślne rozgraniczenie między armjami, kierowanemi przez Naczelne Dowództwo, a armjami podlegającemi od początku kampanji wpływom Bülowa; rozgraniczenie między polem bitwy na wschód, gdzie rozgrywają się losy dawnej już, ale ujawnionej dopiero 5 września idei Moltkego, a polem bitwy na zachód, gdzie, jak ostatni błysk gasnącej lampy, występuje, wbrew Bülowowi, idea Schlieffena.

Od Mailly po Nanteuil roztacza się przed okiem stratega wspaniała panorama bitwy kanneńskiej.

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 264.

Oto, w środku pola bitwy widać jak na dłoni kolumnę Varrona. W obszarze la Ferté s. J. — Chateau Thierry — Montmirail, ostrożnie i powolutku suną na północ Anglicy oraz większość 5 armji francuskiej. Przed nimi, jak olbrzymie wrota, odchylają się dobrowolnie wewnętrzne skrzydła 1 i 2 armji [1]). Przesłona między temi skrzydłami cofa się krok za krokiem, bardzo słabo naciskana przez wroga.

Oczy widza skierowują się ku skrzydłom zewnętrznym. Tam szaleje pożar!

Na zachodzie, pod Nanteuil, rozpada się w gruzy armja gen. Maunoury. Trzy dywizje niemieckie gen. Quasta, które zaledwie przywlokły się w nocy po niesłychanym marszu, zapomniały już o zmęczeniu i „wyciągnięte, jak na placu musztry" ruszyły do natarcia. Dołącza się do nich część środkowej grupy gen. Sixt von Armin. Opór francuski złamany szturmem. Artylerja ściga ogniem uchodzące kolumny, którym na szosie Nanteuil — Paryż zabiega drogę nadchodzący w sam czas gen. Lepel ze swoją brygadą (43 rezerwową). Za nim maszeruje jeszcze brygada landwehry. Wątpliwe jest, aby oddziały 6 armji francuskiej zdołały uniknąć zepchnięcia od Paryża na południe, na Marnę.

O jakimkolwiek oporze zwijanego francuskiego lewego skrzydła mowy już być nie może. Kluck wkrótce nie będzie miał godnego uwagi przeciwnika.

Na wschodzie, w obszarze Mailly — Sezanne, środek i prawe skrzydło świeżo utworzonej armji Focha — pobite na głowę. Jego front pod Fère Champenoise — rozerwany. Przed natarciem pruskiej gwardji wróg uciekł „tym razem nie jak w poprzednich bitwach, lecz rzeczywiście w dzikim popłochu" — notuje w pamiętniku dowódca 1 pułku grenadjerów gwardji [2]). Z oderwanem w ten sposób wschodniem skrzydłem francuskiej 9 armji rozprawia się po swojemu gen. Kirchbach. Gwałtowne natarcie rozognionych wczorajszem powodzeniem Sasów, łamie rozpaczliwy opór Francuzów i odrzuca ich tak, że wkrótce „daleko i szeroko ani widać, ani słychać wroga. Nawet wysłane patrole nie mogą stwierdzić, gdzie się podział", jak pisze dowódca 103 pułku piechoty [3]).

[1]) Kluck przedpołudniem dnia 9 września odsunął wtył lewe skrzydło, zbyt narażone na uderzenie zboku, wobec zagięcia skrzydła Bülowa (Reichsarchiv, t. IV, str. 208 i 215). Prawoskrzydłowa dywizja Bülowa nie odczuwała w dniu 9-go żadnych dążności oskrzydlających wroga (Reichsarchiv, t. IV, str. 247).

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 283.

[3]) Reichsarchiv, t. IV, str. 254.

I prawe skrzydło francuskie w rozprzężeniu ucieka na południe. Ostatni opór między lewem skrzydłem 2 armji a Sekwaną jest złamany.

Wyobraźnia stratega maluje sobie dalszy przebieg bitwy. Meldunki, znajdujące się już w południe dnia 9 września w rękach Klucka i Bülowa, pozwalają na dostateczną ocenę położenia.[1]) Dzień 10 września musi zakończyć się ostatecznem rozbiciem resztek oporu skrzydeł francuskich, co bezwarunkowo sparaliżuje środkową, i tak już bardzo nieśmiałą, grupę wroga. Grupa ta musi się najpóźniej już w ciągu dnia 10 września spostrzec, że pchając się między dwie zwycięskie armje niemieckie — maszeruje ku własnej zgubie. Zresztą czem, wzorem Varrona, zapędzi się dalej, tem gorzej dla niej. Trzebaby ją raczej zachęcić do szybszego posuwania się, do większej śmiałości. Los jej jest już bowiem przesądzony. Jazdą Hasdrubala nie będzie, jak sądził Schlieffen, dopiero granica szwajcarska, ale... Sekwana. A co zdoła przebić się na północ — wyłapie Heeringen.

Tannenberg daleki jest od tej czystości ideału Kann, jaki przedstawia ten obraz. Gdyby żył Schlieffen, nie Hentsch, ale on sam byłby dnia 9 września na polu bitwy. A wtedy, biada Francji! I nam![2]).

Fatum chciało inaczej. Kiedy dowódca 1 dywizji gwardji, późniejszy zwycięzca z pod Rygi i twórca nowoczesnej taktyki natarcia, gen. v. Hutier, wkładał nogę w strzemię, aby ruszyć do pościgu, nadjeżdża pełnym galopem oficer ordynansowy z korpusu. Blady, jak śmierć, zeskakuje z konia i szepce generałowi do ucha: „Wszystko ma iść wtył".

Zdumiony v. Hutier może zdobyć się tylko na okrzyk: „Czy poszaleli?" [3])

Czy poszaleli?

Odwrót niemieckiego prawego skrzydła został wykonany z obawy przed niebezpieczeństwem, grożącem od luki między

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 211 i 280, 247 i 269.

[2]) W tem, klasycznie prostem, położeniu, wystarczyłby nawet energiczny Ludendorff, „najtęższa głowa na prawem skrzydle", jak twierdzi Camon, aby poprzeć Bülowa w oporze przeciw pesymistycznym insynuacjom Hentscha. Odesłanie Ludendorffa do Prus Wschodnich zaszkodziło więcej, niż odesłanie 2 korpusów. „Ludzie są niczem, człowiek jest wszystkiem!".

[3]) Reichsarchiv, t. IV, str. 283.

1 a 2 armją. Bülow cofnął się z obawy, że luka ta grozi zagładą Kluckowi. Kluck zdecydował się na odwrót z obawy, że zostanie zupełnie odcięty przez wroga, który wdarłszy się w tę lukę, pobił już Bülowa.

Czemże uzasadnić te obawy, tak niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy?

Wszelkie problemy pola bitwy można rozpatrywać tylko z punktu widzenia dowództwa. A dowództwo stanowi nietylko mózg, lecz i duszę działań. Działania wojsk zależne są nietylko od wiedzy wodza, ale przedewszystkiem od jego nastrojów i wrażeń, a więc i od wszystkich tych nieuchwytnych czynników, od tych imponderabiliów uczucia, które wpływają na jego stan duchowy. Wódz widzi, poznaje i sądzi nietylko drogą rozumowania, ale i pewnego rodzaju natchnienia, które jest dziełem wyobraźni.

Biada tym, których wyobraźnia sprowadzi na fałszywe tory!

Całe życie niemieckich dowódców z roku 1914 upłynęło na bezwzględnej gloryfikacji czynów marsz. Moltkego. Całe ich wychowanie wojskowe polegało na naukach Clausewitza, a więc na zasadach Napoleona. Ich rozum, uczucie, wyobraźnia — były przepojone do głębi przekonaniem o niewzruszalności tych zasad, o nieomylności tych nauk, o doskonałości tych przykładów. Nie mogli pojąć, że oprócz tej drogi, możliwe są jeszcze inne sposoby osiągnięcia celu.

Nawet Schlieffen, nie chcąc uchodzić za heretyka, swe rewolucyjne poglądy osłaniał płaszczykiem tradycji. On, który w skarbnicy historji odnalazł sposób przeciwstawienia się groźbie stosowania przez wroga zasad napoleońskich, on, który zwalczał skupianie sił, on, który na przykładzie Kann wyjaśniał, jak może być unicestwiony najgroźniejszy środek Napoleona — przełamanie frontu, on, który jedyny odważał się występować przeciwko bezkrytycznej gloryfikacji przeszłości, on, odchodząc ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, usłyszał przy pożegnaniu słowa podzięki za podtrzymywanie tradycji Moltkego! [1])

Jemu, twórczemu genjuszowi, dziękowano za naśladownictwo!

Gwałtownemi marszami skupia Napoleon masę, zdolną do pokonania wszelkich przeciwności, w jakichkolwiekby się znalazła.

---

[1]) Schlieffen „Cannae", str. 392.

Kierując ją na linje komunikacyjne lub na stolicę wroga, zmusza go do przyjęcia bitwy.

Następnie stara się potężnem uderzeniem skupionych sił dokonać wyłomu i tak rozdzielić szyk przeciwnika, aby móc pobić jego części, niewspierające się nawzajem.

Aby dokonać wyłomu, Napoleon stara się osłabić tę część frontu przeciwnika, gdzie ma spaść główne uderzenie. W tym celu, wprowadza w grę natarcie oskrzydlające.

„Jakiż jest nieunikniony wynik? Wszystkie siły, wszystkie odwody wroga zajęte są walką czołową; tutaj skierowana jest cała jego uwaga. Aż oto nagle dowiaduje się on, że jakaś masa wysuwa się na linję jego odwrotu. Co przeciwstawić jej? Jak ją zatrzymać? Przeciwnik, zaskoczony, zmieszany tem natarciem, którego siły nie zna, jest szybko zdemoralizowany. Musi rzucić naprzeciw swe ostatnie odwody, starannie dotychczas oszczędzane, albo rozciągnąć skrzydło, kosztem jego gęstości. Jednem słowem, według wyrażenia samego Napoleona w liście do Murata z 13.X.1813, przeciwnik jest zmuszony „osłabić swą linję w ważnej chwili, a ten właśnie ruch powoduje przegrywanie wszystkich bitw" (Camon). [1])

Czy poszaleli wyznawcy doktryny napoleońskiej, uczniowie Clausewitza i Moltkego, oceniając uderzenie Maunoury'ego jako natarcie oskrzydlające, które nie ma bynajmniej na celu zwycięstwa, lecz jedynie „osłabienie linji w ważnej chwili"? Czy poszaleli, oceniając ruch Klucka, jako „ten właśnie ruch, który powoduje przegrywanie wszystkich bitw"? Czy poszaleli tacy przeciwnicy doktryny Schlieffena, jak Moltke i Bülow, nie mogąc uważać wdzierania się przeciwnika w wyłom właśnie za rękojmię zwycięstwa?

Owszem! Poszaleli! Ale nie w sensie gen. v. Hutier!

Poszaleli, bo powiał nad nimi szał grozy przed sztuką Cesarza, który potęgą pamięci swoich czynów uratował swój naród od zagłady.

Wojska niemieckie cofnąły się nie ze strachu przed wdzierającymi się w wyłom Anglikami! Zastępy niemieckie cofnęły się ze strachu przed... widmem Napoleona!

To jest cud Marny!

---

[1]) Por. „Bellona", maj 1928. str. 136.

GEN. BRYG. DR. JÓZEF ZAJĄC.

ZASADA SWOBODY DZIAŁANIA DOWÓDCY JAKO PODSTAWOWA ZASADA TAKTYCZNA (II).

VII. Czynniki wpływające na swobodę działania.

W poprzednich rozdziałach określiliśmy, co rozumiemy pod swobodą działania dowódcy, jako jego osobistem przeżyciem, od którego jakości zależy jego działalność na polu walki, a więc jego decyzje, jego wpływ na wykonanie; podaliśmy dalej, co nazywamy możnością działania w abstrakcyjnem tego słowa znaczeniu, jak do pewnego stopnia możemy ją zmierzyć i daliśmy sformułowanie zasady swobody działania dowódcy.

W obecnym rozdziale, postaramy się bardziej szczegółowo zanalizować czynniki, od których ona zależy. Jeżeli w dalszym ciągu będziemy odróżniać subjektywne i objektywne czynniki swobody działania, jeżeli będziemy mówić o wewnętrznych i zewnętrznych warunkach, to uczynimy to tylko dla lepszej klasyfikacji pojęciowej; nie będzie to znaczyło jednak, by swoboda działania faktyczna, przerywana czy hamowana, zależała wprost od czynników zewnętrznych. Przeciwnie, czynniki zewnętrzne nie będą działały tutaj inaczej, niż jako przeżycia wewnętrzne, gdyż i zewnętrzne wpływy działają tylko tak, jak je przeżywa każdy dowódca; sprowadzałoby się to do faktu, że swoboda działania dowódcy, jako fakt psychiczny, uzewnętrzniający się w jego decyzjach i działaniach, zależy tylko od przeżyć wewnętrznych. Mamy tutaj cały problem psychologiczny. Ale z tem związany jest także i wielki problem wychowawczy, jak to zaznaczyliśmy wyżej. Bo jeżeli czynniki zewnętrzne, jak teren, nieprzyjaciel, stan własnych oddziałów i t. d., a więc wartości niejako objektywne, są elementami swobody działania dowódcy, to są one nimi tylko przez te wyobrażenia, przeżycia, poglądy, czy nastroje, jakie wywołują u danego dowódcy.

Otóż jest rzeczą wychowania i wyszkolenia dowódców, aby te zewnętrzne czynniki na psychiczną wartość przeżyć dowódcy działały w sposób właściwy, aby ani nie nabierały znaczenia większego, niż mają na podstawie doświadczenia, ani też, aby dowódca, oceniając je, nie umniejszał ich wartości. Oczywiście, jest tu pewna granica tego niejako „zobjektywizowania" tych elementów. Zawsze, choćbyśmy nie wiem jak starali się uniezależnić wpływ tych czynników na swobodę działania dowódcy od indywidualnego przeżywania ich, czynnik subjektywny pozostanie zawsze. Wychowanie, jak powiedzieliśmy wyżej, może tylko niejako zmniejszyć subjektywizm. W tem tylko znaczeniu będziemy mówić dalej o zewnętrznych, objektywnych czynnikach swobody działania. Gdy już jesteśmy przy czynniku wychowania, to trzeba powiedzieć, że zadaniem jego jest, z drugiej strony, z elementów tak zwanych przez nas subjektywnych, jedne wyrobić i wpływ ich wzmocnić, zaś wpływ innych — wyeliminować, wzgl. osłabić.

Przechodzimy teraz do omówienia ogólnego wpływu tych czynników na swobodę działania dowódcy. Podzielimy je więc przedewszystkiem na czynniki subjektywne i na objektywne (z podanem wyżej zastrzeżeniem). Teraz czynniki subjektywne możemy podzielić na wrodzone i nabyte. I ten podział nie jest ścisły, gdyż wszystkie wartości wrodzone podlegają rozwojowi i wychowaniu, a natomiast nabyte mają za podstawę zawsze coś wrodzonego.

Do pierwszych należy przedewszystkiem charakter i ogólna umysłowość dowódcy. Nie mamy zamiaru wdawać się tutaj w bliższe określenie wpływu charakteru i daru dowódczego na swobodę działania dowódcy. Wskażemy tylko na pewien fakt. Jedni ludzie, jako dowódcy, czują w każdem położeniu swobodę działania; są to tacy dowódcy, którzy uważają, że gdy są oskrzydleni, to wówczas znajdują się w położeniu dogodnem do flankowania nieprzyjaciela; są to tacy dowódcy, którzy zaangażowani na całym froncie, potrafią wyciągnąć jeszcze oddziały z tego frontu, by uderzyć tam, gdzie mogą sprowadzić rozstrzygnięcie; są to dowódcy, którzy z oddziałów już zdawałoby się niezdolnych do wszelkiej walki, potrafią wydobyć ostatnie siły, potrzebne do wywołania kryzysu boju na swoją korzyść. Dowódcy o takiej wewnętrznej swobodzie działania, jako dalszy czynnik swobody działania widzą analizę intelektualną położenia i z tej analizy czerpią te elementy, które ich swobodę działania powię-

kszają, w przeciwieństwie do tych dowódców, których każde rozumowanie na temat okoliczności boju doprowadza do wynajdywania trudności, do ograniczanie możności działania własnej i oddziału, którym dowodzą.

W tem też znaczeniu mówimy, że wielcy wodzowie, genjusze wojny — rodzą się. Ale pomniejszych dowódców, którzy tylko z powodu grożącego im lub ich oddziałom niebezpieczeństwa nie tracą kompletnej swobody działania, można przyzwyczaić niejako do czucia się swobodnymi może nie do powzięcia zbyt śmiałych i wielkich decyzyj, lecz do dobrego wykonania tego, co tamci wyżsi i urodzeni wodzowie postanowili. Oczywiście, z takimi, którym poczucie — faktyczne lub urojone — niebezpieczeństwa odbiera zupełnie swobodę działania, nic już zrobić nie można; ludzie tacy wogóle nie nadają się na dowódców.

Jednym z ważnych czynników swobody działania jest pewna szczególna właściwość charakteru dowódcy, którą stanowi odwaga osobista. I to nietylko dlatego, że dowódca musi być często przykładem dla swoich podkomendnych, lecz także i dlatego, że w przyszłości więcej, niż dawniej, dowódca przy swej normalnej pracy będzie spotykał się oko w oko z niebezpieczeństwem bezpośrednio jemu i jego najbliższemu otoczeniu zagrażającem. W przyszłej wojnie, dzięki działaniu lotnictwa, dalekonośnej artylerji, czołgów i t. p., nawet wyżsi dowódcy, np. korpusów i armij, będą musieli przejawiać w swej pracy dużo odwagi osobistej. Z drugiej strony, trzeba będzie bardziej starannie dobierać miejsca postoju dowództw i organów łączności, by ciągłe działanie tego niebezpieczeństwa nie wpłynęło na jakość i czas pracy tych wyższych dowódców i ich organów pomocniczych, które to czynniki mają niewątpliwie wielki wpływ na samo działanie.

Jeśli chodzi o dalsze subjektywne wartości wrodzone, to należy do nich ogólna umiejętność obchodzenia się z najważniejszym instrumentem wojennym, jakim jest człowiek, i umiejętność odczuwania tego człowieka, jako jednostki, w osobach podległych sobie dowódców, jako ciała zbiorowego, jako oddziałów. Ta umiejętność jest także czemś wrodzonem, co jednak bardziej da się wyrobić i wykształcić, niż wartość charakteru. Wiemy z doświadczenia, że wielcy wodzowie byli wielkimi znawcami psychiki ludzkiej, zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej. Ta znajomość jest niewątpliwie czynnikiem swobody działania dowódcy.

Dowódca bowiem, znający psychikę swoich podkomendnych i umiejący grać na tym najważniejszym a zarazem najbardziej delikatnym instrumencie walki, jakim jest człowiek, wie, czego ma od niego żądać, jak, mimo braków, powiększyć jego możność działania oraz wie, kiedy musi sobie powiedzieć, że więcej już żądać naprawdę nie może, że musi się w wymaganiach powstrzymać, gdyż inaczej zmarnuje oddział i celu, jaki sobie postanowił, nie osiągnie. Potrafi ocenić, kiedy powinien oddział zużyty walką wycofać, aby po pewnym czasie mieć znowu pełnowartościowy instrument walki. Nie znaczy to, żeby nie umiał poświęcić pewnej części oddziału, gdy od tego zależy los bitwy, bo dowódca taki, znający naturę ludzką wie, że żołnierz darowuje swemu dowódcy nawet najcięższe straty, jeżeli nie są one daremne i bezskuteczne, jeżeli okupił niemi zwycięstwo, przez które uniknął dalszych strat.

Dowódca nie mający tej znajomości ludzi, jest pozbawiony jednego z ważnych czynników swobody działania. Dowódca taki często pośle na zagrożony i pełen odpowiedzialności posterunek podkomendnego nie odpowiadającego jego zaufaniu i przez to zmniejszy możliwości działania całego oddziału; dowódca taki żąda od swoich oddziałów albo za wiele, albo za mało; w pierwszym wypadku, przeliczy się w swoich kombinacjach i może się narazić na niepowodzenie, w drugim zaś — ograniczy z własnej przyczyny możność swego działania.

Przejdziemy teraz do czynników subjektywnych swobody działania, które, w przeciwieństwie do wymienionych powyżej — wrodzonych — są nabyte. Należy do nich w pierwszym rzędzie to, co nazywamy wiedzą wojskową. Wiedza wojskowa dowódcy jest niezaprzeczenie poważnym czynnikiem jego swobody działania. A wiedza ta, to umiejętność dostosowania środków walki do okoliczności, to dokładna znajomość możliwości działania poszczególnych środków, będących do dyspozycji danego dowódcy, to wreszcie umiejętność, płynąca ze znajomości materjału i sprzętu wojennego oraz jego wydajności, kombinowania go i operowania nim na polu bitwy; to umiejętność koordynowania rozmaitych środków walki w ten sposób, by przeciwnik znalazł się w gorszem położeniu, to, jednem słowem, znajomość zastosowania do każdego położenia tego, co nazwaliśmy formami walki. Jeżeli tak określimy wiedzę wojskową, to obejmuje ona dwie rzeczy: znajomość zasad działania i znajomość form; jest ona także wybitnym czynnikiem swobody działania dowódcy, którego nie za-

stąpi nieraz żaden czynnik wrodzony, tem bardziej w czasach dzisiejszych, gdy czynnik materjalny na polu walki stał się tak ważny.

Dalszym czynnikiem swobody działania dowódcy jest pewność, że będzie się zrozumiany przez swych podkomendnych i swych sąsiadów. Ta pewność znajduje poniekąd swój wyraz w tem, co nazywamy doktryną taktyczną. Doktryna ta, to, jak powiedzieliśmy wyżej, nic innego, jak wspólny słownik, którym posługujemy się celem porozumienia się. To nic innego, jak zbiór form taktycznych, obowiązujących w danym czasie i w danych okolicznościach. W tem i tylko w tem znaczeniu doktryna taktyczna jest dodatnim czynnikiem swobody działania dowódcy, gdyż umacnia jego pewność, że będzie zrozumiany. Natomiast doktryna może stać się czynnikiem hamującym swobodę działania dowódcy, jeżeli stanie się czemś więcej. Podobnie, jak formy taktyczne są przejściowe i stają się szkodliwe, jeżeli są podstawiane za zasady taktyczne, to znaczy mają tendencję do utrwalenia się mimo zmienionych warunków i uzbrojenia, tak samo i doktryna taktyczna, jako zbiór tych form, jest zawadą u nóg dowódców, a nie czynnikiem swobody ich działania, gdy krępuje ich sposób myślenia, a tem samem swobodę decyzji.

Doktryna staje się wówczas czynnikiem, dającym przewagę określonych jednostronnych form taktycznych nad zdrowym sensem i nad zasadami taktycznemi. W tem znaczeniu, doktryna jest szkodnikiem myśli i działań wojskowych. Nie jest ona wówczas niebezpieczna dla prawdziwych wodzów i dobrych dowódców, gdyż ci łatwo z nią zerwą; jest najniebezpieczniejsza dla umysłów przeciętnych, które formy taktyczne chcą podnosić do godności prawd wojennych i zasad niezmiennych, podczas gdy są one w rzeczywistości tylko chwilowym wytworem danych warunków walki.

Dalszym ważnym czynnikiem swobody działania dowódcy jest umiejętna, dobra praca myślowa dowódcy. Polega ona na: a) a n a l i z i e t a k t y c z n e j d o w ó d c y; b) p r z e w i d y w a n i a c h co do przebiegu działania.

Dużo mówi się ciągle o analizie taktycznej. Jedni są jej zwolennikami, inni twierdzą, że jest ona zbyteczna, gdyż właściwie w boju żaden dowódca analizy takiej nie przeprowadza. Inni twierdzą, że analiza, dając tylko pewne fragmentaryczne dane, nie jest nigdy wystarczająca do powzięcia decyzji. Wreszcie jeszcze inni są zdania, że często analiza nastawia dowódcę je-

dnostronnie, zależnie od tego, jaki czynnik tej analizy przeważa w jego myśli. Dla jednych, analiza taktyczna jest faktycznym procesem myślowym, koniecznym do powzięcia danej decyzji taktycznej, dla innych jest tylko potrzebna do celów wyszkolenia. Otóż, mojem zdaniem, analiza taktyczna jest potrzebna do celów wyszkolenia, a celem jej jest i powinno być w konsekwencji wyrobienie w dowódcach zdolności do ustalenia faktycznych m o ż l i w o ś c i d z i a ł a n i a. W tem też znaczeniu dobrze przeprowadzona analiza taktyczna jest ważnym czynnikiem swobody działania dowódcy. Jest rzeczą pewną, że im wyższy dowódca, tem więcej ma naogół czasu na przeprowadzenie takiej analizy taktycznej, im niższy—tem ma tego czasu mniej, ale też zarazem ma mniejszy zakres możliwości działania. Z drugiej strony, dowódca przyzwyczajony do prowadzenia analizy taktycznej, w prawdziwem działaniu pracuje już niejako automatycznie, refleksyjnie, często wogóle nie przeprowadza świadomej analizy. Trzeba także zgóry stwierdzić, że niższy dowódca naogół mało ma czasu na przeprowadzanie szczegółowej analizy taktycznej, tem bardziej więc mechanicznie musi się ona odbywać w jego umyśle.

To samo odnosi się do drugiej części tego, co nazwaliśmy pracą myślową dowódcy, t. j. przewidywania co do przebiegu działania. Tutaj, oczywiście, obok samej pracy myślowej, dużą rolę odgrywa wyobraźnia danego dowódcy; dobrze i realnie pracująca wyobraźnia, polegająca na wczuciu się w położenie przeciwnika i własnych oddziałów w danych okolicznościach taktycznych, przewidzianych naprzód, może być wielką pomocą, podczas gdy czysto abstrakcyjne i teoretyczne rachuby będą często zawodziły.

Przy tej jednak pracy trzeba zgóry już przestrzec przed przywiązywaniem się dowódców do pewnych uprzywilejowanych w umyśle koncepcyj o przebiegu działania, które w formie „idées preconçues", niebardzo opartych na rzeczywistości, są nieraz niepotrzebnem obciążeniem myśli dowódcy, a tem samem ograniczają jego swobodę działania. Przewidywania są niczem innem, jak hipotezami, jak ubezpieczeniem myśli dowódcy przed zaskoczeniem przez wypadki. Im więcej rozmaitych położeń dany dowódca przemyśli, tem bardziej jest obwarowany przed możliwemi niespodziankami. Wiemy, że praca myślowa największego wodza w historji — Napoleona — polegała na systematycznem studjowaniu wszystkich możliwych, często nawet mało prawdopodobnych, hipotez o przebiegu działań. Nie znaczy to jednak, żeby akcję opie-

rać tylko na tych przewidywaniach. Jest zagadnieniem dosyć ważnem, które z przewidywań dowódcy dać do wiadomości podkomendnych w rozkazie czy w inny sposób oraz w jakiej formie. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że rozkaz jest przecież najważniejszym elementem łączności i uzgodnienia wysiłków. Podając pewne przewidywania co do przebiegu akcji, nastawiamy umysł i wolę podkomendnych w pewnych kierunkach, angażujemy ich myśli, a co za tem idzie — ograniczamy ich swobodę działania w innych kierunkach; tem samem, angażujemy niewłaściwie także część własnej swobody działania, jako dowódców.

Możnaby przytoczyć wiele przykładów historycznych, jak takie niewłaściwe angażowanie swobody działania dowódców odbiło się ujemnie na przebiegu akcji.

Wojna światowa stworzyła konieczność przepracowania przewidywań nawet w formie specjalnych obszernych dokumentów. Ponieważ przez długi czas działań wojennych, działania obronne dominowały, przeto stworzono całą pracę dowódców, noszącą nazwę „planów obrony", które zczasem rozrastały się do nieprawdopodobnych rozmiarów. Sama akcja zadawała im często kłam i dlatego powstała z drugiej strony pewna odraza do tych planów. Trzeba w każdym razie stwierdzić, że robienie przewidywań, które się nie spełniają, jest lepsze, niż bezczynność i lenistwo umysłowe, polegające na zostawieniu wszystkiego biegowi wypadków.

Ta praca przewidywań objęła wszystkie rodzaje broni, wszystkie położenia taktyczne i wszystkie szczeble dowodzenia. Przez to stała się powszechnym dorobkiem wojny światowej, jako nowy element swobody działania dowódcy, który zresztą zawsze istniał, jeśli chodzi o wielkich dowódców i wodzów.

Zanim przystąpimy do określenia wpływu poszczególnych elementów analizy taktycznei, która nie jest niczem innem, jak szczegółowo i świadomie przeprowadzoną oceną położenia, musimy przedewszystkiem stwierdzić, że jednym z ważnych błędów i zarazem czynnikiem hamującym swobodę myślenia, a co za tem idzie — i działania, jest uprzywilejowanie jednego z tych czynników wobec innych. I tak, są dowódcy, którzy całość swego rozumowania chcą oprzeć tylko na analizie terenu, dla innych punktem wyjścia jest analiza możliwości działania przeciwnika i t. p. Jest to jednostronność, zgóry ograniczająca system rozumowania, który przecież musi być jak najbardziej wszechstronny.

Przedmiot analizy taktycznej przedstawia nam czynniki swobody działania względnie objektywne w zestawieniu z temi czynnikami, które określiliśmy jako subjektywne. Analiza taktyczna, jak powiedzieliśmy wyżej, ma nam dać ogólne pojęcie o możliwościach działania. Jeśli mówimy o możliwościach działania, to oczywiście zawsze mamy na myśli działanie w celu spełnienia jakiegoś zadania, postawionego przez wyższych dowódców, czy przez siebie samych. Dlatego też i wszelka analiza taktyczna musi rozpoczynać się od dobrego sformułowania zadania, a następnie wszelkie rozważania obejmujące analizę taktyczną, muszą być prowadzone dalej pod tym kątem widzenia.

Zaczniemy od czynnika terenu. Czynnik ten, jako pewnego rodzaju wartość stała, wartość objektywna, może, zależnie od więcej lub mniej gruntownego przeprowadzenia analizy, realizować większą lub mniejszą swobodę działania dowódcy. Jest rzeczą znaną, że dla różnych szczebli dowództwa, teren przedstawia się różnie. Inaczej widzi teren dowódca armji, inaczej dowódca dywizji, inaczej wreszcie dowódca małej jednostki. Jednak przy analizie często popełniamy pewne błędy.

Analiza taktyczna nie spełnia celu, to jest nie daje nam obrazu możliwości własnego działania, o ile nie jest gruntowna. Jeżeli przy analizie terenu mówimy np., że tylko pewien pas czy wycinek terenu, ze względu na dobre pola obstrzału, obserwację, możność dowodzenia i t. p., nadaje się do działania, a inny nie nadaje się, bo nie odpowiada tym warunkom, jeżeli twierdzimy, że las, bagienko, czy rzeczka nie jest terenem, przez który możnaby skutecznie nacierać, jeżeli dalej zgóry do takiej hipotezy będziemy chcieli dostosować nasze działanie — to wówczas sami dobrowolnie ograniczamy możność naszego działania. Jako wynik analizy terenu, powinno być nietylko ustalenie, czy dany teren jest dogodny, czy niedogodny dla danego działania, ale zdecydowanie, który teren jest dogodny, który mniej dogodny, a który naprawdę wykluczony dla działania. Bo może się zdarzyć, że teren niedogodny do działania ze względu na warunki czyste terenowe, może być dogodny z innych względów, np. ze względu na możliwości zrealizowania zaskoczenia, ze względu na dyspozycje przeciwnika i t. p. W historji mamy wiele przykładów wyzyskania terenów niedogodnych samych w sobie, a wyzyskanych ze względu na inne czynniki. Trzeba także być bardzo ostrożny w określaniu tego, co uważamy za wykluczone do działania ze względu na teren, w określaniu terenu za nie-

nadający się zupełnie do działania. Pamiętajmy o tem, że w historji jest wiele przykładów tego, że właśnie przez to, iż jedna ze stron uważała pewien teren za niemożliwy do działania dla przeciwnika, poniosła klęskę, gdyż strona przeciwna tę właśnie niemożliwość wyzyskała. Poza tem trzeba sobie zdać sprawę z tego, że i przeciwnik umie teren analizować i widząc, że działania nasze odbywają się w terenach zawsze dla danej akcji dogodnych, poczyni odpowiednie kroki, by w terenie dogodnym dla naszych działań, działania te specjalnie nam utrudnić.

Największe zaskoczenia realizuje się przez to, że teren na pierwszy rzut oka wykluczony do działań, tak się odpowiednio zmieni i przystosuje, iż akcja staje się możliwa; gwarantuje się przez to maximum zaskoczenia i co za tem idzie — zwiększa się swobodę działania.

Nie należy więc zgóry przez analizę terenu i przez prymitywny podział jego wycinków czy pasów na nadające się i na nienadające do danego działania — zgóry zmniejszać swych możliwości działania, a co za tem idzie — zmniejszać swej swobody działania. Także i w tym zakresie wszelkie „idées preconçues" są szkodliwe, a to dlatego, że pewne formy taktyczne, pewne doktryny taktyczne, chętnie stwarzają przywileje działań w pewnych określonych terenach, uważając działanie w innych za niemożliwe. I tak, widzieliśmy koncepcje pozycyj obronnych, przywiązanych przed wojną do pewnych linij terenowych, wyraźnie zarysowanych, z naturalnemi obserwatorjami, dużem polem ostrzału, z pozycją głównego oporu na tem, co Francuzi nazywają „crête militaire". I teraz, na ćwiczeniach, kierownicy ich szukają przeważnie takich terenów, wykluczając zgóry inne. A możliwości natarcia ograniczamy chętnie do terenów odkrytych, gdzie wszystkie bronie mogą w dobrych warunkach współpracować z sobą, gdzie dowódca może dobrze śledzić bieg wypadków, wyłączamy zaś tereny lesiste, czy miejscowości i t. p., gdy nie dają one spełnienia tych warunków.

To ograniczanie zgóry możliwości własnego działania jest często, jak widzieliśmy, wynikiem przewagi pewnych form taktycznych, pewnych doktryn, nad innemi. Jest rzeczą zrozumiałą, że prowadzenie działania w terenie z natury swej mniej dogodnym, musi być uwarunkowane innemi walorami taktycznemi, jak np. możnością zaskoczenia, przewagą własnych oddziałów nad przeciwnikiem w prowadzeniu walk w danych warunkach terenowych (np. walki uliczne, walki w lesie) i t. p.

Istnieją pewne wyrażenia na oznaczenie pewnych terenów uprzywilejowanych w myślach dowódców lub też takich, których specjalnie się obawiają. Są to wyrażenia, jak kurytarze, wrota, places d'armes, pola bitew, defilés, francuskie troués i t. p. O ile takie określenia mają być tylko skrótem dla charakterystyki terenu, to wszystko w porządku. Ale gorzej jest, jeżeli z temi pojęciami wiążą się na stałe pewne określone formy działania, pewne koncepcje taktyczne.

Marszałek Piłsudski w swym „Roku 1920-ym" daje dosadną charakterystykę tego rodzaju myślenia według pewnych pojęć geograficznych, nawiązując do pojęcia „wrót smoleńskich" Tuchaczewskiego. Między innemi, mówi:

> „Geografja i geometrja! Ileż zasadzek kryje się w nich dla wodzów!"
>
> „Historja wojenna zna niejeden taki przykład. Przy zatrzymaniu przeze mnie naszej kontrofensywy w końcu maja, anim podejrzewał, że p. Tuchaczewski łamał poprzednio „Smoleńskie wrota" i walczył w końcu boju o utrzymanie przynajmniej ich surogatu — „furtki w Orzechownej"... Sądzę, iż uda mi się przekonać, że uparte deptanie myśli koło podobnych węzłów myślowych u wodzów prowadzi prawie zawsze nieuchronnie do deptania również, ale przez wojsko, ziemi nieudeptanej ze stratą czasu i wysiłków..."
>
> „Takie myślowe związanie się z nazwami geograficznemi i figurami geometrycznemi daje zawsze, powtarzam, w rezultacie zasadzkę, polegającą nie na czem innem, jak na usunięciu z rozważań na dalszy plan głównej przeszkody, jaką na wojnie są siły nieprzyjaciela i ich praca. Te zaś niekoniecznie wiążą swe działania właśnie z temi samemi punktami geograficznemi i figurami geometrycznemi i najczęściej mają swoje Orzechowne, nie pokrywające się z Orzechownemi przeciwnika".

Przejdźmy do innego elementu analizy taktycznej, t. j. nieprzyjaciela. Otóż czynnik ten występuje w dwóch formach. Pierwsza to wiadomości, druga to przewidywania co do nieprzyjaciela.

Nie trzeba udowadniać, że pewne wiadomości o nieprzyjacielu i jego zamiarach, są niesłychanie ważnym czynnikiem swobody działania dowódcy.

Jakim elementem swobody działania dowódcy jest dobra wiadomość, świadczy o tem sprawa udziału w bitwie pod Sztymbarkiem ze strony niemieckiej I korpusu rezerwowego i XVII korpusu. W dniu 23 sierpnia, t. j. w dniu, w którym dowództwo

8 armji niemieckiej objął Hindenburg wraz z Ludendorffem, te dwa korpusy stały naprzeciw armji Rennenkampfa, swą siłą główną na szosie Nordenburg — Wystruć (Insterburg) i na zachód od tej drogi[1]). XVII korpus — na północy, dwiema dywizjami obok siebie; I korpus rezerwowy — uszykowany jedna dywizja za drugą: 36 dyw. rez. w Nordenburg, 1 dyw. rez. w Gierdawach (Gerdauen). Północne ich skrzydło osłaniała 1 dywizja kawalerji.

Ludendorff ma zamiar stoczyć bitwę najpierw z armją Narwi gen. Samsonowa i to w ten sposób, by XX korpusem, wzmocnionym innemi jednostkami, powstrzymać tę armję czołowo, a jej lewe skrzydło zaatakować I korpusem w kierunku na Uzdowo; naprzeciw Rennenkampfa zostawić siły niezbędne, zależnie od jego zachowania się, resztę ściągnąć do bitwy z Samsonowem. Ale dnia 23 sierpnia, w godzinach popołudniowych, nie można jeszcze powiedzieć, czy sił tych użyje się na prawem, czy na lewem skrzydle XX-tego korpusu. Co do sił, jakich się użyje, to zależne to będzie od zachowania się Rennenkampfa. Trzeba zaczekać z ostateczną decyzją aż do sprecyzowania się zamiarów Rennenkampfa; ale z drugiej strony, trzeba tę decyzję powziąć szybko, bo czas ucieka i pracuje na korzyść przeciwnika, a zamierzona operacja może udać się tylko wówczas, gdy Samsonow i Rennenkampf są rozdzieleni. W każdym razie, w obecnym momencie nie będzie można ściągnąć do bitwy wszystkich sił I korpusu rezerwowego i XVII korpusu. Narazie więc skierowuje się w dniu 24 sierpnia I korpus rezerwowy do Olsztyna (Allenstein), a XVII korpus ma w dniu 24 sierpnia osiągnąć rz. Łynę (Alle) na południe od Welawy (Wehlau), skąd zależnie od położenia, pójdzie na południe lub na południowy zachód.

Wieczorem tegoż dnia, t. j. 23 sierpnia, przychodzą wiadomości, że Rennenkampf przekroczył Węgorapę (Angerap) tylko słabemi oddziałami i że ściga bardzo wolno. Wynika z tego, że można rozpocząć już ruch w kierunku południowym, w kierunku Olsztyna, na który prawdopodobnie zwróci się prawe skrzydło Samsonowa. I korpus rezerwowy otrzymuje wobec tego rozkaz, aby w ciągu dnia 24-go jak najdalej posunął się poza Szępopel (Schippenbeil) tak, aby przejść poza Seeburg dnia 25. XVII korpus pójdzie na Friedland, a dalszy jego ruch będzie prawdopodobnie skierowany na Bartoszyce (Bartenstein). Ale teraz jeszcze w dowództwie 8 armji nie śmie się przypuszczać, że będzie można ten korpus ściągnąć do bitwy. Bezwątpienia, trzeba będzie korpus ten wraz z 1 dywizją kawalerji zastawić naprzeciw Rennenkampfa.

---

[1]) Patrz załączony szkic.

W ciągu dnia 24-go na, wschodzie panował zupełnys pokój. Armja Rennenkampfa posunęła się tylko o kilka kilometrów. Korpusy: I rez. i XVII, mogły wykonać nakazane ruchy bez przeszkody. Natomiast siły nieprzyjacielskie—zdaje się VI korpus, należący do armji Samsonowa, który był meldowany w rejonie Szczytna (Ortelsburg), posunął się w kierunku północnym i wysunął kawalerję aż do Biskupca (Bischofsburg) i Żądzborka (Sensburg) w tym celu, aby podać niejako rękę Rennekampfowi. Ale korpus ten oddalił się od siły głównej swej armji. Możnaby go więc zaatakować przez zgrupowanie I rezerwowego i XVII korpusu i pobić oddzielnie, w przeciwnym razie, gdyby zgrupowanie to maszerowało dalej na Olsztyn, to mogłoby zostać samo zaatakowane flankowo przez VI korpus rosyjski. Wobec tego, I korpus rezerwowy otrzymuje rozkaz posunięcia się o świcie dnia 25.VIII na Żądzbork z zadaniem atakowania napotkanego nieprzyjaciela, a XVII korpus ma posunąć się wielkim marszem dywizją południową na Bischofstein, a północną — na Gross Schwansfeld. Tak więc, jeden korpus idzie do bitwy na południe, a drugi wieczorem dnia 25-go ma być w takiem położeniu, że może albo wziąć udział w bitwie z Samsonowem, albo też powstrzymać południowe skrzydło Rennekampfa, gdyby ten ruszył naprzód.

Plan bitwy z armją Narwi jest ustalony już dnia 24.VIII wieczorem. W planie tym przebija tendencja ściągnięcia wszystkiego, co możliwe, do bitwy; ale Rennenkampf może jutro, t. j. dnia 25.VIII, ruszyć szybko naprzód i osiągnąć w trzech dniach Olsztyn, przynajmniej swoją kawalerją. A więc w całem położeniu jest jeszcze dużo niepewności. Nie można wiedzieć, czy plan bitwy nie będzie przewrócony. W tym duchu idzie meldunek do Wielkiej Kwatery Głównej. I dlatego noc z 24 na 25.VIII była napewno pełna trosk i niepewności dla dowódcy i szefa sztabu 8 armji. Ale ranek 25.VIII odsłania tajemnicę nieprzyjaciela. Gdy Hindenburg i Ludendorff mają już wsiąść do samochodu, by udać się do Lubawy, kwatery gen. v. François, dowódcy I korpusu niemieckiego, otrzymują tekst nieszyfrowanej radjodepeszy rosyjskiej, która została przechwycona przez radjostację armji. Depesza ta zawierała całkowity rozkaz dowódcy armji, Rennenkampfa, do IV-go korpusu. W myśl tego rozkazu, armja Niemna miała osiągnąć dnia 25.VIII linję Nordenburg — Nordkitten, a dnia 26.VIII — linję Gierdawy (Gerdauen) — Allenburg — Welawa (Wehlau). Znaczyło to, że Rennenkampf ma-

szeruje wprost na zachód na Królewiec i nie ma zamiaru pójść na południowy zachód celem połączenia się z Samsonowem, a do tego maszeruje bardzo powoli i ostrożnie. Jest to wiadomość, dająca pełną swobodę użycia I rez. i XVII korpusów do bitwy z Samsonowem. Wiadomość ta wyzwoliła niejako objektywną możność działania, która istniałaby bezwątpienia dla tego, kto znałby intencje Rennenkampfa, ale która stała się zasadniczym elementem swobody działania dowódcy 8 armji w bitwie pod Sztymbarkiem. A trzeba pamiętać o tem, że XVII korpus zagrodził później drogę Samsonowowi w rejonie Willenberg — Jedwabno.

Istnieje więc jasna różnica między możnością działania objektywną t. j. taką, jaka przedstawiałaby się obserwatorowi znającemu intencje i ruchy nieprzyjaciela, a swobodą działania dowódcy, który tych rzeczy nie zna. Wiadomość prawdziwa i dobra może jednak wyzwolić tę swobodę działania, odkrywa niejako możności działania dotychczas zakryte przed okiem dowódcy. Taką swobodę działania, odpowiadającą prawdziwej, rzeczywistej możności działania, może dać, jeśli chodzi o przeciwnika, tylko dobra i pewna wiadomość. I dlatego dowódca, który chce, by jego swoboda działania odpowiadała faktycznej możności działania, musi starać się o wiadomości.

Dobre i pewne wiadomości mogą, z jednej strony, odsłaniać położenie nieprzyjaciela, z drugiej zaś — także intencje przeciwnika na przyszłość. Wiadomości pierwszego rodzaju są punktem wyjścia do ustalenia i przemyślenia rozmaitych możliwości jego działania z posegregowaniem ich na mniej lub więcej prawdopodobne, z których jednak żadna nie da się zupełnie wykluczyć, podczas gdy wiadomości drugiego rodzaju, odsłaniające intencje przeciwnika na mniej lub więcej odległą przyszłość, a więc jego rozkazy i instrukcje, ułatwiają niezmiernie pracę myślową dowódcy, gdyż z rozmaitych możliwości jego działania, które, nawiasem mówiąc, i tak trzeba ustalić, wysuwają te, które prawie z pewnością staną się rzeczywistością. Wiadomości tego rodzaju wyzwalają odrazu swobodę działania, odpowiadającą niejako możności działania. Jest to możność działania, którą określiliśmy jako teoretyczną, gdyż bardzo rzadko można na podstawie jej ustalenia faktycznie działać.

Ale dobra i pewna wiadomość, szczególnie o takiej wartości, jaką miała wiadomość pochodząca z radjodepeszy Rennenkampfa, jest rzadkością. I dlatego większą niejako wartość jako

akt dowodzenia przedstawiałaby decyzja Ludendorffa ściągnięcia do bitwy z Samsonowem obydwóch korpusów, gdyby nie był jeszcze pewny co do zamiarów Rennenkampfa, bo gra w otwarte karty na wojnie zdarza się rzadko, a wyzwolenie odpowiedniej swobody działania mimo zakrytych kart, byłoby w danym wypadku aktem prawdziwej sztuki wojennej.

Jeśli chodzi o inny przykład takiego wyzwolenia swobody działania dowódcy przez wiadomości, to mamy meldunki lotnicze z dnia 3 września 1914 o tem, że cała I armja niemiecka (z wyjątkiem jednego korpusu) omija Paryż i kieruje się na południowy wschód nad Marnę. Ta wiadomość była jednym z podstawowych elementów swobody działania naczelnego wodza francuskiego do wysunięcia w kierunku wschodnim, na flankę I armji niemieckiej, a zarazem całego frontu niemieckiego, VI armji gen. Maunoury i do zainaugurowania w ten sposób bitwy nad Marną. Ale wiadomość ta jest innego rodzaju, niż wiadomość o działaniach Rennenkampfa. Tutaj intencje działań niemieckich nie były wyrażone tak jasno; można było tylko stawiać rozmaite hipotezy co do przyszłych działań nieprzyjacielskich i określić pewne z nich, jako najprawdopodobniejsze. Na podstawie takich wiadomości można oprzeć wprost to, co nazywamy bezpieczeństwem; taka dobra wiadomość pozwala nam nieraz, tak samo, jak i dogodny teren, oszczędzić wiele sił, przeznaczonych na działania drugorzędne, ubezpieczające; realizuje ona warunki innej zasady taktycznej, zasady ekonomji sił. Dzięki dobrej wiadomości, Ludendorff mógł zostawić naprzeciw Rennenkampfa tylko dywizję jazdy i drobne oddziały, podczas gdy główne siły mógł użyć do bitwy z Samsonowem.

Niestety, dobre i pewne wiadomości są często przestarzałe, dlatego niezawsze możemy na nie w pełni liczyć. Niemniej jednak, ponieważ, jak uczy historja, dobra wiadomość o przeciwniku daje taką przewagę w działaniu, daje taką swobodę działania dowódcy, przeto staranie się o wiadomości staje się we wszystkich działaniach wojennych tą czynnością, która się bardzo opłaca i którą każdy dowódca powinien starannie przygotować i przeprowadzić.

Ale trzeba nietylko starać się o wiadomości, trzeba je umieć interpretować. I tutaj zaczyna się rola wyobraźni i z drugiej strony — źródło rozmaitych błędów. Trzeba więc zgóry odróżnić to, co dana wiadomość faktycznie zawiera, od tego, co jest już pracą myślową, co jest kombinacją, przewidywaniem. Jeżeli na

ustalonej, sprawdzonej wiadomości można się opierać całkowicie, to wszelkie przewidywania trzeba brać bardzo ostrożnie. W szczególności, nie należy brać przewidywań za pewność i nie należy budować na tych przewidywaniach swoich planów. Często popełnia się ten błąd, że zgóry przypisuje się przeciwnikowi pewne działanie, stwarza się i w tej dziedzinie pewną „ideé preconçue" i zaangażowawszy się myślowo w pewnym określonym kierunku— ogranicza się swobodę swego działania. Wtedy często rzeczywistość zadaje kłam przewidywaniom i jest się zaskoczonym przez wypadki.

Aby zagwarantować swoją swobodę działania, powinno się, mojem zdaniem, oprzeć przewidywania, czyli raczej możliwości działania nieprzyjaciela, na dwóch następujących rozważaniach:

1) Co jest najprawdopodobniejsze, że przeciwnik uczyni, co mniej prawdopodobne, a co mało prawdopodobne. Rozważania te muszą opierać się z jednej strony na faktycznych wiadomościach o nieprzyjacielu, na analizie terenu z punktu widzenia możliwości działania przeciwnika oraz na dobrej znajomości jego sposobów; dlatego też przeciwnika trzeba studjować, aby przewidzieć, co może zrobić w danem położeniu taktycznem. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, o czem już mówiłem, że nawet najprawdopodobniejsze działanie przeciwnika jest tylko naszem przypuszczeniem, jest tworem naszej wyobraźni czy rozumowania i dlatego na tem tylko opierać naszej akcji nie można.

2) Drugi tok rozważania idzie w tym kierunku, jakie działanie przeciwnika byłoby najbardziej dla nas niebezpieczne, jakie mniej niebezpieczne, a jakie wcale nieszkodliwe. Ten tok rozumowania może prowadzić do wniosków co do ubezpieczenia własnego działania z punktu widzenia tych najniebezpieczniejszych dla nas możliwości. Nie trzeba jednak zapominać i tutaj, że i ten tok myślenia — to tylko nasze przewidywania, a więc twory własnej fantazji czy pracy myślowej, i z drugiej strony, że zabezpieczenie naszych działań z punktu widzenia wszystkich lub nawet części naszych przewidywań co do działań przeciwnika, będzie przeważnie niemożliwe. Jeśli idzie o przewidywania, to trzeba zrobić jeszcze jedno zastrzeżenie: często przeciwnik będzie dążył do zmylenia nas, wskutek czego często będą dochodziły do nas tylko te wiadomości, które są na rękę przeciwnikowi; w ten sposób, będzie on wpływał na nasze poglądy i koncepcje o swoich działaniach. Z tego względu, tem bardziej na-

leży umieć odróżniać w wiadomościach to, co istotnie zawierają, od tego, co już jest naszym poglądem, naszem przewidywaniem, naszą koncepcją.

Pozostaje nam do rozważenia jeszcze jeden czynnik analizy taktycznej, t. j. analiza własnego położenia. Już w poprzednich rozdziałach zetknęliśmy się z dwoma czynnikami z tego zakresu, które gwarantują swobodę działania. Była to wiedza wojskowa, która daje znajomość instrumentu, jakim się mamy posługiwać, i ogólne możliwości działania poszczególnych broni zasobna i razem, a dalej szczegółowa znajomość podległych oddziałów, która to znajomość ma zagwarantować dobre użycie poszczególnych dowódców i poszczególnych oddziałów we wspólnem dziele, jakiem jest walka czy bitwa.

Szczegółowa analiza możliwości działania na podstawie rozważenia położenia własnych oddziałów i możliwości wydobycia z nich odpowiednich wysiłków, daje podstawę do powiększenia do maximum wydajności pracy oddziałów.

Jedną z pierwszych trosk jest tutaj rozważenie możliwości wpływu dowódcy na akcję przez podniesienie do maximum sprawności aparatu dowodzenia. Jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Dowódca, który jest pozbawiony możności wpływania na akcję bądź dlatego, że przebieg jej jest mu niewiadomy, bądź dlatego, że znając przebieg działania, nie może na nie już wpływać, jest w znacznym stopniu pozbawiony swej swobody działania. Wystarczy przypomnieć sobie brak wpływu na przebieg pierwszej bitwy nad Marną ze stroną Moltkego, by uwypuklić wartość tego czynnika, jako pierwszorzędnego elementu swobody działania. Można zacytować przykłady, gdy brak tej interwencji dowódcy, dzięki nieprzewidzeniu dostatecznych środków dla otrzymania meldunku, czy dla przesłania swej decyzji przez dowódcę, był powodem tego, że kryzys boju przeszedł bez wpływu nań dowódcy. Widzimy więc, jak ważnym czynnikiem swobody działania dowódcy jest dobra i pewna łączność. Obecny rozwój technicznych środków łączności nie zwalnia nas jednak od tego, by dobrą łączność stworzyć przez samą treść rozkazu, który jest najważniejszym środkiem łączności. Otóż rozkaz dowódcy podaje jego decyzję, myśl przewodnią oraz sposób wykonania, realizuje lub powinien realizowań łączność wszystkich wykonawców, a dając każdemu z wykonawców zadanie, wskazuje cel działania, kierunek, dla którego swoboda działania ma być przez podległych dowódców niejako gromadzona i wyzwalana. Poza tem, ustala-

jąc cele działania oraz wskazując najważniejsze rzeczy, na które wykonawcy mają zwrócić uwagę, wreszcie ustalając ogólne warunki łączności w czasie samej akcji, a w szczególności te wiadomości, które chce mieć przedewszystkiem od swoich podkomendnych w czasie działania — dowódca, który rozkaz wydaje, stwarza sobie nowe czynniki swej swobody działania.

Ale rozkaz może często zawierać i czynniki, które krępują raczej swobodę działania podkomendnych, a co za tem idzie — i własną. Takiemi punktami rozkazu mogą być wszelkiego rodzaju nieuzasadnione hipotezy o działaniach przeciwnika, wszelkiego rodzaju niewykonalne zadania oraz nieuzasadnione przewidywania co do przebiegu samej akcji. Takie sformułowanie odnośnych punktów rozkazu, nastawiając jednostronnie i niewłaściwie uwagę dowódców, angażuje ich działanie w niewłaściwym kierunku i tem samem zmniejsza ich swobodę działania w celu spełnienia otrzymanego zadania.

Jest rzeczą jasną, że im lepsze są środki łączności, im sprawniej, szybciej i pewniej działają, tem lepsza jest gwarancja powiększenia swobody działania.

Niemniej jednak, tylko właściwe i umiejętne użycie tych środków daje tę gwarancję. Są wypadki, mimo, że na pierwszy rzut oka mogłoby się to wydawać paradoksalne, iż zbyt dobra łączność techniczna może stać się powodem skrępowania swobody działania dowódcy. Odnosi się to do dowódców, którzy zbyt łatwo zmieniają swoje decyzje i dla których każda nowa wiadomość może stać się czynnikiem wpływającym na tę zmianę.

Z drugiej strony, zbyt dobry i łatwy środek łączności może stać się przyczyną ograniczenia swobody działania podkomendnego. Wyobraźmy sobie wyższego dowódcę, który w czasie rozmowy hughesowej, telefonicznej czy radjotelefonicznej, żąda od swego podwładnego w sposób mniej lub więcej bezpośredni sformułowania nowych decyzyj. Może wówczas spowodować zbyt pośpieszną decyzję, przyczem podwładny dowódca może być pozbawiony tego czynnika swobody działania, jakim jest praca myślowa i głębsze zastanowienie się nad położeniem.

Dalszym czynnikiem łączności, to stworzenie odpowiedniego współdziałania między poszczególnemi broniami i poszczególnemi oddziałami. Zagadnieniem tem nie będę się tu szczegółowo zajmował. Chodzi mi tylko o podkreślenie jego znaczenia dla kwestji swobody działania dowódcy. Im więcej zjawia się nowych środków bojowych, im bardziej ulepszają się metody ich użycia,

tem trudniejsze staje się zagadnienie ich współdziałania na polu walki; z drugiej jednak strony, zjawiają się coraz nowe możliwości powiększenia działania i spotęgowania go na polu walki, drogą lepszego uzgodnienia działań. Wiemy z doświadczenia, że pewna kombinacja współdziałania broni daje większe możliwości działania, niż inna. Przez odpowiednie kombinacje, można przy równych środkach uwielokrotnić działanie jednych i tych samych oddziałów walczących. Tutaj przychodzi nowe zagadnienie, tak zawzięcie obecnie dyskutowane: centralizacji czy decentralizacji w dowodzeniu. Otóż zagadnienie to należy traktować właśnie w płaszczyźnie tego uzgodnienia wysiłków rozmaitych oddziałów i broni na polu walki. Trzeba je rozwiązywać od wypadku do wypadku, na podstawie oceny możliwości działania. Zależą one, z jednej strony, od możliwości dowodzenia, a z drugiej—od położenia i zadania. W pewnych wypadkach, większą swobodę działania daje dowódcy centralizacja, w innych, odwrotnie — decentralizacja [1]. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia, jak i innych, omówionych wyżej, trzeba sobie zdać sprawą z tego, że centralizacja, czy decentralizacja, postawione w taki sposób, że ktoś jest wogóle zwolennikiem, a ktoś inny przeciwnikiem tego czy innego systemu — to nie są zasady taktyczne, ale raczej to, co nazwaliśmy doktrynami taktycznemi w gorszem tego słowa znaczeniu. Kwestja centralizacji czy decentralizacji zależy zresztą także od ilości i jakości broni, czy innych środków walki, które mają być scentralizowane lub zdecentralizowane, a także od tego — i to jest bardzo ważne — czy podwładni dowódcy stoją na wysokości zadania, czy nie. Kwestja ta zaprowadziłaby nas za daleko, gdybyśmy chcieli przedyskutować ją gruntownie, dlatego ograniczam się tutaj tylko do stwierdzenia, że o tem, czy uzgodnienie wysiłków zapewnić w danym wypadku przez centralizację czy decentralizację w dowodzeniu, musi decydować rozważenie przez dowódcę, czy w danym konkretnym wypadku jeden czy drugi system daje

[1]) Rzeczą niezmiernie ciekawą byłoby rozpatrzenie zagadnienia, jak dążność do zapewnienia sobie swobody działania może i powinna uzewnętrznić się w pracy organizacyjnej. Bliższe rozpatrzenie tego zagadnienia doprowadziłoby nas niewątpliwie do wniosku, że i tu także, to dążenie do zachowania sobie swobody działania powinno być wytyczną pracy. Uwzględnienie tej zasady podyktowałoby właściwe prawidła przy organizacji dowództw, przy przyjęciu systemu centralistycznego, czy decentralistycznego, przy wyborze do spełnienia określonego zadania tego, a nie innego dowódcy i t. p. W niniejszej pracy zagadnienia tego szczegółowo nie rozpatrujemy.

większe możliwości działania, mającego na celu spełnienie danego zadania bojowego.

W tej dziedzinie uzgodnienia wysiłków występuje także inny problem. Zwykle jest się zdania, że zbyt daleko sięgające, drobiazgowe uzgodnienie działania, odbija się ujemnie na szybkości samej akcji. Otóż takie sformułowanie zagadnienia jest nieścisłe. W pewnych wypadkach, szybkość da się zrealizować tylko przez drobiazgowe uregulowanie współdziałania, w innych wypadkach takie postępowanie zmniejsza szybkość i dzięki temu zmniejsza swobodę działania. I tutaj muszą decydować większe lub mniejsze możliwości spełnienia danego zadania. W tym wypadku, dowódca musi wybrać, a dobry czy zły wybór daje miarę jego intuicji i zdolności dowodzenia.

Jeśli chodzi o położenie własnych oddziałów i możliwości ich działania, jako elementu swobody działania dowódcy, to chcę jeszcze, choć pobieżnie, wspomnieć tutaj o jednym czynniku — o zaopatrzeniu. Im wszechstronniej kwestja zaopatrzenia wszelkiego rodzaju jest przemyślana, im troskliwiej uregulowana, tem większa jest swoboda działania dowódcy. Jakże często działanie zostaje wstrzymane tylko dlatego, że żołnierze nie jedli lub że niema amunicji. A jak mało jest dowódców, którzy konsekwentnie i stale o tych rzeczach myślą. Dowódca, który zdaje sobie sprawę z wpływu tych rzeczy na podniesienie wartości oddziałów, a przez to i możliwości własnego działania, nie pozostawi tych rzeczy do decyzji swemu sztabowi, ale osobiście przekona się, czy kwestje zaopatrzenia są uregulowane tak, by dawały mu nowy element swobody działania dla spełnienia zadania.

Z drugiej strony, trzeba zwrócić uwagę na to, by środki służące do zaopatrzenia nie stały się ciężarem oddziałów i dowódcy, zamiast być im pomocą. Że nieraz tak się rzecz miała w istocie. że nieraz tabory czy zakłady były kulą u nogi oddziału, świadczy choćby nazwa, która się utarła we Francji, „impedimenta".

Z tego, co mówiliśmy wyżej, wynika jasno, że pewne przewidywania w zakresie spraw zaopatrzenia mogą dać powiększenie możliwości działania, inne — zmniejszenie.

W poprzednich ustępach przeprowadziliśmy rozważania na temat wpływu analizy taktycznej na ustalenie możliwości działania, wskazaliśmy na pewne momenty w źle przeprowadzonej analizie, które mogą dać ograniczenie swobody działania.

Tak więc, przeprowadzona analiza oraz wszelkiego rodzaju przewidywania są, jak staraliśmy się wykazać, ważnym elementem swobody działania dowódcy. Nie należy jednak otrzymanych możliwości działania utożsamiać ze swobodą działania dowódcy, która jest wartością indywidualną. Analiza pojęciowa może dać jak największe możliwości działania, a dowódca nie ma swobody działania, gdyż inne wartości uniemożliwiają wyzyskanie tych możliwości. Dowódca, mimo objektywnego istnienia wszelkich warunków działania, może być tak skrępowany wewnętrznie, że nie ma, mimo wszystko, swobody działania. Nieraz możliwości działania są zaciemnione osobistemi przeżyciami dowódcy w formie obaw, skrupułów lub wszelkiego rodzaju innych zahamowań psychicznych.

Jednym z najważniejszych czynników, usuwających takie zahamowania, jest właśnie szkolenie w analizie taktycznej, której wynikiem powinno być ustalenie faktycznych lub najbardziej prawdopodobnych możliwości działania. Doskonalenie w tej dziedzinie uważam za jeden z najważniejszych czynników szkolenia dowódców i to nietylko ich umysłu, ale i charakteru. W szczególności, studjowanie historji bitew i wojen z tego punktu widzenia może być bardzo pożyteczne. Wykazanie różnic między dającą się ustalić objektywną możnością działania, z jednej strony — przy znanem położeniu przeciwnika, z drugiej — przy uwzględnieniu tylko tych wiadomości o przeciwniku, jakie miał dany dowódca w danem położeniu, a faktyczną swobodą działania dowódcy, wyzwoloną w danem działaniu — jest rzeczą niesłychanie pouczającą. O ile jeszcze można rozporządzać elementami tej analizy taktycznej, jaką dowódca przeprowadził w danym momencie, to studjum da się jeszcze bardziej pogłębić.

Analiza przeprowadzana z początku szczegółowo, zczasem skraca się i staje się później podświadomym refleksem. Z tego nie można jednak wyciągać wniosku, jeśli chodzi o szkolenie, że analiza ta nie ma wartości.

Jednym z niesłychanie ważnych czynników swobody działania dowódcy, szczególniej od czasu wojny światowej, od czasu, gdy wojna stała się bardziej „techniczna", jest dokładność w przygotowaniu danej operacji. Nieraz ta dokładność decyduje o wyniku działania, a niedokładność powoduje niepowodzenie. Klasycznym tego przykładem jest z jednej strony niepowodzenie ofensy-

wy Nivelle'a w Szampanji, a z drugiej — niepowodzenie obrony francuskiej w Szampanji w 1918 roku.

Jeżeli jednak dokładność w przygotowaniach daje dowódcy pewność lub wielkie prawdopodobieństwo powodzenia, to nie trzeba tej dokładności indentyfikować ze zbyt szczegółowemi i nieuzasadnionemi przewidywaniami, które z działania robią zbyt skomplikowany, ułożony zgóry mechanizm, co znowu jest często czynnikiem skrępowania swobody działania.

Do tych wszystkich elementów swobody działania dochodzą te wszystkie, które łączą się już z innemi niejako zasadami taktycznemi, t. j. te czynniki, które warunkują przewagę własnego działania, bezpieczeństwo, oraz te, które w jakikolwiek sposób łączą się z dążeniem do zmniejszenia swobody działania przeciwnika, a więc przedewszystkiem czynnik zaskoczenia i t. p. Czynników tych, jako mających bezpośredni związek z innemi zasadami taktycznemi, które jednak są niejako pochodnemi jednej wielkiej centralnej zasady taktycznej, zasady swobody działania dowódcy — rozważać tu nie będziemy.

Jeśli chodzi o poszczególne rodzaje broni, to trzeba stwierdzić, że każdy z nich przedstawia różny współczynnik swobody działania dowódcy. I tak, dywizja piechoty stanowi współczynnik swobody działania dowódcy przez to, że daje mu pewną określoną siłę w walce, natomiast wielka jednostka kawalerji da dowódcy współczynnik swobody działania, polegający na tem, że łatwiej i szybciej się do walki angażuje i można ją łatwiej, niż jednostkę piechoty, usunąć z pod wpływu tego zaangażowania, można ją łatwiej oderwać od przeciwnika i użyć gdzie indziej. Artylerja jest tym rodzajem broni, którego działanie, mimo udziału w walce, jest jednak zawsze w stopniu większym, niż działanie piechoty, a także kawalerji, w stałej niejako dyspozycji dowódcy. Właściwa ocena tego stosunku będącego do dyspozycji działania poszczególnych broni do działania już zaangażowanego, jest w każdem położeniu wojennem także jednym z najważniejszych elementów swobody działania dowódcy i określa nieraz możliwości przewagi jakościowej nad przeciwnikiem, mimo, że nie ma się nad nim przewagi ilościowej.

Omówione przez nas czynniki swobody działania dowódcy nie wyczerpują przedmiotu.

Już jednak na podstawie powyższych rozważań można stwierdzić, że właściwie niema zagadnienia taktycznego, czynnika

o wartości taktycznej, którego nie możnaby w sposób mniej lub więcej bezpośredni związać z obchodzącą nas kwestją swobody działania dowódcy. Dlatego też słusznie i z tego względu można nazwać zagadnienie swobody działania dowódcy centralnem zagadnieniem taktycznem, a zasadę swobody działania — podstawową zasadą taktyczną.

KMDR.-PPOR. WŁADYSŁAW KOSIANOWSKI.

ZARYS OPERACJI DESANTOWEJ JAKO WSPÓLNEJ AKCJI WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ. (II).

POSZCZEGÓLNE MOMENTY OPERACJI DESANTOWEJ.

Koncentracja oddziałów w miejscach załadowania.

W zależności od stanu liczebnego oddziału ekspedycyjnego oraz od warunków miejscowych i komunikacyjnych w połączeniu z warunkami czasu, oddziały desantowe koncentrują się w jednym punkcie załadunkowym lub skierowują się do kilku punktów celem równoczesnego załadowania. W punktach tych muszą już oczekiwać wpogotowiu środki transportowe i oddziały floty, mające brać udział w wyprawie.

Załadowanie przeprowadza się pod kierownictwem dowództwa morskiego według planu opracowanego zawczasu wspólnie przez czynniki morskie i lądowe. Plan załadowania musi być szczegółowym rozkładem czynności i terminów. Musi być zgóry ustalone, jakie oddziały na jaki transportowiec mają się zaokrętować, jakie ładunki i w jakim porządku mają być załadowane i w jakim terminie ma być wszystko wykonane.

Celem zachowania koniecznej tajemnicy, jest bezwzględnie koniecznym warunkiem, aby oddziały wojska przybyły do miejsc załadowania w ściśle ustalonym terminie. Morskie środki transportowe muszą być już wpogotowiu, jednak nie mogą być zgromadzone zbyt wcześnie; w każdym razie, nic nie powinno zdradzać jakichś przygotowań do przewozu wojska.

Z chwilą przybycia oddziałów, muszą one być załadowane natychmiast. Wszelkie powolne zbieranie się oddziałów, długie wyczekiwanie, przewlekłe załadowywanie — pozwolą nieprzyjacielskiemu wywiadowi zebrać szczegółowe dane o zamierzonej operacji i przesłać je zainteresowanym czynnikom.

Może jednak zdarzyć się, że siła wyższa zatrzyma akcję i odwlecze moment wyruszenia w drogę; taką „siłą wyższą" może być nieodpowiedni stan pogody. W tym wypadku, nadzwyczaj ważne jest zajęcie uwagi ludzi i wykorzystanie wolnego czasu na praktyczne zaznajomienie ich z warunkami życia morskiego i ze specyficzną stroną operacji desantowej. Trzeba bowiem mieć na względzie, że bezczynność i nuda mogą zepsuć nawet dobrego żołnierza, a ludzi skłonnych do paniki lub pesymizmu robią wprost niebezpiecznymi dla ogólnego ładu.

Załadowanie i zaokrętowanie.

Najwygodniej i z największą szbkością może być załadowany cały desant z przystani, z molo. Stosownie do danych, ustalonych przez marynarkę niemiecką, mającą najświeższe doświadczenia z jesieni 1917-go roku, całą dywizję piechoty wraz z taborem można załadować na 12 transportowców, jednocześnie podstawionych do molo, w ciągu dziesięciu godzin.

Zrozumiałe jest, że załadunek przeprowadzany na redzie, wymaga znacznie większego okresu czasu; przytem trudno jest ustalić zgóry możliwe terminy uskutecznienia ładunku, gdyż czynność załadowania uzależniona jest od wielu dodatkowych czynników, jak odległość od brzegu, ilość i rodzaj środków przewozowych, stan pogody i morza. Poza tem, sama czynność załadowania niektórych ładunków, np. zwierząt, jest znacznie bardziej utrudniona przy dokonywaniu jej na redzie.

Przy załadowywaniu transportu z przystani, używa się specjalnie przygotowanych trapów (schodni), po których oddziały wchodzą na okręty. Bardzo ważne jest zaopatrzenie takich trapów w dość pewne, mocne poręcze. Trzeba bowiem liczyć się z tem, że nieobyci z warunkami morskiemi ludzie, są w tym wypadku szczególnie płochliwi i zazwyczaj instynktownie bardzo mocno opierają się na tych poręczach.

Ruch na trapach musi być uregulowany w ten sposób, aby nie było pchania się, tłoku i zatorów. Dlatego należy ustawiać kilka trapów, z których jedne byłyby przeznaczone do ruchu w kierunku na okręt, a drugie z okrętu. Wchodzący wzgl. wychodzący po trapach żołnierze, powinni mieć karabiny na pasach, a w żadnym wypadku nie mogą mieć na karabinach bagnetów. Wskazane też jest, aby jeźdźcy przed wejściem na okręt pozdejmowali ostrogi.

Do ładowania różnego rodzaju ciężarów, jak dział, wozów i t. p., używa się tak t. zw. stropów. Strop jest to lina mocno spleciona końcami na stałe w ten sposób, że tworzy zamknięte koło. Są stropy mniejsze i większe, z cieńszej liny i z bardzo grubej liny. Taki strop lub kombinacja z kilku stropów, w doświadczonych rękach marynarza stanowi najdoskonalszy środek uchwytu wszelkich przedmiotów, przeznaczonych do załadowania. Musi być przygotowana większa ilość stropów, aby w trakcie podnoszenia jednych przedmiotów, można było opasywać już niemi inne. Istnieją ustalone na zasadzie doświadczenia normy potrzebnej ilości stropów; np. dla jednego działa lub jaszcza — cztery stropy, dla wozu — również cztery. Dla zwierząt muszą być przygotowane stropy specjalne lub nawet zamiast stropów lepiej mieć skrzynie, w których zwierzęta zachowują się spokojniej i nie są narażone na potłuczenie i pokaleczenie.

Jeśli załadowanie przeprowadza się z molo i jeśli budowa transportowca na to pozwala, można ładować konie, wprowadzając je długiemi, jak najmniej stromo ustawionem trapami, opatrzonemi wysokiemi, szczelnemi ścianami. Takiemi schodniami konie i inne zwierzęta wchodzą spokojnie na okręt i dają się ustawiać w przeznaczonych dla nich przedziałach (stoiskach).

Należy jednak pamiętać, że jeśli załadowaliśmy się w warunkach dogodnych, a więc bez naglącego pośpiechu i z przystani, to wyładowywać będziemy się musieli z pewnością w warunkach znacznie gorszych. W każdym bądź razie, w większości wypadków wypadnie wyładowywać się z transportowców na pontony, barkasy lub szalupy. Oczywiste więc jest, że na statkach muszą być przygotowane środki do wyładowania zwierząt zapomocą spuszczania ich windami z wysokiego pokładu na znajdujące się na wodzie jakieś platformy. Jeśli więc niema możności zabrania z sobą specjalnych skrzyń (z drzwiami), to należy mieć całkiem pewne, dobrze zrobione stropy.

Niezbędne jest zawiązanie koniom oczu przepaskami. Przy załadunku koni, ważne jest, aby najpierw zapełniano górne ładownie, a potem dolne. Robi się to dlatego, aby nie zamykać luków od niżej położonych ładowni i jak najdłużej zapewnić tam dostęp świeżego powietrza. W biegu okrętu, gdy będą pracowały wszystkie mechanizmy, zostaną uruchomione wentylatory.

Jak już wspominałem wyżej, wszystkie ładunki muszą być rozmieszczone tak, aby można było najłatwiej wyładowywać to, co potrzebne jest w pierwszej chwili rozpoczęcia akcji.

Wzgląd na szybkość wyładowania nie może jednak stać na przeszkodzie należytemu umocowaniu załadowanego sprzętu. Wszystkie działa, jaszcze, wozy i t. p., muszą być solidnie przymocowane do pokładów. Najlepiej przymocowywać to wszystko zdrowemi (świeżemi) linami manilowemi. W chwili wyładowania, przerąbie się je siekierami lub poprzecina ostremi nożami.

Napozór, wszystko to obchodzi tylko marynarzy, którzy mają za zadanie rozmieścić przewożone oddziały na okręcie, jednak doświadczenie pokazało, że sprawność pracy osiągała swe maximum tam, gdzie oddziały te nie były bierną, z powodu swej ignorancji, masą, lecz przynajmniej ich personel dowodzący, świadomy celowości tej lub innej czynności, dopomagał marynarzom (chociażby przez szybkie zastosowywanie się do ich wskazówek).

Na morzu.

Podczas przejazdu morzem, kierownictwo wyprawy spoczywa całkowicie w ręku władz morskich. Odjazd poprzedza cały szereg czynności. A więc skrupulatne rozpoznanie całego rejonu morskiego, otaczającego linję kursu, jakim będzie desant podążał. Rozpoznanie to przeprowadza się tak zapomocą lotnictwa, jak też przez okręty nadwodne i podwodne. Szczególnie łodzie podwodne, wysłane do określonych punktów, położonych wpobliżu portów nieprzyjacielskich, mogą oddać znaczne usługi, obserwując ruch nieprzyjacielskich okrętów. Łączność radjowa, odpowiednio zorganizowana, uwieńczy wysiłki tych elementów, działających w powietrzu, na wodzie i pod wodą.

Oprócz przeprowadzonego uprzednio rozpoznania, konieczne jest zapewnienie stałego bezpieczeństwa wyprawy desantowej, co osiąga się przy pomocy ubezpieczenia i ochrony. Te dwa pojęcia różnią się pomiędzy sobą zakresem działalności.

O c h r o n a bowiem jest bezpośrednim, najbliższym środkiem obronnym dla płynącej flotylli transportowej. Składa się ona z jednostek floty, przeznaczonych do zwalczania drobniejszych zakusów nieprzyjaciela, zamierzającego przeszkodzić posuwaniu się transportu desantowego. A więc flotylla transportowców eskortowana jest przez okręty strażnicze, wspierane przez krążowniki i torpedowce, zdolne do zwalczania niebezpieczeństwa minowego i torpedowego.

Ubezpieczenie zaś jest to całokształt środków bojowych, złożonych z sił głównych, nie płynących w bezpośredniej bliskości flotylli transportowej. Bowiem, gdyby flotylli tej towarzyszyła cała flota, unicestwiłoby to ruchliwość tej ostatniej, która w tych warunkach nie byłaby zdolna ani do obrony transportów, ani do pomyślnego stoczenia walki z siłami nieprzyjaciela. Wszelkie manewrowanie bojowe, będące podstawą bitwy morskiej, byłoby uniemożliwione. Zamiast niego, powstałby w wypadku nagłego ataku nieprzyjacielskiego tumult, zamieszanie i kłębowisko okrętów, narażonych na doszczętne zniszczenie.

Siły główne najlepiej więc ubezpieczają posuwający się transport oddziałów desantowych w ten sposób, że gotowe są w każdej chwili stoczyć walkę z siłami głównemi nieprzyjaciela.

Jednym z najlepszych sposobów zapewnienia bezpiecznego posuwania się desantu, jest blokada nieprzyjacielskich sił morskich. Na to jednak może sobie pozwolić tylko flota bardzo silna, która mogłaby zamknąć flotę nieprzyjacielską w jej bazach, „zakorkowując" np. wyjścia przez zatopienie jakichś starych okrętów lub przez zaminowanie ich, a jednocześnie panując nad temi zaporami ogniem swej artylerji.

Jednak i flota nawet niezbyt silna, lecz sprężyście i z wielką inicjatywą wykorzystana, może tak szachować przeciwnika, że z powodzeniem zapewni bezpieczny przemarsz flotylli desantowej. Przy odpowiednich warunkach, ogromnie pożyteczne okażą się łodzie podwodne, które posuwając się skrycie i podchodząc aż do samych portów nieprzyjaciela — mogą obserwować i paraliżować jego ruchy.

Inna rzecz, że nie trzeba przeceniać wartości łodzi podwodnych. Jak bowiem zaznaczyłem, sprawne działanie ich jest uzależnione od pomyślnych warunków, na które składają się: stan pogody, stan morza, właściwości terenu (rafy i mielizny) i t. p. Poza tem, zależy jeszcze od tego, jak jest u nieprzyjaciela zorganizowana walka z niemi.

Zarówno na okrętach ochraniających desant i należących do jego eskorty, jak i na samych transportowcach, prowadzi się szczególnie czujną, planową i skrupulatną obserwację powierzchni morza celem wykrycia ewentualnej obecności nieprzyjacielskich łodzi podwodnych. Poza tem obserwację prowadzą również samoloty. Dostrzeżenie jakiegoś okrętu, peryskopu lub tłustych plam czy innych oznak, zdradzających bliską obecność łodzi podwodnej — wywołuje natychmiastowy alarm bojowy na okrętach

oraz wykonywanie manewrowania, nakazanego przez wydaną zawczasu instrukcję (manewrowanie, utrudniające w wielkim stopniu wykonanie przez łódź podwodną ataku torpedowego, polega na płynięciu t. zw. „kursem łamanym" t. j. zygzakami). Okręty specjalnie przeznaczone do tropienia i ścigania łodzi podwodnych, płyną całą siłą maszyn w kierunku zaobserwowanej łodzi i zarzucają miejsce jej przypuszczalnego pogrążenia się bombami hydrostatycznemi.

Przy posuwaniu się kolumn transportowych w morzu, na czele ich płynie straż przednia, złożona z okrętów bojowych, wydzielonych do ochrony desantu. W niektórych wypadkach, straż przednia bywa uzupełniona przez straż boczną, wysuniętą w stronę, z której spodziewany jest nieprzyjaciel. Na noc szyk zmienia się. Ochrona oddziela się od transportowców, które podążają samodzielnie, płynąc nakazanym im kursem. Z rana, następuje spotkanie się w umówionem miejscu i zostaje przywrócony poprzedni porządek marszowy.

Przy zbliżaniu się do brzegów nieprzyjacielskich, wysuwają się naprzód okręty z oddziałami desantowemi, będącemi pod rozkazami dowódcy desantu, a złożonemi, jak zaznaczyłem poprzednio, z marynarzy i przeznaczonemi do zapoczątkowania całej akcji desantowej.

W miarę potrzeby i warunków, umożliwiających dalsze wyładowywanie i przerzucanie oddziałów na brzeg, zbliżają się transportowce, które w oczekiwaniu na swoją kolej, trzymają się w odległości zapewniającej im bezpieczeństwo od ognia artylerji brzegowej.

Bezpieczeństwo na okręcie.

Bezpieczeństwo okrętu i znajdujących się na nim ludzi zapewnione jest przez utrzymanie wpogotowiu środków przeciwogniowych, przeciwwodnych i ratunkowych.

A więc, odpowiednia ilość narzędzi potrzebnych do walki z ogniem, silne pompy pożarowe i odwadniające, narzędzia i materjał do czynności, mających na celu uniemożliwienie dostępu zaburtowej wody do wnętrza okrętu — wszystko to dla ratowania samego okrętu.

Gdy jednak możliwość uratowania okrętu odpada, pozostaje konieczność ratowania ludzi. Łodzie, tratwy, pontony, koła i pasy

ratunkowe oraz inne środki ratownicze — muszą być w takiej ilości i obliczone tak, aby wystarczyły dla wszystkich znajdujących się na okręcie ludzi.

Poza tem bezpieczeństwo zapewnia się przez odpowiednie i sprawne wykonywanie czynności ratowniczych, ujętych w ścisłe przepisy (rozkłady alarmowe).

Każdego, kto po raz pierwszy wypływa na morze, należy pouczyć i przekonać, że momentalne lub bardzo szybkie, liczone na minuty, zatonięcie okrętu, jest zjawiskiem bardzo rzadkiem. W takim wypadku, rzecz prosta, niema mowy o zastosowaniu się do jakichś rozkładów i żadne objawy bohaterskiego opanowania się załogi i pasażerów na nic się nie zdadzą. Przeważnie jednak różne awarje, spowodowane czy to przez wypadek, czy też przez minę lub torpedę nieprzyjacielską, są tego rodzaju, że okręt trzyma się jeszcze przez pewien czas na wodzie. Częstokroć zastosowanie wszelkich środków ratowniczych umożliwia nawet uszkodzonemu okrętowi dojście do najbliższego portu; w gorszych wypadkach, okręt po pewnym czasie tonie, ludzie jednak mają czas uratować się na łodziach lub pływając w pasach ratunkowych.

Aby więc zabezpieczyć się przed powstaniem paniki w jakiejś niebezpiecznej chwili wśród żołnierzy, odbywających pierwszą podróż morską, należy przy pierwszej możliwości zaznajomić ich z budową okrętu. Opowiedzieć o tem, że okręt jest podzielony na pewną ilość wodoszczelnych przedziałów, że nie może powstać otwór odrazu na całej powierzchni dna, lecz, że po przedziurawieniu części podwodnej, może być zalany jeden lub dwa przedziały, co jednak nie spowoduje zatonięcia okrętu. Zaznajomić z możliwościami prowizorycznego załatania otworu zapomocą podprowadzenia z zewnątrz t. zw. „plastra" i zacementowania otworu od wewnątrz po uprzedniem wypompowaniu wody z zalanego przedziału. Tak samo należy pouczyć żołnierzy o tem, że i walka z pożarem jest na okrętach zorganizowana pierwszorzędnie, a więc, że spokój i nierobienie zamieszania umożliwią pracę organom przeznaczonym do tej walki. Bywały bowiem wypadki, że na widok płomieni i kłębów dymu, wydobywających się ze zbiorników węglowych ludzie rzucali się w panice do wody. Załoga okrętu musiała się więc rozdwajać: do walki z pożarem i do ratowania uległych masowej panice tonących żołnierzy.

Gdy żołnierze będą wiedzieli, że pożar powstały np. w zbiornikach węglowych, bardzo łatwo tłumi się przez szczelne za-

mknięcie tych zbiorników i napuszczenie do nich pary, że przez cały okręt przebiega magistrala pożarowa, mająca w pewnych odstępach odnogi do węży pożarowych, że wreszcie rozkład alarmowy zapewnia sprawne przeciwstawienie się wszelkiej katastrofie — duch ich wzmocni się i o panice nie będzie mowy.

O ile przy rozkładach alarmów pożarowych i wodnych przeważnie zbyteczne jest wyznaczanie ról dla pasażerów (którymi faktycznie są przewożeni żołnierze), o tyle rozkład ratunkowy musi być ułożony tak, aby każdy ze znajdujących się na okręcie ludzi, od generała do szeregowca, wiedział zgóry, do jakiej łodzi ma w razie opuszczenia okrętu wsiadać lub za jaki pas ratunkowy ma się chwytać. Zakładanie pasów ratunkowych musi być też przedmiotem choć raz przeprowadzonego ćwiczenia. Zdarzały się bowiem wypadki, że wadliwie założony pas powodował przewrócenie się człowieka w wodzie głową na dół i zachłyśnięcie się.

Przy każdym alarmie, przewożone oddziały muszą być jak najenergiczniej opanowane przez swoich przełożonych. Nikt nie ma prawa nic robić na własną rękę, żaden okrzyk nie może paść z ust człowieka niepowołanego do wydawania komend i rozkazów. Osobisty przykład oficerów i podoficerów, zachowujących spokój, w dużej mierze przyczynia się do opanowania podległych im ludzi. To też trzeba pamiętać, że w krytycznej chwili, przy najmniejszym przejawie dezorganizacji i nieposłuszeństwa, mogą i muszą być zastosowane nawet najostrzejsze i najbardziej radykalne środki, aby przywrócić porządek i żelazną karność nawet za cenę życia jednostki.

Przygotowania do desantu.

To, o czem teraz opowiem, będzie dotyczyło już strony technicznej, czyli ostatnich przygotowań do wysadzenia desantu na brzeg nieprzyjacielski. Na pierwszem miejscu należy tu postawić przeprowadzenie dokładnego rozpoznania.

Najbardziej nadającym się do tego środkiem jest bezwzględnie lotnictwo. Obserwacja morza, to znaczy całego obszaru położonego na przestrzeni setek mil morskich od upatrzonego na desant punktu, możliwa jest tylko i wyłącznie przez lotnictwo, posiadające wodnopłatowce rozpoznawcze. Tak samo samoloty o podwoziach lądowych muszą obserwować wybrzeże nieprzyjacielskie, robiąc fotograficzne zdjęcia terenu i wykrywając ewen-

tualne fortyfikacje. Ma się rozumieć, że konieczne jest też rozpoznanie, polegające na zaznajomieniu się z brzegami, a przeprowadzone z pokładu okrętu nadwodnego, który mógłby podejść dość blisko i miał warunki obronne w postaci odpowiedniego uzbrojenia i potrzebnej szybkości. Prócz tego, pożądane jest przeprowadzenie wywiadu przez sprytnych i odważnych ludzi, najlepiej marynarzy, wśród których byliby topografowie, mogący szybko zorjentować się w terenie i porobić odpowiednie szkice.

Drugim czynnikiem przygotowującym rozpoczęcie akcji desantowej byłoby uzyskanie panowania w powietrzu, a więc ewentualna walka powietrzna o to panowanie, zapewniające większą swobodę ruchów oddziałowi ekspedycyjnemu i flocie. Bez osiągnięcia przewagi nad siłami powietrznemi broniącego się nieprzyjaciela, akcja desantowa musi być uważana za bardzo ryzykowną i prawie niewykonalną.

W zależności od okoliczności, jednocześnie lub bezpośrednio po opanowaniu położenia w powietrzu, wykonywa się trzecią część akcji przygotowawczej. Jest to zniszczenie przez artylerję okrętową wszelkich bateryj i innych środków obronnych przeciwnika na wybrzeżu.

Mamy więc trzy części akcji przedwstępnej: 1) rozpoznanie, 2) zwalczanie lotnictwa nieprzyjacielskiego i 3) zwalczanie brzegowych środków obrony. Ma się rozumieć, że zarówno jedno, jak drugie, jak wreszcie trzecie, może, a nawet musi być dokonywane nietylko w miejscu, które naprawdę obrane jest dla wyładowania, lecz celem demonstracji i odwrócenia uwagi nieprzyjaciela od właściwego punktu — i w różnych innych punktach wybrzeża.

Bombardowanie fortyfikacyj wybrzeża uskutecznia się według planu ściśle uzgodnionego z akcją wyładowujących się i przeprawiających się na brzeg oddziałów. Poza niszczeniem bateryj stałych, flota z największym wysiłkiem zwalcza ruchome baterje nieprzyjaciela, co jest najtrudniejszem bodaj zadaniem. Tak samo do obowiązków artylerji okrętowej należy ostrzeliwanie okopów, jak i stwarzanie zasłony ogniowej, przez intensywne ostrzeliwanie bliskich tyłów nieprzyjaciela, ukrytych w falistości i nierównościach terenu.

Desant.

Właściwa akcja desantowa rozpoczyna się z chwilą podjęcia działań przez morskie oddziały desantowe. Jest to właściwie

czynność odpowiadająca atakowi oddziału szturmowego — akcja uderzeniowa, która polega na sprawności i niepospolitej brawurze przeznaczonych do niej oddziałów. Całość akcji przedstawia się mniej więcej w następujący sposób.

Okręty przeznaczone do bombardowania i walki z baterjami przeciwnika, stają na kotwicy lub poprostu zatrzymują się w najdogodniejszem miejscu.

Mniejsze okręty, których zadaniem jest bezpośrednie podtrzymywanie czołowych oddziałów desantowych, podchodzą możliwie jak najbliżej do brzegu (uwzględniając przeszkody — miny, zagrody), aby skutecznie działać przeciwko nieprzyjacielowi znajdującemu się w sferze ich obserwacji.

Jak już mówiłem wyżej, na pierwszy ogień idą oddziały desantowe, złożone z marynarzy. Umieszcza się je przeważnie w szalupach okrętowych, holowanych przez uzbrojone motorówki lub szybkie kutry parowe, które podchodzą możliwie jak najbliżej do brzegu

Gdy motorówki i kutry nie mogą iść dalej, dzielniejsi marynarze podciągają jeszcze szalupy bliżej do brzegu, wskakując w tym celu do wody. Celem uniknięcia straty czasu, część marynarzy rozpoczyna ogień, osłaniając dalsze czynności lądowania innych. W najbliższej chwili następuje zdecydowane, błyskawiczne uderzenie na nieprzyjaciela, a to w celu zepchnięcia go z linji brzegowej, jeśli się tam znajduje. W tych krytycznych chwilach, błyskawiczna szybkość i brawura są decydującemi o powodzeniu czynnikami. Powolność, chwiejność i brak tej szalonej, brawurowej odwagi u nacierających, pozwolą nieprzyjacielowi uskutecznić przeciwdziałanie, które wprowadzając pierwsze zamieszanie, uniemożliwi dalsze zaczepne lądowanie desantu.

Jednocześnie z akcją uderzeniową morskich oddziałów desantowych, przeprowadza się przeładunek oddziałów ekspedycyjnych z transportowców na środki przewozowe, które zdolne są podchodzić do samego brzegu lub na taką od niego odległość, że ludzie mogą dojść do lądu w bród. W akcji tej znów biorą udział marynarze, uruchamiając środki przewozowe, regulując sposób ich załadowania, łączenia i odstawiania zpowrotem po nowe oddziały ekspedycyjne.

Gdy już pewna część tych oddziałów osiągnie brzeg nieprzyjacielski, wielkie okręty bojowe otwierają ogień zaporowy, przenosząc go na taką odległość od linji brzegowej, aby podtrzymać posuwanie się własnych sił i uniemożliwić nieprzyjacielowi pod-

ciągnięcie odwodów. Uzgodniona akcja artylerji okrętowej i rozpoznania lotniczego umożliwia skuteczne ostrzeliwanie różnych dróg, mostów, przepraw i miejsc większego zgrupowania oddziałów nieprzyjacielskich.

Należy brać pod uwagę działanie nieprzyjacielskiego lotnictwa niszczycielskiego, które będzie usiłowało bombardować zarówno oddziały desantowe, jak i wspierające je okręty. Przeciwlotnicza artylerja okrętowa oraz samoloty myśliwskie muszą być zgrane z sobą, aby jak najskuteczniej zwalczać nieprzyjaciela, nie narażając się jednak na straty wynikłe wskutek samoostrzeliwania się.

Opróżnione transportowce, jako bezbronne i stanowiące niepotrzebnie cel dla nieprzyjaciela, muszą pod osłoną okrętów bojowych oddalić się, aby w umówionych punktach oczekiwać ewentualnego zawezwania radjotelegraficznego.

O ile wyładowanie oddziałów i działania ich na lądzie odbywają się dość pomyślnie, natychmiast skierowuje się do brzegu środki potrzebne do zbudowania przystani i organizuje się dogodniejszą komunikację. Komendant bazy rozwija wówczas najenergiczniejszą akcję, celem dostarczenia walczącym oddziałom wszelkiego zaopatrzenia i posiłków.

Wracając do początkowej akcji oddziałów, które dopiero co wylądowały należy podkreślić, że szybkie umocowanie się ich na brzegu i wykorzystywanie przez nie swego ognia jest bardzo ważnym czynnikiem. Nadzwyczaj korzystne jest zbliżenie do brzegu jakiegoś płytko siedzącego okrętu, wyposażonego w wielką ilość karabinów maszynowych i działek piechoty.

Taki wypadek miał miejsce w operacji dardanelskiej, gdzie jeden z transportowców odegrał rolę pierwszorzędną nietylko jako środek przewozowy, lecz i jako czynnik bojowy. Stało się to dzięki chwalebnej inicjatywie komandora Unwina, komendanta tego transportowca, który nazywał się „River-Clyde". Aczkolwiek akcja ta była naogół tragiczna, zroszona krwią tysiąca poległych w ciągu kilku godzin żołnierzy, jest ona jednak godna uwagi, gdyż przy nieco lepszych okolicznościach, dałaby niewątpliwie lepsze wyniki.

Otóż z inicjatywy komandora Unwina, umieszczono na pokładzie silną baterję karabinów maszynowych, osłoniętych workami z piaskiem. W burtach transportowca zrobione były wielkie zamykane otwory, przez które żołnierze mogli w bardzo szybkiem tempie schodzić na pontony i dostawać się na brzeg. Transpor-

towiec wraz z pontonami podszedł do brzegu, siadając na mieliznę. Przestrzeń więc do lądu była mała, jednak prąd i silny wiatr rozrywały połączone z sobą pontony. Sam komandor Unwin wraz z oficerami własnoręcznie pracowali nad łączeniem tych pontonów. Akcję „River-Clyde'a" poprzedziło wyładowanie trzech kompanij piechoty, osłaniane ogniem pancernika „Albion". Aż do chwili zbliżenia się szalup z żołnierzami, Turcy nie reagowali wcale. W ostatnim jednak momencie otworzyli tak szalony ogień, że zaledwie pół kompanji uszło z życiem. Wówczas z „River-Clyde'a" zaczęto wyrzucać oddziały wprost na brzeg, osłaniając wylądowanie bliskim, niemal „à bout portant", piekielnym ogniem karabinów maszynowych. Ogień ten, w połączeniu z ogniem artyleryjskim, pozwolił, coprawda pod osłoną nocy, wylądować oddziałom znajdującym się na transportowcu i uderzyć na znajdujących się w 150-metrowej odległości Turków.

Widzimy więc, że karabiny maszynowe, podciągnięte wraz z okrętem niemal do linji okopów, umożliwiły wykonanie trudnego zadania zaczepnego. Takie lub temu podobne wsparcie piechoty czy też marynarskich oddziałów desantowych jest bezwzględnie konieczne. Bowiem jest prawie nie do pomyślenia, aby oddział, który wysiada pod ogniem nieprzyjacielskim z szalup i brnie przez wodę do brzegu, zdołał szybko ustawić i uruchomić swoją broń maszynową celem przeciwstawienia się takiejże broni, posiadanej przez przygotowanego do walki nieprzyjaciela.

Trzeba zaznaczyć, że do obrony miejsca desantu od ataków nieprzyjacielskich torpedowców, łodzi podwodnych i samolotów, a także celem unicestwienia zakusów nieprzyjaciela dokonania napadu na okręty desantowe, zaangażowane w akcji i mające całą uwagę zwróconą na nieprzyjacielski brzeg — organizuje się specjalną ochronę, złożoną z jednostek floty i lotnictwa morskiego. Zadaniem ich jest baczne strzeżenie dostępów do rejonu, w którym działa flota desantowa. Stosuje się też pozycyjne środki obrony w postaci pól minowych, zagród sieciowych (przeciw łodziom podwodnym) i t. p.

W razie wykrycia nieprzyjaciela o przeważającej sile, ochrona ta otrzymuje wsparcie większych jednostek.

Wylądowanie i wyładunek.

Przeprowadzenie całkowitego wylądowania oddziałów oraz wyładowania materjału wojennego i zaopatrzenia, jest chyba jedną

z najtrudniejszych prac w całej praktyce morskiej. Niemożliwe jest ustalić zawczasu jakieś normy szybkości wyładunku, gdyż są one zależne od warunków bojowych i miejscowych, od stanu morza i pogody. Wyniki osiągnięte podczas cichej pogody i spokojnego morza, nie stoją w żadnej ustalonej proporcji do tego, co może być przy silnym wietrze, a już absolutną niemożliwością jest przewidzieć, jak akcja pójdzie podczas sztormu i równoczesnego ognia nieprzyjacielskiego. Najbardziej przykrą niespodzianką jest nagła zmiana pogody, która podczas przejścia morzem dopisywała, a przy zbliżeniu się do upatrzonego na desant punktu—gruntownie się popsuła, uniemożliwiając całą akcję.

Zatrzymanie się w rejonie, w którym ma się odbyć desant, w celu przeczekania złej pogody, jest karygodnym nonsensem. Odkrywa to odrazu karty atakującego, daje przeciwnikowi możność energicznego przygotowania się do obrony, nie mówiąc już o tem, że ściąga natychmiast nieprzyjacielskie łodzie podwodne i lotnictwo niszczycielskie na nieruchomą, skłębioną masę desantową.

Trudno powiedzieć, co w tym wypadku należy uczynić, gdzie się podziać. Jeżeli sięgnąć do przykładów operacji dardanelskiej, to okaże się, że sprzymierzeni mieli tam warunki szczególnie dogodne do pokonywania tego rodzaju trudności. Posiadali oni bazę w zatoce Mudros na wyspie Lemnos, położonej od miejsca operacji w odległości 45 mil morskich (3 godziny drogi). Jednak i ta odległość okazała się zbyt wielka. Przeniesiono wówczas bazę na wyspę Imbros, położoną w odległości tylko 12 mil. Pomimo takich, zdawałoby się, nadzwyczaj pomyślnych warunków, oddziały, które już znajdowały się na lądzie nieprzyjacielskim, musiały mieć zapas prowjantu na dwa do trzech tygodni, gdyż czasem właśnie warunki pogody tygodniami uniemożliwiały komunikację bazy z walczącemi oddziałami.

Widzimy więc, ile trosk i różnych punktów do szczegółowego rozważenia ma naczelne dowództwo, zanim zdecyduje się zarządzić zorganizowanie i przeprowadzenie operacji desantowej. A gdy raz już zdecydowano, że operacja taka ma być przeprowadzona, ilu precyzyjnych obliczeń i przewidywań wymaga. Przytem, niezależnie od wszelkich przygotowań, należy być w kontakcie ze służbą meteorologiczną w stopniu nie mniejszym, niż lotnicy zamierzający dokonać przelotu transatlantyckiego.

Jeszcze o środkach desantowego przeładunku i lokomocji.

Idealnym środkiem, zapomocą którego oddziały mogłyby być przerzucane z transportowców na brzeg, byłby bardzo płytko zanurzający się statek, samodzielnie poruszający się i o wielkiej płaszczyźnie ładownej.

Podczas operacyj czarnomorskich, zastosowano doskonałe, jakby do tego celu stworzone, samoporuszające się krypy, znane pod nazwą „Elpidiforów". Są to statki budowane specjalnie do przewożenia zboża z przystani morza Azowskiego, bardzo płytkiego przy brzegach, na morskie okręty handlowe. Zagłębienie takich „Elpidiforów" nie przekracza 1,5 m, chociaż wyporność ich wynosi od 500 do 1200 tonn.

Taki statek, przy niezbyt rozfalowanem morzu, zabierał na pokład około 1000 ludzi i podchodził niemal do samego brzegu. Częstokroć wyskakiwał z rozpędu na dość płytkie miejsce, skąd żołnierze mogli w bród przebiec do brzegu. Po zrzuceniu z siebie ciężaru 1000 ludzi wraz z bronią i oporządzeniem (przeszło 100 tonn), miał możność spłynięcia z mielizny celem odbycia powtórnego kursu.

Wogóle, wszelkie berlinki i krypy morskie, o jak najmniejszem zanurzeniu, mogą oddać wielkie usługi przy przerzucaniu na ląd oddziałów, ich wyposażenia i uzbrojenia. Takie przedmioty, jak działa, jaszcze, kuchnie polowe, wozy i konie — nie mogą zresztą być przewiezione inaczej, jak na takich obszernych krypach lub holowanych pontonach.

Nie omawiając tutaj szczegółowo sposobów ładowania i możliwości ładunkowych wszelkich specjalnych środków transportowych, muszę zaznaczyć, że organa, których zadaniem będzie akcja przerzucenia oddziałów i ładunków desantowych, muszą zawczasu bardzo dokładnie obliczyć i przewidzieć, ile i jakich środków potrzeba. Korzystne jest jednak, aby nawet każdy nie marynarz znał pewne normy i możliwości ładunkowe takich środków przewozowych, jakiemi są szalupy okrętowe.

Niektóre podstawowe wiadomości z dziedziny morskiej powinien poznać każdy członek wyprawy desantowej, a przynajmniej personel dowodzący. Byłoby to w interesie służby, sprawności pracy i zresztą we własnym interesie każdego żołnierza, a przedewszystkiem oficera, kierującego akcją jakiegoś oddziału. Trzeba wziąć pod uwagę, że w niektórych fazach operacji, szczególnie podczas przerzucania oddziałów na brzeg,

czas liczy się często na minuty. Ogromnie więc ważne jest, aby każda czynność, każdy, czy to skomplikowany, czy prosty manewr — były wykonane gładko, sprężyście i szybko. Zawsze przecież może zdarzyć się strata (zabity) lub przypadkowy brak na miejscu potrzebnego marynarza. Wówczas dowódca lądowy stanie wobec konieczności samodzielnego przeprowadzenia jakiejś czynności, nieznanej mu z codziennego trybu życia, ze służby w wojsku lądowem. Przy pewnym zbiegu okoliczności, może zdarzyć się, że błahy napozór fakt, w rodzaju osadzenia łodzi na mieliźnie, nieumiejętności właściwego uwiązania rzuconej do szalupy liny lub nieznajomości sposobu przywiązania nią człowieka pracującego za burtą okrętu i t. p., spowoduje jakieś nieszczęście lub w najlepszym wypadku — stratę czasu i zwłokę w wykonaniu zadania.

Potrzebne wiadomości z praktyki morskiej mogą być nabyte przez chętnych i świadomych swego przeznaczenia oficerów wojska lądowego nawet drogą samorzutnego informowania się i rozpytywania u marynarzy, którzy chętnie udzielą wszelkich wskazówek. Jeśli zaś można będzie zorganizować kilka planowych wykładów lub pogadanek, to ta niewielka praca opłaci się przy niejednej okoliczności.

Ubezpieczenie desantu i jego komunikacji morskiej.

W rozdziale o podróży morskiej, mówiłem już pobieżnie o ubezpieczeniu desantu i jego bezpośredniej ochronie. Obecnie rozważę istotę ubezpieczenia, które spoczywa na barkach głównych sił floty.

Wiemy już, że w okresie koncentracji oddziałów desantowych i zmobilizowanych do przewiezienia ich środków transportowych, flota prowadzi intensywną obserwację nieprzyjaciela, będąc stale w stanie gotowości do odparcia jego ataku na bazy i punkty koncentracji desantu. Później zapewnia desantowi swobodne i bezpieczne wyruszenie. Podczas podróży morskiej desantu, główne siły floty muszą być tak rozmieszczone na morzu, aby miały możność szybkiegoześrodkowania się w stosownej chwili i w potrzebnem miejscu, celem przeciwstawienia się zagrażającej wyprawie desantowej flocie nieprzyjacielskiej i rozbicia jej. Nie krępując się związaniem z desantem i trzymając się na osobności, w pewnem oddaleniu, główne siły floty samą swoją obecnością wiążą przeciwnika, który nie może zaatakować

płynącego desantu bez uprzedniego rozbicia strzegącej go z oddali floty.

W okresie wyładunku i przerzucania desantu na nieprzyjacielski brzeg, główne siły floty w dalszym ciągu operują, w zależności od położenia, tak, aby ściągać uwagę nieprzyjaciela na siebie. W tym celu, niekoniecznie muszą prowadzić operacje w bezpośredniem pobliżu punktów wysadzenia desantu, gdzie znajdują się okręty bojowe, mające za zadanie bezpośrednie współdziałanie z desantem.

W tym okresie, jest rzeczą ogromnej wagi, mieć stale na oku nieprzyjacielskie siły bojowe, obserwować ich ruchy i akcję. Celem odwrócenia uwagi nieprzyjaciela od akcji desantowej, główne siły floty prowadzą wzmożoną działalność o charakterze dywersji i demonstracji.

Okres poprzedzający wysadzenie desantu, flota wykorzystuje na usilną, jak najdalej idącą blokadę floty nieprzyjacielskiej w jej bazach. Wzmożoną działalność powinny wówczas przejawiać łodzie podwodne i oddziały minowców. Stawianie bowiem pól minowych w rejonach wyjść z portów nieprzyjacielskich lub na drodze prowadzącej do punktów operacji desantu, jest akcją bardzo wydatnie zabezpieczającą go przed napadem floty nieprzyjacielskiej. Siły powietrzne wspierają wówczas akcję floty, bombardując okręty nieprzyjaciela w miejscach ich zgrupowania, w portach, bazach i t. p.

Z chwilą, gdy desant rozpoczął samodzielną akcję na lądzie, ubezpieczenie go przez flotę wyraża się nadal strzeżeniem linij komunikacyjnych, aby zapewnić możliwość dowożenia potrzebnych mu posiłków i zaopatrzenia.

Obsługujące desant transportowce chronione są przez konwój, złożony ze specjalnie do tego celu wyznaczonych okrętów. Jak już było powiedziane, wszelkie dojścia do rejonu operacyjnego desantu muszą być strzeżone przez oddziały floty, które ułatwiają sobie zadanie stawianiem pól minowych i różnych zagród podwodnych, mających utrudnić lub nawet uniemożliwić zbliżenie się nieprzyjacielskich okrętów.

W okresie ewakuacji desantu, czyli w chwili powrotnego załadowania oddziałów wskutek wycofania się z nieprzyjacielskich brzegów, główne siły floty rozwijają swoją akcję tak, jak w okresie zaczepnym. Trzymają się więc w takiej odległości, aby móc zgóry sparaliżować wszelkie poczynania nieprzyjaciela i nie dopuścić do zaatakowania flotylli desantowej. Wogóle na-

leży pamiętać, że głównych sił floty nie rozdrabnia się do wykonywania jakichś drugorzędnych, pomocniczych zadań, związanych ze ścisłem ubezpieczeniem i ochroną desantu; do tego celu są przeznaczone specjalne oddziały floty.

Siły główne trzymają się wspólnie, zajmując taką pozycję strategiczną, która w związku z danemi okolicznościami może dać im sposobność podejść w odpowiednim i potrzebnym momencie celem wykonania ich głównego zadania — odparcia ataku nieprzyjaciela przez zniszczenie jego głównych sił.

Zadania lotnictwa morskiego w związku z operacją desantową.

Lotnictwo morskie można podzielić na trzy zasadnicze grupy:
grupa lotnictwa przybrzeżnego (bliskiego działania),
„ „ okrętowego (lotnictwo floty),
„ „ otwartego morza (dalekiego działania).

Trzeba powiedzieć, że udział i intensywność pracy lotnictwa morskiego przy operacji desantowej, szczególnie prowadzonej na wielką skalę, jest tak wielka, jak praca i wysiłki floty. Lotnictwo, które nazwaliśmy „przybrzeżnem", ma ogromne pole do popisu w okręsie, gdy desant dopiero się przygotowuje. W czasie, gdy we własnych portach koncentrują się oddziały, gdy mobilizują się środki transportowe, gdy przełamuje się pierwsze trudności połączenia i zespolenia sił lądowych z siłami morskiemi dla wspólnej pracy — lotnictwo przybrzeżne ma za zadanie pełnienie wzmożonej czujnej służby obserwacyjnej w rejonie swego wybrzeża. Ochrania ono własne bazy, przygotowujące wyprawę desantową, przed nagłym napadem samolotów nieprzyjacielskich. Obserwuje morze, wykrywając ewentualne zbliżanie się nieprzyjacielskich łodzi podwodnych, mających zamiar postawić pola minowe.

Oddziały samolotów otwartego morza prowadzą w tym okresie intensywne rozpoznanie przy bazach nieprzyjacielskich, usiłując wykryć dyzlokację floty nieprzyjaciela, a w miarę możności — i jego zamierzenia, wnioskując to z ruchów okrętów na redach i w rejonach przybrzeżnych.

W tym samym czasie, lotnictwo otwartego morza otrzymuje również zadanie skierowania uwagi nieprzyjaciela w fałszywym kierunku, przez gwałtowne atakowanie żywotnych i ważnych dla przeciwnika punktów.

Lotnictwo okrętowe, którem są poszczególne samoloty lub drobne oddziały lotnicze na poszczególnych okrętach, pełni służbę

obserwacyjną dla floty lub dla oddziałów przeznaczonych do bezpośredniej ochrony desantu podczas podróży morskiej.

Jak już mówiliśmy, lotnictwo okrętowe jest właśnie tym najpotężniejszym i najlepszym środkiem rozpoznania w okresie bezpośrednio poprzedzającym wysadzenie desantu. Ono też prowadzi walkę o panowanie w powietrzu, aby zapewnić bezpieczne wyładowanie się i przerzucenie oddziałów z okrętów na nieprzyjacielski brzeg.

Trzeba przewidzieć bardzo prawdopodobną możliwość, że siły lotnictwa okrętowego, zaangażowanego w operacji desantowej, będą ustępowały pod względem liczebnym siłom powietrznym obrony. To też widzimy, jak trudne zadanie będzie miało przed sobą lotnictwo okrętowe i z jakiem bohaterskiem poświęceniem się będzie musiał każdy lotnik wstępować w zapasy z nieprzyjacielem.

Ze względu na doniosłe znaczenie lotnictwa w operacji desantowej, plan użycia go musi być opracowany tak szczegółowo, aby umożliwiał wykorzystanie własnych sił powietrznych zarówno w momencie zaczepnym, jak i w okresie ewentualnego pośpiesznego wycofywania się desantu w niepomyślnych dla niego warunkach. W chwili ewakuacji, pomoc lotnictwa jest nadzwyczaj ważna, a nawet konieczna. Gdy bowiem desant usiłuje oderwać się od ścigającego go nieprzyjaciela i załadować się na swoje okręty, lotnictwo i artylerja okrętowa są bodaj jedynemi niezawodnemi środkami, umożliwiającemi zatrzymanie lub osłabienie tempa pościgu.

Ewakuacyjne załadowanie się desantu.

Akcja ta może mieć charakter albo spokojnej ewakuacji, uskuteczniane) w warunkach pokojowych, a to z powodu ukończenia działań wojennych i na zasadzie porozumienia z nieprzyjacielem, lub też być wynikiem przymusowego wycofania się, spowodowanego niepowodzeniem i załamaniem się operacji desantowej.

W pierwszym wypadku, cała akcja powrotnego załadowania sprowadza się do zastosowania praktyki morskiej, czyli powtórzenia tego (może w nieco odmiennych warunkach), co było czynione we własnych bazach. Aczkolwiek porządek i racjonalne załadowanie będą obowiązywały nadal, to jednak na pierwszem miejscu będą stały już nie przewidywania taktyczne, lecz wzglę-

dy wygody przy wyładowaniu oddziałów i sprzętu we własnym porcie.

Natomiast ewakuacyjne załadowywanie się desantu w wypadku wycofywania się z walk i usiłowania oderwania się od energicznie nacierającego nieprzyjaciela, a w dodatku przy złej, burzliwej pogodzie — jest dla oddziałów wojska, floty i lotnictwa zadaniem tak ciężkiem, jakiego w żadnem innem położeniu wojennem nie spotykamy. Jasne jest, że charakter miejscowości odgrywa tutaj też ogromną rolę.

Obraz akcji ewakuacyjnej, biorąc ją schematycznie, przedstawiałby się następująco: nieprzyjaciel atakuje straż tylną, cofającą się ku brzegowi, wykorzystując swe lotnictwo do bombardowania zarówno samych oddziałów, jak i przygotowanych do przewiezienia ich środków transportowych. Te same cele ostrzeliwuje i artylerja nieprzyjacielska, przyczem lekkie baterje wyjeżdżają nawet na otwarte stanowiska, często zmieniając je. Straż tylna desantu stawia energiczny opór posuwającemu się nieprzyjacielowi. Artylerja floty prowadzi ogień zaporowy, rażąc oddziały nieprzyjacielskie i nie pozwalając na podciągnięcie odwodów. Ostrzeliwuje też baterje brzegowe, przyczem poszczególne okręty zbliżają się do brzegu na możliwie małą odległość. Wszystkie siły powietrzne, któremi desant rozporządza, wykorzystuje się do jak najlepszej jego obrony. Samoloty bombardują baterje nieprzyjacielskie i zniżając się jak najbardziej — ostrzeliwują oddziały nieprzyjacielskie. Samoloty myśliwskie usiłują zwalczyć lotnictwo nieprzyjaciela.

O ile położenie na to pozwala, należy załadowywać na początku najdroższe i najcięższe objekty sprzętu wojennego, a więc artylerję ciężką, czołgi i t. p., a potem artylerję polową, stopniowo ściąganą do brzegu. W drugim rzędzie, ładują się oddziały kawalerji, tabory i konie. Następnie już wycofują się z brzegu pozostałe oddziały lądowe, a na samym końcu — morskie oddziały desantowe, czyli oddziały, które w akcji zaczepnej szły na pierwszy ogień. Zadaniem tych oddziałów jest odgrywać rolę ostatniej straży tylnej i w miarę możności zniszczyć wszystko to, czego nie udało się zabrać na okręty.

Częścią składową ogólnego planu całej operacji desantowej musi być szczegółowy plan, ustalający sposób wycofania się. Poważne potraktowanie przez kierownictwo operacji desantowej tego planu, może być, przy najbardziej sprzyjających dla obrony

warunkach, środkiem osłabiającym zwycięską działalność nieprzyjaciela przeciw desantowi.

W trakcie prowadzenia nawet pomyślnie rozwijającej się operacji desantowej, gdy oddziały ekspedycyjne posuwają się już naprzód, pewne organa w sztabach: morskim i lądowym, kierownictwa operacji, muszą niestrudzenie pracować nad przygotowaniem najlepszych możliwości ewentualnego marszu powrotnego i ewakuacji. Wówczas tylko możliwe jest dostosowanie zgóry ustalonego planu do miejscowych warunków. Bowiem dopiero na miejscu poznaje się szczegółowo teren i ma się możność uwzględnienia okoliczności, które mogły być nieprzewidziane i pominięte przy uprzedniem układaniu planu ewakuacji.

Niezależnie więc od działań zaczepnych siły głównej, wydzielone oddziały (przeważnie saperskie) przygotowują teren do ewentualności późniejszego obronnego wykorzystania niektórych jego punktów. Fortyfikuje się i dobrze maskuje pewne punkty, których posiadanie może zapewnić obstrzał nieuchwytnych dla artylerji okrętowej ruchomych bateryj przeciwnika. Ma również miejsce przysposobienie punktów oporu, zasadzek lub przeszkód dla nieprzyjaciela, podminowanie lub inne przygotowanie do zniszczenia jakichś mostów lub podejść, któremi nieprzyjaciel mógłby ścigać wycofujący się desant. Tak samo nie może być zaniedbane uprzednie zgromadzenie materjałów do utworzenia w stosownym momencie zasłon dymowych lub gazowych.

Gdy wykorzysta się wszystkie te środki zabezpieczenia odwrotu i gdy jeszcze uda się przeprowadzić akcję załadowania wycofującego się desantu w porze nocnej lub przy mglistem powietrzu — to osiągnie się maximum możliwości jako tako szczęśliwej ewakuacji oddziałów ekspedycyjnych. Naogół jednak należy uważać odwrót desantu za akcję bardzo trudną i ryzykowną. Przykład operacji dardanelskiej, gdzie Anglicy cudem poprostu zdołali przeprowadzić powrotny załadunek prawie bez strat, nie jest przykładem, lecz tylko dziwnym przypadkiem i wyjątkiem. Na tem więc doświadczeniu opierać się nie można, a zgóry należy liczyć się z dość znacznemi stratami, skoro dopuści się do załamania operacji desantowej i do gwałtownego opuszczania raz osiągniętych brzegów nieprzyjaciela.

Organizując ewakuacyjne załadowanie się, należy nie dopuszczać do zbyt wielkiego natłoczenia oddziałów i sprzętu w jednem miejscu, byłoby to bowiem najlepszym sposobem do umożliwienia powstania paniki. Trzeba dobrze obliczać „zdolności prze-

pustowe" poszczególnych punktów załadowania, a także „pojemność załadowczą" danego rejonu. To znaczy, że jeśli wpobliżu plaży X znajdują się środki przewozowe i transportowce zdolne do pomieszczenia jednej dywizji, na plaży tej nie może tłoczyć się ani jeden bataljon więcej.

Mistrzostwo dowódcy przeprowadzającego załadunek odwrotowy będzie polegało na tem, aby wszystko odbywało się bez popłochu, zamętu i chaosu.

Gdyby warunki pracy układały się bardzo niekorzystnie, dobrze byłoby, aby zgóry już zostało ustalone jakieś odmienne wyjście z położenia, jakieś przewidywanie „na wszelki wypadek". Trzeba, by istniało świadomie i dokładnie ustalone pojęcie „najważniejszego" i „drugorzędnego", oraz, aby ludzie pracujący pod ogniem i w dymie pożarów, w warunkach rzeczywistego niebezpieczeństwa, jasno zdawali sobie sprawę z tego, co właśnie w tych warunkach mają czynić.

Na wypadek paniki, która jednak zawsze może znienacka wyniknąć, a która jest absolutnie niedopuszczalna, gdyż grozi nieobliczalną katastrofą, w rozporządzeniu dowódców poszczególnych punktów załadunku ewakuacyjnego muszą być wyborowe oddziały, z których pomocą można byłoby szybko przywrócić zakłócony ład i porządek.

Każdy świadomy swej odpowiedzialności i stanowczy dowódca będzie wiedział, co ma uczynić; wiadomo bowiem, że w takiem groźnem położeniu, usunięcie jednostek może uratować tysiące innych istnień. Nie trzeba chyba nadmieniać, że dowódcy poszczególnych oddziałów, maszerujących ku brzegowi celem ewakuacji, muszą dokładać wszelkich wysiłków, aby przyprowadzić powierzone im oddziały do wyznaczonego punktu jak najściślej we wskazanym czasie. Przy posuwaniu się do tych punktów, pożądane jest wysyłanie specjalnych gońców (od większych kolumn), którzy zameldowaliby się u kierownika punktu załadowczego i mogliby być wykorzystani jako łącznicy. W ten sposób, zawczasu osiągnie się kontakt pomiędzy dowództwem zbliżających się oddziałów, a kierownictwem punktów załadowczych, przez co nastąpi szybkie zorjentowanie się w położeniu i uniknie się zamieszania w chwili przybycia oddziałów.

Trzeba pamiętać, iż możliwe są takie wypadki, że np. z powodu zbyt intensywnego obstrzału przez nieprzyjaciela, punkt załadowczy danej grupy oddziałów został przeniesiony na inne miejsce lub, że z takich czy innych powodów, załadunek poprze-

dnio przybyłych oddziałów nie jest jeszcze ukończony. Wiedząc już o tem zgóry, dowództwo maszerujących kolumn ma możność powziąć odpowiednią decyzję, a więc albo zmienić kierunek marszu, albo zatrzymać się z oddziałami, ukrywając je w jakichś osłoniętych miejscach.

Jeśli nie zachodzi absolutna konieczność (np. wkroczenia ze swemi oddziałami celem przywrócenia porządku), jest niewskazane, a nawet niedopuszczalne pozwolić na zetknięcie się oddziałów będących we względnym lub nawet całkowitym porządku z oddziałami zdemoralizowanemi. Należy bowiem pamiętać, że panika jest zaraźliwa.

Wogóle przy ewakuacyjnym marszu odwrotowym i przy samym załadunku, położenie może być tak zmienne i skomplikowane, że personel dowodzący będzie musiał często dokonać wielkiego wysiłku woli, przejawić dużo wytrzymałości charakteru oraz ujawnić wiele zdrowej i bystrej orjentacji, aby w swych dyspozycjach i czynnościach zachować wyraźne granice pomiędzy szybkością, a zbytnim pośpiechem, energją, a nerwowem krzątaniem się, inicjatywą, a dezorganizacją i niewłaściwą samowolą.

Podróż morzem odbywa się tak samo, jak podróż poprzedzająca akcję desantową. Ubezpieczenie i ochrona całości należą do obowiązków i kompetencji dowództwa morskiego.

ŹRÓDŁA.

Kmdr.-ppor. dypl. Kłossowski — Walka o Dardanele (Przegląd Morski. 1929 r.).

Contre Amiral Daveluy — L'action maritime pendant la guerre antigermanique.

De Rivoyre — La guerre navale 1914—1918.

A. Sakowicz — Desantnaja operacja.

RTM. JAN PAWLICKI I RTM. STANISŁAW REKLEWSKI.

SŁUŻBA TABOROWA NA FRONCIE WSCHODNIM W OKRESIE 1914-1915. (II).

II.

TABORY WOJSKA AUSTRJACKO-WĘGIERSKIEGO.

1) *Organizacja pokojowa, organizacja wojenna, mobilizacja.*

Najwyższym organem fachowym dla wszystkich spraw, dotyczących taborów wojska austrjacko-węgierskiego, był w czasie pokoju generalny inspektor taborów, urzędujący wraz ze swym sztabem przy Ministerjum Wojny. W celu wypełnienia przekazanych mu zadań, generalny inspektor miał do pomocy sześciu inspektorów, urzędujących w Wiedniu, Budapeszcie, Lwowie, Zagrzebiu, Innsbruku i Sarajewie. Każdemu inspektorowi podlegały dwa lub trzy dywizjony taborów. Do zakresu działania inspektora należało przeprowadzenie przynajmniej raz do roku fachowej kontroli w podległych sobie dywizjonach taborów, inspekcyj materjałowych w oddziałach broni pieszych i w pułkach kawalerji oraz prowadzenie ewidencji materjałów taborowych, znajdujących się w formacjach na terenie odnośnego inspektoratu.

Wojsko austrjacko-węgierskie posiadało szesnaście dywizjonów taborów, czyli po jednym dywizjonie na każdy korpus. Nie wszystkie dywizjony taborów były jednakowe. Zależało to od wielkości zadań mobilizacyjnych. Dywizjon taborów Nr. 6 posiadał cztery szwadrony, dywizjony taborów Nr. 3, 7, 8, 9, 12 i 13—po pięć szwadronów, dywizjony taborów Nr. 1 i 14 — po sześć szwadronów, dywizjony taborów Nr. 10 i 12 — po siedem szwadronów, dywizjony taborów Nr. 4 i 5—po dziewięć szwadronów, dywizjon Nr. 2—jedenaście szwadronów, dywizjon Nr. 15—dziewięć szwadronów górskich, dywizjon Nr. 16 — jedenaście szwadronów górskich.

Poza tem, w skład każdego dywizjonu wchodziła drużyna dowódcy dywizjonu oraz kadra zapasowa i kadra parkowa. Nadto dywizjony Nr. 1—14 posiadały po jednym szwadronie towarzyszącym taborów (Trainbegleitseskadron), a dywizjony Nr. 12 i 14— jeszcze po jednej kadrze dla szwadronów górskich. Szwadrony towarzyszące i kadry parkowe nie we wszystkich dywizjonach były jednakowe.

Wskutek odmiennych etatów i różnej ilości pododdziałów, które wchodziły w skład poszczególnych dywizjonów, wielkość ich była różna; żaden z nich nie posiadał jednakowej ilości oficerów, szeregowych i koni.

Miejsca postoju dywizjonów, zestawione według kolejnej numeracji korpusów, były następujące: Kraków, Wiedeń, Graz, Budapeszt, Preszburg, Koszyce, Temesvar (Temisvare), Praga, Josefstadt, Przemyśl, Lwów, Nagyszeben (Sibiu), Zagrzeb, Innsbruk, Sarajewo i Mostar.

Do zadań dywizjonu taborów w czasie pokoju należało: przygotowanie mobilizacji jednostek taborowych, wystawianych na wypadek wojny, wyszkolenie kadry zawodowej i rezerwowej, ujeżdżanie koni wierzchowych dla potrzeb dywizjonu oraz koni pod wierzch dla adjutantów i trębaczy tych wszystkich formacyj pieszych, które wchodziły w skład odnośnego korpusu, wreszcie zapewnienie lokalnej służby przewozowej w miejscu postoju korpusu. Nadto pojedyńcze szwadrony 15-go i 16-go dywizjonu taborów pełniły służbę pocztową na terenie okupowanych, a następnie anektowanych obszarów Bośni i Hercegowiny.

Oficerowie zawodowi taborów uzupełniali się w czasie pokoju z oficerów rezerwy, powołanych do służby czynnej, oficerów młodszych innych broni, powołanych do służby czynnej absolwentów szkół podchorążych rezerwy taborów („Einjährigfreiwilligenschule") oraz tych podchorążych piechoty, którzy w czwartym roku wyszkolenia kadeckiego przeszli specjalne kursy taborowe, utworzone przy szkołach kadeckich w Budapeszcie i Pradze. Celem zaś dalszego i dokładniejszego wyszkolenia oficerów młodszych, uruchamiano corocznie między 15-ym października i 15-ym maja trzy kursy oficerskie przy dywizjonach taborów w Budapeszcie, Wiedniu i Lwowie. Uzupełnianie szeregowych odbywało się w ten sposób, że każdej jesieni wcielano do dywizjonów taborów rekrutów w ilości odpowiadającej 1/3 ogólnego etatu szeregowych. (3-letnia służba czynna).

Według obowiązujących zasad organizacyjnych i mobilizacyjnych, przyjętych przez austrjacko-węgierski Sztab Generalny, dywizjon taborów na stopie pokojowej posiadał w swoim składzie tyle szwadronów, ile w danym korpusie znajdowało się dywizyj piechoty, dywizyj kawalerji i bataljonów pionierów oraz wiele dany korpus mobilizował kwater głównych, począwszy od dowództwa korpusu wgórę.

Celem zmobilizowania taborów każdej wyżej podanej jednostki, istniał podczas pokoju jeden szwadron taborów. Oprócz tego, inne pododdziały dywizjonu posiadały również zadania mobilizacyjne. Zakres mobilizacyjny poszczególnych pododdziałów był następujący.

Szwadron przeznaczony dla dywizji piechoty mobilizował:
- dowództwo taborów dywizji,
- pluton taborowy dowództwa dywizji,
- zakład sanitarny dywizji,
- piekarnię polową dywizji,
- 6 kolumn taborowych (żywnościowych).

Szwadron przeznaczony dla dywizji kawalerji mobilizował:
- dowództwo taborów dywizji,
- pluton taborowy dowództwa dywizji,
- oddział telegraficzny dowództwa dywizji,
- zakład sanitarny dywizji,
- 6 kolumn taborowych (żywnościowych).

Szwadron wystawiający tabory korpusu mobilizował:
- dowództwo taborów korpusu,
- oddział telefoniczny dowództwa korpusu,
- oddział telegraficzny dowództwa korpusu,
- piekarnię korpusu wraz z kolumną mączną.

Szwadron towarzyszący formował trzy magazyny żywnościowe korpusu łącznie z przynależnym do nich taborem.

Kadra parkowa mobilizowała zakłady taborowe korpusu, a mianowicie:
- warsztaty taborowe korpusu (podzielone na siedem partyj roboczych),
- park taborowy korpusu,
- szpital polowy koni,
- zapas koni,

rzeźnię bydła,
szpitale polowe, rezerwowe i Czerwonego Krzyża,
kolumny taborowe korpusu.

Szwadrony przeznaczone dla Naczelnego Dowództwa i dowództw armij, przeprowadzały mobilizację formacyj i zakładów etapowych oraz tyłowych. Mobilizację kolumn amunicyjnych artylerji i piechoty przeprowadzały pułki i dywizjony artylerji; kolumny te podlegały dowódcom artylerji.

Na pokrycie zapotrzebowania mobilizacyjnego składali się oficerowie stanu czynnego, stanu spoczynku i rezerwy. Oficerowie rezerwy uzupełniali się z absolwentów szkół podchorążych rezerwy. Szkoły te tworzone były przy niektórych dywizjonach, a produkcja roczna absolwentów wszystkich szkół wynosiła około 640 podchorążych. Pokrycie mobilizacyjne szeregowych stanowili szeregowi stanu czynnego, rezerwiści taborów oraz głównie rezerwiści kawalerji, przeszkoleni podczas odbywania ćwiczeń w dywizjonach taborów.

Zapotrzebowanie na wozy, uprząż i rekwizyty dodatkowe, było pokrywane z zapasów mobilizacyjnych, złożonych w magazynach, i z materjałów nabytych na czas trwania wojny. Na zapas mobilizacyjny składały się tylko siodła oraz wozy i uprzęże o szczególnem przeznaczeniu i konstrukcji. Oddziały wyposażone w tego rodzaju wozy typowe, otrzymywały konie z poboru, a obsługę zaprzęgów stanowili żołnierze. Konie, wozy i uprzęże dla dywizyjnych kolumn taborowych, kolumn etapowych i zakładów taborowych — pochodziły z rekwizycji. W tym celu, starostwa, po porozumieniu się z dowództwami korpusów i na podstawie wyników corocznie przeprowadzanych klasyfikacyj koni, wyznaczały w czasie pokojowym właścicieli, którzy na wypadek wojny obowiązani byli dostarczyć za wynagrodzeniem całkowite zaprzęgi, t.j. konie, wóz, uprząż i obsługę.

Naogół, mobilizacja taborów wojska austrjacko-węgierskiego wypadła dobrze. Gen. Conrad von Hötzendorf pisze o tem w następujących słowach:

> „Mobilizacja odbywa się sprawnie. Przybycie rezerwistów, dostawienie koni, wozów i innego sprzętu wojennego, odbyło się bez zarzutu, także terminy pogotowia marszowego osiągnięto często wcześniej, niż było przewidziane. W czasie od 3 do 31 sierpnia 1914 r., przewiezionych zostało na front rosyjski 158.000 koni i 52.844 wozów.[1])"

---

[1]) „Aus meiner Dienstzeit" (Ricola Verlag 1923), t. IV, str. 306-7.

Liczby te nie obejmują oczywiście zaprzęgów, które odeszły w pole marszem pieszym, albo też zostały zestawione w rejonach etapowych lub okupowanych.

Stosownie do zasady przyjętej przez austrjacko-węgierski Sztab Generalny, dowódca szwadronu mobilizującego tabory dywizji piechoty, względnie dywizji kawalerji, zostawał na wypadek wojny dowódcą taborów dywizyjnych. Podlegał on służbowo dowódcy dywizji, jako swemu bezpośredniemu przełożonemu, a oprócz tego w sprawach czysto fachowych otrzymywał rozkazy od dowódcy taborów korpusu. Stanowisko dowódcy taborów korpusu obejmował z reguły dowódca dywizjonu. Na szczeblu armji, służba taborowa posiadała swój organ fachowy w osobie inspektora taborów armji, a zarazem dowódcy taborów etapowych. Funkcję tę pełnił inspektor taborów czasu pokojowego. Wreszcie w Naczelnem Dowództwie przewidziany był etat generalnego inspektora taborów, jako najwyższego zwierzchnika fachowego dla wszystkich spraw taborowych zmobilizowanych armij. W celu wypełnienia swych zadań, generalny inspektor taborów oraz inspektorzy taborów armij posiadali własne sztaby. W skład dowództwa taborów korpusu, poza adjutantem i pewną liczbą oficerów taborowych, wchodzili: 1 oficer Sztabu Generalnego, 1 oficer intendentury, 1 oficer gospodarczy, 1 oficer kasowy i 1 lekarz weterynaryjny. W skład dowództwa taborów dywizji, oprócz dowódcy, wchodzili dwaj oficerowie taborów oraz lekarz i lekarz weterynaryjny. Etat kolumny taborowej wynosił:

2 oficerów taborowych,
4 podoficerów taborowych,
5 st. szeregowców taborowych konnych,
11 szeregowców niekonnych,
2 konduktorów cywilnych,
89 wozów parokonnych, obsługiwanych przez woźniców cywilnych.

Oprócz tego, w skład osobowy kolumny żywnościowej wchodził 1 urzędnik wojskowy (Verpflegsakzessist), 1 podoficer i 10 szeregowców służby gospodarczej. Personel ten załatwiał wszelkie sprawy związane z pobieraniem materjałów w magazynach i wydawaniem ich następnie oddziałom.

Konduktorzy, na których wyznaczano zawsze ludzi bardziej inteligentnych, a z reguły władających językiem niemieckim, mieli być poprostu pośrednikami między dowództwem kolumny, a woź-

nicami cywilnymi. Utworzenie instytucji konduktorów było poniekąd uzasadnione, gdyż w wojsku austrjacko-węgierskiem, składającem się z różnych narodowości, zdarzały sie nieraz wypadki, że dowódca nie mógł porozumieć się ze swymi podwładnymi bez pośrednictwa tłumacza. Obok sprawowania funkcyj tłumaczy, konduktorzy cywilni wykonywali jeszcze pewne ogólne czynności nadzorcze, w granicach ustalonych przez oficerów lub podoficerów kolumny. Na tem właściwie kończyła się nieżyciowa naogół rola konduktorów cywilnych, gdyż wypłaty wynagrodzenia, ewidencję woźniców, przedstawianie do raportów i wszelkie inne ważniejsze czynności, przeprowadzali podoficerowie, którzy patrzyli niechętnem okiem, ilekroć konduktorzy wkraczali w granice rozkazodawstwa lub interwenjowali u dowódcy w sprawach służbowych poza ich plecami. Stąd też między obsadą wojskową, a konduktorami przychodziło niejednokrotnie do ostrych zatargów, które musiał rozstrzygać dowódca kolumny.

2) Zasady funkcjonowania taborów, niedomagania służby taborowej w polu, zmiany organizacyjne, uzupełnianie formacyj taborowych w oficerów, szeregowych i konie.

Funkcjonowanie taborów na froncie odbywało się w ten sposób, że kolumny żywnościowe, wchodzące w skład dywizji piechoty, względnie dywizji kawalerji, pobierały ładunek z magazynów lub kolumn etapowych i podwoziły go do taborów pułkowych.

Poza tem, używano jeszcze taborów do robót rolnych, transportu rannych i chorych, naprawy i budowy dróg, a nawet do służby sanitarnej (walka z epidemjami, głównie w postaci przeprowadzania dezynfekcji).

Znamienną cechą taborów wojska austrjacko-węgierskiego na stopie wojennej był ich charakter pół wojskowy i pół cywilny, ponieważ kolumny i zakłady taborowe posiadały zaprzęgi, pochodzące z rekwizycji, których obsługę stanowili woźnice cywilni, czasem nawet sami właściciele koni i wozów, a przydzielony personel wojskowy był przeznaczony tylko do wykonywania nadzoru, pełnienia służby ordynansowej i wartowniczej oraz utrzymywania ładu i karności. Wykazy imienne woźniców cywilnych według dni stawiennictwa i mobilizowanych oddziałów, prowadziły w czasie pokoju odnośne starostwa, wyznaczając na woźniców obywateli niezdatnych do służby z bronią, a obowiązanych do świadczeń

wojennych. Przybyłych woźniców oddziały ujmowały w ewidencję oraz zaopatrywały w legitymacje osobiste i odznaki służbowe. Od tej chwili podlegali oni sądom wojennym i wojskowemu prawu dyscyplinarnemu. Jednakowoż najostrzejsze środki dyscyplinarne, stosowane wobec woźniców cywilnych, często nie mogły utrzymać ich w karności i posłuszeństwie. Nie czuli się przedewszystkiem żołnierzami i dlatego nie chcieli i nie umieli poddać się rygorowi wojskowemu. To też brak posluszeństwa i samowola były zjawiskami codziennemi, powtarzającemi się na każdym kroku. Oprócz tego, wielu woźniców nie mogło podołać swym obowiązkom, ponieważ starostwa wyznaczały często ludzi starych, chorych, słabo rozwiniętych, a nawet ułomnych. Tymczasem ciężka służba w kolumnach taborowych, długie i uciążliwe marsze na froncie wschodnim, wśród nocy, zimna i niepogody, po złych i wyboistych drogach, przy ciągłem napięciu nerwów i stałem przemęczeniu fizycznem — wymagały ludzi młodych, zdrowych oraz silnych, zahartowanych na wszelkie zmiany atmosferyczne i trudy obozowe. Stąd też zachodziły wśród woźniców cywilnych częste wypadki zasłabnięć, a dezercja dochodziła do zatrważających rozmiarów. Nia zdołały temu zapobiec najsurowsze środki, stosowane przez dowódców kolumn, gdyż nie było prawie tygodnia, ażeby przynajmniej paru woźniców nie uciekło z oddziału, porzucając zaprzęg z ładunkiem na pastwę losu. Szczególnie jednak szerzyła się dezercja w czasie marszów odwrotowych. Wobec poczucia bezbronności w razie napadu, brak karności i wyszkolenia wojskowego ujawniały się wówczas bardzo jaskrawo; wystarczał nieraz rzucony bez powodu okrzyk: „Kozacy idą!", ażeby w szeregach woźniców cywilnych wywołać jak największy popłoch i zamieszanie. Wówczas opuszczali swe zaprzęgi lub w panicznym strachu łamali szyk marszowy, pędząc przed siebie naoślep i zatarasowując przejście tak dalece, że nieraz dopiero po kilku godzinach uciążliwej i wytężonej pracy, udawało się dowództwom zaprowadzić porządek i usunąć z drogi masy zbitych w niełądzie wozów. Powstałe na drogach zatory oraz towarzyszący im zawsze popłoch i zamieszanie, nietylko utrudniały cofającym się oddziałom przejście, ale wywierały również ujemny wpływ na całe wojsko, któremu w czasie odwrotu i podczas ciągłej grozy pościgu nieprzyjacielskiego, nerwowe podniecenie taborów i panujące uczucie trwogi udzielały się bardzo łatwo.

Oczywiście, tego rodzaju stosunki w taborach utrudniały pracę sztabom wyższych dowództw, często uniemożliwiały oddzia-

łom walczącym wykonywanie rozkazów, a wskutek tego stawały się niejednokrotnie przyczyną niepowodzeń wojennych. Jest to jedna z ciemnych kart w dziejach taborów wojska austrjacko-węgierskiego z pierwszego okresu wojny światowej. Szczególnie jednak ujemnie zapisały się tabory w historji działań wojennych 4 armji gen. Auffenberga.

Kiedy w dniu 12 września VI korpus (wchodzący w skład czwartej armji) rozpoczął szybki odwrót z północy w kierunku Sanu, w Niemirowie, gdzie krzyżowały się ważne drogi, nagromadzone tabory utworzyły tak wielki zator, że nawet pojedyńczy żołnierze, pieszo, z trudem mogli wydostać się z miasteczka. Dowództwo korpusu wydało najostrzejsze rozkazy i użyło wszelkich możliwych środków, ażeby drogi oswobodzić i przez to umożliwić przejście cofającym się oddziałom. Ale wykonanie tej czynności nie poszło tak łatwo, ponieważ po całonocnej uciążliwej pracy, dopiero nad ranem, dnia 13 września, udało się doprowadzić tabory do względnego porządku i rozpocząć prawidłowy odwrót oddziałów. Ta jednodniowa zwłoka pomieszała plany austrjacko-węgierskiego Sztabu Generalnego, któremu zależało na jak najszybszem oderwaniu się od nieprzyjaciela i wycofaniu wojsk na nową linję obronną.

Dalszy odwrót w dniu 13 wrześni spotykał się ze znacznemi trudnościami z powodu nieporządku w taborach. Na szosie wiodącej z Niemirowa do Jaworowa, pomieszały się kolumny taborowe VI, IX, XIV i XVII korpusów, tworząc zatory przy każdem skrzyżowaniu dróg. Wskutek tego, dywizjon artylerji ciężkiej został od korpusu całkowicie odcięty. Szczególnie wielki zator powstał przy moście pod Jaworowem. Położenie było tak groźne, że sam dowódca korpusu od rana do południa kierował osobiście przeprawą kolumn taborowych i oddziałów, aż do nadciągnięcia dywizjonu artylerji ciężkiej.

Dnia 14 września rano, stosownie do otrzymanego zadania, VI korpus miał przeprawić się przez San między Chałupkami i Dusowcami, po moście zbudowanym przez pionierów. Tymczasem z powodu zatoru, utworzonego przez tabory, kolumny pontonowe nie mogły przybyć w oznaczonym czasie i wskutek tego most stanął dopiero pod wieczór, opóźniając przejście oddziałów prawie o cały dzień. Regulowanie ruchu taborów było wtedy główną troską szefa sztabu VI korpusu (pułkownika Sztabu Generalnego Hubera).

Tego samego dnia pod wieczór, nagromadzone w Przemyślu wozy taborowe, stojąc obok siebie na szerszych ulicach i placach w sześciu, a nawet ośmiu rzędach, zatarasowały przejścia do tego stopnia, że żaden zaprzęg nie mógł wydostać się poza obręb miasta. Również na szosie, prowadzącej z Przemyśla w kierunku Mościsk, gęsto zbite kolumny taborowe, z powodu olbrzymiego natłoku, nie mogły przedostać się na drugą stronę Sanu. Przeprawa ich trwała całe dwa dni, co wobec silnego naporu Rosjan, było oczywiście połączone z niebezpieczeństwem utraty taborów.

Dalszy odwrót korpusu na linję Białej i Dunajca odbył się przy takich samych trudnościach.

Jeden z wielu podobnych epizodów, gen. Auffenberg opisuje w następujących słowach:

„Dnia 28 września deszcz. Jadę do Tuchowa, ażeby omówić położenie z dowódcami II i XIV korpusów oraz dowódcą VI korpusu, gen. Arzem, który po przebytej chorobie właśnie powrócił do zdrowia. W czasie podróży, przyglądam się znanemu mi dobrze beznadziejnemu obrazowi, jaki przedstawiają jadące we wszystkich kierunkach i gromadzące swe rozproszone części tabory. Zarządzam podział głównych dróg na odcinki i ażeby utrzymać porządek, polecam ustawić wszędzie energicznych oficerów, celem regulowania ruchu kołowego. Oczywiście, cudu nie można się spodziewać. Wszystko ciśnie się naraz bez ładu i porządku".

Zdarzały się również często wypadki, że z kolumn taborowych gubiły się nietylko pojedyńcze wozy, a nawet całe plutony. Opis takich zdarzeń podaje płk. Müller w swych niedrukowanych spostrzeżeniach, przedstawiając odwrót taborów austrjacko-węgierskich z pod Lwowa:

„Bywały wypadki, że wielkie kolumny, będące w marszu, zostały kilkakrotnie przerwane, a pojedyńczy ludzie i wozy stracili łączność ze swym oddziałem. Wszystkie pogubione oddziały gromadzono w etapach, a następnie odsyłano do właściwych jednostek. Ja, jako dowódca taborów dywizji piechoty, musiałem z tego powodu oddać 570 furmanek celem skompletowania z nich innych przerzedzonych oddziałów taborowych. Pozostało przy mnie sześć kolumn po 65 wozów, które wystarczyły na krótki przeciąg czasu, gdyż oddziały frontowe poniosły bardzo znaczne straty przy utrzymywaniu frontu. Przy dalszym odwrocie, zebrałem ze zgubionych przez oddziały wozów tyle taborów, że uzupełniłem swoje 6 kolumn do 85 wozów każdą, a oprócz tego pozostawało mi w zapasie jeszcze 200 furmanek".

W takich warunkach, wojsko żyło prawie wyłącznie z kraju, a zaprzęgi taborowe, nie spełniając swych zadań przewozowych,

stanowiły tylko przeszkodę w marszu i niepotrzebny ciężar, którego dowódcy podczas odwrotu nawet z rozmysłem wyzbywali się. Tego rodzaju zarządzenie wydał dnia 14 września 1914 r. dowódca 4 armji, gen. Auffenberg, nakazując pozostawić w Rawie Ruskiej kilkaset wozów krajowych, konie i uprząż zabrać z sobą, a ładunek rozdzielić między inne zaprzęgi. Rozkaz ten doszedł do wiadomości Naczelnego Dowództwa austrjacko-węgierskiego, a gdy gen. Auffenberg stanął w Wiedniu przed sądem wojennym pod zarzutem lekkomyślnego dowodzenia armją, sprawa porzuconych wozów została również włączona do aktu oskarżenia.

Wszystkie opisane wyżej zdarzenia świadczą o tem, że służba przewozowa o ciągu konnym w wojsku austrjacko-węgierskiem podczas pierwszego okresu wojny światowej, całkowicie zawiodła, a tabory, przez swoje niedomagania, przyczyniły się niejednokrotnie do poniesienia klęski. Obok ogólnego rozluźnienia, które objęło wojsko austrjacko-węgierskie, po przegranej bitwie pod Lwowem, jednym z głównych powodów złego działania taborów był niewątpliwie brak karności w kolumnach i zakładach; przy pomocy zbyt szczupłej obsady wojskowej, dowódcy nie mogli utrzymać woźniców cywilnych w należytej karności, ani też zapewnić dostatecznego nadzoru. Na 89 zaprzęgów parokonnych, ilość czterech podoficerów taborowych i 5 st. szeregowców konnych była bezwarunkowo niewystarczająca, zwłaszcza na złych drogach i podczas marszów nocnych, których przy odwrocie i przez wzgląd na obserwację lotników nieprzyjacielskich, uniknąć się nie dało. W dodatku, zaprzęgi, składające się z wozów i uprzęży cywilnych, psuły się bardzo często podczas marszu i zachodziły nieraz wypadki, że na wąskich drogach lub też nawet na szerszych, ale w czasie mijania się z innemi oddziałami, jeden uszkodzony zaprząg zatrzymywał wszystkie następne.

Wielkie niedomagania taborów, które przez cały pierwszy okres wojny na wschodzie były powodem niejednej porażki, zmusiły Naczelne Dowództwo do przeprowadzenia w r. 1915 pewnych zmian organizacyjnych. Zmniejszono przedewszystkiem ilość wozów w kolumnie żywnościowej z 89 na 70, skrzynie do gotowania zastąpiono dwukonnemi kuchniami o 3-ch kotłach, a woźniców cywilnych i konduktorów wcielono do szeregów czynnie służących. W tym celu, poddano ich oględzinom komisyj lekarskich. Chorych, ułomnych i nieobjętych powołaniem zwolniono, zakwalifikowanych do służby z bronią przeniesiono do piechoty, a w kolumnach dywizyjnych pozostali, już jako żoł-

nierze, tylko ci, którzy zostali uznani za zdolnych do pełnienia służby etapowej. Powstałe braki do etatu pokryto szeregowymi rezerwy, głównie kawalerji, niezdolnymi do służby linjowej. Wprawdzie napozór nie zaszła żadna zmiana, ponieważ ci sami ludzie, tylko inaczej ubrani, pozostali przeważnie na swoich dotychczasowych stanowiskach, ale pod względem moralnym i psychicznym miało to bardzo poważne następstwa. Z chwilą bowiem otrzymania munduru, jako widomego znaku przynależności do wojska, woźnica cywilny poczuł się naprawdę żołnierzem, starał się dorównać swym kolegom, którzy przeszli fachowe wyszkolenie w oddziałach. Woźnice cywilni pozostali częściowo nadal w formacjach etapowych i kolumnach taborowych improwizowanych na pewien okres czasu oraz jako krótkoterminowi najemnicy.

Ze względu na coraz większe zapotrzebowanie personelu gospodarczego do magazynów, w jesieni r. 1915 skreślono w kolumnach żywnościowych etat tego personelu; czynności wykonywane przez urzędnika wojskowego, przejął dowódca kolumny.

Z powodu dużych strat, poniesionych na początku wojny, znacznego wydłużenia się frontu wschodniego i rozpoczęcia walk z Włochami, a w związku z tem — konieczności tworzenia nowych formacyj linjowych, powstało wielkie zapotrzebowanie na oficerów piechoty. W celu pokrycia tego zapotrzebowania, pod koniec roku 1915 Naczelne Dowództwo przeniosło z taborów do pułków piechoty pewną liczbę oficerów młodszych, przydzielając w ich miejsce do formacyj taborowych oficerów starszych roczników broni konnych. Wprawdzie wymiana objęła głównie oficerów rezerwy w stopniach podporucznika i porucznika, a więc nie dotknęła kierowniczych stanowisk służby taborowej, ale mimo to spowodowała wiele ujemnych skutków, szczególnie w zakresie gospodarki materjałowej, na której oficerowie innych broni mało się znali. Dlatego też Naczelne Dowództwo, widząc ujemne strony tego zarządzenia, nakazało przeszkalać w kadrach taborowych oficerów innych broni przed powierzeniem im stanowisk w służbie taborowej, a nawet część oficerów taborowych odkomenderowanych do pułków piechoty, przeniosło zpowrotem do taborów.

Uzupełnianie szeregowych w formacjach taborów na froncie nie spotykało się w r. 1914 — 1915 z żadnemi trudnościami, ponieważ kadry dywizjonów taborowych w stosunku do małego

zapotrzebowania, obniżonego przez używanie woźniców cywilnych, posiadały duże zasoby rezerwistów, a oprócz tego na początku wojny Sztab Generalny przydzielił dywizjonom znaczny kontyngens rekruta. Również uzupełnianie koni nie sprawiało żadnych trudności. Czechy, Morawy, Węgry oraz Galicja i kraje okupowane byłego zaboru rosyjskiego — stanowiły źródła, które dostarczały koni nietylko wojsku austrjacko-węgierskiemu, ale również sprzymierzonemu wojsku niemieckiemu. Zapotrzebowanie na konie wierzchowe i taborowe pokrywały głównie Węgry i Galicja, na konie juczne — kraje alpejskie, Bośnia, Hercegowina i Siedmiogród, a Czechy i Morawy oraz ośrodki przemysłowe monarchji dostarczały koni ciężkich.

3) *Ogólna charakterystyka taborów z pierwszego okresu wojny.*

Organizacja pokojowa i wojenna taborów austrjacko-węgierskich była stanowczo przestarzała i z tego powodu nie odpowiadała potrzebom czasu.

Drobiazgowe różniczkowanie składów osobowych i obliczanie etatów z matematyczną ścisłością, posuniętą do tego stopnia, że nawet przy równej ilości pododdziałów, żaden z szesnastu dywizjonów taborów nie posiadał jednakowego stanu ludzi, koni i sprzętu, czyniły organizację zbyt skomplikowaną i wykazywały, jak wielką rolę w pracy austrjacko-węgierskiego Sztabu Generalnego odgrywała teorja i biurokratyzm. Również przy badaniu organizacji taborów nasuwa się wątpliwość, czy konieczne było trzymanie szeregowca w dywizjonie przez pełne trzy lata, zamiast, na wzór niemiecki, wprowadzić system jednorocznego szkolenia rekrutów na woźniców i przez to uzyskać potrójne zasoby rezerwistów na czas wojny. Z powodu bowiem tak długiego okresu szkolenia, roczna produkcja szeregowych rezerwy w taborach była tak dalece mała, że czynniki miarodajne, pragnąc pokryć wojenne zapotrzebowanie woźniców, zmuszone były używać do obsługi zaprzęgów w kolumnach żywnościowych i w zakładach wyłącznie tylko najemników cywilnych. W ten sposób, błędne założenie organizacji pokojowej spowodowało dalsze błędy w organizacji wojennej i odbiło się ujemnie na przebiegu służby frontowej. Wcielenie woźniców cywilnych w szeregi czynnie służących było bardzo znacznym postępem w udoskonaleniu służby taborowej w polu.

Ale obok stron ujemnych, organizacja taborów wojska austrjacko-węgierskiego posiadała również pewne właściwości dodatnie. Zasada, że dowódca szwadronu mobilizującego tabory dywizji zostawał dowódcą taborów dywizyjnych, dowódca dywizjonu — dowódcą taborów korpusu, a inspektor taborów czasu pokojowego — inspektorem taborów armji, była bardzo celowa, gdyż ten sam oficer, który sporządzał plan, utrzymywał go w stanie aktualności i przeprowadzał mobilizację — dowodził następnie zmobilizowanemi przez siebie oddziałami. Dawało to oczywiście rękojmię sprawnego przeprowadzenia mobilizacji i należytego kierowania służbą taborową w polu, ponieważ odnośni dowódcy mieli możność dokładnego zaznajomienia się z planem mobilizacyjnym i poznania tych ludzi, którymi w czasie wojny musieli dowodzić.

W pierwszym okresie wojny, tabory austrjacko-węgierskie miały do spełnienia nader trudne zadanie. Długie i bardzo szybkie marsze, wśród ogólnego zamętu i częstych odwrotów, stwarzały ogromnie ciężkie warunki, którym sprostać mogły tylko tabory dobrze zorganizowane, karne i zdolne do wydobycia z siebie, w razie potrzeby, jak największego wysiłku. Tymczasem tabory austrjacko-węgierskie, o charakterze więcej cywilnym, niż wojskowym, niesforne, niekarne, zlepione doraźnie z różnych elementów nieraz nawet wrogo usposobionych — tak ciężkim zadaniom odpowiedzieć nie mogły. W miarę piętrzących się trudności, wzrastał nieporządek, który na jesieni r. 1914 i w zimie 1914—15 osiągnął punkt kulminacyjny.

Rozkład taborów wojska austrjacko-węgierskiego jest znamienną cechą pierwszego okresu wojny na froncie wschodnim.

III.

TABORY WOJSKA ROSYJSKIEGO.

1) *Organizacja pokojowa, organizacja wojenna, mobilizacja.*

Do wybuchu wojny światowej, Rosja posiadała bardzo małe w stosunku do swej potęgi militarnej kadry wojsk taborowych, natomiast bardzo dużo materjału taborowego, zdeponowanego w specjalnych magazynach na wypadek wojny.

Wojska taborowe w czasie pokoju stanowiły: 5 bataljonów taborów, jeden bataljon taborów jucznych i 2 samodzielne kom-

panje taborów. W czasie wojny, bataljony miały tworzyć tak zwane wojenne transporty armji.

Bataljon taborów składał się z:

a) dowództwa,
b) 4 kompanij po 5 plutonów.

Ogólny etat bataljonu wynosił:

1) 28 oficerów,
2) 1 urzędnik wojskowy,
3) 60 podoficerów,
4) 400 szeregowców,
5) 24 konie wierzchowe,
6) 80 koni taborowych,
7) 40 wozów.

Bataljon taborów, jako jednostka ewidencyjna, otrzymywał rekrutów bezpośrednio z powiatowych komend uzupełnień; oficerowie byli przydzielani z oficerskich szkół piechoty; specjalnych szkół lub też oficerskich kursów taborowych w Rosji nie było.

Wyszkolenie rekruckie trwało 6 miesięcy i było prowadzone według regulaminu i programów wyszkolenia szeregowców piechoty z jednoczesnem wyszkoleniem fachowo-taborowem.

W każdym bataljonie była szkoła podoficerska, której kurs trwał 9 miesięcy; frekwentantów było 20, wybieranych z najlepszych, umiejących czytać i pisać, szeregowców najmłodszego rocznika, którzy odbyli już wyszkolenie rekruckie.

Powyższa organizacja taborów została wprowadzona w 1884 roku; do tego czasu posługiwano się taborami improwizowanemi drogą wolnego najmu.

Dodatnią cechą zorganizowania wojsk taborowych w tak duże jednostki, jak bataljony, była, z jednej strony, łatwość wyszkolenia oficerów, podoficerów, a nawet szeregowców, a z drugiej — łatwość samej mobilizacji. Ponieważ bataljony były jednostkami administracyjnemi, przeto dowódca bataljonu miał możność wszechstronnego wyszkolenia swoich oficerów bez żadnych trudności, gdyż przy dostatecznej ilości oficerów, młodsi z nich, wyrobieni fachowo podczas dowodzenia plutonami, mogli być co pewien czas przydzielani do prac kancelaryjnych lub też gospodarczych, co dawało im możność zapoznania się z każdą gałęzią służby, a przy przejściu na organizację wojenną, każdy z nich dawał sobie radę na samodzielnem bądź co bądź stanowisku, ja-

kie stwarzały t. zw. transporty wojenne, o dość pokaźnych składach osobowych.

Sama organizacja była dobra pod względem podziału, który zapewniał sprawność i łatwość mobilizacji, gdyż każdy pluton czasu pokojowego był w zasadzie kadrą dla jednego transportu wojennego (transport wojenny odpowiadał organizacyjnie polskiej kolumnie taborowej).

Łatwość i sprawność mobilizacji osiągano w ten sposób, że przeprowadzano ją nie w samym bataljonie, ale na terenie całego okręgu wojskowego w miejscowościach, w których znajdowały się magazyny taborowe, a które były jednocześnie miejscem mobilizacji jednego transportu wojennego; w czasie mobilizacji, do miejscowości tych przyjeżdżali dowódcy plutonów ze swoim składem osobowym i tam przeprowadzali mobilizację. Tem samem, unikało się dużego napływu rezerwistów do jednej miejscowości, nie było trudności zakwaterowania ludzi i koni, przytem była pewność szybkiego podkucia koni i ewentualnej naprawy wozów i uprzęży. Przy terytorjalnym przydziale rezerwistów, odciążony był ruch transportów kolejowych.

Tabory pułkowe.

W czasie pokoju, w każdym pułku poszczególnych rodzajów broni, istniały etatowe tabory, których skład był minimalny, wystarczający zaledwie do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb danego pułku.

Dowódcą taboru pułkowego był dowódca kompanji (szwadronu, baterji) sztabowej. Szeregowych do taboru pułkowego wyznaczał dowódca pułku z ludzi umiejących obchodzić się z końmi, t. j. woźniców, stangretów, dorożkarzy i t. p. Wyszkolenie szeregowych w służbie taborowej, po odbyciu przez nich wyszkolenia rekruckiego, odbywało się w kompanji (szwadronie, baterji) sztabowej i polegało tylko na nauczeniu ładowania wozów według przepisów i przeznaczenia każdego rodzaju wozów.

Razem z szeregowcami taborowymi, szkolili się:

a) w kawalerji — ci rzemieślnicy, którzy w czasie mobilizacji byli wyznaczani do taborów, we wszystkich przepisach służby taborowej;

b) wogóle we wszystkich rodzajach broni — wszyscy szeregowi, którzy w czasie marszu mieli znajdować się przy taborze, t. j. pisarze, felczerzy, majstrzy i t. p., w przepisach o marszach

i postojach, odpoczynkach, noclegach i o obronie taboru w razie napadu nieprzyjacielskiego.

Za wyszkolenie szeregowych taborowych w pułkach zasadniczo odpowiedzialny był kwatermistrz, a do obowiązków dowódcy dywizji lub korpusu w czasie ich inspekcyj należało sprawdzenie wyszkolenia w służbie taborowej. W czasie ćwiczeń letnich oraz w manewrach oddziałowych lub większych, udział taborów pułkowych był obowiązkowy.

Mobilizacja i organizacja w czasie wojny.

W czasie wojny, tabory dzieliły się na:

a) tabory pułkowe,
b) tabory dywizyjne,
c) tabory korpusu,
d) tabory armji (transporty wojenne).

Mobilizację taborów pułkowych przeprowadzał sam pułk przez swego kwatermistrza.

Stan szeregowych był uzupełniany do etatu wojennego z ogólnej liczby rezerwistów, przydzielonych celem uzupełnienia pułku. Do taboru byli przeznaczeni: szeregowi rezerwy, którzy w czasie służby czynnej byli szkoleni w służbie taborowej, szeregowi służby czynnej, którzy w tym czasie pełnili służbę w taborach lub też przy koniach oraz szeregowi rezerwy kawalerji, którzy, jako nadwyżka, zostali przydzieleni do innych rodzajów broni. Ci ostatni byli to rezerwiści najstarszego rocznika. Brakujące do etatu konie otrzymywano od komisyj poborowych, w których skład wchodzili tylko urzędnicy administracji państwowej.

Sprzęt oraz wozy z uprzężą, były zmagazynowane i przechowywane przy pułkach, gdzie znajdowały się także wszystkie zapasy mobilizacyjne na stan szeregowych taborów dywizyjnych. Przy pułkach przechowywano jednocześnie wozy ze sprzętem saperskim i zapasem obuwia dla całej dywizji, oprócz obuwia dla artylerji, które przechowywano przy baterjach. Dowódcy pułków odpowiadali zarówno za należyte przechowywanie i konserwację zmagazynowanego materjału, jak i za materjał własnego taboru pułkowego.

Wozy były typowe — parokonne i dwukółki; parokonne — wzoru 1876 i 1884 roku, a dwukółki — wzoru 1868 i 1884 roku.

Przy każdym wozie znajdował się szczegółowy spis sprzętu, który miał być na nim wożony.

W pułkach, które posiadały wozy i juki, cały ładunek musiał być przystosowany do przekładania z wozów na juki.

W czasie wojny, tabor pułku piechoty dzielił się na 5 sekcyj. Tabor pułku kawalerji, samodzielnego bataljonu strzelców lub saperów dzielił się na 2 sekcje. Ogólnie zaś tabory dzieliły się na tabor 1-go rzędu i tabor 2-go rzędu. Cały tabor, zarówno pułku piechoty, jak też innego rodzaju broni, podlegał kwatermistrzowi. Tabor 1-go rzędu maszerował zawsze za swoim oddziałem i nigdy się od niego nie odłączał.

W skład taboru 1-go rzędu wchodziły:

a) w piechocie i inżynierji:
   1) pół kompanji dwukółek amunicyjnych,
   2) cały tabor sanitarny,
   3) dwukółki z częścią bagażu oficerskiego,
   4) parokonny wóz gospodarczy,
   5) kuchnie polowe;

b) w kawalerji:
   1) wszystkie dwukółki amunicyjne,
   2) po jednej dwukółce gospodarczej na szwadron,
   3) cały tabor sanitarny,
   4) dwukółka na kancelarję i kasę,
   5) dwukółka dowódcy pułku,
   6) koń juczny z częścią sprzętu lekarza,
   7) koń juczny ze sprzętem inżynieryjnym,
   8) konie juczne luzaków (na każdym po 16 kg bagażu oficerskiego);

c) w artylerji polowej i konnej:
   1) po jednym specjalnym wozie ze sprzętem artyleryjskim na baterję,
   2) cały tabor sanitarny,
   3) dwukółki z częścią bagażu dowódcy brygady i jego sztabu,
   4) kuchnie polowe.

Do taboru 2-go rzędu należały pozostałe wozy.

W wypadku oddzielenia taboru 1-go rzędu od taboru 2-go rzędu, taborem 2-go rzędu dowodził dowódca taboru pułkowego, zaś taborem 1-go rzędu — rusznikarz (zbrojmistrz), któremu dodawano do pomocy konnego podoficera taborowego. Tabor sanitarny, z chwilą odejścia na punkt opatrunkowy, podlegał starsze-

mu lekarzowi pułku. Wozy i juki z bagażem oficerskim znajdowały się w tym wypadku przy taborze sanitarnym. Dowódca pułku, a w jego zastępstwie kwatermistrz, miał prawo przesuwać wozy z jednego rzędu taboru do drugiego. Oni też określali porządek marszu wozów w zależności od warunków.

Mobilizację taborów dywizyjnych przeprowadzano w pułkach (samodzielnych jednostkach).

W czasie pokoju, dowódca dywizji (brygady) wyznaczał jednego zawodowego oficera sztabowego ze składu osobowego poszczególnych pułków, wchodzących w skład dywizji (brygady), na dowódcę taboru dywizji (brygady). Na dowódców plutonów byli wyznaczani oficerowie rezerwy, których ewidencję prowadzono w sztabie danej dywizji (brygady). Obowiązkiem dowódcy pułku było dopilnować, by oficerowie wyznaczeni na dowódców taborów dywizyjnych zapoznali się gruntownie ze służbą taborową.

Elaborat mobilizacyjny taborów dywizyjnych w sztabie dywizji obejmował:

1) spis oficerów wyznaczonych do taborów dywizji,

2) ewidencję sprzętu i materjału, znajdującego się w pułkach piechoty.

Spis prowadził oficer sztabu dywizji, ewidencję zaś — intendent dywizji, który też asygnował ryczałt na konserwację i naprawę zdeponowanych wozów i uprzęży. Miejsce, sposób i porządek przechowywania całego wogóle sprzętu taboru dywizyjnego, określano po porozumieniu się Głównego Zarządu Intendentury ze Sztabem Generalnym.

Tak zmobilizowany częściowo tabor dywizyjny był wysyłany przez pułki ze wszystkiemi przepisanemi zapasami na punkt zborny, gdzie dowódca taborów dywizyjnych przeprowadzał szczegółowy przegląd całego taboru z uprzężą i ładunkiem, sprawdzał stopień wyszkolenia i znajomość obowiązków służby taborowej, ewidencję koni, przeznaczonych do zapasu koni dywizji, oraz stopień ich ujeżdżenia.

O wyniku przeglądu oraz o ewentualnych niedomaganiach, dowódca taborów dywizyjnych meldował dowódcy dywizji, który natychmiast przeprowadzał przegląd sformowanego taboru.

Tabor dywizji (brygady) dzielił się na dwie części:

a) żywnościowo-bagażową,

b) sanitarną.

Część żywnościowo-bagażowa składała się z:

1) wozów dowództwa taborów,

2) wozów ze sprzętem saperskim i sprzętem czasowo wydzielonym z taborów pułkowych lub innych jednostek dywizji,

3) wozów z żywnością, służącą do uzupełniania zapasów w taborach pułkowych,

4) zapasu koni dywizji do uzupełniania artylerji i taborów we wszystkich jednostkach i taborze dywizyjnym.

Część sanitarna posiadała skład według organizacji służby sanitarnej w czasie wojny.

Materjał i sprzęt wożony w taborze dywizyjnym dzielił się na dwie kategorje:

a) należący do poszczególnych pułków,

b) należący do dywizji.

Materjał lub sprzęt należący do pułków, był wożony czasowo i stanowił te rzeczy lub przedmioty, które, wobec warunków wojennych, dowódca dywizji uznał za niezbędne wydzielić z taborów pułkowych celem zwiększenia ich ruchliwości

Skład taboru dywizyjnego przedstawiał się następująco:

10 oficerów i urzędników wojskowych,

20 podoficerów (w tem 1 podoficer eskorty kozaków, 5 podoficerów sanitarnych i weterynaryjnych, 3 podoficerów-pisarzy),

297 szeregowców (w tem 12 kozaków eskorty jako łączników i zwiadowców, 5 kowali, 5 stelmachów i 3 rymarzy),

207 wozów parokonnych,

3 dwukółki (jedna sanitarna, jedna apteczna i jedna dowódcy taboru),

2 kuchnie polowe typu piechotno-artyleryjskiego,

558 koni (10 wierzchowych oficerskich, 19 wierzchowych kozaków eskorty, 65 koni dywizyjnego zapasu koni i 464 koni taborowych).

Prócz tego, do dywizji były przydzielane parki artyleryjskie i sekcje polowego parku inżynieryjnego, które stanowiły oddzielne części taboru dywizyjnego: artyleryjską i inżynieryjną. Dowódcy tych parków podlegali dowódcy taborów dywizyjnych tylko pod względem porządku i karności w marszu i na postoju oraz w sprawach zakwaterowania i przegrupowania taborów.

Dowódca taborów dywizyjnych miał prawa dowódcy pułku, a podlegały mu osoby wojskowe wszystkich stopni stale lub czasowo wchodzące w skład taboru dywizyjnego. Sam zaś podlegał bezpośrednio dowódcy dywizji (brygady). Wszystkie rozkazy dotyczące taborów dywizji otrzymywał od dowódcy dywizji lub w jego imieniu — od szefa sztabu. W nagłych wypadkach, mogły być wydane rozkazy bezpośrednio dowódcom plutonów, którzy musieli je natychmiast wykonać, meldując jednocześnie dowódcy taborów dywizyjnych o ich otrzymaniu.

Plutonami części żywnościowo-bagażowej w taborze dywizji dowodzili młodsi oficerowie na prawach dowódców kompanij. Każdy pluton prowadził samodzielną gospodarkę i posiadał wozy z niezbędnemi rzeczami i artykułami na potrzeby swego składu osobowego. Ponieważ dowódca taborów dywizji odpowiadał za należyte funkcjonowanie części żywnościowo-bagażowej tego taboru, przeto obowiązkiem jego było jak najczęściej sprawdzać gospodarkę w plutonach.

W taborach brygad strzeleckich, całą gospodarkę prowadził dowódca taborów brygady, ponieważ dowódcami plutonów byli starsi podoficerowie.

Tabory korpusu były przewidziane tylko na wypadek wojny pod nazwą „transportów zaopatrzenia korpusu". Elaborat mobilizacyjny tych taborów był opracowany w sztabie korpusu przez „kapitana intendentury". Oficer ten nie był intendentem w ścisłem znaczeniu, gdyż nie miał ukończonej Akademji Intendenckiej; był to oficer piechoty lub kawalerji, który szukał spokojnej służby, a w drodze łaski lub przez protekcję bywał zaliczany na etat intendentury i jednocześnie otrzymywał przydział do sztabu korpusu, jako przyszły dowódca transportu zaopatrzenia korpusu.

Do obowiązków jego należało:

a) prowadzenie ewidencji oficerów rezerwy (kawalerji lub artylerji — najstarszych roczników), przewidzianych na dowódców plutonów transportu zaopatrzenia korpusu,

b) konserwacja wozów, uprzęży i całego sprzętu taborowego, o ile takowy był zmagazynowany w danym korpusie,

c) prowadzenie ilościowej ewidencji szeregowych rezerwy, otrzymywanych z poszczególnych powiatowych komend uzupełnień, oraz ilościowych wykazów koni, otrzymywanych z poboru.

O ile w danym korpusie nie było zmagazynowanych wozów, uprzęży i t. p., to do powyższego dochodziły jeszcze wykazy sprzętu, otrzymywanego drogą świadczeń wojennych.

W 1910 r. po raz pierwszy wprowadzono przymus świadczeń wojennych dla wozów i uprzęży, które miały być użyte do zmobilizowania transportów zaopatrzenia dla większości korpusów, ponieważ t. zw. tabor skarbowy, zmagazynowany dla tych transportów, posiadało zaledwie 6 korpusów.

Mobilizacja transportów zaopatrzenia tych 6 korpusów, które miały sprzęt taborowy zmagazynowany, odbywała się w miejscowościach, w których były magazyny, przyczem tylko zjeżdżali się oficerowie i szeregowi (wyznaczeni z najstarszych roczników rezerwy kawalerji) oraz doprowadzano konie; natomiast w pozostałych korpusach, mobilizacja odbywała się w miejscach oznaczonych w elaboracie, a dowódcy transportów przywozili tam umundurowanie z magazynów intendenckich korpusu i prócz oficerów, szeregowych i koni — otrzymywali pobrane wozy i uprząż.

Transport zaopatrzenia korpusu dzielił się na 5 plutonów; był to transport tylko intendencki. W transporcie tym było około 1.800 koni i 700—750 wozów. Dowódca transportu oraz dowódcy plutonów mieli te same prawa, co dowódcy w taborze dywizyjnym. Gospodarkę prowadzono na takich samych zasadach, jak w taborze dywizyjnym.

Dowódcy transportu zaopatrzenia korpusu podlegali bezpośrednio tylko dowódcy plutonów tego transportu, zaś z innemi taborami nie łączyła go żadna zależność służbowa, a sam podlegał bezpośrednio intendentowi korpusu, od którego otrzymywał wszelkie zarządzenia.

W razie ogłoszenia mobilizacji, bataljony taborowe przestawały istnieć do tego stopnia, że nawet nie zostawiano kompanij zapasowych. Dowódca bataljonu taborowego odchodził z całem swem dowództwem do sztabu armji na inspektora taborów armji. Dowódcy kompanij zostawali dowódcami wojennych bataljonów taborowych, które dzieliły się na 5 t. zw. wojennych transportów armji, których dowódcami zostawali dowódcy plutonów czasu pokojowego.

Inspektor taborowy armji posiadał tylko prawo kontrolowania stanu transportów wojennych armji, a nie miał żadnych praw przełożonego w stosunku do wszystkich taborów armji.

Mobilizacja transportów wojennych armji odbywała się w ten sposób, że z chwilą ogłoszenia mobilizacji, dowódca kompanji wyjeżdżał z miejsca postoju bataljonu z całą kompanją do miejscowości, w której znajdowały się magazyny taborowe danej kompanji i tam dopiero na miejscu rozdawał dzienniki mobilizacyjne do-

wódcom plutonów, wydzielając im jednocześnie, jako kadrę do zmobilizowania transportów, 3 podoficerów, 20 szeregowców, 4 konie i 2 wozy, które zasadniczo w czasach pokojowych stanowiły pluton, poczem wydawał im umundurowanie, oporządzenie, wozy, uprząż i cały sprzęt na pełny etat transportów, które to rzeczy zostawały przewożone do miejsca postoju, wyznaczonego elaboratem mobilizacyjnym, gdzie przybywali rezerwiści oraz gdzie odsyłano pobrane konie.

Nadzór nad sprawnością przebiegu mobilizacji miał dowódca kompanji, w przyszłości — dowódca wojennego bataljonu taborów, który jednocześnie był bezpośrednim przełożonym zmobilizowanych przez siebie transportów.

Mobilizacja wojennego bataljonu taborów musiała być przeprowadzona w ciągu 12 dni, zaś 13-go dnia cały bataljon (5 transportów), wyjeżdżał do miejsca koncentracji sztabu armji, gdzie po zameldowaniu się u dowódcy armji, podlegał mu bezpośrednio.

Skład transportu wojennego armji przedstawiał się jak następuje:

1) 3 oficerów,
2) 1 lekarz weterynarji,
3) 1 urzędnik wojskowy,
4) 28 podoficerów (w tem 2 felczerów i 2 felczerów weterynaryjnych),
5) ok. 250 szeregowców,
6) 406 koni (w tem 24 konie zapasowe),
7) 183 wozy,
8) 1 lub 2 kuchnie polowe.

Każdy transport dzielił się na 2 plutony, których dowódcami byli oficerowie młodsi, powołani z rezerwy.

Dowódca bataljonu wojennego posiadał prawa dowódcy pułku, zaś dowódca transportu wojennego armji — prawa dowódcy bataljonu.

Transporty te przewoziły rzeczy i materjał, zależnie od potrzeb, i nie dzieliły się na żadne sekcje, a ponieważ wozy były jednego typu, więc z łatwością mogły przewozić wszelki materjał lub amunicję.

Według planu mobilizacyjnego, przydział transportów wojennych przedstawiał się, jak poniżej:

1 armja — 5 transportów (1 bataljon wojenny),
2 armja — 10 transportów (2 bataljony wojenne),
3 armja — 40 transportów (8 bataljonów wojennych),

4 armja — 5 transportów (1 bataljon wojenny),
5 armja — 10 transportów (2 bataljony wojenne),
okręg wileński — 15 transportów (3 bataljony wojenne),
okręg warszawski — 15 transportów (3 bataljony wojenne).
Ogółem więc mobilizowano 100 transportów.

2) Zasady funkcjonowania taborów w polu.

Z chwilą wymarszu w pole, tabor pułkowy posiadał zapasy żywności, umundurowania i oporządzenia, a w razie wyczerpania się tych zapasów — otrzymywał uzupełnienie z taborów dywizyj (brygad). Wszystkie rozkazy co do zaspakajania potrzeb oddziałów walczących, wydawał dowódca dywizji, który w rozkazach dywizji wyznaczał porządek uzupełniania taborów pułkowych przez tabor dywizyjny.

Tabory dywizyjne podwoziły potrzebne środki wyżywienia i zaopatrzenia do miejsca postoju taborów pułkowych 2-go rzędu, na zasadzie rozkazu wydanego przez dowódcę dywizji.

Tabory dywizyjne były uzupełniane przez „transporty zaopatrzenia korpusu", które dowoziły materjał z magazynów zaopatrzenia korpusu do miejsca postoju taborów dywizyj (brygad).

Uzupełnianie taborów dywizyjnych odbywało się w ten sposób, że z chwilą, gdy dowódca taboru dywizyjnego wysyłał jakikolwiek materjał do pułku, to jednocześnie zwracał się do intendenta korpusu o natychmiastowe nadesłanie uzupełnienia.

Intendent korpusu wydawał polecenie wysłania żądanego uzupełnienia dowódcy transportu zaopatrzenia korpusu, który natychmiast wykonywał to polecenie.

Wojenne transporty armij nie miały specjalnego przeznaczenia i były używane przez dowódców armij, stosownie do potrzeb, w etapach, do ewakuacji stałych szpitali, naprawy dróg i t. p. W wyjątkowych wypadkach, o ile korpus znajdował się daleko od kolei, względnie, gdy magazyny korpusu były zbyt daleko od miejsca postoju taboru dywizyjnego, dowódca armji wydawał wojennym transportom armji polecenie podwożenia środków zaopatrzenia od magazynów korpusu do transportów zaopatrzenia korpusu, które przesuwano wtedy bliżej taborów dywizyjnych, na taką odległość, aby podwożenie uzupełnień odbywało się sprawnie i na czas.

Rozkazy dowódcy pułku lub dowódcy dywizji, regulowały kierunek marszu i miejsce noclegu oraz określały, czy cały tabor

ma podążać za oddziałem, czy też tabor 2-go rzędu zostaje oddzielony od taboru 1-go rzędu.

Dla taboru dywizyjnego wskazywany był tylko kierunek marszu, miejsca postoju taborów oddziałowych i miejsce, skąd należy czerpać uzupełnienia. Zasadniczo, wozy maszerowały jeden za drugim: jednak tabory rosyjskie posiadały dużo dwukółek, które maszerowały po dwie w rzędzie, o ile, oczywiście, pozwalała na to szerokość drogi. Na skrzyżowaniach i przy spotkaniu się, tabory kawalerji przepuszczały tabory artylerji i tabory piechoty, tabory zaś artylerji przepuszczały tabory piechoty.

Ponieważ w kraju nie było żadnych taborowych formacyj zapasowych, uzupełnianie więc ubytku szeregowych odbywało się na zasadzie zapotrzebowania, skierowywanego czy to przez dowódcę taboru dywizyjnego do dowódcy dywizji, czy też przez dowódcę transportu zaopatrzenia korpusu do dowódcy korpusu; dowódcy wojennych transportów armij skierowywali zapotrzebowania do dowódców armij. Na pokrycie braków, przydzielano wówczas z pułków wszystkich rodzajów broni szeregowych niezdolnych do służby frontowej.

W taborach dywizyjnych były małe zapasy koni, po 65 różnego typu, dla wszystkich jednostek dywizji. W razie, jeżeli zapas koni został wyczerpany, wtedy stwarzano specjalne komisje, które wyjeżdżały w głąb kraju po zakup koni; zakupy te dokonywano niekiedy aż na Syberji.

Transporty zaopatrzenia korpusu i wojenne transporty armji, posiadały pewną rezerwę koni tylko dla swoich potrzeb i, o ile rezerwa ta wyczerpywała się, to uzupełnianie koni odbywało się w analogiczny sposób, jak w taborach dywizyjnych, z tem, że komisje były wyznaczane przez dowódcę korpusu lub też armji.

Ponieważ we wszystkich jednostkach wojska rosyjskiego od kompanji wgórę była wprowadzona gospodarka ryczałtowa, więc materjał potrzebny do uzupełnienia braków zakupywano z kredytów przyznawanych ryczałtowo; o ile więc brakowało uprzęży, czy też podków lub haceli, względnie zapasy były na wyczerpaniu, dowódcy wysyłali oficerów lub też starszych podoficerów w głąb kraju, aby uskuteczniali tam zakupy potrzebnych materjałów i przywozili je z sobą do jednostki, która ich wysłała.

3) Zmiany w czasie wojny.

W grudniu 1912 roku odbył się w Petersburgu zjazd szefów sztabów wszystkich okręgów wojennych, który zakończył się wspólną naradą z cesarzem i wyznaczonymi już dowódcami frontów: północno-zachodniego i południowo-zachodniego, na której poruszono kwestję organizacji tyłów armij. Między innemi, zwrócono uwagę na trudności dostarczania prowjantu i furażu dla oddziałów walczących ze względu na ich wielką ilość i liczebność.

Opracowanie tej kwestji poruczono dla frontu północno-zachodniego gen. Klujewowi, a dla południowo-zachodniego — gen. Aleksiejewowi, którzy po obliczeniu wszystkich potrzeb armij walczących stwierdzili, iż dla każdego korpusu, o składzie 3 dywizyj, należałoby zwiększyć tabory o $6^1/_2$ transportów wojennych, a wobec tego, że Rosja mogła ze swego kadrowego wojska taborowego zmobilizować tylko 100 transportów, postanowiono, że brakujące transporty (około 250) zostaną wystawione w drodze tak zwanego wolnego najmu, czyli inaczej cofnięto się do systemu transportów, jaki istniał za czasów wojny tureckiej. Faktycznie wynajęto nie 250 transportów, ale w pierwszych latach wojny — może dwa razy tyle, a w następnych 4-krotnie więcej.

Tego rodzaju transporty nie wyszły Rosji na dobre, gdyż panował w nich brak karności, nieumiejętność obchodzenia się z końmi i zła konserwacja sprzętu.

Na dowódców transportów cywilnych wyznaczano przeważnie emerytowanych oficerów, którym dodawano tylko małą eskortę szeregowych rezerwy. Transportami temi dysponowali intendenci, którzy nie dbając o to, co się stanie z podobnym transportem, za który nie byli odpowiedzialni, a chcąc tylko należycie zaopatrywać armję, przeciążali je nadmierną pracą, gdyż wykonywano ją nawet w nocy, ze stosunkowo małemi odpoczynkami, a w nagłych wypadkach polecano tym transportom odbywać długie marsze kłusem, wskutek czego konie były wycieńczone i niezdolne do pracy; wozów i uprzęży z braku czasu nie naprawiano, wskutek czego całe transporty stawały się nieprzydatne do żadnej służby. Przytem woźnice cywilni, będąc stale pod grozą utraty życia, uciekali nocami, zabierając z sobą konie i wozy, a potem, gdy zostały wydane zarządzenia, że za ucieczkę czy to samego woźnicy, czy też razem z końmi i uprzężą, grożą surowe kary, właściciele zaprzęgów umyślnie kaleczyli konie, aby na dłuższy

przeciąg czasu nie były zdolne do służby, lub też morzyli je głodem, przypuszczając, iż po padnięciu konia zostaną zwolnieni do domu.

Prócz tego, na początku wojny zawiązały się dwie organizacje o identycznych dążeniach, które miały za cel odciążenie wojska przez pracę na tyłach. Był to Związek Miast i Związek Ziemstw (samorządów ziemskich). Związki te zakładały szpitale, punkty opatrunkowe i żywnościowe, a w pierwszym rzędzie zajmowały się naprawą dróg. W tym celu, stworzone były kolumny robocze, które budowały szosy na terenach działań armij, gdzie było dużo wozów i koni; ale po klęskach armij Samsonowa i Rennenkampfa, kolumnom tym zabrano wszystkie tabory i stworzono z nich napoczekaniu transporty „z wolnego najmu", przez co praca tych kolumn została na pewien czas zatrzymana, aż do chwili sprowadzenia wozów i koni z głębi kraju. Największą bolączką Rosji jest, była i prawdopodobnie długo jeszcze będzie — kwestja dróg, gdyż w stosunku do swoich sąsiadów zachodnich, Rosja pozostała o całą epokę wtyle.

Na granicy zachodniej w ciągu 20 lat, t. j. od roku 1882 do 1902, na budowę szos wydatkowano zaledwie 28 miljonów rubli, za które wybudowano ogółem od 2500 do 3000 wiorst szos. W tym czasie, według sprawozdań z roku 1900, w samych Prusach Wschodnich było 5.788 km szos, a w Galicji i na Bukowinie — ponad 21.000 km, t. j. około 25 km na 100 km^2. W porównaniu z powyższemi cyframi, ilość szos w Rosji w strefach przygranicznych była minimalna, gdyż w okręgu wileńskim na 100 km^2 przypadało 1,4 km szosy, w warszawskim 7,6 km, w zachodniej części kijowskiego 1,1 km, a w okręgu odeskim (do Dniepru) 0,2 km. Ta mała ilość szos koncentrowała się przeważnie w rejonie Wisły, cały zaś pas na wschód od Niemna i na południe od Polesia — prawie nie posiadał szos; na froncie południowo-zachodnim, na wschód od linji Zasław — Starokonstantynów — Płoskirów, szos nie było zupełnie.

Jak dalece brak dróg odbił się ujemnie na komunikacji, świadczy fakt podany przez G. Isselsona, iż armja nacierająca na północ od linji Narwi, zmuszona była oderwać się o przeszło 100 km od jednej jedynej biegnącej w tym rejonie linji kolejowej Ostrołęka — Pasieka — Wyszków. Z powodu zaś niezałożenia zawczasu podstaw zaopatrzenia i składów, a tem samem konieczności oparcia całego zaopatrzenia wojennego na transportach kołowych, dostawa odbywała się w warunkach bardzo ciężkich, tem bardziej, że cały rejon na północ od Narwi był właściwie

bezdrożny. Szos nie było zupełnie, z wyjątkiem jednej: Różan—Maków — Przasnysz, reszta zaś były to drogi polne, które przebiegały przez teren piaszczysto-lesisty, szybko rozmiękający w czasie deszczu. Pod względem komunikacji dla potrzeb wojennych, rejon ten był zupełnie nieprzygotowany i cała odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada na rosyjski Sztab Generalny, który w czasie pokoju nie troszczył się wcale o te sprawy. Coprawda na tego rodzaju roboty nie było czasu, gdyż dopiero we wrześniu 1913 roku, podczas widzenia się marsz. Joffre'a z gen. Żylińskim, zostały ostatecznie ustalone kierunki natarcia pierwszej armji na Gąbin (Gumbinnen), a drugiej na Niedzborz (Neidenburg). Do czasu zaś obowiązywania planu z 1912 roku, gdy główny kierunek działań rosyjskich był na Berlin, cały rejon na prawym brzegu Narwi był ze względów obronnych utrzymany w stanie bezdrożnym.

Takie właśnie warunki terenowe wymagały wielkiego wysiłku i energji od wojska w czasie marszu do granicy, na północ od której obfita sieć szos nie nastręczała dla ruchu żadnych trudności.

Gen. Gołowin w swych zapiskach, pod datą 6/19 sierpnia 1914 roku, wspomina:

„Grunt większości dróg był sypki, piaszczysty, dlatego ruch taborów był nadzwyczaj uciążliwy. Ja sam widziałem tabory, które posuwały się w ten sposób, że konie były wyprzęgane od jednej połowy wozów i doprzęgane do drugiej (zdwajano zaprzęgi), którą w ten sposób podciągano naprzód wiorstę lub półtorej, poczem wszystkie konie wracały po pozostałe wozy. Oddziały nie widziały swoich taborów. Odpoczynków nie dawano żadnych, co szczególnie demoralizowało XIII korpus, który odbył 9 marszów bez taborów, bez chleba" [1].

Ogólnie zaś biorąc, cała służba taborów funkcjonowała źle z następujących powodów:

a) było ich bardzo dużo i były ściśle związane organizacyjnie z jednostkami, do których należały, przez co wytworzyła się pewna ich nienaruszalność; prócz tego, wszystkie transporty miały bardzo duże składy osobowe, co pociągało za sobą trudności w zakwaterowaniu wskutek wielkiego skupienia ludzi i koni, a uniknąć tego nie było można, gdyż dowódca musiał mieć wszystko po ręką z racji odpowiedzialności za należyte funkcjonowanie całości;

[1]) Gołowin: „Iz istorji kampanji 1914 g. na russkom frontie".

b) brak formacyj zapasowych w kraju, przez co w późniejszych latach wojny szeregowi w taborach nie byli wyszkoleni fachowo, a to ujemnie odbiło się na stanie koni i sprzętu;

c) brak jednolitej organizacji i podległość w jednym wypadku — dowódcom dywizyj i dowódcom armij, w innym zaś — bezpośrednio intendentom, którzy nie liczyli się ze skutkami swojej fatalnej gospodarki materjałem końskim; tylko dzięki temu, że w Rosji istniały niewyczerpane źródła uzupełniania wszelkich braków, zaopatrzenie armij walczących było dostateczne;

d) brak centralnego organu, czy to przy Ministerjum Wojny, czy też przy Naczelnem Dowództwie, dawał sposobność do licznych nadużyć, gdyż zasadniczo nie prowadzono żadnej ewidencji, zarówno koni, jak i materjału taborowego, a trzymano się ściśle etatu; o ile był zapełniony, nie badano, czy konie i sprzęt taborowy pochodzą z zakupu, czy też z niedozwolonej rekwizycji.

Naogół, wojsko rosyjskie posiadało bardzo dużo taborów, ale miało z nich niewielkie korzyści, gdyż taborami wojskowemi można było nazwać tabory pułkowe i wojenne transporty armji, a częściowo może nawet i tabory dywizyjne, lecz te ostatnie tylko w tym wypadku, o ile dowodził niemi oficer broni jezdnej. Pozostała zaś reszta była bez wartości mimo, że wkońcu wszystkie transporty zaopatrzenia korpusu, powstałe z wolnego najmu, otrzymały organizację wojskową, a woźnice zostali wcieleni do wojska.

BIBLJOGRAFJA.

Wojsko niemieckie:

Föst, Gen. lt. a. D.: Munitions Kolonnen und Trains im Weltkriege.
Föst, Oberst: Einwaldts Dienstunterricht für den Train.
M. Schwarte: Die militärischen Lehren des grossen Krieges.
E. v. Wrisberg, Gen. mjr.: Heer und Heimat.
Erich Ludendorff: Meine Kriegserinnerungen.
Pehlemmann, Hptm.: Die Kämpfe der Bug Armee.
Herman Cron: Die Organisation des deutschen Heeres im Weltkriege.
Der Weltkrieg 1914 — 18, wyd. Reichsarchiv, tom II.
Bolesław Zawadzki, mjr. Szt. Gen.: Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich.

Wojsko austrjacko-węgierskie:

Arz, Gen. obst.: Zur Geschichte des grossen Krieges.
Auffenberg-Komarow: Aus Österreich-Ungarns Teilnahme am Weltkriege.
Conrad v. Hötzendorf: Aus meiner Dienstzeit.
Auffenberg-Komarow: Aus Österreichs Höhe und Niedergang.

Akta polowe VI korpusu od 20.VIII do 3.IX.1914 r.
Heerwesen. 10. Heft — Trainwesen.
Provisorische organische Bestimmungen und Dienstvorschrift füs den General-Traininspektor und die Traininspezierenden.

Wojsko rosyjskie:

Gazenkamps: Połkowoj i dywizjonnyj obozy.
Gołowin, gen.: Iz istorji kampanji 1914 g. na russkom frontie.
Zajonczkowskij: Podgotowka Rossii k mirowoj wojnie. (Płany wojny).
Suchomlinow: Wospominańja.
Sulejman: Ustrojstwo tyła i taktika snabżeńja.
G. Isselson: Kanny mirowoj wojny (gibiel armji Samsonowa).

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Administracja na szczeblu dowództwa okręgu korpusu. Postanowienia zasadnicze co do żandarmerji. Podatek wojskowy. Stypendja wojskowe dla studentów weterynarji. Proporzec strzelecki. Nowe ustawy o charakterze wojskowym.

Z dniem 1 października b. r. zostały wprowadzone w życie nowe, poprawione przepisy, dotyczące administracji i gospodarki na szczeblu dowództwa okręgu korpusu. Regulują one, jak wiadomo, zasadniczo rolę dowódcy okręgu korpusu w zakresie administracji; jest to niejako dalszy etap sprawy omawianej przeze mnie w poprzednim zeszycie „Bellony" (str. 398).

Według tych przepisów, dowódca okręgu korpusu jest (z ramienia ministra spraw wojskowych), zarówno w czasie pokoju, jak mobilizacji i wojny, służbowym przełożonym wszystkich formacyj wojskowych, znajdujących się na terenie okręgu korpusu; kieruje on administracją w formacjach wojskowych oraz administracją zasobów materjałowych i terenu okręgu korpusu.

Obowiązki i uprawnienia dowódcy okręgu korpusu obejmują:

1) utrzymanie karności na terenie okręgu korpusu oraz nadzór nad wychowaniem wojska;

2) sprawy personalne osób wojskowych i cywilnych funkcjonarjuszy państwowych, zajętych w wojsku;

3) administrowanie wyszkoleniem;

4) prace przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego;

5) służbę bezpieczeństwa wojska, nadzór nad zachowaniem tajemnicy wojskowej oraz nad majątkiem wojskowym;

6) utrzymanie stosunków i współpracę z cywilnemi władzami państwowemi oraz propagandę i reprezentację wojska;

7) sądownictwo wojskowe;

8) administrację rezerwami ludzi i zwierząt;

9) budownictwo wojskowe;

10) ogólne kierownictwo i nadzór nad gospodarką wszystkich jednostek na terenie okręgu korpusu oraz administrację zasobami materjałowemi;

11) gospodarkę pieniężną i ryczałtową;

12) czuwanie nad sprawnem, należytem i przykładnem wykonywaniem przepisów przez wszystkie władze, jednostki i organa wojskowe, znajdujące się na terenie okręgu korpusu.

W dalszych rozdziałach, nowe przepisy ustalają jedynie wspólne zasady dla wszystkich organów pomocniczych dowódcy okręgu korpusu oraz określają jego rolę w gospodarce i zaopatrywaniu jednostek administracyjnych.

Sprawy robotników zajętych w wojskowych zakładach przetwarzających i zaopatrujących, zostały uwzględnione bardziej szczegółowo. Dowódca posiada, jako organa pomocnicze w tej dziedzinie, stałego referenta spraw robotniczych w sztabie okręgu oraz wojskową komisję okręgową do spraw robotniczych; ta ostatnia jest fachową instytucją doradczą i opinjującą w sprawach płacy, zatargów z robotnikami oraz opieki moralnej nad nimi.

W razie potrzeby, na posiedzenia komisji mogą być zaproszeni: inspektor pracy oraz przedstawiciele związków robotniczych lub przemysłowych.

Celem regulowania spraw robotniczych w jednostkach administracyjnych danego garnizonu, komendant garnizonu może zwołać, według swego uznania, miejscową komisję do spraw robotniczych.

Nowe przepisy zostały mocno uproszczone w stosunku do poprzednich; ustalają one tylko ogólne zasady w administracji, natomiast wszelkie zbędne szczegóły zostały opuszczone, przez co same przepisy zyskały na jasności i przejrzystości.

Żandarmerja wojskowa, której uprawnienia i zakres działania opierały się dotychczas na luźnych rozkazach i przepisach, doczekała się nareszcie zasadniczego uregulowania swoich podstaw prawnych przez dekret prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 12 grudnia 1930 r. oraz rozporządzenie ministra spraw wojskowych z dn. 14 września 1931 r. (Dz. Rozk. Nr. 32).

Dekret prezydenta Rzeczypospolitej zawiera postanowienia zasadnicze co do właściwości osobowej żandarmerji, jako organu wykonawczego wojskowych władz sądowych, oraz co do jej praw i kompetencyj. Żołnierz żandarmerji pełniący służbę, korzysta z praw warty wojskowej.

Rozporządzenie rozwija bardziej szczegółowo wytyczne dekretu. Ingerencja żandarmerji obejmuje przedewszystkiem osoby podlegające orzecznictwu sądów wojskowych oraz osoby cywilne w wypadkach przewidzianych przez obowiązujące przepisy; poza tem żandarmerja może interwenjować w stosunku do osób cywilnych tylko w wypadkach schwytania na gorącym uczynku przestępstwa.

Działalność żandarmerji dzieli się na:

— służbę sądowo-policyjną,
— służbę ochronną,
— służbę wojskowo-policyjną,
— służbę asystencyjną.

Służba sądowo-policyjna polega na zapobieganiu i ściganiu przestępstw podlegających właściwości sądów wojskowych. Szczegóły służbowego wkraczania żandarmerji są dokładnie uregulowane (wkroczenie z własnej inicjatywy, wkroczenie na wezwanie przełożonego oraz na rozkaz właściwego dowódcy, względnie na zlecenie prokuratora wojskowego).

Służba ochronna polega na strzeżeniu tajemnic wojskowych i na ochronie sztabów, koszar i urządzeń wojskowych.

Służba wojskowo-policyjna ma za zadanie zapobieganie naruszeniu przepisów karności zewnętrznej oraz wkraczanie w razie ich naruszenia.

Służba asystencyjna polega na udzielaniu pomocy władzom państwowym na warunkach przepisów ogólno-wojskowych w tym zakresie.

W rozdziale omawiającym uprawnienia służbowe żandarmerji, omówiono dokładnie wypadki, w których organom żandarmerji przysługuje prawo użycia broni, jako to w obronie osobistej, w celu wymuszenia posłuchu lub pokonania czynnego oporu i t. d.

Organa żandarmerji są uprawnione do bezpośredniego porozumiewania się i współdziałania z cywilnemi władzami i organami, powołanemi do prowadzenia dochodzeń i ścigania przestępstw — w sprawach związanych z wykonywaniem czynności służbowych. Fachowa pomoc policji została zapewniona.

Rozporządzenie wydane jest w porozumieniu z ministrami: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Na podstawie art. 90 ustawy z dn. 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej, zmienionej rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 29 listopada 1930 r., oraz na podstawie art. 3 tegoż rozporządzenia — zostało ogłoszone rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 24 sierpnia 1931 r. o wprowadzeniu podatku wojskowego (Dz. U. R. P. Nr. 89). Nowe rozporządzenie opiera się na zasadzie, że mężczyźni zwolnieni od obowiązku służby wojskowej, powinni wzamian za to uiszczać pewien podatek na korzyść państwa. Podatek ten został już wprowadzony w wielu państwach jeszcze przed wojną.

Podatek wojskowy opłacają następujące kategorje obywateli:

a) przeniesieni do rezerwy w myśl art. 60 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym (jedyni żywiciele rodzin i właściciele odziedziczonych gospodarstw rolnych),

b) uznani przy poborze za zdolnych do służby w pospolitem ruszeniu z bronią i bez broni,

c) uznani za zupełnie niezdolnych do służby wojskowej,

d) uznani w czasie odbywania służby wojskowej za zdolnych do służby wojskowej w pospolitem ruszeniu lub za zupełnie niezdolnych do służby wojskowej, jeżeli nie przesłużyli czynnie więcej jak 5 miesięcy, a obniżenie ich zdolności fizycznej nie pozostaje w związku przyczynowym ze służbą wojskową.

Z pośród wyżej wymienionych, zwolnieni są jednakże od opłacania podatku ludzie, utrzymywani kosztem samorządu gminnego lub dobroczynności publicznej oraz uznani za zupełnie niezdolnych do służby wojskowej i niezdolni zarazem do żadnej pracy fizycznej i umysłowej, jeżeli nie osiągają dochodu, podlegającego państwowemu podatkowi dochodowemu.

Poza tem częściowo w danym roku poszczególni podatnicy mogą być zwolnieni od uiszczenia podatku wojskowego, o ile w tymże roku odbywali ćwiczenia wojskowe, względnie zostali powołani do służby pomocniczej lub też biorą czynny udział w pracy przysposobienia wojskowego; wreszcie zarejestrowani w państwowych urzędach pośrednictwa pracy, jako bezrobotni.

Podatek wojskowy będzie opłacany w dwojakiej postaci:

a) jako podatek zasadniczy,

b) jako dodatek do państwowego podatku dochodowego.

Podatek zasadniczy opłacają ci, którzy nie posiadają dochodów podlegających podatkowi; natomiast podatnicy płacący podatek dochodowy, będą płacili obok podatku zasadniczego, jeszcze dodatek w wysokości zależnej od dochodów.

Zasadniczy podatek wojskowy wynosi rocznie:

— dla osób przeniesionych do rezerwy w myśl art. 60 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym oraz dla zupełnie niezdolnych do służby — 10 zł.

— dla osób uznanych za zdolne do służby w pospolitem ruszeniu bez broni — 15 zł.

— dla osób uznanych za zdolne do służby w pospolitem ruszeniu z bronią — 20 zł.

Podatek wojskowy w postaci dodatku do państwowego podatku dochodowego obliczany jest według specjalnej skali.

Zasadniczy podatek wojskowy będą pobierały gminy wiejskie lub miejskie, w których podatnik ma miejsce zamieszkania. Władzami powołanemi do wymiaru podatku wojskowego w postaci dodatku do państwowego podatku dochodowego są urzędy skarbowe.

Rozporządzenie omawiane w zakresie pobierania podatku obowiązuje już od 1 stycznia 1930 r.

Dla studentów Akademji Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie i Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego, pragnących poświęcić się zawodowej służbie wojskowej w charakterze oficerów-lekarzy weterynaryjnych, ustanowione są stypendja Ministerstwa Spraw Wojskowych (Dz. Rozk. Nr. 33).

Maksymalny okres stypendjalny rozciąga się na 3, 4 i 5 rok studjów oraz na okres egzaminów państwowych. Wysokość stypendjum wojskowego wynosi miesięcznie 200 zł (dla stypendystów pobierających stypendjum na zasadzie statutu Dz. Rozk. Nr. 6/29 — uposażenie podporucznika bez dodatku służbowego). Liczba stypendjów wynosi najmniej 30.

Po ukończeniu studjów, stypendysta jest obowiązany do zawodowej służby wojskowej, przyczem minimalny okres tego odsługiwania wynosi dla stypendystów pobierających 200 zł — $1^1/_2$-krotny czas pobierania stypendjum; dla pobierających uposażenie podporucznika — $2^1/_2$-krotny czas pobierania stypendjum.

W razie utraty zdolności do służby wojskowej, stypendysta odsługuje przepisany okres czasu w charakterze cywilnego lekarza weterynaryjnego w jednym z oddziałów. Zwrot pobranych kwot może nastąpić tylko wyjątkowo, za zgodą M. S. Wojsk. — w razie stwierdzonej niemożności odsługiwania.

Podczas pobierania stypendjum, stypendyście nie wolno wstępować w związki małżeńskie.

Dz. Rozk. Nr. 33 został zatwierdzony wzór proporca strzeleckiego dla mistrzowskiego pułku piechoty w międzyoddziałowych zawodach strzeleckich dywizyj piechoty. Proporzec, o barwach piechoty, posiada z jednej strony przepisowego orła państwowego z napisem „Mistrzowski pułk piechoty", a z drugiej — napis „Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały!" oraz szachownicę na 20 lat (od 1931 do 1950 r. włącznie). W szachownicy tej co roku umieszcza się numer mistrzowskiego pułku

dywizji; ponieważ jednak proporzec przewidziany jest na 25 lat, więc przez pozostałe 5 lat, mistrzowski pułk umieszczać będzie na drzewcu szarfę ustalonego wzoru, zawierającą rok i numer pułku.

Jak donosi prasa codzienna, wniesione zostały przez rząd i znajdują się bądź w Komisji Wojskowej Sejmu, bądź też w czytaniu na plenum Sejmu, liczne projekty ustaw o charakterze wojskowym, mające wypełnić dotkliwe luki naszego ustawodawstwa wojskowego. Są to, między innemi:

— zmiana ustawy o podstawowych prawach i obowiązkach szeregowych wojska polskiego, [1])

— zmiana ustawy z dn. 27 marca 1920 r. o kolejach w czasie wojny,

— projekt ustawy o drogach lądowych i wodnych śródlądowych w czasie wojny lub grożącego państwu niebezpieczeństwa,

— projekt ustawy o rejonach bezpieczeństwa przy wojskowych zakładach amunicyjnych oraz składach amunicji,

— projekt ustawy o obszarach warownych i rejonach umocnionych,

— wreszcie projekt zmian w ustawie o wojskowem postępowaniu karnem.

Do bliższego omówienia tych ustaw przystąpię po definitywnem ich uchwaleniu i ogłoszeniu.

E. Q.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Dalszy rozwój konfliktu japońsko-chińskiego: sprawa zatargu w Radzie Ligi Narodów, stanowisko Chin i Japonji, bitwa nad rz. Nonni, nowe komplikacje. Sprawa „rozejmu zbrojeń" w Lidze Narodów.

Na mocy art. 11 paktu Ligi Narodów, zaraz w pierwszych dniach konfliktu japońsko-chińskiego w Mandżurji, Chiny (wybrane świeżo na członka Rady Ligi) odwołały się do Rady Ligi Narodów. W myśl powyższego artykułu, każde państwo, będące członkiem Ligi Narodów, ma prawo odwołania się do Rady w razie powstania sytuacji, grożącej pokojowi. Rada Ligi w wypadku takim obowiązana jest niezwłocznie i skutecznie interwenjować w imię obrony pokoju. Decyzje jej zapadają jednomyślnie, przyczem zasada jednomyślności obejmuje w tym wypadku nietylko członków Rady, ale również i obie zainteresowane strony, reprezentowane na sesji Rady. Moment ten, wobec całkowitej rozbieżności opinij japońskich i chińskich, jak to zgóry można było przewidywać — musiał fatalnie zaciążyć na decyzjach Rady.

Stanowisko Japonji, wyrażone w oficjalnych deklaracjach, da się ująć następująco: Japonja broni swych s p e c j a l n y c h p r a w, nabytych na mocy szeregu traktatów zawartych z Chinami w następstwie olbrzymich ofiar, poniesionych w cza-

---

[1]) Patrz „Bellona", marzec—kwiecień str. 315.

sie wojny japońsko-rosyjskiej. Traktatów[1]) tych Chiny nie respektują, tolerując w ostatnich zwłaszcza czasach silną agitację antijapońską w Chinach, która podważa interesy japońskie w Mandżurji i zagraża życiu obywateli japońskich. O stopniu gospodarczego zaangażowania się Japonji w Mandżurji najdobitniej świadczy fakt zainwestowania tam około 2 miljardów jenów w przedsiębiorstwach kolejowych, przemysłowych i handlowych. Akcja wojskowa Japonji nie ma na celu żadnych korzyści terytorjalnych, posiada charakter „defense legitime". Wojska japońskie będą niezwłocznie wycofane, o ile Chiny w drodze bezpośrednich rokowań z Japonją zagwarantują skutecznie i trwale bezpieczeństwo życia i mienia obywateli japońskich.

Akcję wojskową Japonji Chiny określają jako niesprowokowaną agresję. Ich prawne stanowisko opiera się na traktacie waszyngtońskim 9 mocarstw, gwarantującym całość i niepodzielność terytorjalną Chin, następnie na pakcie Ligi i pakcie Kelloga. Za pośrednictwem Rady Ligi, Chiny żądają zmuszenia Japończyków do opuszczenia zajętych bezprawnie obszarów, przyczem ze swej strony biorą na siebie całkowitą odpowiedzialność za całość mienia i życia obywateli japońskich. Stan faktyczny powinna — zdaniem Chin — ustalić na miejscu komisja badań, powołana z ramienia Rady Ligi. Przy obecnym stanie rzeczy, Chiny nie widzą możności bezpośredniego rokowania z Japonją, pertraktacje te bowiem odbywałyby się pod presją istniejącej faktycznie okupacji.

Pierwsza sesja Rady Ligi Narodów w tej sprawie — w czasie od 21 do 30 września — ograniczyła się do wysłuchania i przyjęcia do wiadomości deklaracyj obu powaśnionych stron oraz do wystosowania do obu rządów wezwania, aby wstrzymały się od wszelkich kroków, mogących zaostrzyć położenie. W uchwalonej ostatecznie (jednogłośnie) rezolucji, Rada Ligi Narodów przyjęła do wiadomości gotowość ze strony Japonji prędkiego wycofania wojsk z terenów, leżących poza strefą koncesyj japońskich, zaś ze strony Chin — zabezpieczenia życia i mienia obywateli japońskich. Ponadto rezolucja zobowiązywała obie strony do stałego informowania L. N. o położeniu oraz oznaczała termin nowej sesji na dzień 14 października.

Druga sesja Rady Ligi rozpoczęła się, pod wpływem nalegań chińskich, o dzień wcześniej, t. j. 13 października. Położenie w Mandżurji nie wskazywało na możność szybkiego zlikwidowania zatargu. Rada Ligi—pod przewodnictwem Brianda—wysunęła przedewszystkiem kwestję zaproszenia przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w charakterze obserwatora bez prawa głosowania, celem wymiany informacyj, traktując sprawę tę jako czysto formalną, nie wymagającą jednomyślności Rady. Pomimo stanowczego sprzeciwu Japonji, która kwestję tę traktowała jako zasadniczą, Rada ostatecznie postanowiła zaproszenie to wystosować. Następnie Rada zawezwała rządy państw reprezentowanych w Radzie do złożenia jednobrzmiących not w Tokjo i Nankinie, celem zwrócenia uwagi na zobowiązania, jakie wynikają z art. 2 paktu Kelloga (rozwiązywanie zatargów wyłącznie środkami pokojowemi). Na noty te Japonja odpowiedziała w duchu zajętego przez nią stanowiska, stwierdzając, że akcja jej jest tylko „obroną konieczną" i proponując przejście do rokowań bezpośrednich.

---

[1]) Chodzi tu głównie o traktat z dn. 25.V.1915 r., znany pod nazwą "21 żądań", podpisany przez rząd chiński po zlikwidowaniu przez Japonję koncesji niemieckiej w czasie wojny światowej. Jakkolwiek Chiny dążyły do obalenia tego traktatu, uznającego specjalne interesy Japonji na terenie Mandżurji, w okresie konferencji waszyngtońskiej w 1921/22 r., to jednak traktat ten pozostaje nadal w mocy.

Rezultatem tej drugiej sesji Rady Ligi w sprawie zatargu na Dalekim Wschodzie była rezolucja, w której ustanowiono dzień 16 listopada jako termin wycofania oddziałów japońskich z terenów pozakoncesyjnych. Tekst rezolucji nie został przyjęty przez Japonję, wobec czego uchwalona niejednomyślnie rezolucja ta faktycznie nie ma mocy obowiązującej.

Na terenie Mandżurji doszło tymczasem do poważnego zaostrzenia sytuacji. W następstwie walk, jakie rozwinęły się pomiędzy gen. Ma — dowódcą wojsk chińskich w północnej Mandżurji (prowincja hejlungcjańska) — a podwładnym mu gen. Czengiem, operującym w rej. Taonan (na południe od Cicikaru), został uszkodzony most kolejowy na rz. Nonni na linji kolejowej Taonan-Anganczi, zbudowanej przy pomocy kapitałów japońskich i z tej racji znajdującej się pod kontrolą japońską. Dowództwo japońskie skierowało tam bataljon piechoty z oddziałem saperów celem naprawy mostu. Pojawienie się oddziałów japońskich nad rz. Nonni doprowadziło w rezultacie do całej serji walk, objętych pojęciem bitwy nad rz. Nonni.

Po stronie chińskiej, gen. Ma rozporządzał siłami do 20 tys. ludzi, jednak w bitwie właściwej wzięło udział tylko gros tej grupy, reszta bowiem, rozrzucona wzdłuż linji kolejowej wschodnio — chińskiej, tworzyła osłonę linji. Przeciwko siłom tym występowały oddziały chińskie gen. Czenga w sile 3 — 4 tys. ludzi oraz oddziały japońskie, początkowo w sile 1 bataljonu, później — 5 bataljonów piechoty z nieznaczną artylerją i lotnictwem.

Bój został rozstrzygnięty w dniu 18 listopada energicznie poprowadzonem natarciem na st. kol. Anganczi i m. Cicikar z równoczesnem działaniem oskrzydlającem grupy gen. Czenga na prawem skrzydle japońskiem. Gen. Ma — po zaciętej walce — został pobity i zmuszony do opuszczenia Cicikaru i cofnięcia się do rejonu Koszan (na północny wschód od Cicikaru).

Bitwa nad rz. Nonni, która raz jeszcze wykazała wysokie bardzo wartości bojowe oddziałów japońskich, działających drobnemi samodzielnemi grupami w ogromniej odległości od swych podstaw operacyjnych, zasługuje na specjalne wyróżnienie ze względu na jej znaczenie polityczne. Aż dotąd bowiem, walki japońsko-chińskie rozgrywały się na terytorjum Mandżurji południowej, stanowiącej, w myśl dawniej zawartych traktatów japońsko-rosyjskich z lat 1907, 1910, 1912 i 1916, strefę wpływów japońskich[1]). Przerzucenie działań wojennych na północ, w strefę koncesyjną kolei wschodnio-chińskiej, mogło grozić interwencją ze strony Z. S. R. R. w obronie koncesji kolejowej. Tem śmielsza i bezwzględniejsza wydaje się decyzja dowództwa japońskiego.

Wyrazem zaostrzającej się sytuacji w Mandżurji jest dalsze przerzucenie na jej teren nowej brygady piechoty z Japonji. W tej chwili zatem, siły japońskie w Mandżurji stanowią:

1 dywizja piechoty (4 pułki piechoty), 1 pułk artylerji i 1 pułk kawalerji,
1 brygada piechoty z Korei[2]),
1 brygada piechoty z Japonji,
6 bataljonów ochrony kolejowej.

Ponadto na terenie Mandżurji działa część pułku lotniczego, stacjonowanego w Korei.

---

[1]) W myśl traktatów tych, rz. Nonni rozgraniczała strefy wpływów japońskich i rosyjskich.

[2]) Brygada ta miała być wycofana po nadejściu brygady z kraju.

W ostatniej chwili, zarysowuje się nowe ognisko walk w rejonie Cinczou — na południowy wschód od Mukdenu. Wstrzymując się narazie — wobec braku dokładnych wiadomości — od analizy tej nowej sytuacji, należy zgóry zaznaczyć, że ten kierunek działań kryje w sobie nowe niebezpieczeństwo zaostrzenia konfliktu ze względu na zazębiające się tu interesy państw trzecich.

Kwestja „rozejmu zbrojeń" — jak to przewidywaliśmy w poprzednim „Przeglądzie dwumiesięcznym" — weszła w stadjum realizacji. Naskutek uchwały Zgromadzenia Ligi Narodów, rządy poszczególnych państw zostały zawezwane do złożenia przed dniem 1 listopada odpowiedniej deklaracji co do ustosunkowania się wobec projektu zatrzymania zbrojeń na dotychczasowym poziomie, a to celem wytworzenia niezbędnej atmosfery zaufania dla przyszłej konferencji rozbrojeniowej.

Deklaracje poszczególnych państw, jak to można było przewidywać, wyraziły w zasadzie zgodę na „rozejm zbrojeń", niektóre jednak poczyniły szereg zastrzeżeń, podyktowanych specjalnemi warunkami, w jakich państwa te znajdują się z punktu widzenia bezpieczeństwa. Do tej kategorji należy zaliczyć odpowiedź polską, która wyrażając całkowitą gotowość przyjęcia wniosku w sprawie rozejmu zbrojeń, uzależniała ją od przyjęcia przez państwa, położone „w interesującym Polskę rejonie, identycznych zobowiązań w tych samych warunkach". („Le Gouvernement Polonais serait disposé à prendre une decision definitive aussitot qu'il aura la certitude que toutes les autres Puissances, spécialement dans la region intéressant la Pologne du point de vue de sa sécurité, auront pris les engagements analogues et dans les mêmes conditions"). Deklaracja Polski zwraca ponadto uwagę na fakt całkowitego pominięcia w rezolucji Ligi Narodów sprawy kontroli w stosunku do zobowiązań, wynikających z rozejmu zbrojeń, oraz sprawy sankcyj w wypadku niedotrzymania tych zobowiązań.

Sekretarjat Ligi Narodów znalazł bardzo zręczne wyjście z sytuacji, skomplikowanej wysuniętemi przez różne państwa zastrzeżeniami; zamiast bowiem ważyć i uzgadniać poczynione zastrzeżenia, rozesłał do wszystkich zainteresowanych państw krótki okólnik, zawiadamiający, że o ile rządy państw nie zaprotestują niezwłocznie, to należy przyjąć, iż z dn. 1 listopada rozejm w sprawie zbrojeń wszedł w życie na okres jednego roku, zgodnie z rezolucją i raportem XII Zgromadzenia Ligi Narodów.

Takie postawienie kwestji zamyka właściwie sprawę rozejmu zbrojeń. Żadne z państw nie zgłosiło dotychczas protestu, faktycznie zatem od 1 listopada weszła w życie zasada zahamowania zbrojeń na obecnym poziomie. Z punktu widzenia prac przyszłej konferencji rozbrojeniowej, fakt ten będzie miał niewątpliwie duże znaczenie, świadczy on bowiem o dobrej woli poszczególnych państw, pragnących szczerze znaleźć wyjście z tego labiryntu, w jakim błąkała się dotychczas idea rozbrojenia. Moralne znaczenie tego wstępu do bliskiej już konferencji rozbrojeniowej, nie może ulegać żadnej wątpliwości.

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD WOJSKOWY", zesz. 29.

Z tajemnic Reichswehry. *Zestawił J.*

Walki opóźniające. *Zestawił pplk. dypl. S. Rowecki.*

Niemieckie poglądy na znaczenie strzelania pośredniego z ciężkich karabinów maszynowych. *Zestawił pplk. dypl. A. Staich.*

Gen. por. w st. sp. G. Brandt: Kawalerja nowoczesna. *Streścił T. B.*

Zagadnienie zapór według poglądów rosyjskich. *Zestawił R.*

Pplk. Vauthier: Przysposobienie przeciwlotnicze kraju we Francji. *Streścił mjr. dypl. M. Jurecki.*

„PRZEGLĄD PIECHOTY", listopad 1931.

Mjr. dypl. Roman Umiastowski. Pułk typowy.

Mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski. Nowa drużyna na placówce.

Kpt. Tadeusz Paciorkowski. Rola wyobraźni w dowodzeniu.

Płk. dypl. Józef Stefan Ćwiertniak. Nowe perspektywy zimowego doskonalenia kadry zawodowej.

Kpt. dypl. Władysław Steblik. Bój 12 p. p. pod Leszniowem i Brodami w dniach 1 i 2 sierpnia 1920 roku.

Mjr. Józef Matecki. Udział wojska w Międzynarodowych Zawodach Strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych w 1931 r. we Lwowie.

Mjr. dypl. Franciszek Demel. Rozpoznanie w sowieckiej dywizji strzelców.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", grudzień 1931.

Kpt. dypl. Witold Sujkowski. Doskonalenie oficerów rezerwy w okresie zimowym.

Kpt. Jan Kasztelowicz. Kilka uwag do części III Instrukcji strzeleckiej c. k. m.

Kpt. Stanisław Jan Karolus. Strzelanie pośrednie w górach.

Pplk. dypl. Karol Lenczowski. Teren jako jeden z czynnników decyzji.

Por. Leon Żyrkiewicz. Ogień karabinów maszynowych i powtarzalnych, granaty ręczne i miotacze ognia, jako środek zwalczania nieprzyjacielskiej broni pancernej.

Kpt. Józef Stojek. Przykłady stosowania filmów w wyszkoleniu w wojskach obcych.

Por. Edmund Wiktor Ginalski. Proporczyki dla piechoty.

Kpt. Feliks Jędrzejak. Wychowawcza i społeczna rola oficera przysposobienia wojskowego.

Kpt. Marjan Dorożyński. Orkiestra w czasie defilady.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", listopad 1931.

Ppłk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski, d-ca 22 p. uł. Z dziejów 6 pułku jazdy galicyjsko-francuskiej (15 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego).

Mjr. Aleksander Stebelski, wykładowca taktyki łączności W. S. Woj. Łączność samodzielnej brygady kawalerji w walce opóźniającej.

N. Zasady oceny podstaw do c. k. m.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", grudzień 1931.

Płk. dypl. Stanisław Rostworowski, d-ca 22 p. uł. — Dywizjon ułanów Górnośląskich.

Por. 22 p. uł. Stefan Pronaszko. — O dyscyplinie. (W odpowiedzi na artykuł rtm. Kalwasa z 22 p. uł.: „Zewnętrzne objawy dyscypliny żołnierskiej").

S. K. Kochanowski, inż. — Dalocelowanie i dalomierze.

Rtm. Grzegorz Romaszkan, d-ca s/z 9 p. s. k. — Ściółka — rodzaje i jej znaczenie.

Rtm. Jerzy Baliński. — Charakterystyka instrukcji wyszkolenia szeregowców kawalerji Z. S. S. R.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", lipiec—sierpień 1931.

Mjr. dypl. Jurecki Marjan—Studjum obrony artylerji przed lotnictwem.

Kpt. Jełowicki Tadeusz — Zagadnienie technicznej łączności w artylerji (c. d.).

Mjr. dypl. Stawiński Jerzy — Uzbrojenie artylerji sowieckiej.

Kpt. inż. Szymański Stefan—Przyrządy centralne do kierowania ogniem; dalocelowanie i daloporuszanie.

„WIADOMOŚCI TECHNICZNO-ARTYLERYJSKIE", lipiec—sierpień 1931.

Mjr. dr. Felsztyn Tadeusz, inż. Smoleński Dionizy i por. Rauhut Jan—Amunicja małokalibrowa 0,22".

Ppłk. inż. Rakowski Henryk — Transport materjałów wybuchowych i amunicji.

Płk. rez. inż. Gyurkowicz Jerzy i mjr. inż. Żebrowski Apolinary—Obliczenie wytrzymałościowe skorupy granatu.

Kpt. mar. inż. Laskowski Heljodor — O balistyce nadarmat.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", czerwiec 1931.

Dział saperów.

Ppłk. K. K. Głazek Wacław. Wykresy pracy przy budowie nawierzchni w odcinkach linji między stacjami i normy robocizny.

Zestawił *kpt. inż. R. Grabowiecki.* Prace użytkowe saperów rok 1928—1930 (c. dalszy).

W/g *gen. Benoit.* Studjum porównawcze fortyfikacji Werdenu i Metzu.

Dział łączności.

Mjr. dypl. M. Jurecki. Przeciwlotnicza służba obserwacyjno-meldunkowa.

Kpt. T. Jełowiecki. O łączności technicznej w artylerji.

J. P. Stacja radjofoniczna Polskiego Radja w Raszynie.

Dział broni pancernej i samochodów.

Kpt. Augustowski Józef. Początki rozwoju automobilizmu w wojsku.

Inż. Kochanowski S. K. Uwagi o mechanizacji.

Prof. Małachowski Wiktor. Wychowanie fizyczne i wpływ jego na szkolenie kierowców samochodowych.

*** Przemysł samochodowy S. S. S. R. w trzecim roku „piatiletki".

Por. Siemiński Ludwik. Część gospodarcza pociągu pancernego oraz związane z tem zagadnienie stałego zakwaterowania oddziałów wojskowych w wagonach kolejowych w czasie wojny.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", lipiec 1931.

Dział saperów.

Mjr. Czarnecki Karol. Charakterystyka i organizacja oddziałów maskowania.

Kpt. inż. R. Grabowiecki. Prace użytkowe saperów w roku 1928-1930. c. d.

Dział łączności.

Por. Marjan Suski. O rozchodzeniu się fal elektromagnetycznych w świetle istniejących teoryj.

Mjr. inż. Kazimierz Krulisz. Wyjaśnienie istoty stenodu Robinsona.

Działalność Rady Teletechnicznej za okres od dnia 1 kwietnia 1930 r. do 31 marca 1931 r.

Dział broni pancernej i samochodów.

Rotmistrz Szydłowski Jerzy. Sygnały bojowe samochodów pancernych.

Por. Kuszelewski Jerzy. Przysposobienie wojskowe w Z. S. S. R. w dziedzinie mechanizacji i motoryzacji.

Por. Małachowski. Warunki kandydatów na majstrów i mechaników wojskowych.

Dunin-Marcinkiewicz. Przebijanie pancerzy przez pociski pancerne.

Por. Godłowski Władysław. Karburator chemiczny.

Rtm. Zatorski Wacław. Ponton składany Vickers — Armstrongs — Straussler.

Kpt. dypl. Hinterhoff. W odpowiedzi p. kpt. Florczakowi.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", sierpień 1931.

Dział saperów.

Mjr. Wańkowicz. Zdobycze i braki w życiu saperów.

Mjr. inż. Schmidt Leon i por. Kopija Wacław. Przeszkody z drutu w fortyfikacji polowej.

*Mjr. dypl. inż. Piasecki Juljan.*Ześrodkowanie kierownictwa ruchem pociągów w rękach dyspozytorów ruchu z punktu widzenia technicznego i wojskowego.

Kpt. inż. Grabowiecki Roman. Prace użytkowe saperów rok 1928—1930.

Dział łączności.

Kpt. Fryderyk Schön. Przewody kablowe dla radjofonji.

Inż. Zygmunt Kasprzykowski. Współczesny aparat telefoniczny polowy niemiecki.

Inż. Józef Plebański. Nowe lampy ekranowe o zmiennem nachyleniu charakterystyki.

Dział broni pancernej i samochodów.

J. K. Angielskie ciągniki firmy Vickers-Armstrongs (z cyklu „Ciągnik").

Por. Jesionek. Warsztaty reperacyjne.

Rtm. Zatorski. Niemieckie czołgi podczas wojny światowej (Tanks Enstehung, Bauart und Verwendung im Kriege).

Por. Żyrkiewicz Leonard. Typy samochodów pancernych, używanych w różnych armjach.

Płk. dypl. w st. sp. S. Abżółtowski. Taktyka obrony przeciwczołgowej.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", październik 1931.

Mjr. dypl. pil. wojsk franc. Duvernoy. Doktryna zużycia sił powietrznych.

Kpt. pil. Wojtyga Adam. Straty i zużycie personelu latającego wojsk lotniczych.

Płk. lek. dr. Huszcza Adam. Służba zdrowia w Polskiej Aeronautyce i linje przyszłego jej rozwoju.

Kpt. pil. Kretowicz Chrystjan. Problem walk gazowych przy zwalczaniu lotnictwa.

Inż. Czosnykowski Eugenjusz. Obliczenie podwozia samolotu.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", listopad 1931.

Mjr. dypl. pil. Romeyko Marjan. Z minionych lecz niezapomnianych dni...

Kpt. pil. Wojtyga Adam. Metody wyszkolenia w pilotażu.

Por. pil. Krzysztoff Ludwik. Maska przeciwgazowa w lotnictwie.

Kpt. inż. Hanka Wacław. Sterowanie i szybkostrzelność karabinu maszynowego pilota (I).

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 31 — 32.

K. M. — Wizyta włoskich okrętów szkolnych w Gdyni.

Kpt. mar. Ciszewski Ludwik — Operacje floty rosyjskiej na morzu Czarnem podczas ubiegłej wojny światowej.

Inż. S. K. Kochanowski — Zagadnienie krążowników.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold — Nelson pod Abukirem i Trafalgarem.

Inż. Potyrała Aleksander — Sprawa budowy okrętów wojennych w Polsce.

Ppor. mar. Staniul Zygmunt — Rozwój taktyki torpedowców w świetle retrospektywy historycznej.

Kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy — Strategja morska według dzieła admirała Castex'a „Théories stratégiques" (2).

Kdr. ppor. Kosianowski Władysław — Sprawy gdańskie.

„WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ", lipiec — sierpień — wrzesień 1931.

Dr. Bogdan Zaborski: Analiza morfometryczna rzeźby terenu niżowego.

Tadeusz Zubrzycki: Zagadnienia hydrograficzne na Międzynarodowym Kongresie Geografów w Paryżu.

Płk. E. de Martonne: Prace geograficzne na Madagaskarze.

„PRZEGLĄD INTENDENCKI", lipiec — wrzesień 1931.

Mjr. int. St. Burnagel — Z wspomnień wojennych intendenta dywizji (c. d.).

Kpt. int. St. Śliwa — Nasza sytuacja zbożowa.

Kpt. int. M. Frühauf — Wyniki najnowszych badań zapotrzebowania białka i przemiany mineralnych materyj w organizmie ludzkim.

Kpt. int. St. Żelaski — Kilka słów o ustawie o zakwaterowaniu wojska w teorji i praktyce.

Ż. S. — Kasyna oficerskie.

Kpt. int. Paweł Kwolik — Pożarnicze węże tłoczne i ich produkcja.

Kpt. int. Stanisław Tarkowski — Rola dowódcy jednostki administracyjnej, jako pracodawcy rzemieślników w warsztatach.

Mjr. piech. Piotr Mienicki (Kwatermistrz 3 p. p. Leg.) — Pranie mechaniczne w jednostkach administracyjnych. Praktyczne wskazówki i rady.

„WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY", lipiec — wrzesień 1931.

Płk. K. S. Saski Edward — Właściwość sądów wojskowych dla osób stanu urlopowanych.

Mjr. K. S. Wyszomirski Tadeusz — O rejestracji skazanych.

Mjr. dr. Galos Stanisław — O żandarmerji, jej obowiązkach i prawach.

SPRAWOZDANIA.

Izdebski Edward, kpt. dypl. — Bitwa pod Komarowem. 26 sierpnia — 2 września 1914 r. Warszawa 1931. Wojskowe Biuro Historyczne.

Obszerna praca kpt. dypl. Izdebskiego o bitwie pod Komarowem, jest trzecim tomem w serji wydawnictw Wojskowego Biura Historycznego, poświęconej pracom o wojnie światowej. Pod względem objętości, zupełności zebranego materjału i przemyślanej, starannie przepracowanej treści, ten nowy tom znacznie przewyższa pierwszy, omawiający działania w Prusach Wschodnich, [1]) pod względem zaś przedmiotu studjum — analizy dużej bitwy wielodniowej — stoi wyżej również od tomu drugiego [2]), który przy swych wszystkich zaletach — dotyczy jednak tylko jednego epizodu boju, przytem z zakresu działania specjalnego rodzaju broni. Naturalnie, że uprzywilejowane poniekąd warunki, w jakich kpt. Izdebski pracował, wiele autorowi pomogły, lecz trzeba oddać sprawiedliwość również jego umiejętności dania czytelnikowi, wykorzystawszy to uprzywilejowanie, studjum niewątpliwie ciekawego, dobrze opracowanego, o bogatej treści.

Znajdując się jakby w środku między pracami autora sowieckiego Biełyj'a [3]) i rosyjskiego pisarza wojskowego na emigracji gen. Gołowina [4]), kpt. Izdebski uzupełnił pierwszego danemi z archiwów austrjackich, drugiego zaś — temi rękopiśmiennemi źródłami rosyjskiemi i drukowanemi austrjacko-węgierskiemi, któremi gen. Gołowin nie mógł rozporządzać. Nie ulega wątpliwości, że prace nad udoskonaleniem dokładności opisów, dotyczących wielkiej bitwy galicyjskiej 1914 r., będą miały miejsce również i po ukazaniu się opracowania kpt. Izdebskiego, lecz w każdym razie nie będą się mogły obejść bez tego studjum i, jeżeli w czemkolwiek się z niem nie zgodzą, to oczywiście tylko w niektórych szczegółach i w odmiennem oświetleniu tego lub innego epizodu. Mając szczęśliwą możność korzystania z materjałów wiedeńskiego archiwum wojennego, kpt. Izdebski mógł dać obraz już nie jednostronny, lecz dostatecznie pełny.

Dobrze zrobił autor, dając w dwóch pierwszych rozdziałach krótki wykład przygotowań obu stron do wojny, ich mobilizacji, koncentracji i rozwinięcia ich sił zbrojnych. Takie jakby wstępne słowo, wyjaśnia bardzo wiele z dziedziny operacyj już czysto bojowych, jakie nastąpiły potem. Pozwolę sobie wskazać, że

---

[1]) Zawadzki Bolesław, mjr. S. G. „Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich".

[2]) Grobicki J., płk. dypl. „Bitwa konna pod Jarosławicami".

[3]) „Galicijskaja bitwa", Moskwa — Leningrad 1929.

[4]) „Iz istorji kampanji 1914 goda na russkom frontie. Galicijskaja bitwa". Paryż 1930.

jeden z zaznaczonych przez autora braków wojska rosyjskiego, mianowicie brak doktryny wojennej, przejawiał się nie w tem, że trzeba było oprzeć się na czemś obcem — francuskiem lub niemieckiem, lecz w tem, że nawet tej obcej doktryny nie przyswoili sobie wszyscy, na całej drabinie hierarchicznej, od góry do dołu; dwaj dowódcy jednego szczebla, stykając się przy wypełnianiu wspólnego zadania bojowego, różnili się zazwyczaj poglądami i mało się wzajemnie rozumieli. Pewnego rodzaju doktryna, nawet o czysto rosyjskiem zabarwieniu, niewątpliwie istniała, lecz nie była udziałem wszystkich przedstawicieli personelu dowodzącego.

Świetnie postąpił kpt. Izdebski, dając krótkie charakterystyki najgłówniejszych osób, które stały na czele wielkich jednostek wojska zarówno austrjacko-węgierskiego, jak i rosyjskiego. Nie mogę się jednak zgodzić z przypuszczeniem autora, jakoby wzajemne stosunki między dowódcą austrjacko-węgierskiej 4 armji gen. Auffenbergiem i szefem jego sztabu gen. Kraussem, pozostawiały wiele do życzenia. Kpt. Izdebski opiera swe zdanie na wniosku, wyciągniętym ze wspomnień gen. Conrada, mianowicie, że Auffenberg uważał gen. Kraussa za głównego sprawcę swego zwolnienia ze stanowiska dowódcy armji. Mogę dodatkowo wyjaśnić, że punktem wyjścia podejrzeń gen. Auffenberga był fakt zbiegu czasu wyjazdu gen. Kraussa do austrjacko-węgierskiej Kwatery Głównej z jego dymisją (która wkrótce po tem nastąpiła). W rzeczywistości jednak, jeżeli nawet gen. Krauss wziął w tem jakikolwiek udział, to mogło to mieć miejsce w ostatnich godzinach władzy gen. Auffenberga, inaczej mówiąc— wszelkie podejrzenia zwolnionego wodza nie mogły mieć działania wstecznego, t. j. nie mogły wpływać na jego stosunek do Kraussa w tym okresie wspólnej pracy, o którym pisze kpt. Izdebski. W ocenie dowódców rosyjskich zauważyłem jeden tylko błąd: gen. Jakowlew brygadą nie dowodził, co w związku z krótkotrwałem pełnieniem przezeń obowiązków dowódcy pułku i wobec jego nieprzygotowania linjowego, odbijało się widocznie potem także wtedy, gdy stał na czele dywizji i korpusu.

Bardzo ciekawy jest rozdział piąty, poświęcony dalekiemu rozpoznaniu. Rozdział ten niewątpliwie w najbliższym czasie stanie się przedmiotem szczegółowych przepracowań, gdyż szczęśliwa kawalerja, choćby np. rosyjska, ma wielu pisarzy wojskowych, którzy wyszli z jej szeregów i poświęcają jej działalności szereg monografij. Autor dość szczegółowo rozpatruje rozpoznanie dokonane przez rosyjską dywizję kombinowaną gen. Sergjusza Wannowskiego (str. 83—85), lecz w swym opisie, a zwłaszcza w swej ocenie tego epizodu, odbiega od danych pracy gen. Gołowina (str. 95—101), który uznał skuteczność zagonu tej dywizji (str. 101). Nie mogę nie pochwalić samodzielności młodego autora, który—bez względu na autorytet takiego piewcy kawalerji, jak gen. Gołowin — obronił własny sąd o rzeczy.

W rozdziale siódmym, omawiającym ostatnie przed bojem zarządzenia dowódców armij, należy zaznaczyć, że autor, powołując się na gen. Kraussa i płk. Soosa, obala twierdzenie gen. Auffenberga, jakoby ten ostatni wcześniej, „jeszcze w pierwszych godzinach popołudniowych dnia 25 sierpnia", opracował plan dwustronnego oskrzydlenia, a następnie i zupełnego okrążenia rosyjskiej 5 armji; wtedy miał także osobiście nakreślić na karcie pocztowej szkic do tej operacji i wszystko przekazać do wykonania szefowi swego sztabu. Autor pisze nie bez ironji, że jeżeliby gen. Auffenberg opracował rzeczywiście swój plan operacji komarowskiej w tym momencie, o którym mówi, wówczas powziąłby tę tak ważną i odpowiedzialną decyzję jeszcze przed wejściem w styczność bojową z oddziałami rosyjskiemi i nie mając konkretnych wiadomości o ich sile i zamierzeniach. Według gen. Kraussa i Soosa, „decyzja komarowska nie była wytworem jednej określonej godziny, lecz

dojrzała stopniowo między dniem 25 a 28.VIII. w miarę rozwoju położenia" (str. 132, przyp. 1). Słowem, próba gen. Auffenberga przypisania sobie roli Napoleona w operacji 1800 r. pod Marengo, okazała się, zawdzięczając autorowi, niezupełnie udatna.

Rozdziały VIII — XIII włącznie są poświęcone chronologicznemu przedstawieniu zdarzeń każdego z sześciu dni, które stanowiły bitwę pod Komarowem. Przytem każdy rozdział dzieli się jakby na dwie połowy: austrjacko-węgierską i rosyjską, w każdej zaś połowie jest podany opis działań każdego korpusu oraz kawalerji dywizyjnej, jeśli tego dnia działała, formacyj wojskowych, które znajdowały się na tyłach, i pracy wyższego dowództwa albo armji. Gdy opis dotyczy strony rosyjskiej, zachowana jest kolejność cytowania formacyj, poczynając od prawego skrzydła: korpusy XXV, XIX, V i XVII, a następnie sztab armji. Kiedy zaś chodzi o stronę austrjacko-węgierską, system ten przestrzegany jest nie wszędzie, lecz, widocznie, autor miał po temu swoje powody. Wskazany system wnosi wprawdzie pewien porządek w opisie zdarzeń i daje możność zupełniejszego wykorzystania materjału, dotyczącego danego korpusu, lecz ma i swoje wady. Obie strony wydają się działające jakby w odosobnieniu, t. j. jakby nie były związane wzajemnie walką w określonem miejscu. Tak np. przy opisie boju w dn. 28 sierpnia wspomniano, że zgodnie z wiadomościami, otrzymanemi od kawalerji, przed południem szła jakaś silna kolumna rosyjska od Waręża przez Horodyszcze na zachód. Tymczasem w danej chwili, zaraz tu, można było powiedzieć zupełnie ściśle, że otrzymane wiadomości były zupełnie trafne, lecz kolumna miała siły mniejsze, niż się o tem mówiło: szedł tu zaledwie jeden pułk piechoty z 4 baterjami (str. 214). Na str. 238 jest mowa o spotkaniu się Austro-Węgrów z silnym przeciwnikiem, a tymczasem miał on tu tylko 7 kompanij, które były właściwie osłoną artylerji, a więc, innemi słowy, siłą o skrępowanych rękach i nogach. Na str. 240 można było wskazać dokładnie, jakie to były te cofające się kolumny nieprzyjacielskie.

Tym sposobem, przedstawiając działania austrjacko-węgierskie oddzielnie od działań walczących oddziałów rosyjskich i nie wprowadzając tu poprawek, znanych autorowi ze źródeł rosyjskich, kpt. Izdebski mimowoli pozostawia nietknięte niektóre błędne dane. W wyniku tego, otrzymuje się obraz niezupełnie dokładny, który trudno jest czytelnikowi odtworzyć sobie w jego właściwej postaci, gdy przechodzi do opisu działań strony przeciwnej. Według mego zdania, znając dostateczną liczbę szczegółów o pewnej operacji, tylko w tym wypadku można przytaczać pierwotnie przyjęte, choć błędne, dane, któremi rozporządzała jedna ze stron, jeżeli te dane wpływały na decyzję tego czy innego dowódcy. Gdy zaś chodzi o samo spotkanie bojowe, to dla jasności obrazu dla czytelnika należałoby operować już danemi dokładnemi, jeżeli się je tylko posiada.

Autor postąpił niewątpliwie słusznie, nie schodząc w przedstawieniu zdarzeń pod Komarowem poniżej opisu działań dywizyj. Gdy zderzają się tak olbrzymie masy, jak te, które uczestniczyły w działaniach komarowskich, nie do pomyślenia jest mówienie o działaniach jednostek mniejszych od dywizji. Nie do pomyślenia, lecz niekiedy jest to konieczne. Tak np. rozbicie austrjackiego 14 pułku piechoty 31 sierpnia 1914 r. na północ od Wasylowa, ze względu na szczegóły, jest ciekawe nawet przy takiej szerokiej kanwie, jaką się kierował autor. W danym wypadku, przy tej kanwie, wypadło poświęcić temu rozgromieniu zaledwie 4 wiersze (str. 328).

Oto dwie niewielkie refleksje, które się nasuwają mimowoli przy czytaniu rozdziałów, poświęconych samej bitwie. Ścisłe przestrzeganie przyjętej metody wykładu zapewnia jego dobrą budowę, ale jednocześnie powoduje widoczną suchość, miejscami zaś nawet pewną niedokładność.

Autor orjentuje się bardzo dokładnie w rozporządzalnych materjałach i dzięki temu udaje mu się rozwiać wiele legend, szybko stworzonych, lecz słabo uzasadnionych. W przebiegu bitwy pod Komarowem, zasadniczą rolę odegrał nieoczekiwany dla gen. Auffenberga zwrot grupy arcyksięcia Piotra Ferdynanda o 180^0 wtył w chwili, gdy pierścień wojsk austrjacko-węgierskich wokoło rosyjskiego XIX korpusu, prawie się już zamykał. Dotychczas uważano, że na tę decyzję arcyksięcia, tragiczną dla powodzenia austrjacko-węgierskiego, wpłynęło doniesienie 9 dywizji kawalerji o zjawieniu się bataljonów rosyjskich na tyłach austrjackich i o cofnięciu się kawalerji austrjackiej, inaczej mówiąc o powodzeniu tych bataljonów. Nawet oficjalne wydawnictwo austrjackie „Oesterreich-Ungarns letzter Krieg 1914-1918", t. I, ustala, że główną przyczyną tragicznego odwrotu całej grupy arcyksięcia stało się otrzymanie przez niego zawiadomienia o odwrocie 9 dywizji kawalerji. Wiadomość o jej odejściu doszła do arcyksięcia o g. 10, zaś jego zarządzenie o odwrocie całej grupy było przezeń wydane najpóźniej o godzinie 9 min. 40. Dlatego autor uważa, że przyczyny powziętej decyzji miały swe źródło wyłącznie w p s y c h i c e dowództwa grupy— w zgóry powziętej myśli o zagrożeniu tyłów całej grupy (zagrożenie to w rzeczywistości nie było poważne) i we wrażeniu, wywołanem ogniem artylerji rosyjskiej, pod który wpadł arcyksiążę i jego sztab. „Miejsce postoju dowódcy grupy, pisze kpt. Izdebski, było ze środkiem frontu, a więc tam, gdzie najbardziej szalał ogień artyleryjski przeciwnika; niewątpliwie, że naocznie stwierdzone spustoszenia we własnej artylerji i cofanie się piechoty, jak również ogień szrapneli, pod którym stał sztab grupy, musiały odbić się ujemnie na odporności duchowej dowódcy grupy i skłoniły go do odrzucenia myśli przetrwania i kontynuowania natarcia, którą mu podsunął dowódca 13 dywizji" (str. 354).

Trudno nie zgodzić się z autorem, tem bardziej, że decyzje, pobierane przez wyższe dowództwa na wojnie, nierzadko, zamiast być wynikiem spokojnej i nieuprzedzonej oceny położenia, są skutkiem wrażeń odniesionych przez wyższego dowódcę, któremu na własnych tyłach zarysowywują się okropności i niebezpieczeństwa, nieodczuwane w linji bojowej. Tem się tłumaczy zaznaczona przez autora okoliczność, że najbliżsi pomocnicy linjowi arcyksięcia (naprzykład płk. Stöhr) byli zdziwieni jego zarządzeniem odwrotu.

Autor czyni zupełnie słusznie, gdy na str. 274 i 315 z przekonaniem mówi o wydanym przez gen. Plewe na dzień 30 sierpnia rozkazie wykonania przez grupę południową korpusów 5 armji zadania poprzedniego, t. j. o zachodzeniu w prawo w celu uderzenia w lewą flankę i na tyły przeciwnika. Tymczasem to zadanie nietylko nie odpowiadało nowemu położeniu (zjawienie się grupy arcyksięcia Józefa Ferdynanda), lecz nie mogło być wykonane. W rosyjskich źródłach oficjalnych, autor takich zarządzeń generała Plewe nie znalazł i dlatego powołuje się jedynie na moje prace. Mogę śmiało zapewnić, że informacje moje są zupełnie dokładne. Fakt istnienia tak niefortunnego zarządzenia potwierdzają rozważania autora, wypowiedziane w przypisie na str. 275, fakt zaś odwołania—moje własne notatki, zrobione wtedy, na miejscu, w Starem Siole. Dokładnie pamiętam, jak dalece byłem zdumiony tym rozkazem po znanych wydarzeniach 28 sierpnia 1914 r., t. j. gdy 35 i 61 dywizje piechoty poniosły dosyć dotkliwą porażkę. Samo wypuszczenie w świat tego rozkazu łatwo się tłumaczy zupełnie słusznie wskazaną przez kpt. Izdebskiego niedostatecznością z o r j e n t o w a n i a s i ę gen. Plewe, a stąd — wadliwą orjentacją i sztabu frontu i Kwatery Głównej (Stawki), o czem autor pracy o bitwie pod Komarowem dodatkowo mówi na str. 279 i na str. 433.

O ile mi wiadomo, kpt. Izdebski p i e r w s z y z pośród wszystkich autorów, którzy pisali o operacji pod Komarowem, zaznaczył (str. 371), że rozważania, po-

dane przez gen. Plewe sztabowi frontu na temat konieczności odwrotu z tem, żeby, przegrupowawszy oddziały 5 armji, przejść znów do natarcia i dotego w czasie najbliższym, zupełnie nie odpowiadały jego własnym zarządzeniom o gruntownem zniszczeniu dróg, mostów, tam i wszelkich środków łączności. Podobnie jak szanowny autor, tak i ja swego czasu wypowiedziałem zdanie, że cofnięcie się 5 armji nie odpowiadało położeniu i było bezwarunkowo błędem. Niestety, autor nie wyjaśnił ciekawej roli, którą w sprawie odwrotu odegrał szef sztabu frontu południowo-zachodniego, gen. Aleksiejew, i ograniczył się tu zaledwie do czterech wierszy: „ale dowództwo frontu, powołane w pierwszym rzędzie do uzgodnienia działań między armjami, nie znalazło w sobie dosyć zrozumienia i stanowczości, aby powstrzymać dowódcę 5 armji przed odwrotem i akceptowało jego decyzję". Tajemnica takiej uległości gen. Aleksiejewa polegała na tem, że w dniach bezpłodnej walki pod Komarowem nosił się on z niefortunną myślą zmiany zasadniczego planu wielkiej bitwy galicyjskiej, a w szczególności z myślą uderzenia w północnej części frontu południowo-zachodniego zgrupowanemi siłami lewego skrzydła 4-ej i prawego skrzydła 5 armji na styk między austrjacko-węgierskiemi armjami 1 i 4. Dane co do tej nowej decyzji gen. Aleksiejewa znajdują się u gen. Gołowina (str. 504-516) i są rozrzucone w niektórych artykułach gen. Borszowa, tym razem broniącego bardzo niefortunnie pomysłów swego przyjaciela, kolegi pułkowego i patrona, t. j. gen. Aleksiejewa.

W całej pracy największe zaciekawienie budzi rozdział XVI, w którym autor wypowiada swe ostateczne wnioski.

Wnioski te są przedewszystkiem aktem oskarżenia przeciwko faktycznemu wodzowi naczelnemu armij austrjacko-węgierskich gen. Conradowi.

Autor oskarża go przedewszystkiem o to, że nie wtajemniczył w plan początkowego rozwinięcia strategicznego armij nad Sanem nikogo poza niewielką liczbą swych najbliższych pomocników sztabowych. W szczególności, w plany te nie był wtajemniczony też i gen. Auffenberg. Będąc zaś przewidziany na dowódcę armji albo na bałkańskim, albo na włoskim teatrze wojny, na froncie rosyjskim stawał się on bezwarunkowo człowiekiem nowym, który nie znał przyszłej areny głównych działań wojennych i nigdy nie brał udziału w manewrach, jakie się odbywały w granicach Galicji. Ten brak mógł być, przy zdolnościach Auffenberga, naprawiony w drodze zorjentowania go przez gen. Conrada w chwili, gdy Auffenberg przybył do armji. Jednak myśl operacyjna, mająca być podstawą działań powierzonej mu 4 armji, nie była znana gen. Auffenbergowi do ostatniej chwili. Kiedy zaś wyznaczone Auffenbergowi niewątpliwie zaczepne zadanie, zaczęło się mu pomału zarysowywać w miarę posuwania się od Sanu, tajemnicą pozostał nadal kierunek, który powinna była wziąć 4 armja. Dopiero 22 sierpnia zadanie jej zaczęło się stopniowo wyjaśniać. Lecz wtedy wyłoniła się nowa przeszkoda z góry, t. j. ze strony gen. Conrada. Krępuje on inicjatywę Auffenberga, wyznacza mu zadania nie operacyjne, lecz czysto taktyczne, i osobiście dysponuje jednostkami jego armji, do dywizyj włącznie. Zadanie 4 armji wyjaśniło się ostatecznie dopiero w przeddzień samej bitwy. Okazało się, że w nacisku na siły rosyjskie pierwsza rola powinna była przypaść 1 armji gen. Dankla, że 4 armja powinna była jedynie rozszerzać, podtrzymywać i ubezpieczać od strony wschodniej nacisk swego lewego sąsiada.

Tu właśnie przejawiły się z jednej strony — właściwości osobiste gen. Auffenberga, z drugiej zaś — miękkość gen. Conrada.

Auffenberg nie chciał grać roli drugorzędnej, opracował własny plan boju i pociągnął za sobą samego Conrada.

Dawszy gen. Auffenbergowi swą zgodę na jego plan boju, gen. Conrad przez to samo przedewszystkiem przerobił początkowy plan całej operacji, wypracowany przez niego samego, a następnie ważył się na znaczne ryzyko, gdyż pomyślane przez gen. Auffenberga okrążenie przeciwnika, a mianowicie rosyjskiej 5 armji, odsłaniało prawę flankę 1 armji austrjackiej i, z każdym krokiem naprzód, na północ, grupy arcyksięcia Józefa Ferdynanda, rozszerzało lukę między wewnętrznemi skrzydłami armij austrjacko-węgierskich 4 i 3, otwierając drogę posuwającym się w tę stronę oddziałom gen. Ruzskiego.

Zamierzony przez gen. Auffenberga plan miał jeszcze jedną słabą stronę: okrążenie przeciwnika wymagało p e w n e g o c z a s u — należało wymacać skrzydła nieprzyjacielskie, złamać ich opór, wyjść na tyły głównych sił wroga i pozbawić je wszelkiej możliwości uratowania się. A właśnie czasem gen. Auffenberg nie rozporządzał: ze wschodu nadciągały siły 3 armji rosyjskiej i z łatwością mogły pokrzyżować całą operację jeszcze w samym zarodku.

Do powodzenia okrążenia trzeba było mieć koniecznie z n a c z n e s i ł y. Zostały one zgromadzone wprawdzie, lecz wzięte nie z tyłów, ze specjalnie stamtąd skierowanych odwodów, lecz od sąsiadów — od gen. Dankla, który powinien był grać główną rolę w ogólnem natarciu austrjacko-węgierskiem, i od gen. Brudermana, który, dowodząc austrjacką 3 armją, powinien był zabezpieczyć operację północną od wschodu przed licznemi wielkiemi jednostkami okręgu kijowskiego. A wszystko to, dla przyjemności gen. Auffenberga, radykalnie zmieniało pierwotne zamierzenia, gdyż Dankl odstępował austrjackiej 4 armji 45 dywizję piechoty, następnie 9 dywizję kawalerji, wreszcie cały X korpus linjowy, od gen. Brudermana zaś wzięto całą grupę arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Do aktu oskarżenia przeciwko gen. Conradowi wciągnięto, naturalnie, i ten przejaw miękkości, który pociągnął za sobą najpierw niezupełność osiągniętego przez gen. Auffenberga powodzenia, a potem wogóle załamanie całej operacji, pomyślanej i rozpoczętej przez samego gen. Conrada. Chciał on, podobnie jak i Auffenberg, „zagrać Napoleona", lecz się to nie udało; ze współczesnemi armjami, olbrzymiemi przestrzeniami, na których są rozrzucone, i wobec wzmożenia się oporu współczesnej obrony — niezawsze się udają piękne manewry starej Jeny albo Austerlitz.

Ten sam brak hartu, o którym wspomniałem przed chwilą, wyszedł najaw także nieco później, gdy gen. Conrad, uznawszy początkowo wybitne zasługi gen. Auffenberga w bitwie pod Komarowem, zrobił go potem kozłem ofiarnym za niepomyślny wynik operacji, wykonanej na prawym brzegu Sanu.

Trudno się nie zgodzić z autorem prawie we wszystkiem, co dotyczy jego wniosków o działaniach austrjacko-węgierskich i ich najwyższych kierownikach w operacji komarowskiej. Trudniejsze jest podzielenie jednego tylko jego twierdzenia, że „gen. Auffenberg nie wypuszcza ani na jeden moment steru bitwy, uchwyciwszy go raz w swoje ręce" (str. 427). Wystarczy tylko uważne zapoznanie się z dziennikiem dowódcy 4 armji, żeby odnieść wyraźne wrażenie, iż gen. Auffenberg niezawsze umiał reagować na te niespodzianki, które mu gotowali jego najbliżsi pomocnicy.

Zato nakreślona przez autora charakterystyka postępowania gen. Plewe pod Komarowem, wywołuje pewne zastrzeżenia. Autor podkreśla słusznie pewną nieświadomość dowódcy 5 armji co do ogólnego położenia na froncie. Nieświadomość ta przejawiła się w zarządzeniach gen. Plewe na dzień 30 sierpnia i w samej decyzji odwrotu, kiedy położenie rosyjskich korpusów XIX i XVII, t. j. korpusów skrzydło-

wych grupy południowej rosyjskiej 5 armji zaczęło się wyraźnie poprawiać. Ale drugi zarzut, postawiony przez autora generałowi Plewe, a mianowicie wypuszczenie z rąk inicjatywy działań, wątpię, aby mógł być uznany za słuszny. Ten błąd generała Plewe sam autor wyjaśnia na str. 434, wskazując na szczodrą pomoc, którą gen. Plewe dawał swemu sąsiadowi z prawej strony. Dążenie do pomagania, wynikłe między innemi wskutek roli pomocniczej, zgóry wyznaczonej 5 armji, dochodziło do tego, że gen. Plewe chwilami przemieniał sam siebie w zwykłego dowódcę rosyjskiego XXV korpusu, najbliższego względem „sąsiada", t. j. rosyjskiej 4 armji. A ponieważ pozostałe korpusy 5 armji przechodziły wtenczas w ręce gen. Jakowlewa, niewątpliwie pozbawionego wszelkiego uzdolnienia do inicjatywy, więc też w wyniku tego okazało się niemożliwe wyrwanie inicjatywy z rąk gen. Auffenberga. W każdym razie, jest coś łagodzącego zarzut, skierowany przez autora pod adresem gen. Plewe, jednego z tych rzadkich dowódców rosyjskich, którzy umieli manewrować. Przeprowadzone natomiast przez autora porównanie metod pracy gen. Auffenberga i Plewe, jest zrobione świetnie i całkowicie odpowiada także i memu poglądowi na różnicę, jaka zachodziła między dwoma głównymi uczestnikami bitwy komarowskiej.

Naturalnie, tak wielkie objętościowo dzieło, dotego oparte na niezupełnie ścisłych rosyjskich źródłach drukowanych, nie może być wolne od pewnych omyłek.

W oparciu, zdaje się, o słowa gen. Gołowina, autor pisze, że 2 brygada 61 dywizji piechoty szła na miejsce walk nieubezpieczona należycie, licząc na to, że lewe skrzydło korpusu jest osłonięte przez 7 dywizję kawalerji (str. 231). Jest to błędne. Wyrachowanie takie nie mogło mieć miejsca już dla samego tego, że dowódca brygady nie miał żadnego pojęcia o znajdowaniu się tu 7 dywizji kawalerji. Mógł on wiedzieć jedynie o 35 dywizji piechoty, której tabory przy tym marszu bocznym szły na równej wysokości z jego brygadą i powinny były, jak się to też zdarzyło, ulec pierwsze napadowi przeciwnika. Sam fakt znajdowania się tu nie sił bojowych, lecz taborów sąsiedniej jednostki, musiał działać na dowódcę brygady uspokajająco. Lecz główną przyczyną beztroskiego spokoju był jego zupełny analfabetyzm taktyczny i nieznajomość właściwości oddziałów drugiej linji (rezerwowych), nad któremi dopiero co, w drodze na teren działań wojennych, objął dowództwo. Kiedy zaś brygadę dogonił dowódca dywizji, miał on już wówczas możność konkretnego zawiadomienia o nieuniknionem i rychłem spotkaniu z przeciwnikiem, ponieważ jeszcze we wsi Liski otrzymał meldunek o marszu jednej dywizji austrjacko-węgierskiej od Bełza. O tym ruchu wiedział również 242 pułk piechoty, który szedł w drugim rzucie, i sztab korpusu, który otrzymał o tem meldunek od dowódcy cytowanego pułku przez centralę telefoniczną w Warężu. Tak więc nie mogło być mowy nawet o jakiemkolwiek niespodzianem natarciu na jednostki 61 dywizji piechoty. [1]) Nie bacząc na to, że jeszcze niewyszkolone i bez spoistości wewnętrznej, pułki 61 dywizji piechoty, o charakterze prawie milicyjnym, zaledwie wyładowane z wagonów i urzutowane w głąb na znacznej przestrzeni, od Włodzimierza do Wasylowa, powinny były i mogły się uchylić od walki, dowódca dywizji postanowił przyjąć wyzwanie przeciwnika, gdyż należało osłonić z tej strony południowej i flankę i tyły całego

---

[1]) O sztabie korpusu wspomniałem dlatego, że kierował on ruchem 3 rzutu 61 dywizji piechoty, t. j. pułkiem siedleckim, i mógłby, gdyby się tego domyślił lub zechciał to zrobić, kierować 242 pułkiem piechoty przy pomocy tej samej centrali w Warężu.

XVII korpusu. Oto, w jakich warunkach wywiązał się ten bój 28 sierpnia 1914 r., o którym do tej pory ukazują się mylne dane. Za podstawę tych danych posłużyły niewątpliwie meldunki wieczorne prawie zupełnie niezorjentowanego sztabu korpusu. Nie wzięli tego pod uwagę autorzy rosyjscy, którzy nie zdołali dokładnie określić charakteru, a co zatem idzie i wartości raportów, pośpiesznie przez ten sztab zestawionych, i w wyniku dopuścili do wyraźnego skażenia i błędnego zabarwienia tego, co się działo w rzeczywistości. Poważne poprawki do zawartego w drukowanych źródłach rosyjskich przedstawienia rzeczy, mogą się ukazać jedynie wtedy, gdy uda mi się wydać w całości mój dziennik i moją pracę „Uspieńjew dień". Bój 61 dywizji piechoty pod Wasylowem jest typową walką drugolinjowej (rezerwowej), dopiero co sformowanej wielkiej jednostki i już dla tego samego wart jest przestudjowania nietylko w ogólnych zarysach, jak to zrobiono, lecz i w najdrobniejszych szczegółach.

Na str. 200, w odpowiedzi generała Plewe, wydaje się, należy rozumieć nie 5, lecz 4 armję rosyjską. Między tem, co jest powiedziane na str. 232 i 238 dostrzega się pewną rozbieżność: chociaż dywizja, o której jest mowa, okazała się po pierwszem zaraz spotkaniu z przeciwnikiem niezdolna do walki, to przecież jej siedem kompanij biło się jednakże potem przez cały dzień pod m. Gulcze; zatem wyrok o niezdolności do walki należało wydać z pewnem zastrzeżeniem.

Na str. 315, autor powiada, że rozkazy, wydane przez gen. Plewe na dzień 30 sierpnia, okazały się niewykonalne i dlatego tego dnia wszystkie działania bojowe grupy południowej 5 armji odbywały się takim trybem, jaki im narzuciło rzeczywiste położenie; na obronę gen. Plewe muszę podać, że rozkazy te były przez niego we właściwym czasie odwołane; dlatego mylne jest, jakoby wczesnym rankiem 30. VIII, przez tegoż gen. Plewe był wydany rozkaz, „aby południowa grupa korpusów rozbiła grupę przeciwnika między Tomaszowem a Zamościem" (str. 324). Zarządzenie takie było wydane jeszcze rano 29-go, gdyż stało się przedmiotem poważnych sprzeciwów na przypadkowej naradzie, która odbyła się tego dnia o g. 12, w Tyszowcach, w sztabie XVII korpusu.

Na str. 236, przypis 2, można było powiedzieć dokładniej, że był to 241 siedlecki pułk piechoty; na str. 369, błędnie podano, jakoby 1 brygada 61 dywizji piechoty została na dzień 31 sierpnia w odwodzie korpusu w Mirczach; w rzeczywistości, przeszła ona jeszcze wczesnym rankiem tego dnia do Starego Sioła, gdzie utworzyła odwód korpusu razem z 11 pskowskim pułkiem piechoty (z 3 dywizji) i dywizjonem moździerzowym.

Zaznaczenie przez autora na str. 370, jakoby w sztabie XVII korpusu nie znano 31 sierpnia położenia na froncie własnego korpusu, jest błędne. Autor niniejszego sprawozdania osobiście rozmawiał z dowódcą korpusu o przebiegu działań bojowych i został przesunięty ze swym odwodem ku Telatynowi celem podtrzymania 3 i 35 dywizji piechoty w ich dalszem natarciu. Natarcie to nie doszło do skutku z powodu niezrozumiałej obawy dowódców tych dywizyj przed przekroczeniem błotnistej rzeczki, która znajdowała się na drodze ich posuwania się naprzód. Tym sposobem, w danym wypadku możnaby było zarzucić dowódcy korpusu raczej brak charakteru, ale w żadnym razie nie nieznajomość tego, co się działo na froncie jego jednostek.

Na str. 372, zamiast XXI korpusu, omyłkowo jest podany XIX, na str. 422 błędnie powiedziano, jakoby dowództwo 5 armji odwołało swe zarządzenie odesłania 61 dywizji piechoty do Brześcia; dowódca tej dywizji pozostał pod Włodzimierzem za zgodą dowódcy korpusu, lecz sztab armji o tem nie wiedział.

Historja tego epizodu jest szczegółowo opowiedziana i w dzienniku piszącego te słowa i w jego pracy rękopiśmiennej „Uspieńjew dień". W danych co do składu bojowego rosyjskiej 5 armji w czasie walki, jest szereg drobnych niedokładności: str. 56 — gen. Dołgow zastąpił gen. Zujewa w dowodzeniu XXV korpusem jedynie chwilowo, w rzeczywistości dowódcą tego korpusu był mianowany dowódca 19 dywizji piechoty gen. Ragoza; str. 57 — dywizją kombinowaną dowodził nie M., lecz S. Wannowskij, który dostał się do niewoli, lecz w tym czasie zmarł w Bełzie wskutek rany, odniesionej w walce; korzystam ze sposobności uzupełnienia danych przytaczanych przez autora, podając skład dońskich dywizyj kozackich 4 i 5-ej: do 4 dywizji wchodziły 19, 24, 25 i 26 dońskie pułki kozackie, 10 i 11 dońskie baterje kozackie, w 5 zaś dywizji były 27, 28, 29 i 33 dońskie pułki kozackie, 12 i 13 dońskie baterje kozackie.

Jak z tego widać, wszystkie wyliczone niedokładności, po pierwsze, są nieistotne, a po drugie — łatwo je usprawiedliwić, ponieważ bardzo trudno jest uzyskać dokładne dane co do składu rozmaitych rosyjskich formacyj rezerwowych (a 4 i 5 dońskie dywizje kozackie były jednostkami drugiej linji). W każdym razie, wszystko to, co zaznaczyłem, nie może w żadnym razie osłabić pięknego wrażenia, odniesionego przeze mnie po zapoznaniu się z pracą kpt. Izdebskiego.

Kiedyś, z racji bitwy pod Mukdenem, gen. Kuropatkin pisał „Współczuję temu człowiekowi, który kiedykolwiek weźmie się do opisania tej bitwy" [1]). Oczywiście, miał on na widoku niezwykłą złożoność i długotrwałość boju mukdeńskiego, brak koniecznej zupełności źródeł, częściowo przepadłych, częściowo, z jakichkolwiek powodów, niedostępnych, blagę otrzymywanych meldunków i rozbieżność w rozumieniu przez uczestników bitwy tego, co się odbywało w ich oczach.

Operacja pod Komarowem jest złożona nie mniej, niż bój pod stolicą Mandżurji. Mimo tego, gen. Kuropatkin nie potrzebowałby żałować kpt. Izdebskiego: autor świetnie wykonał swe trudne zadanie i dał nam najzupełniej wyrazisty opis jednego z największych spotkań bojowych roku 1914 — boju, znanego u Rosjan pod nazwą „tomaszowskiego", a po stronie austrjacko-węgierskiej — „komarowskiego".

Gen. b. woj. ros. P. Simanskij.

Lord d'Abernon — Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. Przekład dr. A. Dobieckiego. Warszawa 1931.

Lord d'Abernon należy do wytrawnych i długoletnich dyplomatów angielskich; oprócz gruntownej znajomości spraw gospodarczo-politycznych Europy wschodniej, nieobce mu są zagadnienia wojskowe tych krajów. W końcu czerwca 1920 r., został on ambasadorem angielskim w Berlinie; wkrótce po konferencji w Spa (połowa lipca), objął kierownictwo dyplomatyczne misji angielskiej, wysłanej do Polski, wspólnie z analogiczną misją francuską, celem informowania swego rządu o stanie rokowań polsko-rosyjskich oraz zorganizowania odpowiedniej pomocy dla rządu polskiego. Pobyt lorda d'Abernona w Polsce trwał zaledwie miesiąc, tem niemniej gigantyczność wypadków i głębokość przeżycia ich przez szefa misji, odbiły się na dalszej jego działalności i doprowadziły do sformułowania pewnego poglądu na współczesność.

---

[1]) Tettau „Wosiemnadcat' miesiacew w Manczżurji s russkimi wojskami", St.-Petersburg 1907, II, 266.

Książka lorda d'Abernon stanowi wybitne zjawisko dziejowe, które, według słów wydawcy, wywołało zmianę w ustosunkowaniu się Anglików do zagadnień polskich. Cel jej jest przedewszystkiem polityczny, lecz tylko w najogólniejszem założeniu: autor poprostu wygłasza groźne memento pod adresem Europy, by zdobyła się na przezwyciężenie zaognień narodowościowych (szczególniej polsko-niemieckich) i pochodnego z nich kryzysu ekonomicznego, w imię obrony własnej, wielowiekowej cywilizacji, zagrożonej ciągle przez wojujący komunizm rosyjski.

Poza tą syntezą, zaledwie przez lorda d'Abernon naszkicowaną, książka zawiera szereg bardzo bystrych uwag polityczno-wojskowych do tego okresu czasu; jest ona oparta przeważnie na dzienniku osobistym autora, przeplecionym tu i ówdzie rozważaniami natury ogólnej.

Po odrzuceniu przez Rosję (18.VII-1920) pośrednictwa Anglji w sporze polsko-sowieckim, lord d'Abernon należał do tych polityków, którzy docenili wartość tego faktu i zjednoczyli pojęcie obrony Europy z obroną Polski. To też nie dziw, że prowokacyjna nota sowiecka z 11.VIII-1920, żądająca rozbrojenia się Polski i oddania pod kuratelę polityczno-społeczną Rosji, utrwaliła tylko w umyśle autora potrzebę walki do ostateczności w obronie cywilizacji i zgniecenia Rosji sowieckiej w celu uzyskania trwałego pokoju, które to stanowisko zbliżyło go do koncepcji francuskiej w tej sprawie.

Lord d'Abernon zaznacza — z bystrością przelotnego spojrzenia — cechy najistotniejsze wojny Polski z Rosją sowiecką: brak skomplikowanych walk bez rozstrzygnięcia, odrzucenie masowości w boju i maglowania terenu, dalej istotę zwycięstwa w wojnie ruchowej, polegającą na śmiałości manewru i zaskoczeniu, wreszcie potrzebę stworzenia pola działania dla genjusza operacyjnego i olbrzymi wpływ bezorężnej armji w postaci propagandy.

Co się tyczy planu bitwy nad Wisłą, to autor podkreśla z całym naciskiem, że polski Sztab Generalny, na posiedzeniu Rady Obrony Państwa 5 sierpnia, zaakcentował swą pełną odpowiedzialność za przygotowania obronne, przy równoczesnem korzystaniu tylko z uwag gen. Weyganda. W dalszym ciągu, autor podkreśla, że pomysł zwycięskiego planu należy zawdzięczać inicjatywie polskiej, a w szczególności najśmielsze posunięcia wynikły bezpośrednio z postanowień Marszałka Piłsudskiego; przytem dodaje jednak, że doświadczenie gen. Weyganda ułatwiło decyzję, zaś jego skrupulatność dała wykonaniu metodę i porządek. Pogląd ten, oparty jedynie na wrażeniu postronnem, można tylko podziwiać ze względu na zwartość i szerokość ujęcia. Znaczenie misji francusko-angielskiej d'Abernon sprowadza do pomocy moralnej oraz zapewnienia transportów przez Gdańsk, co szczególnie przyczyniło się do ufności Polski we własne siły i dobrą wolę koalicji.

W książce znać głębsze zrozumienie psychiki polskiej i dodatnią ocenę naszej niefrasobliwości oraz braku wszelkiej rutyny, które pozwoliły na szybkie dostosowanie się do nowych form walki oraz odrodzenie duchowe wojska z chwilą ujęcia inicjatywy przez Naczelnego Wodza. Z drugiej strony, spotykają nas przykre, lecz słuszne docinki autora za niepunktualność i brak ducha organizacyjnego, co szczególnie silnie występowało w wojnie 1920 r. Natomiast autor odrzuca tak rozpowszechnione na Zachodzie mniemanie o wybujałych agresywnych zapędach Polaków oraz o podstępności w rokowaniach z Rosją sowiecką; w związku z tem, lord d'Abernon przedstawia swój pogląd na pertraktacje rozejmowe, całkowicie potępiając działalność sowiecką, lecz jednocześnie uważa za wskazane bardziej gruntowne zbadanie tej sprawy.

W sprawie tak dla nas drażliwej, jak wzajemne ustosunkowanie się Polski i Niemiec, autor przejawia wysoką dyskrecję, którą można było podziwiać w poprzedniej jego książce „An ambassador of peace", Lord d'Abernon jest zwolennikiem pewnej współpracy polityczno-gospodarczej Niemiec z Francją, której zabezpieczenie chciałby widzieć w Polsce, jako zaporze przeciw komunizmowi.

Również w kwestjach tak skomplikowanych, jak zagadnienie rosyjskie, przebija się orjentacja bardzo bystra. W całej książce można znaleźć zaledwie kilka zdań, które wymagałyby sprostowania historyka (np. równoczesność ofensywy Wrangla, Denikina i Kołczaka z polskiem uderzeniem na Kijów).

Jeśli chodzi o zaznaczony przez autora brak nienawiści czy zawziętości w walkach 1920 r., to nie można w całości zgodzić się z tym sądem, ponieważ w wojnie tej zaznaczyła się walka o najistotniejsze podstawy istnienia państwa, narodu i społeczeństwa, skąd płynęło nawet okrucieństwo w bojach i fanatyzm w momentach podniecenia; można oczywiście znaleźć całe okresy — zarówno po stronie polskiej, jak i rosyjskiej — przytłumienia psychicznego i obojętności na podstawowe hasła, lecz wynikały one przedewszystkiem z braku zaopatrzenia, z młodości czy rewolucyjności obu wojsk, wreszcie z wpływów społecznych, płynących z kraju, które to czynniki nie odzywały się tak potężnie w wojnie światowej.

Wśród powodzi sądów o ludziach i wypadkach, lord d'Abernon uchyla czasami rąbka śmiesznostek, tkwiących w każdym człowieku; tak np. z humorem ujawnia radę min. Paderewskiego, by autor nie omieszkał zaopatrzyć się w samoloty ze względu na możliwą szybkość ucieczki; to znowu podkreśla u prez. Masaryka chęć utrzymania swego niezmąconego sądu arbitra, choćby za cenę kunktatorstwa; gdzie indziej zaznacza dwie sylwetki min. Benesza — w depresji oraz u progu zwycięstwa, jak również śmiałość sądu min. Sapiehy w chwili nieobecności Naczelnika Państwa i t. p.

W całości, książka przedstawia jedną z najwybitniejszych pozycyj ostatniego dziesiątka lat w zakresie wyświetlenia roli Polski wobec Europy i niewątpliwie przyczyni się do głębszego zrozumienia tej przeszłości przez nasze społeczeństwo i jaśniejszego skrystalizowania wytycznych na przyszłość.

Tłumaczenie dzieła w zakresie pojęć wojskowych pozostawia wiele do życzenia, w innych działach — sąd należy do specjalistów.

Stanisław Biegański.

Aviaticus — Jahrbuch der deutschen Luftfahrt. Berlin 1931.

Niemieckie lotnictwo cywilne nie może być rozpatrywane jedynie z handlowego punktu widzenia[1], bowiem łatwość dostosowania płatowca cywilnego do potrzeb wojny jest zbyt duża, aby płatowce przewożące ładunki handlowe nie zaczęły z chwilą wybuchu wojny (prawdopodobnie już przed nią) przewozić bomb i t. p. przedmiotów w celach niezupełnie handlowych.

Zasięg tego lotnictwa oraz plany rozbudowy jego linij, nie są i nie będą bez znaczenia przy rozważaniu możliwości wojennych nietylko Polski i Niemiec.

Potencjalna możność rozwoju lotnictwa niemieckiego jest b. duża, bowiem wynika ona z wysokiego poziomu technicznego wytwórni płatowców i silników,

[1]) Tyczy się to lotnictwa cywilnego każdego państwa.

z ogólnego wysokiego poziomu przemysłu niemieckiego i z bardzo dobrej łączności laboratorjów badawczych z wytwórniami. Gospodarcza i techniczna podstawa jest mocna, a sprawna organizacja i skupienie olbrzymiej większości taboru latającego w rękach jednego towarzystwa (Lufthansy) ułatwi szybkie i planowe wykorzystanie mocy tej podstawy.

Obecny stan lotnictwa cywilnego stawia Niemcy na pierwszem miejscu w Europie.

Lufthansa, jako największe towarzystwo komunikacji lotniczej, została omówiona w Aviaticusie najszerzej, jej też poświęcę najwięcej uwagi.

Z 10.651.070 km, przelecianych w 1929 r. przez płatowce 6 niemieckich (Deruluft rozpatruję, zgodnie zresztą z Aviaticusem, jako linję niemiecką) towarzystw, na Lufthansę przypada 9.087.694 km, czyli 85,25%; z 354 płatowców, na Lufthansę przypada (w 1929 r.) 318, t. j. 90%; z 522 silników poniżej 400 KM, Lufthansa rozporządza 496, t. j. 95%, a z 225 silników ponad 400 KM—211, czyli 93,8%.

Personel Lufthansy.

Data	Ogółem	Biurowy	Robotniczy	Piloci (d-cy płatowców) [1]	Radjotelegrafiści płatowcowi
31.III.26	934	370	476	88	—
1.I.27	1598	451	1049	98	—
1.I.28	2367	701	1500	134	32
1.I.29	2419	833	1414	135	37
1.I.30	1800	677	963	132	28

W ciągu 5 lat, personel biurowy wzrósł o 56%, robotniczy o 101%, pilotów o 50%, zaś w ciągu 3 lat ilość radjotelegrafistów zmniejszyła się o 11,43%.

Stan płatowców.

Na 31.VIII	Ogółem	1-silnikowych	2-silnikowych	Wielosilnikowych	Nowoczesnych komunikac.	Innych (przestarzałych)
1926	169	145	6	18	114	55
1927	197	162	7	28	136	61
1928	197	163	7	27	146	51
1929	191	149	12	30	163	28
w końcu 1929	318	121 [2])	—	38 [3])	159	—

W porównaniu z rokiem 1926, rok 1929 oznacza wzrost ogólnej liczby płatowców o 88%, zmniejszenie liczby płatowców 1-silnikowych o 16,5%, natomiast wzrost liczby płatowców wielosilnikowych o 112%, a nowoczesnych komunikacyjnych o 39,5%.

Rok 1929 był rokiem kryzysu z powodu zmniejszenia o 50% subsydjów rządowych, jednak kryzys ten nie odbił się ujemnie pod względem technicznym. Do takiego wniosku doprowadza rozbudowa taboru latającego w ostatnim kwartale 1929,

---

[1]) W oryginale Flugzeugführer.

[2]) W tem 71 małych (F-Maschinen) i 50 średnich (M-Maschinen).

[3]) W tem 27 dużych (G-Maschinen) płatowców i 11 wodnopłatowców.

wyrażająca się w powiększeniu ilości płatowców wielosilnikowych o 8, wykluczeniu płatowców przestarzałych, dwusilnikowych i zmniejszeniu liczby 1-silnikowych o 28 oraz zwiększeniu ogólnego stanu płatowców o 127. Liczby te świadczą o solidnej podstawie finansowej towarzystwa, sprawności jego kierownictwa i giętkości organizacji. Pomimo kryzysu, zmodernizowano tabor oraz rozbudowano go w sposób umożliwiający podjęcie na szeroką skalę lotów dalekich. Kryzys odbił się na personelu, który zmniejszono o 619 ludzi (biurowy o 156, robotniczy o 461, dowódców płatowców o 3 i radjotelegrafistów płatowcowych o 8), czyli o 25,6%.

Stały wzrost ilości silników (w ciągu 4 lat o 306, t. j. o 76%), większy, niż wzrost ilości płatowców (13%), wskazuje również na położenie większego nacisku na płatowce wielosilnikowe. Wzrost liczby silników o mocy ponad 400 KM (105-krotny w stosunku do 1926), większy od wzrostu ogólnej ilości silników (76%), dowodzi, że Lufthansa stosuje coraz potężniejsze silniki.

Z powyższych danych wynika, że Lufthansa doskonali swój tabor wszechstronnie, wybijając się na pierwsze miejsce wśród europejskich linij lotniczych, co uwidaczniają poniższe dane.

Lotnictwo europejskie, 1929.

Państwo	Ilość towarzystw lotniczych	Ilość przelecianych km	Uwagi
Belgja	1	568.732	i w kolonjach 270.164 km
Niemcy	6	10.651.070	(w tem Lufthansa 9.087.694 km)
Anglja	1	1.252.220	i w Indjach 672.747 km
Francja	6	9.540.177	
Holandja	1	1.930.000	
Włochy	7	3.018.195	
Polska	1 („Lot")	1.381.891	
Z. S. R. R.	1 („Dobrolot")	2.570.000	

Lufthansa ustępuje pod względem przelecianych km tylko 6 linjom francuskim i to tylko o 352.306 km, t. j. o 3,695%, natomiast 6 linij niemieckich (w tem i Deruluft) ma przewagę nad tylomaż linjami francuskiemi o 1.110.893 km, t. j. o 11,64% kilometrażu francuskiego.

Tabor latający, 1929.

Państwo	Ogółem	1-silnikowych	2-silnikowych	Wielosilnikowych
Belgja	26	3	3	20
Anglja	23	1	5	17
Niemcy	318	121	—	38
Francja	357[1])	114	27	9
Holandja	23	13	5	5
Włochy	66	42	9	15
Polska	20	20		

Pod względem płatowców wielosilnikowych, Niemcy zajmują pierwsze miejsce, to samo tyczy się nowoczesnych płatowców komunikacyjnych.

---

[1]) Brak danych o 207 płatowcach.

Francja posiadała 200 silników (Aviaticus nie przytacza danych dla 207 płatowców), w tem 108 (54%) o mocy poniżej 400 KM; ogólna moc tych silników wynosiła 73.160 KM, z czego na silniki ponad 400 KM przypadało 42.120 KM (43.75% mocy wszystkich silników). Przeciętna moc większego silnika francuskiego wynosiła 458 KM, a niemieckiego 472 KM, dla silników mniejszych mamy odpowiednio 297 i 259 KM; naogół więc biorąc, większe silniki niemieckie mają większą moc od francuskich; w grupie silników słabszych, widzimy zjawisko odwrotne. Francuskie lotnictwo handlowe jest naogół wyposażone w silniki słabsze od niemieckiego. Z 200 silników francuskich, 91 (t. j. 45,5%) jest konstrukcji zagranicznej; wynikałoby z tego, że technika niemiecka obsługuje swe lotnictwo lepiej, niż to czyni technika francuska w stosunku do swego lotnictwa. Wniosek ten możnaby skorygować przez zaznaczenie pracy techniki francuskiej i dla lotnictwa wojskowego, którego Niemcy nie mają; z drugiej jednak strony, należy podkreślić wielką ilość konstrukcyj niemieckich na linjach obcych [1], stanowiących cały tabor finlandzki (płatowce i silniki), 54,5% taboru włoskiego (płatowce), 100% taboru austrjackiego (płatowce i silniki), 70% polskiego (płatowce i silniki), 100% portugalskiego, rosyjskiego i szwedzkiego, 50% szwajcarskiego (płatowce i silniki), 53,3% węgierskiego (płatowce) ,100% perskiego (płatowce i silniki), boliwijskiego, brazylijskiego i 84,2% kolumbijskiego. Nawet biorąc pod uwagę, że niektóre płatowce niemieckie są budowane zagranicą z licencji, niesposób nie podkreślić znacznej zależności obcego lotnictwa cywilnego od przemysłu niemieckiego, b. trudnej do usunięcia (np. w razie wojny) w dziale dużych płatowców i dużych silników, zapewniającej mu jedno z czołowych stanowisk w światowym przemyśle lotniczym, a co za tem idzie i w żegludze powietrznej.

Oparta na tak mocnej podstawie Lufthansa, planuje utworzenie stałej komunikacji lotniczej (w centrali Lufthansy jest osobny wydział transportów transoceanicznych i transkontynentalnych) z:

a) Dalekim Wschodem [2]) (trzy warjanty: 1) przez Z. S. R. R., Syberję, Mongolję lub Mandżurję, 2) przez Azję Przednią i Środkową, 3) przez Indje i półwysep Malajski). Po 3 lotach (23.VII—26.IX.1926 Berlin-Pekin-Berlin oraz 27.VIII—2.IX i 8—24.IX Berlin-Irkuck-Berlin), drogę północną należy uważać za technicznie rozpoznaną. Połączenie najkrótsze (środkowo-azjatyckie) nastręcza wielkie trudności (przeloty nad górami, dostawa sprzętu i t. p.); droga południowa jest najdłuższa; w pierwszej swej części tworzy ona odcinek linji brytyjskiej: Egipt-Indje-Australja. Połączenie z Dalekim Wschodem zapewnia wielkie korzyści już choćby dlatego, że lot trwa 3 dni, podróż koleją 10, a okrętem 32 dni.

b) Ameryką Południową (linja południowego Atlantyku) łącznie z Hamburg-Südamerikanischer Dampfschiffahrtgesellschaft. Obsługa trojakiego rodzaju: Berlin-Stuttgart nocny pociąg pośpieszny, Stuttgart-Barcelona płatowiec pocztowy. Barcelona-Kadyks-wyspy Kanaryjskie specjalny płatowiec pocztowy (trasa ta była badana w lecie 1930). W wyniku, podróż Ameryka Południowa-Niemcy

---

[1]) Z płatowców nie-niemieckich, bardzo rozpowszechniony jest holenderski Fokker (Belgja, Danja, Francja, Holandja (95,7% taboru), Włochy, Polska, Szwajcarja, Hiszpanja, Czechosłowacja, Węgry). Z krajów europejskich, jedynie Anglja ma wszystkie płatowce i silniki własnej konstrukcji, a Holandja — wszystkie płatowce.

[2]) Patrz „Linja sterowcowa Europa-Azja", Lot Polski, Nr. 15-16/1931.

trwałaby 10 dni (zamiast 18); ze strony amerykańskiej pracuje (z wyspy Fernando Noronha) Condor Syndikat[1], stojący blisko Lufthansy.

c) Ameryką Północną (linja północnego Atlantyku). Okręty Bremen i Europa mają katapulty i płatowce Heinkel; użycie tych płatowców oznacza zysk przy każdym brzegu 24 godzin (1.200—2.000 km).

Na szczególną uwagę zasługuje linja Dalekiego Wschodu ze względów gospodarczych, politycznych, wojskowych, a nawet wojenno-morskich[2].

Lufthansa staje się ośrodkiem kierującym rozwojem niemieckiego lotnictwa cywilnego w skali światowej; zapewnia to planowość rozwoju, a zatem uzyskanie maximum wyników zapomocą minimum sił, zapewnia ekonomję sił, ułatwiając zarazem zaskoczenie.

Linje żeglugi powietrznej dostarczają pilotów obeznanych z dalekiemi lotami i ciężkiemi płatowcami, stowarzyszenia sportowe można, a raczej trzeba, traktować jako ośrodki szkolenia pilotów myśliwskich, zwiadowczych, obserwatorów i t. p. Sport lotniczy jest w Niemczech bardzo popularny i demokratyczny (młodzież lotnicza rekrutowała się w 45% z robotników, 35% z uczniów i 20% z zawodów wolnych).

Rok	Sportowych płatowców silnikowych	Ilość lotów	Godzin latania	Km lotu
1926	18	209	21	2100
1927	37	2456	434	43400
1928	55	12584	2646	264600
1929	64	28036	4858	486000

Rok	Szybowców	Członków	Grup szybowcowych	Lotów szkolnych
1927	124	1400	71	
1928	231	2500	117	44
1929	643	4300	150	105

Dane o sporcie lotniczym (płatowce silnikowe) wskazują na intensywne wykorzystanie maszyn, a co zatem idzie i na wytężone szkolenie; tabela szybowcowa uwidacznia szybki rozwój szybownictwa, będącego bardzo ładnym sportem, ułatwiającym zarazem tanie wyszkolenie wstępne pilotów płatowców silnikowych. Rozbudowując sport, wśród szerokich mas społeczeństwa, Niemcy przygotowują kadry pilotów wymienionych wyżej kategoryj.

Przemysł (wytwórnie), handel (linje żeglugi powietrznej) i sport — są trzema czynnikami przygotowania wojennego skrzydlatych Niemiec.

Inż. S. K. Kochanowski.

M. Feliński — Ukraińcy w Polsce Odrodzonej. Warszawa 1931.

Książka o objętości niewielkiej, a jednak wartość jej jest bardzo duża. Z materjałów i źródeł, rozrzuconych po rozmaitych wydawnictwach urzędowych i pro-

[1]) Obsługujący linję: Natal—Bahia—Rio de Janeiro—Rio Grande.

[2]) Ze względów technicznych oraz dochodowości, w lotach transoceanicznych sterowce mają przewagę nad płatowcami.

pagandowych, autor zebrał całość, dającą nam prawdziwy obraz stosunków polsko-ukraińskich, opartą na niewątpliwej prawdzie historycznej oraz niedającej się fałszować statystyce.

Danych historycznych nie będziemy tu omawiać, jednak celem sprostowania tak usilnie nieraz szerzonych wiadomości o miejscowej ludności ukraińskiej, należy zaznaczyć fakt przytoczony przez najstarszego kronikarza ruskiego Nestora, że w roku 981, a więc prawie tysiąc lat temu, książę ruski Włodzimierz zdobył grody czerwieńskie na Lachach; w wieku XI, ziemie te wróciły do Polski i od tego czasu z małemi przerwami należały do nas, aż do pierwszego rozbioru.

Ciekawą rzeczą będzie zbadać sprawę samej nazwy „Rusin" czy „Ukrainiec". Spór ten datuje się z drugiej połowy ubiegłego wieku, jest więc jeszcze bardzo młody i można powiedzieć powierzchowny. Do sfer ludowych nie dotarł, tam stale nazywają się między sobą Rusinami. Interpelacja posłów klubu ukraińskiego w sejmie w r. 1928 w sprawie urzędowej zmiany terminu „Rusin" na „Ukrainiec" spotkała się z ostrym sprzeciwem w obozie ludności zamieszkującej nasze województwa południowo-wschodnie. Protest podpisało kilkanaście ruskich towarzystw kulturalno-oświatowych, które po długich wywodach historyczno-prawnych z zupełną słusznością domagają się od rządu polskiego, by dla określenia narodowości małoruskiej używał oficjalnego terminu „Ruś", „ruski".

Tyle co do nazwy. Zkolei rzeczy należy przejść do ilości. Pod tym względem wśród samych Ukraińców panuje rozbieżność. Nawet tak poważne osobistości, jak prezes „Unda", pozwalają sobie w tej mierze na duże nieścisłości. Jak tedy sprawa przedstawia się w rzeczywistości?

Według spisu ludności na dzień 30.IX.1921 r.

Dzielnice	Polacy		Rusini [1])	
	cyfry bezwzgl.	%	cyfry bezwzgl.	%
B. Galicja Wschodnia	1.903.480	39,1	2.610.082	53,6
Łemkowszczyzna	8.842	13,9	52.519	82,4
Chełmszczyzna i Podlasie	783.143	80,8	61.510	7,1
Wołyń	271.590	16,5	1.128.905	68,7
Polesie	183.384	27,1	10.833	1,6
OGÓŁEM . . .	3.150.439	38,1	3.863.849	46.8

[1]) Rubryka „Rusini" obejmuje wszystkich, zarówno Ukraińców, jak i Rusinów.

Zobaczmy teraz, jak przedstawia się sprawa z obszarem, zamieszkałym przez Ukraińców. Na 47 powiatów b. Galicji Wschodniej, tylko 12 posiada ludność czysto ukraińską, gdzie odsetek Polaków nie przekracza 25%, w dalszych 13 powiatach Polacy liczą 25 — 35%, w 14 od 35 do 50%, a 8 ma zupełną przewagę polską.

Na „ukraińskim" skrawku Chełmszczyzny, Ukraińcy stanowią 49,4%.

Zasadniczo największym zwartym obszarem zamieszkałym przez ludność ukraińską, jest część Wołynia, gdzie odsetek Ukraińców dochodzi do 72,9%. Jednak i tam są połacie o charakterze mieszanym. Nie mówiąc o częściach północnych i wschodnich, zajętych przez Białorusinów i Rosjan, istnieją całe przestrzenie zamieszkałe przez Polaków; nie kończą się one na granicy państwa; owszem, przechodzą ją i tworzą pod Zwiahlem dużą wyspę polską, wyodrębnioną z terytorjum Ukrainy sowieckiej w charakterze t. zw. polskiego autonomicznego rejonu Dowbysze.

W świetle powyższych zestawień statystycznych i argumentów rzeczowych, wysuniętych przez dr. Krysińskiego, staje się jasne, iż twierdzenie przewódców ukraińskich o 8, 7, czy nawet 6 miljonach ludności ukraińskiej w Polsce, o zamieszkałym przez nią obszarze około 200.000 km kw., a także o zwartości i jednolitości tego „ukraińskiego" obszaru — nie ma dostatecznych podstaw i mija się z rzeczywistością.

Sprawy wyznaniowe dzielą Ukraińców na dwie duże części. W b. Galicji Wschodniej, Ukraińcy należą do wyznania greko-katolickiego. Są tu wprawdzie również nieliczne skupienia ludności prawosławnej, głównie na Podkarpaciu, jednakże można przyjąć jako zasadę, iż wyznawcy prawosławia należą właśnie do grupy Rusinów, którzy ukrainizm zwalczają. Z drugiej strony, nie można identyfikować bez zastrzeżeń wyznawców greko-katolicyzmu z ukrainizmem, a to z tej przyczyny, iż znaczna ilość Rusinów jest również wyznania greko-katolickiego, czego dowodzi poważna — do tej pory jeszcze — liczba księży greko-katolickich, którzy są zwolennikami,a nawet aktywnymi działaczami w ruchu ruskim. Poza tem wśród wyznawców greko-katolicyzmu znajduje się spora liczba Polaków i właśnie kwestja wyznaniowa, a więc brak odpowiedniej w swoim czasie opieki ze strony kościoła rzymsko-katolickiego i propagowanie greko-katolicyzmu, były tym czynnikiem, który doprowadził do wynarodowienia wielu osiedli polskich. Stąd też wśród greko-katolików znajdujemy całe osady szlachty zaściankowej, o nazwiskach wybitnie polskich, która zatraciła swe polskie poczucie narodowe. Ostatnie dopiero lata przynoszą pewne wyraźniejsze odseparowywanie się tego elementu od ukrainizmu i tendencje do powrotu na łono kościoła rzymsko-katolickiego.

Na Wołyniu dominuje natomiast niepodzielnie prawosławie, które na skutek prześladowań unitów przez rządy carskie, wchłonęło w siebie wszystkich wyznawców unji, a ponadto, dzięki istniejącemu wówczas prawu, także i dzieci małżeństw mieszanych (o ile jedno z rodziców było wyznania prawosławnego, dzieci musiały być również prawosławne); spora przeto ilość ludności polskiej padła ofiarą rusyfikacji.

Jeszcze przed decyzją rady ambasadorów z 14 marca 1923 r., przyznającą teren b. Galicji Wschodniej Polsce, ludność ruska wzięła udział w wyborach do Sejmu w 1922 r., mimo szalonego teroru ze strony bojowców ukraińskich. Powstał tedy w sejmie klub ukraińsko-włościański, a jego mówca ks. Ilków, w swem przemówieniu z dnia 23 I. 1923, jasno podkreśla swe stanowisko, jako przedstawiciela tego znacznego odłamu narodu ukraińskiego, który tylko w oparciu o Polskę widzi możliwość zrealizowania całkowitego ideału, t. j. wyzwolenia całego narodu ukraińskiego.

Jakie prądy nurtują naród ukraiński w dobie bieżącej, można się łatwo przekonać, przeglądając statystykę wyborczą.

Wybory w 1928 roku

Dzielnica	Liczba głosujących	Oddano głosów na listy	
		polskie wraz z listą bloku współpracy z rządem	ukraińskie wraz z listą bloku mniejszości narod.
Wołyń	583.219	245.652 t. j. 42.1%	239.697 t. j. 42.1%
b. Galicja Wschodnia	2.140.730	925.486 t. j. 43.2%	924.166 t. j. 43.1%

Wybory na Wołyniu i w części województwa poleskiego:

Rok	Liczba głosujących	Oddano głosów ważnych			
		na listy polskie wraz z listą BBWR		na listy ukraińskie wraz z listą bloku mn. narod.	
		głosów	%	głosów	%
1922	430.955	84.613	19,7	320.398	75,3
1928	583.219	245.652	42,1	239.627	41,1
1930	596.033	486.342	81,6	69.121	11,6

Z zestawienia tych cyfr wynika, że ukraińskie grupy polityczne o tendencjach nieprzychylnych dla państwa polskiego, tracą grunt wśród szerokich mas społeczeństwa ukraińskiego, a natomiast zyskuje na żywotności idea oparta o współpracę z państwowością polską. Idea ta zyskała sobie pomoc w wynikach procesu wzmacniania się sympatyj sowieckich w latach 1926/27. Wrażenia kilkudniowej wycieczki kooperatystów ukraińskich do Kijowa i Charkowa, były dla tych początkowo dość żywych sympatyj bardzo przygnębiające; zarówno sprawozdania w prasie, jak i publiczne przemówienia posłów, stwierdziły jednolicie, że ludność żyjąca po tamtej stronie granicy jest wrogo nastrojona względem regime'u sowieckiego, a w porównaniu z Ukrainą sowiecką, warunki życia społeczeństwa ukraińskiego w Polsce są znacznie pomyślniejsze. To też w wyborach 1930 r., partje ukraińskie mające orjentację na sowiety, straciły 90% stanu posiadania.

Jednak akcja w kierunku podburzania narodu ukraińskiego przeciw Polsce idzie nietylko ze wschodu. Silne ośrodki emigracyjne są zgrupowane w Wiedniu, Pradze i Berlinie. Organizacja polityczna emigracji o orjentacji antysowieckiej da się podzielić na dwie grupy, różniące się pochodzeniem. Wychodźcy z Ukrainy sowieckiej, to „eserzy", „esdecy", petlurowcy i monarchiści, a z b. Galicji Wschodniej— to nacjonaliści-faszyści. Organem tych ostatnich jest U. O. W. t. j. Ukraińska Organizacja Wojskowa, mająca na celu oderwanie od Polski siłą ziem zamieszkałych przez Ukraińców i stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego. Odpowiednikiem politycznym jest O. U. N. t. j. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów z centralą

w Pradze. Zresztą obie te organizacje stoją pod kierunkiem jednej osoby, b. płk. wojska ukraińskiego Konowalca. Wpływy tych organizacyj szerzą się głównie wśród młodzieży; starsze i dojrzałe społeczeństwo zachowuje daleko idącą rezerwę.

U. O. W. wsławiła się zorganizowaniem akcji sabotażowej na terenach województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, w drugiej połowie 1930 r. Celem tej akcji było wywołanie niepokoju na tych obszarach, a następnie wykorzystanie tego faktu zagranicą. Jak odbyła się pierwsza część programu U. O. W. — wiemy wszyscy dokładnie z gazet. Część druga, według sprawozdań O. U. N., ma się odbyć następująco:

„Wszystkie oddziały OUN otrzymały polecenie postarać się o założenie komitetów protestacyjnych w miejscach swojej siedziby z przedstawicieli różnych grup i stowarzyszeń. Oddziały te wniosły pierwsze telegramy do Ligi Narodów i rządów różnych państw. Oprócz tego przygotowały obszerne memorandum do tych instytucyj... Analogiczne polecenie wydano wszystkim oddziałom OUN we wszystkich krajach. Nacjonalistyczne biura prasowe pracują w Szwajcarji, Berlinie (2 organy), Litwie i Belgji. Główny referat propagandowy OUN wysyła bezpośrednio materjały o wypadkach krajowych do wszystkich oddziałów OUN w Europie, dalej do czasopism amerykańskich... Na Litwie wysyłane są sprawozdania z wypadków krajowych przez radjo. W Pradze wychodzi przy współpracy nacjonalistów ukraińskich także biuletyn czeski... Oddziały propagandowe OUN są w stałym związku z amerykańskimi Ukraińcami. Posłano tam pewnych ludzi z OUN dla przeprowadzenia akcji protestacyjnej na szerszą skalę. Instrukcje są takie: każde najmniejsze stowarzyszenie ma wysłać przedewszystkiem telegram, domagający się wysłania międzynarodowej komisji do Galicji, następnie materjały, wiece protestacyjne i manifestacje przed konsulatami polskimi...".

Jak wynika z podsumowania dotychczasowych rezultatów, są one nader nikłe. Zniszczone objekty odbudowano, pacyfikacja przekonała ludność ukraińską, że w tej mierze żartować nie można, a opinja zagraniczna, widząc przesadne żądania bojowców ukraińskich, podtrzymywanych przez odpowiednie czynniki niemieckie, stanowczo przechyliła się na stronę polską.

Por. T. Musiał.

Gen. Jan Jacyna. — Wiosna (1919 — 1926). Warszawa 1931. Skład główny: Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Mimo liczniejszych obecnie publikacyj z zakresu pamiętnikarskiego, dotyczących wielkiej wojny, toczonej na ziemiach Polski, każde bezpośrednie zapiski i wspomnienia stanowią pożądany materjał, tworzący podstawę dla późniejszych historyków. Szczególnie ważne bywają pamiętniki spisywane przez ludzi, których wojna stawiała po różnych stronach frontów, którzy poznawali psychikę naszego wschodniego lub zachodniego sąsiada, przechodzili przewrót bolszewicki, oceniali różnicę między Wschodem a Zachodem i w pracę swoją wnosili dużo idealizmu, a również ukochanie swego zawodu. Do takich ludzi należał bezwątpienia człowiek prawdziwie „gołębiego serca" i wielkiej ideowości, niedawno zmarły b. adjutant generalny Naczelnika Państwa ś. p. gen. Jan Jacyna. Pamiętniki jego, owiane wielkim sentymentem, ukochaniem ziemi rodzinnej, ojczyzny, rodziny i przedwcześnie zmarłego syna, stanowią dokument dotyczący czasów przełomowych i choć uwydatniają niekiedy gorycz, że nie wszystko jest w ojczyźnie tak, jakby

się chciało, że dużo jeszcze do tego idealnego obrazu, jaki nasi wygnańcy tworzyli w swych duszach, a którym poetyczny wyraz dał tak pięknie Żeromski w owych „szklanych domach" Baryki, wracającego z piekła bolszewickiego ze stęsknionem sercem do Polski — to jednak ponad wszystko przebijają się w nich wartości, na których można budować przyszłość, a temi są: szlachetny romantyzm, umiłowanie idei i pracy, ukochanie rodzimości i swego zawodu. Każdy, kto znał ś. p. gen. Jacynę, pamięta, wiele młodzieńczego zapału wniósł on na pierwszy swój warsztat w odradzającej się ojczyźnie, z jakiem zamiłowaniem organizował Departament Naukowo-Szkolny, jak przejawiał wszystkie walory serca i umysłu, by jak najlepiej rozbudowywać polską pedagogję wojskową. Stronnice opisujące dzieje tych dni pełne są słonecznej, odmładzającej radości i wzruszenia. Inny nastrój wnosi opis bezpośrednio przeżytego tragicznego zgonu pierwszego prezydenta Rzplitej ś. p. Gabryela Narutowicza. Autor drobiazgowo lecz ciekawie ujmuje najrozmaitsze szczegóły ze swego ruchliwego życia, a ma specjalny dar pisarski, przypominający dawne gawędy naszych prozaików. To też dzięki temu dowiadujemy się mnóstwo szczegółów obyczajowych z tej pierwszej epoki niepodległego państwa polskiego. Wzruszającym rozdziałem, poświęconym zmarłemu przedwcześnie synowi, zamyka autor swoją ciekawą książkę.

Mjr. w st. sp. dr. Marjan Albiński (Ajaks).

OD REDAKCJI.

Redakcja „Bellony", pragnąc wyróżnić najdawniejszych prenumeratorów, przesłała w upominku gwiazdkowym „Pamiętniki" Ferdynanda Focha (2 tomy) następującym P. P.:

gen. dyw. Dzierżanowski Kazimierz
„ bryg. Czuma Walerjan
„ „ Łukoski Kazimierz
„ „ Maxymowicz-Raczyński Włodzimierz
„ „ Olszyna-Wilczyński Józef Konstanty
„ „ Rachmistruk Włodzimierz
„ „ Skotnicki Stanisław

płk. dypl. inż. Dzwonkowski Zygmunt
„ „ Kaliński Władysław
„ Pakosz Michał
„ Rymkiewicz Mieczysław
„ Sobieszczak Stanisław
„ Sokół-Szahin Mieczysław
„ dypl. Stachiewicz Wacław

ppłk. dypl. Ciastoń Jan Kazimierz
„ „ Jagielski Rudolf

ppłk. Komuniecki Karol Albert
„ Kunachowicz Andrzej Paweł
„ dypl. Maliszewski Jan
„ Popiel Stefan
„ dypl. Rakowski Bronisław
„ w st. sp. dr. Seruga Józef
„ Sobolta Franciszek
„ Sudoł Franciszek
„ dypl. Szafran Jarosław
„ „ Szyłejko Stanisław
„ „ Tomsa-Zapolski Franciszek
„ Wielgut Franciszek

mjr. Aleksandrowicz Aleksander
„ Budrewicz Wacław
„ dypl. Chmura Władysław
„ „ Domaniewski Karol Ludwik
„ rez. Dzieduszycki Konstanty
„ Gembal Aleksander
„ Heinrich Wilhelm

mjr. Kiszkowski Aleksander
„ Kozłowski Stanisław Władysław
„ Matecki Józef
„ Mucha Franciszek
„ Obtułowicz Adam
„ Piskorski Mieczysław
„ Rausz Stanisław
„ Styrczula Stanisław

rtm. Dobrowolski-Doliwa Grzegorz Bolesław
„ dypl. Kański Celestyn
kpt. Palusiński Józef Emil
„ Pelz Józef
kpt. dypl. Pluta-Czachowski Kazimierz
rtm. Rusecki Jan
kpt. Tatomir Jan Piotr
„ Wardein Edward
„ dypl. Zielonka Wacław

por. Bielecki Marjan Jerzy
„ Burzyński Michał
„ Poszepczyński Mikołaj
„ Słoniewski Jan
„ dypl. Witkowski Witold Stefan

p. Banarski Antoni
„ Kochanowski Wiktor

Redaktor: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

Sekretarz Redakcji: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 159.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Zakłady Graficzne A. Konarzewskiego, Senatorska 30. Tel. 669-90.